

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1982

ZESZYT SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1982

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 358

ISBN 2-7168-0011-1

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Marian PIŁKA

DEFORMACJE W WYKŁADZIE HISTORII W PODRĘCZNIKACH DLA SZKÓŁ ŚREDNICH

Przedmiotem niniejszej analizy jest forma i treść przekazu wiedzy w podręcznikach historii dla szkół średnich. Przekaz podręcznikowy nie jest jedynym źródłem wiedzy ucznia, niemniej nie będzie chyba przesady, jeżeli stwierdzimy, iż w sposób decydujący kształtuje on jego świadomość historyczną, a pośrednio także wrażliwość ogólnohumanistyczną oraz postawę obywatelską i patriotyczną. Dlatego też analiza merytorycznej zawartości podręczników pozwala poznać te treści, które mają kształtować osobowość młodego człowieka i całej polskiej inteligencji. Podstawą dla niniejszej analizy jest komplet podręczników historii obowiązujących obecnie w szkołach średnich.

Nawet pobieżna lektura szkolnych podręczników pozwala stwierdzić, iż zawarta w nich wiedza o przeszłości jest przedmiotem ideologicznej i politycznej manipulacji.

Według B. Cywińskiego istnieją cztery splatające się wątki przekazu ideologicznego zawartego w podręcznikach. Są to:

„1. formowanie marksistowskiego poglądu na świat, człowieka, społeczeństwo, kulturę, ekonomię i różne zagadnienia społeczne dawne i współczesne;

2. ateizacja świadomości, wyrażająca się w szczególnym traktowaniu zjawiska religijności, chrześcijaństwa i Kościoła i jego funkcji w życiu społecznym, w historii politycznej i historii kultury;

3. podporządkowanie informacji historycznych i odnoszących

się do współczesności politycznym postulatом rosyjskiej i sowieckiej racji stanu;

4. wszechstronne przekazywanie ideologii współczesnego państwa polskiego jako socjalistycznej ojczyzny, jedyne go i bezwzględnie godziwego przedmiotu autentycznych uczuć patriotycznych”¹.

Te dyrektywy ideologiczno-polityczne nakazują autorom podręczników fałszowanie bądź manipulację materiałem historycznym. Ta manipulacja, polegająca na ideologicznie motywowanym doborze materiału, jego konstrukcji, eksponowaniu bądź zamazywaniu poszczególnych ciągów wydarzeń, fałszowaniu faktów, stosowaniu ideologicznego komentarza i języka oraz doborze odpowiedniego materiału ikonograficznego i tekstów źródłowych służyć ma przekonaniu ucznia o zdeterminowanym charakterze procesu dziejowego, którego ukoronowaniem jest powstanie systemu socjalistycznego jako nowej i ostatecznej formacji społeczno-ekonomicznej. Wyłożone w podręczniku zasady materializmu historycznego dostarczyć mają uczniowi filozoficznych narzędzi do odpowiedniego rozumienia filozofii dziejów, a także i współczesności. Według wymienionych przez B. Cywińskiego wątków scharakteryzujemy zawartość merytoryczną poszczególnych podręczników.

Podręcznik dla klasy I autorstwa Jerzego Dowiata prezentuje materiał historyczny od początków starożytności do końca średniowiecza. Obejmuje więc dwie — według tradycyjnej periodyzacji — epoki: okres starożytny i średniowiecze. Zastosowanie zamiast marksistowskiej periodyzacji na formacje społeczno-ekonomiczne periodyzacji tradycyjnej stwarza wrażenie, iż w tym podręczniku² nie spotkamy się z indoktrynacją ideologiczną. Uważniejsza jednak lektura przekreśla to wrażenie. W wykładzie dla klasy pierwszej zastosowane są dwa pierwsze wątki wymienione przez Cywińskiego, a mianowicie formowanie marksistowskiego poglądu na przeszłość i ateizacja świadomości ucznia. Trzeba tu zaznaczyć, iż charakter indoktrynacji — w porównaniu z następnymi podręcznikami — jest tu stosunkowo łagodny i można powiedzieć subtelny.

W charakteryzacji opisywanych społeczeństw autor kieruje się następującymi założeniami: 1. eksponuje ich „klasowy” cha-

1. Cywiński Bohdan, *Zatruta humanistyka. Ideologiczne deformacje w nauczaniu szkolnym PRL*, Warszawa 1980.

2. Dowiat Jerzy, *Historia dla klasy I liceum ogólnokształcącego*, Warszawa 1979.

rakter i związany z tym model „walki klas” jako motor przemian społecznych, 2. podporządkowuje wykład tezie o zdeterminowaniu całokształtu dziejów ludzkości przez procesy zachodzące w „bazie” wytwórczej.

Omawiając dzieje starożytnego Egiptu, autor eksponuje „klasowy” charakter społeczeństwa egipskiego, „w którym mniejsza część ludności żyła z wyzysku większości”. Już wówczas można — według autora — zastosować schemat „walki klasowej”, bowiem „chłopi i niewolnicy ośmielali się wystąpić przeciw swym ciemieżcom. (...) Marzeniem biedaka było samemu stać się bogatym i korzystać z cudzej pracy”, dlatego te walki „nie przyniosły trwałej zmiany stosunków społecznych”, konkluduje autor³. Wiele miejsca poświęca autor strukturze społecznej starożytnego Rzymu, akcentując zwłaszcza podział na niewolników i ich właścicieli oraz podkreślając charakter powstań niewolniczych⁴. Natomiast w wykładzie historii starożytnej Grecji problematyka ta została potraktowana drugorzędnie.

Także przy omawianiu dziejów średniowiecza wyekspozowany jest ten wątek w wielu rozdziałach. Przeciwstawione są tu stan kmiecy rycerskiemu na wsi i pospólstwo patrycjatowi w mieście⁵. Ten charakter stosunków społecznych uzupełniony jest marginesowym w istocie zjawiskiem, jakim były ówczesne walki społeczne. Także teza o determinującej roli zjawisk ekonomiczno-społecznych w całokształcie dziejów ludzkości znajduje w tym podręczniku odzwierciedlenie przede wszystkim w konstrukcji poszczególnych rozdziałów. W wykładzie dziejów drugiej połowy średniowiecza problematyka polityczna i kulturowa poprzedzona jest zwykle rozdziałami o przeobrażeniach gospodarczo-społecznych. I tak rozdział pt. „Kryzys gospodarki feudalnej w Europie Zachodniej w XIV wieku” poprzedza rozdział omawiający konflikty społeczne tego okresu, a ten znowu rozdział poświęcony kryzysowi ideologicznemu późnego średniowiecza. Dopiero po

3. *Tamże*, str. 15-16.

4. *Tamże*, rozdziały: „Rozwój systemu niewolniczego w Rzymie”, str. 135-140; „Walki społeczne w Rzymie”, str. 140-144; „Rozkład ustroju”, str. 174-178.

5. *Tamże*, rozdziały: „Na gruzach cesarstwa zachodniego”, str. 209-213; „Rozwój stosunków feudalnych w Polsce”, str. 274-277; „Przeobrażenia gospodarczo-społeczne w Europie Zachodniej w XI-XII wieku”, str. 290-294; „Rozwój miast i handlu w Europie Zachodniej”, str. 294-299; „Przemiany gospodarcze i społeczne na wsi polskiej”, str. 347-348; „Miasta i mieszczaństwo w Polsce”, str. 349-353; „Kryzys gospodarki feudalnej w Europie Zachodniej w XIV wieku”, str. 414-417; „Początki monarchii stanowej w Polsce”, str. 442-449.

tym rozdziale następuje prezentacja problematyki politycznej. Wykład z historii Polski w zasadzie skonstruowany jest według wyżej wymienionych zasad. Także w wykładzie historii starożytnego Rzymu rozdziały pt. „Rzecz systemu niewolniczego w Rzymie” i „Walki społeczne w Rzymie” poprzedzają część omawiającą upadek republiki rzymskiej. W tym ostatnim wypadku autor mówi wprost, iż przeprowadzona w wyniku przemian socjalno-gospodarczych reforma wojskowa zagroziła instytucjom republikańskim⁶. Trzeba tu zaznaczyć, że — pomijając przypadek społeczeństw starożytnych — cała problematyka kulturalna omawiana jest zdawkowo i najczęściej (także w następnych podręcznikach) na końcu podręcznika. Ten zdawkowy charakter prezentacji, a także jej ściśle powiązanie z interesami dominujących w owym czasie grup społecznych, pomija kulturę jako wyraz człowieczeństwa i sprowadza ją jedynie do roli „ideologii” klas posiadających.

Znacznie ostrzej i dosadniej wygląda w tym podręczniku wątek ateizacyjny. Przede wszystkim zwraca uwagę fakt, iż autor traktuje religię jako formę przednaukowej świadomości, pomijając całkowicie istotę faktu religijnego. Wyrazem tego jest tłumaczenie, dlaczego w świadomości ludzi średniowiecza dominowały pierwiastki religijne. Autor pisze: „Niski poziom techniki, niedostatek wiedzy o prawach rządzących przyrodą i rozwojem społeczeństwa sprawiły, że człowiek czuł się we władzy tajemniczych, potężnych sił, które kształtują dowolnie jego los”⁷. Ta w istocie prymitywna, dziewiętnastowieczna interpretacja dominuje w prezentacji zjawisk o charakterze religijnym. Autor podręcznika dużo uwagi poświęca roli religii jako „ideologii” klas posiadających, a zwłaszcza kasty kapłańskiej, dla której wierzenia ludności miały być jedynie formą jej wyzysku i panowania nad nią. Dowiat pisze: „Powszechny strach przed bogami wyzyskiwali kapłani we własnym interesie. Gromadzili w świątyniach wielkie bogactwa, zdobywali wpływ na rządy państwem. Ale warunkiem tych wpływów było utrzymanie całej ludności kraju z faraonem włącznie w przekonaniu, że kapłani istotnie pośredniczą między ludźmi a bogami, że znają wolę bogów i mogą przepowiadać przyszłość”⁸. Taka interpretacja faktu religijnego prowadzić musi do stwierdzenia, iż religia jest bądź „niedostatkiem wiedzy”, bądź też formą oszukańczych manipulacji. Religia i kult religijny

6. *Tamże*, rozdział: „Upadek republiki w Rzymie”, str. 144-145.

7. *Tamże*, rozdział: „Kultura umysłowa Średniowiecza”, str. 480.

8. *Tamże*, rozdział: „Kultura Egiptu”, str. 19

miały stabilizować istniejące układy społeczne⁹, a także spełniać funkcje integracji narodowej¹⁰. Najwyraźniej wypowiedzianą tezę o determinacji wszelkich zjawisk społecznych, a nawet religijnych przez przeobrażenia socjalno-ekonomiczne spotykamy w twierdzeniu, iż: „negatywne skutki systemu niewolniczego (...) powodowały w pierwszych wiekach naszej ery powszechny wzrost poszukiwań religijnych”¹¹. W tym kontekście omawiane jest powstanie chrześcijaństwa. Zupełnie pominięte zostało omówienie religii mojżeszowej, przez co zniekształcona jest w istocie geneza tego wielkiego nurtu religijnego. Podręcznik nie wypowiada się o historyczności Chrystusa i właściwie nie daje nawet pobieżnej prezentacji doktryny chrześcijańskiej. Autora interesuje właściwie tylko społeczna rola chrześcijaństwa. Podręcznik podaje: „Chociaż więc nauka chrześcijańska powstała jako wyraz opozycji wobec panującego ustroju, w praktyce służyła obronie istniejących stosunków, gdyż wstrzymywała wyzyskiwanych i uciskanych od rewolucyjnych wystąpień, obiecując im wynagrodzenie doznawanych krzywd po śmierci”¹². Konsekwencją zaś uznania chrześcijaństwa za religię państwową miało być współdziałanie Kościoła z cesarstwem i nauka, iż „władza państwowa pochodzi od Boga i należy się jej posłuszeństwo”¹³. Teza o związku Kościoła z warstwami rządzącymi powtarza się stale w podręcznikach aż do okresu rewolucji francuskiej¹⁴. Autor szeroko omawia społeczno-polityczną funkcję Kościoła w wiekach średnich. I tak reformę gregoriańską sprowadza w znacznej mierze do walki o władzę polityczną¹⁵. Podobnie traktuje działalność papieża Inocentego III¹⁶ i walki Bonifacego VIII z Filipem IV¹⁷. Także chrystianizacja Polski rozpatrywana jest przede wszystkim w kategoriach politycznych. „Chrześcijaństwo — pisze autor — (...) jako religia jedyne go Boga rządzącego całym światem, czyli uniwersalna, usuwało trudności wynikające z partykularyzmu wierzeń słowiańskich (...). W wykształconych biskupach i niż-

9. *Tamże*, rozdział: „Starożytny Egipt i jego mieszkańcy”, str. 15.

10. *Tamże*, rozdział: „Wierzenia religijne Greków”, str. 53-54.

11. *Tamże*, rozdział: „Religie w Rzymie”, str. 168.

12. *Tamże*, rozdział: „Chrześcijaństwo”, str. 172.

13. *Tamże*, str. 173.

14. *Tamże*, rozdziały: „Cesarstwo Wschodnie”, str. 197-198; „Monarchia Karola Wielkiego”, str. 216; „Wznowienie godności cesarskiej na Zachodzie”, str. 230; „Od państwa Polan do państwa Polskiego”, str. 257; itd.

15. *Tamże*, rozdział: „Walka Cesarstwa z papieżem o inwestyturę”, str. 305.

16. *Tamże*, rozdział: „Papieżstwo u szczytu potęgi”, str. 319-323.

17. *Tamże*, rozdział: „Monarchia stanowa we Francji”, str. 398-399.

szych duchownych monarcha zyskiwał potrzebnych mu pomocników i urzędników”¹⁸.

Ścisłe powiązanie Kościoła z ówczesnymi warstwami panującymi i pomijanie funkcji religijnych na rzecz funkcji polityczno-społecznych służyć ma udowodnieniu twierdzenia, iż chrześcijaństwo, określane nawet jako ideologia kościelno-feudalna, jest jedynie formą świadomości społeczeństwa feudalnego¹⁹.

Stopień deformacji ideologicznej potęguje się w następnych podręcznikach. Zasadniczym tematem podręcznika dla klasy II pióra Józefa Gierowskiego i Józefa Leszczyńskiego jest proces rozpadu feudalnej formacji oraz narastanie załazków i zwycięstwo systemu kapitalistycznego. Właściwie tematyka ta poruszana jest we wszystkich częściach podręcznika omawiających historię powszechną. Autorzy rozpoczynają wykład od rozdziału pt. „Nowe formy produkcji towarowo-pieniężnej w XIV i XV wieku”²⁰. W rozdziale tym przedstawiono rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej u schyłku średniowiecza oraz jej społeczne konsekwencje, takie jak powstanie nowych, antagonistycznych wobec siebie klas burżuazji i proletariatu oraz zaostrzenie walk klasowych zarówno pomiędzy starymi warstwami (chłopem i feudałem) jak i nowymi²¹. Zarysowany tu schemat powstawania i rozwoju systemu kapitalistycznego jako nowej formacji społeczno-ekonomicznej opozycyjnej wobec systemu feudalnego, oraz narastanie przeciwieństw klasowych jako efektu przeobrażeń w sferze produkcji przewija się przez cały podręcznik. Temu zagadnieniu poświęcone są w całości lub w części następujące rozdziały i podrozdziały: „Włochy w XIV i XV stuleciu, humanizm i początki renesansu; Dualizm w rozwoju ekonomicznym Europy; Miasta i rozwój handlu; Kształtowanie się nowożytnej ideologii państwowej; Konflikty klasowe; Wojna chłopstwa w Niemczech; Radykalny nurt Reformacji; Kalwinizm ideologią burżuazji; Merkantylnizm i rozwój manufaktur; Rewolucja burżuazyjna w Anglii; Ideologia Oświecenia; Wpływ idei Oświecenia na życie polityczne; Rewolucja przemysłowa w Anglii w XVIII wieku; Powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; Wielka rewolucja burżuazyjna we Francji”. Jak widać z powyższego, problematyka przeobrażeń gospodarczo-socjalnych dominuje w

18. *Tamże*, rozdział: „Od państwa Polan do państwa polskiego”, str. 257.

19. *Tamże*, rozdział: „Kryzys ideologiczny”, str. 424; Gierowski Józef, Leszczyński Józef, *Historia dla klasy II liceum ogólnokształcącego*.

20. Gierowski Józef, Leszczyński Józef, *Historia dla klasy II liceum ogólnokształcącego*, str. 3-10.

21. *Tamże*, str. 7-10.

większości przedstawionego w podręczniku materiału historycznego. Efektem tych przeobrażeń jest rewolucja francuska, która doprowadziła do całkowitej likwidacji feudalizmu (...) jednak „nie doprowadziła do faktycznego zrównania wszystkich obywateli, ani do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Na miejsce feudała zjawił się kapitalista, a władzę ujęła w swe ręce nowa klasa — burżuazja. Od rewolucji we Francji zaczął się okres przewagi kapitalizmu w dziejach Europy”²² — konkludują autorzy. To dokładne przedstawienie schematu powstawania nowego systemu społeczno-ekonomicznego z zaznaczeniem problemów, które w przyszłości staną się zarzewiem konfliktów, służyć ma wpojeniu w świadomość ucznia zasad materializmu historycznego. Temu samemu celowi służy prezentacja prądów umysłowych jako efektu zachodzących przemian społecznych. Humanizm — ten wielki nurt umysłowo-artystyczny — przedstawiony jest jako wyraz interesów rodzącej się burżuazji²³. Zaś rozwój renesansowej kultury warunkowany miał być przemianami w sferze produkcji. Nowe prądy — piszą autorzy — „były przyjmowane wszędzie, gdzie dojrzały odpowiednie ku temu warunki społeczno-gospodarcze i ideologiczne, gdzie nagromadzenie bogactw pozwalało na rozwój literatury, sztuki i nauki”²⁴.

Także powstanie Oświecenia interpretowane jest wyłącznie jako rezultat zwycięstwa rewolucji burżuazyjnej w Anglii i „naraśniania załazków ustroju kapitalistycznego we Francji”²⁵. Ten prąd umysłowy uważany jest za wyraz dążeń burżuazji „klasy sięgającej po władzę”²⁶. To założenie narzuca charakter prezentacji poszczególnych myślicieli tego okresu. Służą oni, podobnie jak w prezentacji myślicieli Odrodzenia, przede wszystkim do egzemplifikacji poszczególnych tez ideologicznych, a nie przedstawieniu bogactwa i różnorodności ludzkiej myśli. I tak omawiając filozofię na plan pierwszy wybija się jej ideologiczną funkcję, a dopiero potem bardzo pobieżnie przedstawia się jej osiągnięcia formalne²⁷. Powyższa interpretacja kultury właściwie wyłącznie w kategoriach ekonomicznych przekreśla wewnętrzną autonomię i niezależność, obdziera ją z jej ludzkiego wyrazu, wreszcie godzi w samego człowieka jako podmiot i degraduje go do roli przedmiotu procesu dziejowego. Co więcej — jak

22. *Tamże*, rozdział: „Schyłek rewolucji”, str. 353-354.

23. *Tamże*, rozdział: „Włochy w XIV i XV stuleciu”, str. 13.

24. *Tamże*, rozdział: „Renesans europejski”, str. 32-33.

25. *Tamże*, rozdział: „Ideologia Oświecenia”, str. 272.

26. *Tamże*.

27. *Tamże*, str. 273.

pisze B. Cywiński — zamiast rozbudowywać, niszczy w uczniach wrażliwość humanistyczną (...) uczy zadowalania się tłumaczeniami płytkimi i pozornymi, taniego wyjaśniania i lekceważenia przeszłości, nigdy dość postępowej w zestawieniu z jedynie słuszną doktryną”²⁸. To samo ideologiczne założenie odnosić się ma także do problematyki religijnej. W podręcznikowej interpretacji Kościoła i chrześcijaństwo nierozzerwalnie związane są z systemem feudalnym, stanowią jego ideologiczne zaplecze. W związku z tym Kościół jako instytucja związana ze starym porządkiem jest uosobieniem wsteczności, zacofania, ciemnoty, chciwości itp.²⁹ Reforma Kościoła i kontrreformacja traktowane są jako ofensywa sił wsteczności. Autorzy twierdzą bowiem, iż „ofensywa katolicka kierowała się przeciwko arianizmowi, jako wyznaniu (...) najbliższemu rozumowemu podchodzeniu do spraw wiary”³⁰. Także kult świętych i obrazów, tak charakterystyczny dla obrzędowości katolickiej, traktowany jest jako wyraz braku „rzetelnej wiedzy”³¹. Każdy nowy ruch społeczny czy intelektualny w tym okresie przedstawiany jest jako wyraz emancypacji spod dominacji „kościelno-feudalnej” ideologii. Jako wyraz protestu przeciwko tak właśnie rozumianej funkcji chrześcijaństwa przedstawiony jest humanizm³². Jednak krytyka Kościoła i religii — według podręcznika — ograniczona była przez wzgląd na rolę tych instytucji w stabilizacji ówczesnego ładu społecznego. Humanisci — piszą autorzy — uważali, iż bez religii i Kościoła niewykształcone warstwy (...) mogłyby stać się groźne dla panowania burżuazji³³.

Ograniczenie zakresu krytyki religii — sugeruje podręcznik — spowodowane było początkowo słabością ówczesnej burżuazji, natomiast burżuazja okresu Oświecenia, silna i aspirująca do udziału we władzy, mogła sobie pozwolić na całkowite odrzucenie przesądów religijnych. Efektem tego ma być deizm i ateizm³⁴ jako forma bardziej „naukowego” światopoglądu. Rozpad feudalnej formacji społeczno-ekonomicznej kończy w podręcznikowym wykładzie omawianie roli Kościoła. Wykład ten podporządkowany jest założeniu, iż chrześcijaństwo powstało w re-

28. Cywiński B., *op. cit.*, str. 1.

29. *Tamże*, rozdział: „Wystąpienie Lutra. Rozwój ruchu reformacyjnego w Niemczech”, str. 80-81.

30. *Tamże*, rozdział: „Osłabienie i rozkład wewnętrzny Rzeczypospolitej”, str. 244.

31. *Tamże*, str. 245.

32. *Tamże*, rozdział: „Humanizm i początki renesansu”, str. 17.

33. *Tamże*, str. 18.

34. *Tamże*, rozdział: „Ideologia Oświecenia”, str. 272.

zultacie kryzysu formacji niewolniczej, apogeum swej świetności przeżyło w wiekach średnich, zaś zanikło wraz z formacją, której było „nadbudową”. Wzmianki o roli Kościoła w wieku XIX i XX są marginesowe i sugerują właściwie anachroniczny charakter tej instytucji we współczesnym świecie.

Na tle historii powszechnej przedstawiona jest historia Polski. Dlatego też w tym ciągu wykładowym spotykamy stosunkowo mało sformułowań i stwierdzeń kształtujących w świadomości ucznia zasady marksistowskiej historiozofii. Natomiast spotykamy tu dwa inne wątki, które deformują obraz I Rzeczypospolitej. Są to: stosunki polsko-rosyjskie i przyczyny upadku Polski u schyłku XVIII wieku.

Sama konstrukcja wykładu historii Polski narzuca wniosek, iż przyczyną rozbiorów były nadmierne swobody obywatelskie szlachty. Podręcznik rozpoczyna prezentację historii Polski od przedstawienia potęgi państwa jagiellońskiego, następnie przedstawia szeroko rozwój wolności szlacheckich i funkcjonowanie demokracji szlacheckiej, aż wreszcie dochodzi do ukazania wewnętrznych słabości Polski wieku XVIII i rozbiorów. Jednostronne twierdzenie, iż „w obawie przed wzmocnieniem pozycji monarchy szlachta nie zdobyła się na usprawnienie administracji (...) słabość władzy wykonawczej miała się szczególnie niekorzystnie odbić na losach Rzeczypospolitej”³⁵ i częste podkreślanie tego twierdzenia służy ugruntowaniu fałszywego stereotypu, iż demokracja szlachecka zgubiła I Rzeczypospolitą.

Innym wątkiem, w historii Polski szczególnie zamazanym, jest kompleks stosunków polsko-rosyjskich. Istotnym problemem tego okresu była rywalizacja Polski i Rosji o urządzenie i charakter Europy Środkowo-Wschodniej. Cała ta problematyka została w istocie sprowadzona do sporów terytorialnych, w których strona polsko-litewska ukazana jest jako zaborca ziem ruskich. Zaborcza polityka książąt moskiewskich uznana została jako jednoczenie ziem, „które przed najazdem tatarskim wchodziły w skład państwa ruskiego”³⁶. Natomiast Polska i Litwa przedstawiona jest jako państwo, które swą polityką przeszkadzało w tej „naturalnej” misji Moskwy³⁷. Podręcznik nie podaje żadnych różnic cywilizacyjnych ani politycznych pomiędzy tymi dwiema rywalizującymi potęgami. Co więcej, zafałszowany jest obraz sto-

35. *Tamże*, rozdział: „Początki Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, str. 147.

36. *Tamże*, rozdział: „Polska wobec wzrostu potęgi moskiewskiej”, str. 114.

37. *Tamże*.

sunków panujących w Rosji. Oprócz określania polityki zaboru i ekspansji mianem „zbierania ziem ruskich” spotykamy tu inny eufemizm, mianowicie despotyzm władców określany jest mianem budowy podwalin pod „rozwój nowoczesnej administracji, niezależnej od stanów”³⁸. Wskazywanie na „ruski” charakter ziem litewskich w odniesieniu do tego okresu ma charakter ahistoryczny i nie powinno być stosowane, albowiem sugeruje istnienie wówczas świadomości narodowej w takim sensie, jak to obecnie rozumiemy.

Także Unia Lubelska, ten wielki akt kształtujący na długi okres charakter stosunków politycznych i cywilizacyjnych w tej części Europy, rozpatrywana jest z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu. Autorzy wyrażają właściwie dezaprobatę dla tego dzieła, korzyści osiągnięte dzięki Unii takie jak wzmocnienie potencjału obu państw czy też ekspansja kulturalna na Wschodzie oceniane są bądź jako sukcesy tylko doraźne, bądź też jako obojętne z punktu widzenia polskiej racji stanu. Także wcielenie do Polski Kijowszczyzny doprowadzić miało do „koncentracji wysiłku militarno-politycznego na Wschodzie. (...) Wskutek tego zaprzepaszczone (...) możliwości upomnienia się o prawa Polski do ziem zachodnich”³⁹. Również Unia Brzeska, mieszcząca się w tym samym nurcie przeobrażeń co i Unia Lubelska, oceniana została jako przyczyna zaostrenia walk o „charakterze klasowym i narodowościowym”⁴⁰.

W perspektywie stosunków polsko-rosyjskich traktowane są powstania kozackie. Autorzy mówią o istnieniu w owym czasie narodu ukraińskiego, który prowadzi walkę wyzwolenczą z dominacją polską na tych ziemiach, ale jedynym korzystnym rozwiązaniem — według podręcznika — sprawy ukraińskiej jest przyłączenie Ukrainy do Rosji, gdzie zyskać miała „szeroką autonomię”, zaś Ukraina prawobrzeżna (polska — M.P.) była pozbawiona jakiegokolwiek samodzielności, a magnaci i szlachta mogli objąć bez przeszkód dawne posiadłości”⁴¹ — konkludują autorzy.

Podręcznik minimalizuje rolę Rosji w dziele rozbiorów. Autorzy piszą: „zasadniczym rzecznikiem myśli rozbiorowej był Fryderyk II pruski”⁴²; również w przypadku II rozbioru główną odpowiedzialnością obciążane są właściwie Prusy. „Niedawny sojusznik Polski — Prusy — domagał się wynagrodzenia kosztem

38. *Tamże*, str. 116.

39. *Tamże*, rozdział: „Początki Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, str. 143.

40. *Tamże*, rozdział: „Reformacja w Polsce”, str. 140.

41. *Tamże*, rozdział: „Wojna wyzwolencza ludu ukraińskiego”, str. 237.

42. *Tamże*, rozdział: „Pierwszy rozbiór Polski”, str. 315.

ziem polskich za udział w wojnie przeciwko Francji”⁴³. Rosja zaś ukazana jest jako państwo, które wahało się, czy przyjąć pruskie postulaty rozbiorowe, czy też je odrzucić, a odpowiedzialnością za decyzję rozbioru obciąża się wyłącznie dwór pruski⁴⁴. Od czasów rozbiorów spotykamy w podręczniku interesujące zjawisko językowe, które z czasem coraz bardziej się nasila. Mianowicie coraz rzadziej spotykamy się ze słowem „Rosja”, „rosyjski” w kontekście zjawisk wywołujących w Polsce negatywne odczucia emocjonalne, zamiast tych słów używa się natomiast określeń typu „carat” i „carski”. Ten zabieg, a właściwie manipulacja językowa, służy odciążeniu narodu i państwa rosyjskiego w świadomości uczącej się młodzieży od odpowiedzialności za całokształt rosyjskiej polityki wobec Polski i przerzucenie tej odpowiedzialności wyłącznie na „carat”, czyli rosyjskie sfery rządzące. Z podobną manipulacją nie spotkamy się ani w przypadku Prus ani Austrii⁴⁵.

Trzeci rozbiór Polski także największe korzyści przynieść miał Prusom i Austrii, „pod panowaniem rosyjskim znalazła się Białoruś, *zjednoczona została Ukraina* (...) (podkreślenie — M.P.). Ludność polska zamieszkująca te ziemie przeważała tylko wśród szlachty”⁴⁶. Tak więc trzeci rozbiór można określić mianem aktu „sprawiedliwości dziejowej” dla Rosji, bowiem połączone z nią zostały ziemie, których przynależność do Polski stale podręcznik kwestionował. Co więcej, granica trzeciego rozbioru będzie od tego momentu granicą — w podręcznikowym wykładzie — której zasadność nigdy nie będzie kwestionowana, a dzieje i walka zamieszkującej tam polskiej ludności omawiana. Wielowiekowy wysiłek cywilizacyjny Polski został przekreślony na rzecz samowolnego prawa Rosji do dyktowania innym narodom swej woli.

Charakterystycznym przykładem pomijania niewygodnych — ze względów ideologicznych — problemów jest sprawa „wielkich ludzi”. Podręczniki zupełnie pomijają okres napoleoński. Po prostu podręcznik dla klasy II kończy się na rewolucji francuskiej i wyprawie Napoleona do Egiptu, a podręcznik dla klasy III wykład rozpoczyna od Kongresu Wiedeńskiego. W ten spo-

43. *Tamże*, rozdział: „Targowica i drugi rozbiór”, str. 365.

44. *Tamże*, rozdział: „Pierwszy rozbiór Polski”, str. 315.

45. *Tamże*. Pierwsze tego typu określenie spotykamy przy opisie sejmku grodzieńskiego z 1793 roku. Wówczas to wojska „carskie” zmusiły posłów do przyjęcia traktatów rozbiorowych, str. 367.

46. *Tamże*, rozdział: „Kłęska powstania i trzeci rozbiór”, str. 377-378.

sób załatwiony został problem wpływu jednostki na bieg wydarzeń dziejowych.

W klasie III obowiązują dwa podręczniki. Pierwszy, pióra Adama Galosa, Józefa Gierowskiego i Józefa Leszczyńskiego, przedstawia zarys dziejów wieku XIX, natomiast podręcznik Romana Wapińskiego omawia historię od przełomu wieków (zaś historię Polski od upadku Powstania Styczniowego) do drugiej wojny światowej. Obie te prace różnią się koncepcją indoktrynacji. Gdy w pierwszym osiąga apogeum deformacja ideologiczna, to w drugim wykład deformowany jest przede wszystkim przez aktualne wymogi polityczne, oczywiście przy szerokim zastosowaniu frazeologii marksistowskiej zamazującej ten charakter indoktrynacji.

Podręcznik trzech autorów składa się z 6 części podzielonych na rozdziały, przy czym tylko część II, pt. „Ziemie polskie pod zaborami”, w całości poświęcona jest sprawom polskim od 1815 do początku lat czterdziestych XIX stulecia. Dalszy wykład historii Polski rozparcelowany jest w częściach omawiających dzieje powszechne.

Wykład w tym podręczniku nawet w najdrobniejszych szczegółach podporządkowany jest wymogom materializmu historycznego. Pierwsza część pt. „Pod znakiem Świętego Przymierza oraz ruchów narodowych i wyzwoleniczych” prezentuje porządek polityczno-społeczny powstały na gruzach osiągnięć rewolucji francuskiej. Gros uwagi autorów skupia problematyka walki pomiędzy starym porządkiem feudalnym a burżuazją reprezentującą gwałtownie rozwijający się system kapitalistyczny. W rozdziale „Siły rewolucyjne w walce z reakcją w Europie w latach 1815-1830”⁴⁷ zaprezentowane są wszelkie ruchy rewolucyjne dążące do zmian politycznych w tym okresie. Narzucony schemat walki pomiędzy dwiema formacjami społeczno-ekonomicznymi powoduje, iż powstanie dekabrystów, powstanie wolnościowe w Grecji i bunt w Hiszpanii zaliczane są wbrew faktom do działań burżuazji, zmierzającej do ustanowienia odpowiadających jej stosunków politycznych. Dalsze rozdziały omawiają ekspansję gospodarki przemysłowej i jej konsekwencje w powstaniu klasy proletariatu przemysłowego i ruchu robotniczego⁴⁸. Gospodarcze przeobrażenia i związane z nimi przemiany społeczne tworzą — według podręcznika — nowy typ konfliktów pomiędzy burżuazją

47. Galos Adam, Gierowski Józef, Leszczyński Józef, *Historia dla klasy III liceum ogólnokształcącego*, str. 8-16.

48. *Tamże*, rozdziały: „Rozwój kapitalizmu przemysłowego”, str. 16-21; „Początki ruchu robotniczego”, str. 21-22.

a rozwijającą się klasą robotniczą. Wyrazem tych konfliktów są: powstanie w Lyonie i ruch czartystów⁴⁹. Przemiany w „bazie” spowodować miały powstanie nurtu ideologicznego określanego mianem socjalizmu utopijnego. Przedstawiciele tego nurtu „nie potrafili znaleźć właściwej drogi prowadzącej do socjalizmu, ponieważ nie rozumieli istoty kapitalistycznego sposobu produkcji. Nie doceniali też siły klasy robotniczej, widząc w niej tylko klasę uciskaną żyjącą w nędzy, a nie rewolucyjną siłę”⁵⁰.

Od tego momentu walka burżuazji z pozostałościami systemu feudalnego oraz rozwój kapitalistycznych stosunków zarówno w sferze wytwórczości jak i w sferze stosunków polityczno-społecznych i walką rozwijającego się ruchu robotniczego z tym systemem jest wiodącym motywem podręcznika.

Dalszym etapem rozwoju tych wątków jest Wiosna Ludów. Część poświęconą temu zagadnieniu otwiera rozdział „Powstanie socjalizmu naukowego”. W rozdziale tym autorzy omawiają myśl Marksa stwierdzając, iż „kapitalizm musi ustąpić miejsca systemowi, w którym środki produkcji przestaną być własnością prywatną, a staną się dobrem całego społeczeństwa”, może to jednak nastąpić tylko w drodze rewolucyjnego przewrotu, którego „może dokonać jedynie proletariatus”⁵¹. Umieszczenie tego rozdziału na początku tej części sugeruje znaczny wpływ idei „socjalizmu naukowego” na przebieg wydarzeń 1848 roku i choć autorzy stwierdzają, że wydarzenia te miały charakter „burżuazyjny”, to zaznaczają: „po raz pierwszy występował z własnym programem proletariatus”⁵², zaś „powstanie czerwcowe pokazało, że interesy robotników były sprzeczne z polityką liberalnej burżuazji. Była to pierwsza na taką skalę zorganizowana walka proletariatus z burżuazją”⁵³. Przykład wydarzeń 1848 roku służyć ma tezie, iż burżuazja w obawie przed rewolucją społeczną gotowa była do kompromisu z konserwatywnymi monarchami, w obawie przed rozwijającym się ruchem robotniczym⁵⁴. Od tego momentu w podręcznikowej interpretacji burżuazja traci miano nośnika postępu na rzecz niewykształconej rzeszy proletariatus. Pominęto tu całkowicie wpływ romantyzmu na charakter wy-

49. *Tamże*, rozdział: „Początki ruchu robotniczego”, str. 22-23 i 27-28.

50. *Tamże*.

51. *Tamże*, rozdział: „Powstanie socjalizmu naukowego”, str. 107.

52. *Tamże*, rozdział: „Rewolucja 1848 roku we Francji”, str. 117.

53. *Tamże*, str. 122.

54. *Tamże*, rozdział: „Rewolucje w Niemczech, Austrii i we Włoszech”, str. 127.

darzeń Wiosny Ludów, a także przerysowanie „klasowych” walk zaciemniło obraz wolnościowych osiągnięć.

W kategoriach materializmu historycznego autorzy omawiają także takie wydarzenia jak zjednoczenie Włoch, reformy w Rosji, powstanie styczniowe, wojna secesyjna w Stanach Zjednoczonych i zjednoczenie Niemiec. Klasowa interpretacja tych zjawisk zamazuje ich narodotwórczy wymiar. W ogóle jeden z podstawowych wątków w historii XIX wieku, jakim były procesy narodotwórcze, w podręczniku występuje bądź marginesowo⁵⁵, bądź też jak w wyżej wymienionym przypadku zostaje rozmazany stosowaniem kategorii marksistowskich. To powoduje, iż specyfika narodu zarówno w tym podręczniku, jak i innych jest stosunkowo konsekwentnie pomijana na rzecz ilustracji wydarzeniami historii poszczególnych narodów podstawowego schematu rozwoju dziejów. W podobnych kategoriach interpretowane jest polskie Powstanie Styczniowe. Omawiając genezę tego faktu, autorzy opisują panujące przed powstaniem stosunki społeczne, które wyłącznie miały decydować o charakterze programów poszczególnych ugrupowań. Natomiast pomijana jest zupełnie motywacja narodowo-niepodległościowa, która pojawia się dopiero — tak to wynika z konstrukcji rozdziału — jako rezultat przeobrażeń społecznych tego okresu⁵⁶. Takie założenie służyć ma stwierdzeniu, iż „trwałym osiągnięciem powstania było przeprowadzenie uwłaszczenia. Na tej podstawie mogły rozwijać się tam (w Królestwie — M.P.) nowe stosunki gospodarcze, a także formować nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne”⁵⁷. Dopiero po tym stwierdzeniu podkreślono rolę powstania w kształtowaniu świadomości narodowej najszerzych warstw społecznych.

Zgodnie z założeniem, iż rozwijający się system kapitalistyczny wytwarza antagonistyczną wobec siebie klasę robotniczą, której rzekomo przypaść ma rola przyszłego społeczno-politycznego hegemonu, podręcznik wiele miejsca poświęca historii ruchu robotniczego. W pierwszej i trzeciej części przedstawiono początki tego ruchu oraz powstanie ideologii socjalistycznej. Część piąta jest w całości poświęcona tej problematyce. Rozdział pierwszy w tej części omawia działalność I Międzynarodówki. Mizerna działalność tej organizacji i jej wewnętrzne spory doczekały się

55. *Tamże*, rozdział: „Wyzwolenie się kolonii hiszpańskich i portugalskich. Odrodzenie narodowe Słowian”, str. 28-35.

56. *Tamże*, rozdział: „Reformy w Rosji i sytuacja w Królestwie przed powstaniem”, str. 158-161.

57. *Tamże*, rozdział: „Powstanie styczniowe”, str. 172-173.

tu szczegółowego omówienia. Także lokalne powstanie, jakim była Komuna Paryska, znajduje w tym podręczniku wiele miejsca (9 stron). Przedstawienie tych marginesowych zjawisk w tak obszernym zakresie stwarzać ma wrażenie, iż konflikt pomiędzy burżuazją a warstwami robotniczymi urasta do rangi konfliktu epoki, a robotnicy w zasadzie gotowi są do odegrania swej historycznej roli. Podręcznik podaje, iż „w 1871 roku po raz pierwszy w wyniku rewolucji (...) robotnicy nie tylko zburzyli dawny aparat rządu, ale — co jest szczególnie ważne — na to miejsce próbowali utworzyć całkowicie nowy system. Była to pierwsza rewolucja typu socjalistycznego”⁵⁸ — konkludują autorzy. Komuna Paryska w zarysowanej tu perspektywie urasta do rangi „próby generalnej” proletariackiej rewolucji.

Dalszy rozwój ruchu socjalistycznego poprzedzony jest rozdziałem pt. „Przejście kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w fazę imperializmu”. Omawiając gospodarkę tego okresu uwaga autorów koncentruje się na roli wielkich organizacji gospodarczych, na strukturze, liczebności i świadomości proletariatu. Robotnicy — podaje podręcznik — „pracując w wielkich zakładach, silnie odczuwali teraz solidarność z całą swoją grupą społeczną. Ponieważ zaś zanikał pojedynczy właściciel fabryki, wśród proletariatu utrzymało się przekonanie, że za istniejące stosunki odpowiedzialni są nie poszczególni kapitaliści, lecz cały system”⁵⁹. Ten rozdział wstawiono w wykład z historii ruchu robotniczego, aby uzmysłowić zdeterminowanie tego ruchu przez procesy gospodarcze. W konsekwencji bowiem tych przemian „na początku XX wieku ruch robotniczy stał się wielką potęgą. Posiadał wielomilionową rzeszę oddanych sprawie członków, setki reprezentantów w parlamentach, kierował robotnikami w czasie strajków, dysponował silną prasą, różnymi organizacjami i zrzeszeniami”⁶⁰.

Nurt socjalistyczny jest jedynym kierunkiem ideowo-politycznym tak dokładnie i szeroko omówionym w podręczniku. Inne nurty i procesy są albo tylko wzmiankowane, albo też pomijane. Na przykład na temat romantyzmu znajdujemy w podręczniku tylko kilka zdań ozdobionych portretem J. Byrona⁶¹, zaś miarą, jaką autorzy przykładają do tego wielkiego nurtu artystyczno-intelektualnego, jest fakt zamieszczenia 5 podobizn sekciarskich

58. *Tamże*, rozdział: „Komuna Paryska”, str. 207.

59. *Tamże*, str. 214.

60. *Tamże*, rozdział: „Druga Międzynaródka”, str. 221.

61. *Tamże*, rozdział: „Wyzwolenie się kolonii hiszpańskich i portugalskich w Ameryce. Odrodzenie narodowe Słowian”, str. 34.

doktrynerów socjalizmu utopijnego⁶². O procesach narodotwórczych pisałem wyżej. Rozwijający się we wszystkich krajach Europy nurt nacjonalistyczny doczekał się... wzmianki, iż przenikał do ruchu robotniczego⁶³. Całkowicie pominięto problematykę powstania i rozwoju ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. Zaś działalność papieża Leona XIII określono jako kompromis Kościoła z burżuazją na płaszczyźnie wspólnej walki z ruchem robotniczym⁶⁴. Także ruch chłopski nie znalazł ani uznania, ani też wzmianki w podręczniku. Chrześcijaństwo i Kościół zgodnie z założeniami ideologicznymi w historii XIX wieku poza marginesową wzmianką nie istnieją.

Ostatni rozdział poświęcony jest już tradycyjnie życiu umysłowemu. Sprowadza się on jedynie do wyliczanki nazwisk uczonych i twórców, wynalazków i odkryć. W podrozdziale poświęconym filozofii mamy 6 nazwisk, z czego tylko August Comte i John Stuart Mill nie są marksistami. Jest to wprost niewiarogodne, ale nie ma Hegla, Fichtego, Bergsona i wielu innych.

Wyeksponowanie jednego tylko ciągu wydarzeń, a pominięcie innych, niekiedy o podstawowym dla tego okresu znaczeniu, oraz zastosowanie jedynie marksistowskich kategorii w rozważaniach nad wiekiem XIX prowadzi człowieka czerpiącego wiedzę z tego podręcznika do przekonania, iż rozwój wydarzeń zmierzać musi do nowych walk społecznych i do ustanowienia nowego systemu gospodarczo-politycznego. Każdy inny rozwój wydarzeń przez zastosowaną tu różnorodną manipulację podręcznik wyklucza. A zatem wydarzenia z końca drugiego dziesięciolecia XX wieku mają być w świadomości ucznia „historycznie” uzasadnione i nieodwracalne.

Historia Polski ma w tym podręczniku charakter wyraźnie drugoplanowy. Główny ciężar indoktrynacji spoczywa na wykładzie z dziejów powszechnych. Uwagę zwraca jednak fakt, iż omawiając ziemie polskie pod zaborami zupełnie pominięto terytoria na wschód od Bugu. Tak to obecna sytuacja terytorialna zaważyła na perspektywie opisu przeszłości przez autorów podręcznika. Drugim istotnym faktem jest problem represji popowstaniowych, które spowodowane są do zarządzeń o charakterze administracyjnym. Natomiast pominięto całkowicie stosunek ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego do problemu polskich walk niepodległościowych.

62. *Tamże*, rozdział: „Początki ruchu robotniczego”, str. 24-26.

63. *Tamże*, rozdział: „Druga Międzynarodówka”, str. 221.

64. *Tamże*, rozdział: „Stosunki wewnętrzne w krajach kapitalistycznych”, str. 232.

Drugi podręcznik dla klasy III jest pióra Romana Wapińskiego. Zazębia się on chronologicznie z podręcznikiem poprzednim, uzupełnia go bowiem wykładem z dziejów Polski lat 1864-1914. Dalsze części przedstawiają rozwój wydarzeń z historii Polski i powszechnej do wybuchu drugiej wojny światowej. Materiał historyczny przedstawiony w tym opracowaniu został zdeformowany i zafałszowany w znacznie większym stopniu niż w pracach poprzednich. Oprócz indoktrynacji ideologicznej znaczna część wykładu podporządkowana została bezwzględnie aktualnym wymagom politycznym zasygnalizowanym przez Cywińskiego w wątkach 3 i 4.

Istotnej manipulacji podlega materiał dotyczący problemu wynarodowiania naszego narodu w II-giej połowie XIX i początkach XX wieku. Rozdział pt. „Polityka zaborców wobec narodu polskiego”⁶⁵ w miarę obiektywnie traktuje zabór austriacki, zaś przedstawienie rusyfikacji i germanizacji jako równorzędnych zasięgiem i zakresem zjawisk zaciera istotne różnice pomiędzy nimi. Polityka rusyfikacji przedstawiona jest wyłącznie jako działalność „caratu” likwidująca odrębność Królestwa od reszty państwa rosyjskiego. Natomiast politykę germanizacyjną podręcznik podaje, zresztą zgodnie z prawdą, jako rezultat działań zarówno rządu jak i rozwijającego się wówczas nurtu nacjonalistycznego. Ograniczenie tego ostatniego czynnika w procesie rusyfikacyjnym stwarza wrażenie, iż wrogo wobec naszego narodu nastawiony był rząd i naród niemiecki, w Rosji zaś tylko sfery rządzące. Ograniczony w przypadku rusyfikacji jest też obraz tego zjawiska: zdawkowo potraktowano akcję wobec unitów, włączenie Chełmszczyzny (4 zdania), tylko 3 zdania poświęcono depolonizacji kresów, pominięto także represjonowanie Kościoła katolickiego, konfiskaty majątków w Królestwie po powstaniu, kontrybucje. W ograniczonym stopniu przedstawiona jest działalność antyrusyfikatorska. Sprowadza się ona właściwie tylko do akcji oświatowej na wsi⁶⁶, pomijając ruch samokształceniowy w szkołach średnich, Latający Uniwersytet, manifestacje patriotyczne itp. działania. Pominięta jest też rola Kościoła w walce o ugruntowanie świadomości narodowej. Zaś w rozdziale poświęconym walce z germanizacją stwierdzono: „W wielu wypadkach poważną rolę w podtrzymywaniu polskości spełniał też Kościół,

65. Wapiński Roman, *Historia dla klasy III liceum ogólnokształcącego*, str. 15-22.

66. *Tamże*, rozdział: „Rola kultury polskiej w procesie odrodzenia narodowego”, str. 31-32.

o ile rzecz jasna kler polski włączał się do akcji patriotycznej”⁶⁷. Także prezentowana ikonografia: wóz Drzymały, rysunek przedstawiający dzieci w pruskiej szkole i strona tytułowa *Elementarza* Prószyńskiego pobudza emocje antyniemieckie i osłabia tym samym emocje antyrosyjskie.

Szczególnie zdeformowana jest w podręczniku historia polskich nurtów politycznych przed pierwszą wojną światową. Problematyka ta rozparcelowana jest w trzech częściach. W części pierwszej pt. „Ziemie polskie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku”, przedstawiającej całokształt problemów tego okresu (oprócz organizacji socjalistycznych, rewolucji 1905 i przygotowań do wojny) obejmującej łącznie 42 strony przedstawiono konserwatyzm, który jednoznacznie określono jako nurt ugodowy⁶⁸, pozytywizm warszawski i nurt nacjonalistyczny⁶⁹. Najlichnieszy nurt tego okresu — nacjonalizm — zajmuje (łącznie z tekstem źródłowym) 4 strony. Natomiast bez żadnego uzasadnienia historycznego osobna część poświęcona została ruchom lewicowym⁷⁰. Ta część liczy 25 stron, z czego tylko 5 stron omawia ruch ludowy i 4 strony przemiany socjalno-ekonomiczne tego okresu. Także w części pt. „Rewolucja 1905-1907. Ziemie polskie w przededniu pierwszej wojny światowej”, obejmującej 26 stron, 9 stron bezpośrednio omawia działalność organizacji socjalistycznych. W tej części na cztery strony Narodowej Demokracji poświęcono 19 wierszy i 1 tekst źródłowy, a cała jej polityka sprowadzona została wyłącznie do działalności antysocjalistycznej i antyniemieckiej⁷¹. Podręcznik minimalizuje także wymiar narodowy tych wydarzeń. Realizacji postulatów ogólnospołecznych takich jak wprowadzenie języka polskiego do administracji i spolszczenie szkół poświęcono zaledwie 11 wierszy⁷². Zafałszowanie proporcji podkreśla jeszcze bardziej ikonografia. Na 10 zamieszczonych fotografii przywódców poszczególnych ugrupowań, dwie fotografie przedstawiają działaczy ludowych (B. Wysłouch i J. Stapiński), dwie działaczy niepodległościowego socjalizmu (B. Limanowski i I. Daszyński), nie ma ani fotografii Piłsudskiego, ani Wojciechowskiego, ani wielu innych wybitnych

67. *Tamże*, rozdział: „Walka narodu polskiego z germanizacją”, str. 31.

68. *Tamże*, rozdział: „Ugodowa polityka klas posiadających”, str. 25-27.

69. *Tamże*, rozdział: „Początki nowoczesnych ruchów politycznych”, str. 38-44.

70. *Tamże*, rozdział: „Ruch robotniczy i ludowy na ziemiach polskich”, str. 45-69.

71. *Tamże*, rozdział: „Rewolucja 1905-1907 w Królestwie Polskim”, str. 84.

72. *Tamże*, str. 81.

przywódców PPS; jedna przedstawia A. Świętochowskiego i aż pięciu działaczy międzynarodowego socjalizmu (L. Waryński, A. Kunicki, M. Kasprzak, J. Marchlewski i R. Luksemburg). Nie ma tu ani jednej fotografii działaczy nacjonalistycznych i konserwatywnych, nie mówiąc już o rodzącym się ruchu chrześcijańsko-społecznym, o którym nie ma ani słowa. Fotografia W. Korfantego przedstawiona jest w rozdziale poświęconym walce z germanizacją. Ogólny obraz dopełnia siedem fotografii przedstawiających wydarzenia i miejsca związane z działalnością ruchu socjalistycznego. Ale nie tylko proporcje i ikonografia fałszują ówczesny obraz nurtów politycznych. Najbardziej zamazany jest internacjonalistyczny nurt socjalizmu. I tak doktrynerski i antynarodowy charakter I Proletariatu określony jest jako „brak ustosunkowania się do dwóch kwestii — agrarnej i niepodległościowej”⁷³.

Tak obszernie omówienie działań i charakteru organizacji socjalistycznych — podobnie jak w poprzednim podręczniku — stwarza wrażenie, iż proletariatus także w Polsce przygotowany jest do odegrania roli nowego hegemonu. Miarą uwagi jaką autor przykładu do polskich działań na rzecz niepodległości jest fakt, iż przygotowaniom poszczególnych nurtów politycznych do wojny poświęcone są zaledwie niecałe dwie strony i dwa teksty źródłowe. Nurt niepodległościowy kierowany przez J. Piłsudskiego zaliczony jest do orientacji proaustriackiej. Nie ma ani słowa o ruchu zarzewiackim. Brak także jakichkolwiek wzmianek o działalności politycznej Narodowej Demokracji. Przedstawienie tylko zarysu koncepcji współdziałania z Rosją zubaża charakter tego ugrupowania. Tak zdawkowe potraktowanie tych nurtów politycznych prowadzi w praktyce do wyeliminowania ich ze świadomości uczącej się młodzieży.

Wykład z historii powszechnej tego okresu w znacznym stopniu koncentruje się na rewolucji rosyjskiej i jej konsekwencjach międzynarodowych. Po raz pierwszy nie spotkamy się tu z interpretacją tego faktu w kategoriach materializmu historycznego. Autor nie tłumaczy, dlaczego rewolucja typu „socjalistycznego” wybuchła i zwyciężyła w jednym z najbardziej zacofanych, pod względem rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji, krajów. Ten pucz o charakterze wojskowym, przeprowadzony pod hasłami pacyfistyczno-agrarnymi, ustanowić miał według autora nowy porządek społeczny, który podobnie jak w przypadku rewolucji francuskiej ma dopiero w przyszłości osiągnąć zwycięstwo. „Re-

73. *Tamże*, rozdział: „Narodziny ruchu robotniczego”, str. 48.

wolucja proletariacka” stworzyć miała — podaje podręcznik — „całkowicie” nowy typ konfliktu międzynarodowego, konfliktu pomiędzy światem socjalistycznym a kapitalistycznym. Ten konflikt określać miał „podstawowy nurt stosunków międzynarodowych po drugiej wojnie światowej”⁷⁴. Autor w opisie tego faktu zwraca właściwie uwagę na hasła wygłaszane przez bolszewików i na udział Polaków w tym przewrocie. Pominęto natomiast całkowicie charakter działań militarnych, naturę ówczesnej „władzy radzieckiej”, rolę „czerwonego terroru” w ugruntowaniu władzy komunistycznej, charakterystykę sił antykomunistycznych oraz problematykę narodowościową tego okresu. Od momentu zwycięstwa komunistów w Rosji interpretacja wszelkich zjawisk historycznych podporządkowana jest sowieckiej racji stanu, która wyznacza w podręczniku bądź charakter danego zjawiska (np. postępowy bądź burżuazyjny), bądź też ma „decydujący” wpływ na te zjawiska, które w polskiej świadomości związane są z dużym i pozytywnym ładunkiem emocjonalnym.

W tych kategoriach właśnie interpretowana jest cała problematyka związana z odzyskaniem niepodległości i jej utrwaleniem. Jak podałem wcześniej, podręcznik minimalizował rolę polskich przygotowań niepodległościowych do wojny. Także o polskim wysiłku w czasie pierwszej wojny światowej jest bardzo mało. Czytając część pt. „Sprawa polska w czasie pierwszej wojny światowej”, odnosi się wrażenie, że autor z niechęcią pisze o polskim wysiłku zbrojnym. Akcentuje zwłaszcza te fakty, które podważały sensowność tego typu działań⁷⁵. Szerzej o polskim wysiłku mowa jest w rozdziale „Wpływ rewolucji rosyjskiej na sprawę polską”. Spotykamy tu wiele przemilczeń bądź też świadomych fałszów, np. odezwa Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwalona została wówczas, gdy bolszewicy nie dysponowali w niej więcej niż 10 % mandatów; przez pominięcie tego faktu stwarza się wrażenie, iż to bolszewicy pierwsi uznali prawo Polski do niepodległości. Cała konstrukcja tego rozdziału narzuca wrażenie, iż polska działalność niepodległościowa rozwinęła się dopiero pod wpływem i dzięki wydarzeniom w Rosji.

Całkowicie rosyjski punkt widzenia przyjęty jest w opisie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku. Autor podkreśla, że Rosja kilkakrotnie składała oferty pokojowe. Pomija milczeniem ich

74. *Tamże*, rozdział: „Nowy układ stosunków politycznych w świecie”, str. 198.

75. *Tamże*, rozdział: „Orientacje polityczne w Polsce i pierwsze próby ich realizacji”, str. 131-133.

wyłącznie propagandowy charakter i odpowiedzialnością za wojnę obciąża wyłącznie stronę polską, która przedstawiona jest jako zaborca. Rozdział zupełnie pomija niepodległościowy charakter tych walk, a także postawę społeczeństwa polskiego. Sugeruje nawet („Dnia 8 października 1920 roku pod naciskiem rosnących w Polsce nastrojów antywojennych doszło do zawieszenia broni”), iż w Polsce społeczeństwo odnosiło się do tych walk co najmniej z pewną dezaprobatą. Także stwierdzenia: „powołano też rząd z Witosem i Daszyńskim, *co miało świadczyć* (podkreślenie — M.P.) o jego ludowym charakterze” — sugerują pewien dystans mas ludowych wobec tej wojny. Oczywiście zabrakło także szumnych rozkazów Tuchaczewskiego i Trockiego, które ukazałyby prawdziwy charakter tej wojny. Pozostawienie w wyniku pokoju rosyjskiego części terytorium z ludnością białoruską i ukraińską autor uznaje za główną przyczynę uniemożliwiającą unormowanie stosunków polsko-rosyjskich, przez co uznaje problem ukraiński i białoruski za wewnętrzną sprawę Rosji⁷⁶. Dezaprobatą autora dotyczy także charakteru II Rzeczypospolitej. Twierdzi on, iż „rodząca się państwowość polska z racji swego społecznego charakteru nie jest w stanie zmienić gruntownie tego, to jest: położenia” (proletariatu — M.P.)⁷⁷. Wiele uwagi poświęcone jest w istocie radykalizacji nastrojów w pierwszych latach niepodległości i działalności marginesowej partii komunistycznej. Zwłaszcza prezentacja KPP jest szczytem ekwilibrystyki. Raz autor twierdzi, iż dokonała ona „trafnej analizy sytuacji”, to znów, iż „przeceniała szanse zwycięstwa w tym czasie rewolucji”; skupiając „najbardziej świadome siły polskiej klasy robotniczej” — (...) „nie dostrzegała haseł narodowych i ogólnodemokratycznych”⁷⁸. Te wzajemnie sprzeczne sformułowania i twierdzenia ukazują rozterkę autora, jak pogodzić prawdę historyczną z wymogami ideologii.

Historii powszechnej okresu międzywojennego poświęcone są trzy części. Trafnego, choć — jak sądzę — mimowolnego zestawienia dokonał autor w rozdziale „Skutki wojny światowej”. Zestawił on rozwój ruchu komunistycznego z powstaniem faszystów i rozwojem hitleryzmu. W ten sposób uczeń, mimo woli, dokonywać musi porównań pomiędzy tymi typami ustrojów⁷⁹.

76. *Tamże*, rozdział: „Formowanie się granicy wschodniej. Wojna polsko-radziecka”, str. 161-164.

77. *Tamże*, rozdział: „Wzrost nastrojów rewolucyjnych na ziemiach polskich”, str. 157.

78. *Tamże*, str. 157-158.

79. *Tamże*, str. 202-206.

Punktem odniesienia opisywanych wydarzeń jest oczywiście Związek Sowiecki. Rozdział pt. „Budowa podstaw socjalizmu w ZSRR” zawiera materiał o charakterze wyłącznie propagandowym. Nie ma w podręczniku wiadomości na temat kosztów społecznych „budowy podstaw socjalizmu”, a zwłaszcza charakterystyki systemu polityczno-represyjnego.. Nie ma ani słowa o głodzie spowodowanym zarówno przez „komunizm wojenny” jak i kolektywizację, brak omówienia terroru, łagrów i całej ludobójczej polityki ZSRR, wyakcentowany jest natomiast rozwój przemysłu ciężkiego, kopalnictwa, oświaty i kultury⁸⁰. Autor dostrzega jedynie „pewne zjawiska ujemne, znajdujące swój wyraz w naruszaniu zasad praworządności socjalistycznej (...) określane mianem kultu jednostki”. „W rezultacie tego faktu były stosowane represje, które objęły także szereg wybitnych działaczy partyjnych i państwowych oraz część kadry dowódczej Armii Czerwonej”⁸¹.

Całkowicie nieprawdziwy jest obraz sowieckiej polityki zagranicznej, a zwłaszcza działalność II Międzynarodówki. Zwłaszcza powinny być przedstawione ówczesne cele imperialne sowieckiej polityki zagranicznej i rola, jaką powierzano wówczas poszczególnym sekcjom Kominternu. Najbardziej zafałszowana jest polityka ZSSR w przededniu drugiej wojny światowej. Dla autora fiasko rokowań sowiecko-francusko-angielskich z wiosny i lata 1939 roku jest spowodowane wyłącznie postawą Wielkiej Brytanii. Tak więc podpisanie paktu Ribbentrop - Mołotow ma być reakcją na brak „postępu w rokowaniach moskiewskich i na zagrożenie japońskie na Dalekim Wschodzie”⁸². Zupełnym milczeniem pominięto tajną klauzulę rozbiorową.

Dzieje II Rzeczypospolitej rozpatrywane są właściwie z punktu widzenia ruchu komunistycznego, któremu poświęcono znaczną ilość miejsca. Jego rola jest karykaturalnie wyolbrzymiona. Już same tytuły rozdziałów i podrozdziałów np. „Wzrost nastrojów rewolucyjnych na ziemiach polskich”; „Rozwój wpływów rewolucyjnych w Polsce”; „KPP na czele walki o antyfaszystowski front ludowy” sugerują, iż był to bardzo ważny czynnik kształtujący oblicze polityczne Polski okresu międzywojennego. To błędne mniemanie podbudowane jest obszerną prezentacją wybranych elementów z działalności ruchu komunistycznego (w sumie

80. *Tamże*, rozdział: „Budowa podstaw socjalizmu w ZSRR”, str. 213 i 215-216.

81. *Tamże*, str. 215.

82. *Tamże*, rozdział: „Sytuacja międzynarodowa Polski przed wybuchem drugiej wojny światowej”, str. 266-267.

13 stron). To obszerne omówienie dalekie jest jednak zarówno od prezentacji całości najważniejszych cech tego nurtu jak też i od prawdy. Brak w tym opisie zwłaszcza stosunku ruchu komunistycznego do kwestii niepodległości, granic Polski i to nie tylko wschodniej, ale i zachodniej oraz charakteru „rozwiązania” KPP. Natomiast twierdzenie, iż komuniści stali „na czele” czegokolwiek poza działalnością agenturalną, jest po prostu nieprawdziwe. Jak wyżej napisałem, państwo polskie jako „burżuazyjne” nie zyskało ideologicznej aprobaty. Także dalszy wykład wskazuje, iż to państwo nie jest przedmiotem uczciwej historycznej oceny. Autor wyakcentowuje wady (prawdziwe i urojone), skupiając uwagę na wewnętrznych walkach poszczególnych obozów, w sposób ograniczony traktuje o osiągnięciach tego okresu. Zwłaszcza charakterystyczne jest ograniczanie prezentacji poszczególnych nurtów politycznych i ich myśli. Brak danych o ich zasięgu społecznym pozwala autorowi np. stwarzać wrażenie, iż KPP była pod względem wpływów co najmniej równa innym ugrupowaniom II Rzeczypospolitej. Koncentracja uwagi na walkach „klasowych” prowadzi do pomijania wszelkich sukcesów tego okresu, a zwłaszcza unifikacji kraju, postępu w zakresie upowszechniania oświaty, sprawy ubezpieczeń socjalnych i osiągnięć gospodarczych.

Nieprawdziwie przedstawione są rządy sanacji, które niejednokrotnie określane są jako faszyzujące. Brak prezentowanych innych modeli poza modelem państwa socjalistycznego i faszystowskiego sprawia, iż ustrój II Rzeczypospolitej włączany jest do tego drugiego modelu. Omawianie zaś postanowień Konstytucji kwietniowej w podrozdziale pt. „Aktywizacja sił prawicy”⁸³ jest zwykłym nieporozumieniem. Także polską politykę zagraniczną — przez pominięcie ówczesnej ekspansywnej roli ZSSR — ocenia autor zupełnie fałszywie. Pominięto także postawę naszego narodu w przeddzień drugiej wojny światowej.

W podręczniku dla klasy IV tego samego autora zaobserwowane wyżej deformacje dochodzą do absurdu. Przedstawiony obraz dziejów najnowszych nie tylko odbiega od rzeczywistości, ale jest bardzo często rażąco z nią sprzeczny. Zaczniemy jego charakterystykę od warstwy językowej, bowiem już na tym poziomie rzeczywistość ulega zafałszowaniu. W podręczniku stosuje się często frazeologię marksistowską w odniesieniu do zjawisk, których nie można w tych kategoriach rozpatrywać; np.

83. *Tamże*, rozdział: „Walka postępowych sił narodu polskiego ze wzmagającą się faszyzacją kraju”, str. 251-254.

stosunek PPS - WRN do ZSSR określany jest jako „skrajnie prawicowy”⁸⁴. Także określając charakter agenturalnego Stronnictwa Ludowego autor pisze, iż było ono „lewicowe”⁸⁵. Idąc śladem propagandy autor określa sojusz komunistyczny mianem „bloku demokratycznego”⁸⁶. Wprowadzone są także określenia mające z pozoru charakter obiektywny, np. Zachodnia Białoruś i Ukraina, czy „rząd londyński”, które w istocie zmieniają charakter określanych desygnatów. Z frazeologii marksistowskiej zaczerpnięto także takie pojęcia jak „walka klasowa” czy „klasy posiadające”, w interesie których miano realizować plan „Burza”⁸⁷. Inny typ językowej ekwilibrystyki to określenie np. wydarzeń grudniowych jako „rozdźwięków między władzą a klasą robotniczą”⁸⁸, czy „wypaczenia w funkcjonowaniu demokracji socjalistycznej związane z kultem jednostki” określające ludobójczy charakter polityki stalinowskiej⁸⁹.

Zasygnalizowany tu problem dotyczy każdego rozdziału i opisu każdego zjawiska, a zatem dezinformacja nie ogranicza się tylko do manipulacji materiałem historycznym, ale także do manipulacji semantycznej; jest właściwie totalna.

Przejdźmy teraz do charakterystyki poszczególnych części. Część pierwsza pt. „Agresja Niemiec na Polskę. Początek drugiej wojny światowej” omawia działania militarne we wrześniu 1939 roku. Wykład jest podporządkowany założeniu, iż najpierw nastąpiło załamanie polskiej obrony i emigracja „znacznej części” polskiej ekipy rządzącej, a dopiero potem agresja sowiecka, w podręczniku określona jako „postanowienie niedopuszczenia do zajęcia przez wojsko niemieckie terenów Zachodniej Ukrainy i Białorusi”⁹⁰. Tak więc autor odwraca fakty w celu podbudowy argumentacji noty sowieckiej z 17 września, której w podręczniku nie cytuje. Brak jakiegokolwiek oceny tego faktu z punktu widzenia zarówno prawa międzynarodowego jak też polskiej racji stanu. Co więcej, określenie wschodnich województw jako „Zachodniej Ukrainy i Białorusi” sugeruje prawo ZSSR do włącze-

84. Wapiński Roman, *Historia dla klasy IV liceum ogólnokształcącego*, rozdział: „Powstanie Polskiej Partii Robotniczej”, str. 85.

85. *Tamże*, rozdział: „Walka obozu demokratycznego pod wodzą PPR o umocnienie przemian rewolucyjnych w Polsce”, str. 128.

86. *Tamże*, str. 131.

87. *Tamże*, rozdział: „Ruch oporu w Polsce”, str. 96.

88. *Tamże*, rozdział: „Przewyciężenie dogmatycznej deformacji w rozwoju socjalizmu w Polsce”, str. 225.

89. *Tamże*, rozdział: „Wzrost znaczenia ZSRR na arenie międzynarodowej”, str. 140.

90. *Tamże*, rozdział: „Załamanie się obrony polskiej”, str. 14.

nia tych terytoriów. Brak informacji na temat internowania polskich żołnierzy i oficerów oraz układów sowiecko-niemieckich z 28 września. W podsumowaniu autor twierdzi, iż jedną z przyczyn klęski wrześniowej była polityka sanacji wobec ZSSR⁹¹. Ta paranoiczna uwaga najdobitniej określa charakter tego podręcznika.

W części II pt. „Sytuacja międzynarodowa i działania wojenne w pierwszym okresie wojny: wrzesień 1939 - czerwiec 1941” autor stara się stworzyć wrażenie, iż przedstawia całościowo najważniejszych wydarzeń. Tymczasem podręcznik całkowicie pomija problem współpracy sowiecko-niemieckiej, zarówno gospodarczej jak i polityczno-militarnej. Brak jakichkolwiek wzmianek o aneksji państw bałtyckich, Besarabii oraz części Finlandii. O wojnie z Finlandią wspomniano jedynie marginesowo. Wybielaniu ZSSR towarzyszy oskarżenie społeczeństw Zachodu o nastroje pacyfistyczne i stwarzanie wrażenia „nieszczeroci podjętych zobowiązań sojuszniczych”⁹². Koronnym dowodem tych twierdzeń ma być stosunek mocarstw zachodnich do konfliktu sowiecko-fińskiego. Trudno zrozumieć, dlaczego autor formułuje tak absurdalne tezy.

Część III pt. „Sytuacja międzynarodowa i działania wojenne w drugiej fazie wojny: czerwiec 1941 - sierpień 1945” podporządkowana jest założeniu o decydującej roli ZSSR w rozgromieniu Niemiec. Dlatego też ograniczone są informacje na temat amerykańskiej pomocy w ramach *Lend-Lease* i jej roli w powstrzymaniu ofensywy niemieckiej i zwycięstwie nad III Rzeszą. Milczy się o zasadniczych przyczynach klęsk Armii Czerwonej w pierwszych miesiącach wojny, o postawie wobec Niemiec poszczególnych narodów ZSSR, o problemie kolaboracji. Ograniczono także rolę II-go frontu przez sprowadzenie całego problemu do udziału wojsk polskich w walkach na Zachodzie. Przeceniona jest także rola ZSSR w wojnie z Japonią. Z podręcznika wynika, iż klęska tego państwa spowodowana została przez wspólne i równorzędne działania sowiecko-amerykańskie⁹³. W znacznie większym stopniu zafałszowany jest obraz międzynarodowych konferencji — a zwłaszcza konferencji jałtańskiej — w ustanowieniu nowego, podzielonego na strefy wpływów porządku europejskiego. Pominięcie tego zasadniczego problemu stawia

91. *Tamże*, str. 17.

92. *Tamże*, rozdział: „Rozwój sytuacji politycznej po wybuchu drugiej wojny światowej”, str. 22.

93. *Tamże*, rozdział: „Wojna na Dalekim Wschodzie”, str. 58.

całą problematykę w rozdziale „Koncepcje powojennego urzędnika świata” w zupełnie fałszywym świetle.

Zafałszowanie dziejów Polski w tym okresie idzie jeszcze dalej. Dla autora nie istnieje zupełnie problematyka okupacji ziem wschodnich, nie ma wzmianki o przeprowadzonym na tych ziemiach „plebiscycie”, o eksterminacji i wywózce ludności polskiej, w żadnej formie nie wspomina się o Katyniu. Istotnej deformacji uległ obraz ruchu oporu w Polsce. Jest on podzielony na dwa równorzędne obozy: londyński i związany z PPR. Ten fałszywy podział pogłębia charakterystyka działań ruchu oporu. W wykładzie dominuje opis działań, których autorzy są dla czytelnika podręcznika anonimowi, a dobór materiału, w którym podana jest nazwa organizacji, świadczyć ma o co najmniej równorzędnym charakterze AK i GL. Tę tendencję podkreśla ikonografia: na 13 fotografii 6 dotyczy działań komunistycznych i tylko 2 żołnierzy AK (w tym jedna powstańców Warszawy). Fałszywy jest także obraz polityki rządu Sikorskiego. Wapiński twierdzi, iż rząd ten nie reprezentował większości narodu. Również stosunki polsko-sowieckie przedstawione są z punktu widzenia propagandy sowieckiej. Nie wspomina się o sprawie katyńskiej, a jako przyczynę zerwania stosunków dyplomatycznych podaje się „antyradzieckie” nastawienie rządu polskiego⁹⁴. Jedynym ugrupowaniem konspiracyjnym omówionym samodzielnie jest PPR. Brak wielu elementów wyjaśniających charakter tej grupy, natomiast autor pisze, iż PPR walczyła o realizację programu „odpowiadającego interesom *zdecydowanej większości* (podkreślenie — M.P.) narodu polskiego”⁹⁵. Prawo komunistów do występowania w imieniu całego narodu podkreślone zostało nazwaniem komórki PPR-u Krajowej Rady Narodowej „parlamentem” Polski podziemnej⁹⁶. Pominęto prawie zupełnie przebieg akcji „Burza” i w bardzo ograniczony sposób potraktowano Powstanie Warszawskie, pomijając bądź fałszując sytuację militarną na froncie sowiecko-niemieckim w okresie Powstania. Zaś stwierdzenie, iż głównym celem Powstania było zdobycie władzy, jest po prostu kpina z bohaterstwa walczących.

Następna część pt. „Początki władzy ludowej w Polsce i walka o jej utrwalenie” skupia się na przedstawieniu postulatów PKWN, dużo uwagi poświęca przemianom społeczno-gospodarczym i działaczom PPR-u w przebudowie ustroju Polski. Trze-

94. *Tamże*, rozdział: „Polityka rządu Sikorskiego”, str. 82.

95. *Tamże*, rozdział: „Powstanie Polskiej Partii Robotniczej”, str. 88.

96. *Tamże*, rozdział: „Powstanie Krajowej Rady Narodowej”, str. 104.

ba tu stwierdzić, iż zupełnie fałszywie przedstawiona jest postawa ówczesnego społeczeństwa. Wapiński pisze np.: „Poza zdezorientowaną częścią społeczeństwa ulegającą zakorzenionym uprzednio hasłom antysocjalistycznym i antyradzieckim, w tym także poważnej części pracujących chłopów, klientelę PSL tworzyły siły społeczne prawicy”⁹⁷. Ten pogardliwy ton, slogany i półprawdy dominują w opisie wydarzeń tego okresu. Brak jakichkolwiek wzmianek o polityce terroru i represji, aresztowaniach żołnierzy AK i działaczy politycznych, prawdziwego obrazu PSL, sfalszowania wyborów itp. W miejsce tego mamy opis prawie że sielski, tak jakby PPR przejmowała władzę w pełni legalnie i zgodnie z wolą narodu.

Dwie następne części pt. „Powstanie i rozwój światowego systemu krajów socjalistycznych” i „Świat kapitalistyczny po II wojnie światowej” udowodnić mają, iż w rywalizacji pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem „ostateczne zwycięstwo należy do pierwszego z nich”⁹⁸. I tak system państw demokratycznych opisywany jest w kategoriach kryzysu, dezintegracji, rozpadu, a totalitaryzm komunistyczny w kategoriach postępu, rozwoju i osiągnięć. W rozdziale o ZSSR mnożą się określenia typu „przyspieszenie wszechstronnego rozwoju; sukcesy uzyskane w dziele szybkiego rozwoju; szybki rozwój; sukcesy gospodarcze i naukowe; podniesienie stopy życiowej; zwiększenie udziału ludzi pracy we współrzędzeniu” itp. Jedynym zgrzytem są „wypaczenia w funkcjonowaniu demokracji socjalistycznej”⁹⁹. Oczywiście „wypaczenia” te są tak opisane, że współczesny uczeń nie wie, o co właściwie chodzi. Po przezwyciężeniu tych „wypaczeń” optymistyczny rozwój ZSSR zakłócają tylko od czasu do czasu klęski żywiołowe¹⁰⁰. Rozwój systemu obrazować mają rozdziały poświęcone krajom Europy środkowo-wschodniej, wschodniej Azji i Kuby. We wszystkich tych wypadkach pominięta jest rola ZSSR w inicjowaniu zachodzących przeobrażeń i przedstawione są one jako wyraz zwycięstwa „sił postępu”. Zwłaszcza proces powstania bloku sowieckiego w Europie jest całkowicie zafałszowany przez pominięcie roli ZSSR. Nauki historyczne dopuszczają różne interpretacje, ale w granicach znanych faktów, natomiast pomijanie podstawowej faktografii w interpretacji jest ewene-

97. *Tamże*, rozdział: „Walka obozu demokratycznego pod wodzą PPR o umocnienie przemian rewolucyjnych w Polsce”, str. 126.

98. *Tamże*, rozdział: „Wzrost znaczenia ZSRR na arenie międzynarodowej”, str. 144.

99. *Tamże*, str. 140

100. *Tamże*, str. 143.

mentem na skalę światową. Zwycięstwo sił komunistycznych w Chinach, Wietnamie i Kubie podkreślić ma rozwój i ekspansję nowego porządku społecznego, którego zwycięstwo w świecie ma być już przesądzone. Brak sowieckiej agresji na Węgry w 1956 roku i agresji na Czechosłowację w 1968.

W przeciwieństwie do systemu socjalistycznego, kraje demokratyczne Zachodu przedstawione są w czarnych barwach. Według autora okres powojenny charakteryzował się pogłębieniem „ogólnego kryzysu kapitalizmu, rozpoczętego w 1917 zwycięstwem rewolucji socjalistycznej w Rosji”¹⁰¹. Ta ideologia rzutuje na dobór materiału i jego interpretację. I tak autor podkreśla „osłabienie pozycji kapitalizmu w Europie”¹⁰², dezintegrację paktu północnoatlantyckiego w latach sześćdziesiątych¹⁰³ oraz rozpad systemu kolonialnego¹⁰⁴. System kapitalistyczny utożsamiany jest z imperiaлизmem, militarizmem, kolonializmem lub neokolonializmem i ingerencją w sprawy wewnętrzne innych państw, zaś socjalizm z polityką pokoju, wspierania w rozwoju państw trzeciego świata itp. Zaprezentowana tu wizja tych formacji ugruntować ma świadomość ucznia o anachronizmie i schyłkowości formacji kapitalistycznych i nieuchronnym zwycięstwie socjalizmu jako jakościowo nowej i bardziej postępowej formacji ekonomiczno-społecznej.

Ostatnie rozdziały podręcznika omawiają kontynuację systemu komunistycznego w Polsce. Według autora to „zachodzące przeobrażenia społeczne, likwidujące wielką i średnią własność kapitalistyczną, a także wysunięty przez siły rewolucyjne program budowy ustroju równości i sprawiedliwości społecznej, mogły w pełni wyzwolić drzemiące w masach pracujących inicjatywę i ofiarność”¹⁰⁵. Nowy system zapewnić miał Polsce postęp i rozwój, dlatego też brak informacji na temat strukturalnych niedomogów tego ustroju gospodarczego. Autor wspomina tylko, iż były „błędy w polityce rolnej” oraz ujawniły się „rozdzwinki” pomiędzy partią komunistyczną a warstwą robotniczą. Wśród zasadniczych przyczyn tego stanu autor wymienia „nieuwzględnienie specyficznych cech budowy socjalizmu w Polsce”, a cały problem stalinowskiego terroru sprowadzony został do „nieuza-

101. *Tamże*, rozdział: „Rozpad koalicji antyhitlerowskiej i jego przyczyny”, str. 172.

102. *Tamże*.

103. *Tamże*, rozdział: „Oblicze współczesnego kapitalizmu”, str. 180.

104. *Tamże*, rozdział: „Kryzys imperialistycznego systemu kolonialnego”, str. 183-195.

105. *Tamże*, rozdział: „Odbudowa kraju ze zniszczeń”, str. 203.

sadnionych represji wobec ludzi nie akceptujących ówczesnych metod rządzenia”¹⁰⁶. Wydarzenia poznańskie z czerwca 1956 roku określone są jako protest „przeciw wypaczeniom socjalizmu”, VIII plenum jako wyjście „naprzeciw słusznym i sprawiedliwym aspiracjom mas ludowych”¹⁰⁷. W takich propagandowych sloganach przedstawiona jest cała powojenna historia Polski. Brak w niej wzmianki o antykatolickiej polityce władz, wydarzeniach marcowych, zacofaniu gospodarczym itp. Tragiczne wydarzenia grudniowe określone są znowu mianem „rozdźwięków”.

Podręcznik pisany na zamówienie ekipy rządzącej lat siedemdziesiątych (rok wydania 1976) jest apologią tego okresu. Według autora Polska „weszła na drogę szybkiego i wszechstronnego rozwoju”¹⁰⁸. Zastosowane tu propagandowe zwroty typu „wzrost” roli Polski w polityce międzynarodowej, „wysoka dynamika wzrostu produkcji”, „udoskonalone metody zarządzania”, „dynamiczna polityka inwestycyjna” itp. przekonać mają o bezkonfliktowej realizacji ideału państwa, jakim jest PRL lat siedemdziesiątych. Ta zupełnie fałszywa wizja współczesnej historii spowodować musi odrzucenie jej przez uczniów. Oprócz braku solidnej wiedzy z historii co najmniej ostatnich 100 lat pozostaje problem ukształtowania sposobu myślenia uczniów przez zasady materializmu historycznego. B. Cywiński pisze nawet o zagrożeniu „wrażliwości humanistycznej, religijności” i o „kształcie patriotyzmu młodego pokolenia”¹⁰⁹. Zgłaszane obecnie postulaty doraźnych zmian programu nauczania historii sprawy nie ułatwiają. Potrzebne są nowe podręczniki, w których nadrzędną racją będą nie wymogi ideologiczno-polityczne, a po prostu poznanie prawdy o przeszłości. Temu i tylko temu celowi winny służyć szkolne podręczniki.

Marian PIŁKA

106. *Tamże*, rozdział: „Kształtowanie się ustrojowych zasad Polski Ludowej”, str. 221.

107. *Tamże*, rozdział: „Przewycięzenie dogmatycznej deformacji w rozwoju socjalizmu w Polsce”, str. 223-224.

108. *Tamże*, str. 226.

109. Cywiński Bohdan, *Zatruta humanistyka*, op. cit., str. 17.

Grażyna POMIAN

REŻYM — DZIENNIKARZE — SOLIDARNOŚĆ*

PRASA KŁAMIE! Hasło studentów z marca 1968 roku, choć zachowało aktualność i wiarygodność w ciągu wszystkich późniejszych lat, upraszczało i deformowało — jak każde hasło — obraz prasy polskiej przed powstaniem Solidarności. Uzależnienie od Wydziału Prasy KC PZPR i jego bezpośrednich wykonawców, cenzorów, nie przesądzało bowiem raz na zawsze granic jej swobody i reguł postępowania wobec dziennikarzy.

Stopień skrępowania prasy zależał przede wszystkim od fluktuacji politycznych. Zabiegi o uzyskanie poparcia społecznego podobnie jak zaostrzenie się walki między poszczególnymi frakcjami aparatu przyczyniały się do zwiększania swobód dziennikarzy. Liberalne umizgi ekipy gierkowskiej z początku jej panowania stworzyły szansę — nikłą co prawda — podejmowania tematów obłożonych uprzednio ścisłym interdyktem. Pogarszanie się sytuacji gospodarczej i degradacja atmosfery społecznej nieuchronnie prowadziły do zwiększenia rygorów cenzury. Tak było pod koniec panowania Gomułki i tak było w drugim pięcioleciu Gierka. Innym czynnikiem określającym zakres swobód dziennikarzy było ich miejsce zatrudnienia. Niepisane prawo głosiło, że im bardziej wykształcony czytelnik, tym więcej może otrzymać informacji pozbawionej natrętnej propagandy. Dzięki temu większą swobodą niż gazety cieszyły się tygodniki, te zwłaszcza, które przeznaczano dla elity intelektualnej. Ukazywały się w nich artykuły i nazwiska gdzie indziej skazane na banicję, a reżym tworząc zasłonę dymną dla faktycznych poczynań cenzury zyskiwał na prestiżu w oczach niezorientowanych widzów.

Zakres poruszanych tematów i możliwość przedstawienia ich

* Jest to przedmowa do opracowanej przez Grażynę Pomian książki, która ukaze się jesienią bież. roku w „Bibliotece Kultury”.

mniej więcej zgodnie z prawdą były niezmiennie podporządkowane wytycznym bieżącej polityki. W miarę oddalania się od niej słabła kontrola nad słowem pisanym. Nic dziwnego, że najżywsze i najbardziej czytane były ostatnie strony dzienników. Ale i w sprawach najbliższych, całkowicie na pozór oddalonych od wielkiej polityki — np. brak zielonej pietruszki na rynku — czujne oko cenzora mogło się zawsze dopatrzyć i niekiedy dopatrywało się istotnie działalności antyrządowej. Tajne instrukcje cenzury, nielegalnie wywiezione z Polski i opublikowane na emigracji i w kraju przez NOW-ą, a także wywiad z byłym cenzorem zamieszczony w *Tygodniku Solidarność* pokazują, że dla nadzorców prasy najdrobniejszy drobiazg mógł nagle nabrać wielkiego znaczenia.

Skrępowanie prasy przez cenzurę nie oznacza jeszcze takiego stopnia zniewolenia dziennikarzy, by każdy ich artykuł był kłamstwem lub w najlepszym przypadku pół-prawdą rozmiijającą się z odczuciem społeczeństwa. Podobnie uzależnienie od jedynego pracodawcy — Biura Prasy — nie musiało nieuchronnie prowadzić do utraty własnej godności. Postawy i zachowania dziennikarzy za panowania Gierka czy Gomułki były oczywiście bardzo różne. Jedni całkowicie podporządkowali się kolejnym wytycznym kolejnych sekretarzy i kierowników wydziałów a nawet kaprysom czwartorzędnych instruktorków z Komitetów Wojewódzkich; inni, niegdyś utalentowani publicyści i reporterzy, zmienili zajęcie lub podejmowali marginalne tematy niewiele mające wspólnego ze współczesnością i funkcjonowaniem reżymu. Ich eskapizm był niekiedy równie denerwujący co penegiryczne zachwyty nad budową drugiej Polski. Pozostali, a była ich większość, dziennikarze różnych pokoleń, tradycji i przekonań dostosowywali się do warunków i próbowali paktować z diabłem. Do mistrzostwa rozwinęli sztukę aluzji i niedomówienia. Z prawdziwie detektywistycznym zapałem szukali w cenzorskich zapisach szczelin, przez które by mogli przemycić tematy, opinie czy nazwiska godne ich zdaniem przypomnienia. Udawało się to z różnym powodzeniem. Niekiedy czytelnik przeżywał olśnienie i wzruszenie, że udało mu się przeczytać tekst, w którym odnajdował swoje problemy i troski. Przeważnie jednak artykuły, mimo włożonego wysiłku pozostawały bezbarwne a aluzje — niezrozumiałe.

Gatunkiem, który pozwalał na stosunkowo największą swobodę tracąc względnie najmniej na wiarygodności był reportaż. Cenzura i jej decydenci jakby nie dostrzegali jego niebezpieczeństw. Obawa przed każdym artykułem uogólniającym oraz

przed publicystyką wkraczającą w niebezpieczne regiony powodowały, że opowieść o wyizolowanym zdarzeniu lub historia pojedynczego człowieka były łatwiejsze do zaakceptowania. Oczywiście i reportaż miał swe kredowe koło, którego autor nie mógł przekroczyć pod groźbą konfiskaty redaktorskiej lub cenzorskiej. W reportażu aparat partyjny nigdy nie ponosił odpowiedzialności za cokolwiek negatywnego; nawet poszczególnego sekretarza krytykowano bardzo rzadko, przeważnie po tym, jak został zdjęty. Opisywany świat był światem bezbezpieczeństwa i szpicli, bez opozycji i zorganizowanego sprzeciwu; konflikty były zawsze lokalne i zazwyczaj wyłączone z systemu społecznego. Przy tych wszystkich ograniczeniach reportaże tętniły życiem i większość czytelników odnajdywała w nich własne problemy i troski. Stały się instrumentem poznania społeczeństwa i — przynajmniej do pewnego stopnia — portretem nieprawości rządzących. Przedstawianie wyizolowanego faktu w sposób, który pozwalał czytelnikowi mieć poczucie jego powszechności stało się sztuką, opanowaną przez większość reporterów po mistrzowsku. Wystarczy wspomnieć Hannę Krall, a przecież była jedną z wielu, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom umieli wykorzystać każdą szparę w murze cenzury. Troska o formę, dzięki której można było przemycić pożądane treści wprowadziła reportaż w rejony dobrej i poczytnej literatury. Reportaże cieszyły się uznaniem publiczności a ich najwybitniejsi autorzy mieli rangę cenionych pisarzy.

Przez długi okres reportaże cieszyły się również względnym uznaniem i poparciem decydentów politycznych. W kręgach oficjalnej krytyki mówiło się wiele i chętnie o reportażu jako literaturze faktu; próbowano go nawet podporządkować regułom realizmu socjalistycznego. Reportaże ceniono ale reporterom zarzucano, że w zbyt nikłym stopniu „odzwierciedlają zdobycze socjalistycznego budownictwa” i że mają skłonność do postrzegania wyłącznie ciemnych stron rzeczywistości. Oficjalne pochwały i honory nigdy nie szły w parze z rozluźnieniem rygorów cenzury. Dziennikarzy kontrolowano bez względu na ich rozgłos. Niekiedy kontrola była tym ostrzejsza im głośniejsze było nazwisko. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w prasie królowała propaganda sukcesu i coraz trudniej można było pisać o ludziach pokrzywdzonych, biednych i wyzyskiwanych, nie mówiąc już o tematach bezwzględnie zakazanych jak strajki, ścieżki zdrowia i działalność opozycji. Trudności w znalezieniu tematu, który by był do przyjęcia i dla cenzury i dla publiczności były wielorakie. Po 1976 roku cenzura zaostrza przepisy, podczas gdy wymagania czytelników rosną. Pojawienie się na rynku niezau-

leżnych wydawnictw zmieniło stosunek do prasy oficjalnej. Przystały już wystarczać pół-prawdy, aluzje i przymrużenia oka. Jako nudne i denerwujące zaczęły jawić się problemy wątkowane od lat bez żadnego skutku. Coraz więcej osób coraz częściej czyta „lewiznę” — jak niezależną prasę nazywał tramwaj warszawski — lekceważąc partyjne dzienniki. Pozostawały tygodniki; jeszcze czytane, coraz trudniej akceptowane.

Jakkolwiek krytycznie oceniałoby się prasę niezależną, miała ona jedną zaletę, przesłaniającą wszelkie niedociągnięcia — właśnie niezależność. Ujawnienie się możliwości przedstawienia różnorodnych punktów widzenia i dyskusowania o sprawach dla Polaków najważniejszych: niepodległości, nieprawościach systemu, wyzysku i upadlaniu człowieka przez władzę — pozbawiło prasę oficjalną jej uprzywilejowanej pozycji, a co ważniejsze — stepiło jej ostrze propagandowe. Wśród licznych tytułów prasy niezależnej jeden zasługuje na szczególne uznanie: *Robotnik*, wydawany pod kierownictwem Jana Lityńskiego. Niepozorna gazetka składająca się z 4, co najwyżej 6 stron, w nakładzie dochodzącym niekiedy do 40 tys. egzemplarzy zdobyła sobie licznych i wiernych czytelników wśród robotników. Po sierpniu 1980 wychodzi nadal lecz odgrywa inną rolę ze względu na pojawienie się biuletynów związkowych. Na łamach prasy niezależnej poza informacją królowała publicystyka i eseje. Reportaż był prawie nieobecny. Tylko Jan Walc, chlubny wyjątek, próbował kontynuować tradycję w warunkach pozacenzuralnych. Unikanie czy niedocenywanie reportażu przez prasę niezależną zostawiło bolesną lukę. Z wyjątkiem reportażu z wizyty Jana Pawła II nie mamy żywego i autentycznego opisu wydarzeń bezpośrednio poprzedzających sierpień. Można je znaleźć w prasie zagranicznej, czasem przypadkowo w jakimś biuletynie, nigdy w prasie oficjalnej.

Rozdźwięk między „frontem a tyłami” (aluzja do dyskusji prowadzonej na łamach *Polityki* jesienią 1980) był w końcu lat siedemdziesiątych tak wielki, jak gdyby równocześnie żyło się w dwóch różnych krajach. W lipcu 1980 roku wybuchły pierwsze strajki, jak zwykle przemilczane przez prasę. W kraju narastało wrzenie, w prasie — cisza. W końcu lipca przerwał ją komunikat o „przymusowych przerwach w pracy”, potem przyszły doniesienia o strajkach. Wreszcie po latach wyklęcia na pierwsze strony gazet powróciło słowo „strajk”. Ten powrót miał wymowę symboliczną. Na scenę polityczną wkroczyli robotnicy i język oficjalny ugiął się przed ich słownictwem.

W tym czasie strajkowały już zakłady Gdańska, Gdyni, Szcze-

cina i setek innych miast i miasteczek. W żadnym większym ośrodku nie zabrakło dziennikarzy. Przyjeżdżali z delegacjami służbowymi lub z własnej inicjatywy, często przerywając rozpoczęte urlopy. Pozostawali wśród robotników z różnych powodów: z sumienności zawodowej, z ciekawości, w pogoni za przygodą i sensacją, a także z obowiązku moralnego. Jedni, uderzeni przebiegiem strajków i postawą robotników, całkowicie zidentyfikowali się z celami ich walki i pozostali im wierni do końca, u innych sceptycyzm walczył z entuzjazmem, nie mówiąc o tych, którzy z niechęcią czy ledwie ukrywaną wrogością odnosili się do robotników i ich żądań.

Obecność dziennikarzy wśród strajkujących robotników nie miała żadnego natychmiastowego wpływu na informację. Podczas gdy wydarzenia w Polsce nie schodziły z pierwszych stron gazet zachodnich a tygodniki były wypełnione reportażami z miejscowości, którymi nigdy przedtem nie interesowała się prasa światowa, czytelnik polski miał prawo do krótkich komunikatów wypranych z wszelkich emocji, przygotowanych przez serwis PAP i starannie kontrolowanych przez cenzurę. Przysyłane przez dziennikarzy materiały chowano do redakcyjnych szuflad. Politykę redakcyjną dyktowała nie tylko obawa przed cenzurą. W tym samym czasie mnożyły się bowiem doniesienia i artykuły o niezadowoleniu społeczeństwa z powodu przedłużających się strajków i jego oburzeniu na garstkę nieodpowiedzialnych ekstremistów. Ktoś pisał te artykuły i ktoś akceptował je do druku. I wszędzie było ich pełno — w telewizji, w radio i w gazetach. Nie należy o nich i o ich autorach zapominać, gdy śledzi się późniejszy bieg wydarzeń.

Wbrew powszechnym oczekiwaniom podpisanie umów szczecińsko-gdańskich nie zapoczątkowało radykalnej zmiany w sposobie redagowania gazet. Niby wszyscy byli za umowami ale każda ze stron podpisujących inaczej widziała ich realizację. Pierwsze reportaże o strajkach na Wybrzeżu ukazują się w tygodnikach dopiero w połowie września. Niektóre — jeszcze później. Doniesienia o strajkach wrześniowych przebiegających na prowincji z trudem przecierały sobie drogę na łamy prasy, choć formalnie nic już nie stało na przeszkodzie drukowaniu nadsyłanych materiałów. Ze względu na politykę redakcyjną, a przede wszystkim na ingerencje cenzury reportaże drukowano często z wielomiesięcznym opóźnieniem. Np. reportaż Jarosława Szczepańskiego o strajku jastrzębskim i podpisaniu umowy z górnikami mógł się ukazać dopiero w rok później i to dzięki *Tygodnikowi Solidarność*. W dziennikach, mimo wszelkich korzystnych zmian np.

w *Głosie Wybrzeża* i *Gazecie Krakowskiej*, że wymienię tylko te dwie i to partyjne gazety, na ogół nadal nie było bieżącej i wyczerpującej informacji o inicjatywach i akcjach Solidarności ani o życiu wewnątrzwiązkowym. A jeśli taka informacja była to przeważnie ujęta w krótkie informacje PAP odnoszące się do spraw i problemów ogólnokrajowych, bądź będących przedmiotem rozmów z rządem. Np. *Życie Warszawy*, choć dziennik stołeczny, nie zamieszczało porządnego sprawozdania z wyborów do regionu Mazowsza ani informacji o pracach jego zarządu. Jeśli tak było w *Życiu Warszawy* — gazecie na ogół życzliwej Solidarności — to łatwo sobie wyobrazić, co się działo w dziennikach, których redaktorzy naczelni podzielali poglądy *Żołnierza Wolności*. Innym przykładem świadczącym o polityce informacyjnej partii i rządu z jednej strony, zaś uzależnieniu redaktorów od Biura Prasy KC PZPR — z drugiej, jest stosunek do niezależnego ruchu chłopskiego. Do marca 1981 roku, poza prasą związkową, w gazetach centralnych i tygodnikach społeczno-literackich nie ma artykułów i reportaży poświęconych strajkom chłopskim i spontanicznie powstającym związkom. Pierwsze, większe doniesienia ukazują się dopiero po wydarzeniach w Bydgoszczy a więc po formalnej zgodzie rządu na utworzenie Solidarności Wiejskiej. Dla redaktorów pism codziennych, z wyjątkiem katolickich, mianowanych przez Wydział Prasy KC PZPR i odeń zależnych, polityka informacyjna miała być po sierpniu, jak poprzednio, wykładnią stanowiska partii. Ilość i jakość informacji o Solidarności były więc bezpośrednio zależne od stosunku partii do związku. Nieco inna sytuacja panowała w tygodnikach, które zawsze cieszyły się większym zakresem swobody niż dzienniki i których redakcje umiały po sierpniu z niej skorzystać. W tygodnikach pojawiło się również wielu dziennikarzy-aktywistów Solidarności lub SDP, którzy aktywnie włączyli się w proces demokratyzacji kraju. Ich postawa nie pozostawała bez wpływu na orientację pism, w których byli zatrudnieni. Wśród tygodników szczególną rolę pełnił *Tygodnik Powszechny*, od lat kierowany przez Jerzego Turowicza. Najpoczytniejszy tygodnik katolicki, zawsze niepokorny, od września 1980 przeżywał kolejną młodość. Jego artykuły publicystyczne i reportaże poświęcone Solidarności — jedno z lepszych w kraju — wniosły ważki wkład w ogólnonarodową dyskusję.

Fluktuacje polityczne, regionalne czy taktyczne zaznaczające się w polityce informacyjnej rządu i partii nie znaczyły, iż prasa jako całość uległa demokratycznym przeobrażeniom. Dla oddanych partii dziennikarzy, podobnie jak dla aparatu partyjnego,

Solidarność, choć formalnie uznana, była obcym ciałem w systemie „realnego socjalizmu”. Centralne instancje partyjne składały się z ludzi, którzy z uwagi na całe ich nastawienie, nie byli zdolni a przede wszystkim nie chcieli zaakceptować Solidarności i uznać słuszności jej żądań. Masowy ruch odnowy w dołach partyjnych i szczere przekonanie szeregowych członków o potrzebie wprowadzenia zasadniczych zmian w kraju, poświadczane m.in. ich udziałem w Solidarności, nadawały szczególną ostrość problemowi aparatu partyjnego. Od sierpnia 1980 rozgoryczony poniesioną klęską, nieustannie oskarżany o nieudolność i złodziejstwo, politycznie zdezorientowany umowami między robotnikami a rządem, aparat zajął pozycje obronne i śnił o odwecie. Jego taktyka niekiedy ustępliwa, niekiedy agresywnie zaczepna odznaczała się z reguły dwulicowością. Na różnych zebraniach sekretarze nie przestawali gadać o porozumieniu narodowym, o odnowie moralno-politycznej i potrzebie współpracy z Solidarnością, natomiast w zaciszach własnych gabinetów podejmowali decyzje zmierzające jeśli nie do zniweczenia to przynajmniej do zmiany zawartych umów i zwolnienia tempa ich realizacji. Aparat partyjny mógł się odnawiać, nawet w sposób relatywnie demokratyczny, mógł mówić innym, bardziej współczesnym językiem lecz w istocie pozostawał taki sam i ciągle bronił interesów jedynowładczej i scentralizowanej partii. Wystarczy przypomnieć, że po 13 grudnia odeszło zaledwie czterech I. sekretarzy Komitetów Wojewódzkich — z wyjątkiem jednego trudno by było o nich powiedzieć, że byli zaangażowanymi obrońcami Solidarności. Aparat partyjny i w ogóle aparat władzy z uporem bronił swych przywilejów i uprawnień. Prawie żadne istotne ustępstwo wobec Solidarności nie zostało uzyskane bez żmudnej walki. Wielogodzinne rozmowy, niekiedy groźba strajku, przeważnie sam strajk zmuszały sekretarzy z różnych zresztą szczebli władzy — do podpisania kolejnej umowy. Wystarczy przypomnieć wydarzenia w regionie bielsko-bialskim, gdzie walka o ustąpienie skompromitowanej i skorumpowanej ekipy trwała prawie dwa tygodnie. W kraju, w którym każdy wyprodukowany przedmiot był niezbędny do życia przez dwa tygodnie strajkowano i czekano, by wreszcie najwyższe władze zdecydowały się na zdezwuowanie swoich podwładnych, którzy nie bacząc na ogólnonarodowy interes gorliwie bronili się przed dymisją.

Dla przeważającej liczby Polaków — w istocie niewiele interesujących się i niewiele wiedzących o mechanizmach wewnętrznego funkcjonowania partii i jej kierownictwa — zamierzenia i cele polityczne aparatu partyjnego były mgliste, pozbawione

spoistości i na pewno wyprane z machiawelicznych pomysłów. Sam aparat był traktowany jak zdziesiątkowane dowództwo, nagle pozbawione wojska i społecznego zaplecza, a tym samym słabe i łatwe do pokonania. Przekonanie o słabości aparatu partyjnego było budowane w oparciu o wiele różnych zjawisk. W ciągu 16 miesięcy istnienia Solidarności aparat partyjny przestał być nieprzezroczystą bryłą, o której nikt nic nie wiedział. Ujawnienie wielu partyjnych tajemnic, głośne dyskusje demaskujące aktualną i poprzednią pozycję polityczną, publiczne pranie wewnątrzpartyjnych brudów, wybory do wyższych instancji ludzi mało znanych ogółowi (co nie znaczy, że obcych aparatowi), a także jakiś odsetek aktywistów i funkcjonariuszy uczciwie zaangażowanych w ruch odnowy, wszystko to sprawiało wrażenie, że dekompozycja aparatu jest większa niż była w rzeczywistości. Aparat partyjny tracąc na tajemniczości stracił dla przeciętnego widza również na grozie. I nieliczni tylko zdawali sobie sprawę, że za tą grą pozorów i cieni kryją się własne i obce siły nie rezygnujące z walki.

Aktywiści związkowi i szeregowi członkowie PZPR będący jednocześnie członkami Solidarności zapatrzeni w *Gazetę Krakowską*, w poczynania Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku czy w sieć struktur poziomych najpierw łudzili siebie i opinię publiczną, że partia ulega ewolucji, a następnie wierzyli, że jej struktury organizacyjne są tak rozbite, iż aparat nie stanowi żadnej groźby. Zbyt łatwo zapominano, że partia to także Żabińscy i Kociołkowie oraz pracownicy Komitetu Centralnego i Głównego Zarządu Politycznego WP, którzy ciągle byli na miejscu i nie przestawali dysponować środkami przemocy a w razie czego i pomocą z zewnątrz. Że wszyscy oni, choć stanowiący nikły odsetek narodu, nie zamierzali dzielić się z nikim władzą i nigdy nie pogodzili się z utratą dominującej pozycji w każdej dziedzinie życia społecznego a zwłaszcza z powstaniem Solidarności i niemal równie dla nich straszną utratą monopolu informacyjno-propagandowego. A w tej dziedzinie klęski aparatu partyjno-rządowego były ogromne mimo stałych wysiłków zmierzających do przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy.

Narodziny Solidarności były początkiem odrodzenia pluralizmu kulturalnego i politycznego w Polsce. Wprawdzie po 1956 roku monopol partii nigdy nie był zupełny naprzód ze względu na istnienie wydawnictw działających pod auspicjami Kościoła a po 1976 roku z uwagi na istnienie prasy niezależnej, niemniej dopiero zwycięskie zakończenie strajków latem 1980 zapoczątkowało nową erę. Setki nowych tytułów zalały rynek czyteln-

czy. Podczas zjazdu Solidarności było ich już około 400. Z początku, choć nielegalne z punktu widzenia obowiązującego prawa, wydawnictwa te były w miarę bezpieczne dzięki parasolowi Związku, nawet wówczas gdy nie były z nim organizacyjnie związane. Po wyjściu nowej ustawy o cenzurze biuletyny i gazety związkowe uzyskały status prawny lecz miały być przeznaczone wyłącznie do użytku wewnętrznego. W organizacji liczącej blisko 10 milionów trudno odgraniczyć normalne rozpowszechnianie od obiegu wewnętrznego. Na tym tle rodziły się liczne konflikty między decydentami politycznymi a władzami Solidarności. Wydawnictwa ciągle Związku nie wyczerpują zresztą całej listy niezależnych publikacji. Książki, plakaty, periodyki, ulotki a nawet gazetki ścienne, wszystko to przyczyniało się do zniszczenia partyjno-rządowego monopolu informacji i propagandy.

Niezależna prasa, wydawana różnymi sposobami często przy użyciu prymitywnych technik, o niejednorodnym zasięgu, od tysięcy do kilkunastu czytelników, reprezentuje zróżnicowany poziom — od estetyzujących smaczków po prościutkie, niekiedy koślawą polszczyzną pisane artykuły — ale charakteryzuje się jedną cechą, której od lat brakowało oficjalnym gazetom — autentyzmem. Każdy piszący mówił własnym językiem i bronił poglądów do których był przekonany. Ich wspólnym mianownikiem było odkłamanie najnowszej historii Polski. Na tym tle dochodziło do ostrych starć ideologicznych i politycznych odnoszących się zwłaszcza do przyszłości. Mało liczono się z wydawcą, wcale — z ciągle obowiązującą cenzurą. Po latach knebla możliwość mówienia wydawała się tak wielką zdobyczą, że niekiedy zacierała się granica między dozwolonym a niedozwolonym w naszych warunkach geograficzno-ustrojowych, między wolnością słowa a nieodpowiedzialnością polityczną. Nic więc dziwnego, że w Związku powstawały konflikty między instancjami a ich własną prasą. Instancje związkowe chciały mieć gazety wyrażające opinie Związku i wykazujące publiczną aprobatę dla podejmowanych decyzji; redaktorzy biuletynów z uporem bronili swojej niezależności wobec wszystkich, także wobec Związku, dzięki któremu istnieli.

Na mapie prasy związkowej i niezależnej wyróżnione miejsce zajmuje *Tygodnik Solidarność*. Aparat partyjno-rządowy obawiał się jego powstania, gdyż obawiał się silnego konkurenta, o którym z góry wiedziano, że będzie miał nieporównanie większe wpływy niż jakikolwiek biuletyn związkowy, a tym samym lepsze i skuteczniejsze metody rozpowszechniania idei Solidarności i reprezentowania interesów Związku. Spory o tygodnik, jego

kształt, skład redakcji i nakład trwały miesiącami. Trwały zresztą nie tylko między Związkiem a Rządem. W łonie samego Związku poszczególne grupy również usiłowały narzucić swój skład redakcji i swoją linię polityczną, często wbrew interesom Związku jako całości. Po wydarzeniach bydgoskich, kiedy rząd był najsłabszy a opinia publiczna prawie jednomyślnie skupiona wokół Solidarności, *Tygodnik* wreszcie się ukazał. Redaktorem naczelnym został Tadeusz Mazowiecki, wieloletni redaktor *Więzi*, jeden z współorganizatorów Towarzystwa Kursów Naukowych, a od czasu strajku gdańskiego — doradca Lecha Wałęsy. Redakcja skupiła przede wszystkim młodsze pokolenie dziennikarzy, wielu dawnych współpracowników pism niezależnych i katolickich (*Tygodnik Powszechny* i *Więź*) obok młodych debiutantów. Zespół wydał 37 numerów. Ostatni ukazał się w piątek 11 grudnia 1982 roku z artykułem wstępnym zatytułowanym: Kto uniemożliwia porozumienie? Dwa dni później wszyscy otrzymali jednoznaczną odpowiedź.

Od początku linię *Tygodnika* określały trzy generalne założenia: stała demokratyzacja życia publicznego i walka z nietolerancją we wszelkich jej przejawach, utrzymanie jedności Związku, prowadzenie dialogu z rządem i osiąganie założonych celów za pomocą kompromisu, w duchu porozumień gdańskich. Wierne swym założeniom pismo nie wdawało się w wewnętrzne polemiki, starało się nie zauważać związkowych rozdarć, broniło wybranych władz na czele z Wałęsą i samego Związku przed nasilającymi się atakami reżymu. Dwa gatunki są tu szczególnie reprezentatywne: artykuły i eseje historyczne, przypominające zapomnianą spuściznę ideowo-polityczną i przemilczaną działalność opozycji demokratycznej, oraz reportaże o aktualnej Polsce. Pismo miało licznych przeciwników i krytyków nawet we własnych solidarnościowych szeregach ale było czytane i zacytywane przez rzesze bezimiennych członków Związku, którzy pieczołowicie przechowywali z trudem uzyskane numery. Dziś stało się ono podręcznikiem najnowszej historii Polski i wizytówką demokratycznej prasy.

Tygodnik Solidarność, podobnie jak inne pisma związkowe, np. *Jedność* szczecińska, był bezpardonowo zwalczany przez partyjnych propagandystów. Ale jednocześnie byli oni bezradni wobec tych pism i tych dziennikarzy, których staż pracy nie przekraczał czasem kilku tygodni.

Wszelkie instancje partyjne z Biurem Politycznym włącznie tak często zmieniały decyzje, że nie bardzo wiadano czego

właściwie bronić i kogo atakować. Większość publicystów partyjnych z taką maestrią opanowała „drętą mowę”, że mimo wysiłków nie była zdolna do przekonującej polemiki z ludźmi piszącymi normalną polszczyzną. Z jednej strony nawałnica informacji i ostrych bezpardonowych dyskusji, z drugiej — te same od lat argumenty o konieczności obrony państwa socjalistycznego, mądrości jakiejś, bliżej niezidentyfikowanej klasy robotniczej i wszechczasowej słuszności polityki partii na czele z partią sowiecką. Propagandyści nie mieli żadnej szansy na zdobycie i przekonanie czytelnika, któremu zamiast ożywczej kąpieli w strumieniu górskim proponowali sadzawkę gęsto porośłą rżęsą.

Prasy związkowej nienawidzono, bo z reguły z nią przegrywano. Cóż znaczyły wyprodukowane z mozołem wstępniaki w *Trybunie Ludu* czy powtarzane w telewizji przemówienia przywódców, gdy tego samego czy następnego dnia, bez żadnych instrukcji, biuletyny związkowe podawały własną wersję wydarzeń, a afisze oblepiające miasta zadawały kłam partyjnym agitatorom. Nie pomagały szkolenia i odprawy, propagandy oficjalnej nie był w stanie uratować żaden dziennikarz. Z pomocą, jak zawsze, przychodził mu urzędowy paragraf, czasem i milicyjna pałka.

Miesiącami wlokły się pertraktacje w sprawie nowej ustawy o cenzurze i miesiącami odwlekano zgodę na oficjalny tygodnik związkowy. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk nie próżnował — wystarczy policzyć ingerencje cenzorskie w niniejszym zbiorze, zaznaczone kwadratowymi nawiasami — choć nie ulega wątpliwości, że nowa ustawa znacznie ograniczała jego działalność. Po zjeździe PZPR, gdy jego kierownictwo pozbyło się najbardziej skompromitowanych członków i zyskało okazję do policzenia swoich przeciwników i zwolenników rozpoczęto właściwą kontrofensywę przeciw Solidarności. Pierwszym aktem jest ochrona resztek monopolu informacyjnego oraz próba pozyskania — choćby częściowego — opinii publicznej. Zarządzenia, których inicjatorem był sekretarz KC — Stefan Olszowski — najbardziej dotknęły telewizję i radio, choć ich skutki były również widoczne w prasie. Nie dochodzi do porozumienia w sprawie transmisji ze Zjazdu Solidarności, a w gazetach coraz częściej pobrzmiwają wrogie tony. Przykładem *Życie Literackie*: przez miesiące redakcja ignorowała Solidarność, aż nagle z przekąsem i żółcią zaczęła komentować jej zjazd. Od jesieni mnożą się oskarżenia prokuratorskie wobec redaktorów biuletynów — np. słynna w całym kraju sprawa *Wolnego Związkowca* — pisma Huty Katowice — zagęszczały się akcje milicyjne wobec redaktorów i kolporterów. W początku grud-

nia Agencja Solidarności w numerze 59 swego biuletynu podała, że rzecznik rządu, pan Urban, wyprosił z Urzędu Rady Ministrów dziennikarza Polskiego Radia tylko dlatego, że nosił znaczek Solidarności w klapie. I nie był to wypadek odośobniony. Polityka rządowo-partyjna wywoływała wściekłość i rozgoryczenie redaktorów i czytelników, przynosiła wiele szkód materialnych ale nie była w stanie zahamować rozwoju prasy niezależnej ani zmniejszyć jej społecznego prestiżu. Dopiero wojna rozpoczęta w nocy z 12 na 13 grudnia zmieniła sytuację.

Setki pracowników prasy niezależnej, redaktorów i drukarzy znalazły się w obozach tylko dlatego, że ośmieliły się głosić i bronić własnych przekonań. Internowano prawie całą redakcję *Tygodnika Solidarność* i prawie wszystkich redaktorów naczelnych Biuletynów Związkowych. Wraz ze stanem wojennym powróciła sytuacja, jakże wygodna dla dziennikarzy partyjnych: przeciwnicy za kratkami albo skazani na przymusowe milczenie nie mogą odpowiedzieć na ich ataki i oszczercze insynuacje. Argumenty spiją się jak z rogu obfitości, a ich autorzy upajają się własną siłą. Ale sukces propagandy stanu wojennego okazał się pozorny. Nie widać rosnących szeregów zwolenników junty, natomiast zwiększa się liczba tytułów prasy podziemnej i liczba jej czytelników.

Dzienniki i tygodniki powoli przywracane przez wojskowych łaskawców są martwe, jak nigdy przedtem. Nic nie jest w stanie ich ożywić, ani skrzętnie filtrowana informacja, ani pozorne dyskusje. Poznikały z gazet, a zwłaszcza z tygodników nazwiska znanych redaktorów i reporterów, zamilkli ceniący przez czytelników współpracownicy, choć niestety gdzieś tam pojawia się szanowane ongiś nazwisko. Ta sama niewielka grupa publicystów do znudzenia powtarza tę samą, dobrze wyuczoną lekcję. Prasa polska z powrotem przypomina teatrzyk cieni. Gdzieś tam ludzie z trudem organizują sobie codzienne życie, wymęczone kobiety odwiedzają uwięzionych mężczyzn, gdzieś tam aktywiści Solidarności z uporem walczą o sprawiedliwość, demokrację i obronę godności nas wszystkich, a w telewizji i gazetach ciągle o tym samym; że trzeba przywrócić godność sejmowi, że partia ma słuszną a generał kocha dzieci i kraj. Tylko na ostatniej stronie, od czasu do czasu można przeczytać, że w sobotę znowu zabrakło chleba i matki nie mogą kupić dla niemowlaków mleka. Coraz więcej tytułów, coraz więcej kłamstw i nachalnej propagandy.

Reżym wojskowy odnosząc zwycięstwo nad prasą związkową

zadał jednocześnie dotkliwy cios prasie oficjalnej. Dbając o czystość ideologiczną dziennikarzy, a przede wszystkim o ich posłuszeństwo, junta pozbawiła się większości utalentowanych autorów. Miara kłęski prasy oficjalnej są dziesiątki internowanych i setki zwalnianych z prasy dziennikarzy, którzy nie dawali żadnej gwarancji lojalności wobec junty, a także wszyscy ci, którzy mimo namów i obietnic zarobkowych dobrowolnie zrezygnowali z uprawiania zawodu w okresie wojny. Wśród prześladowanych znajdują się autorzy reportaży prezentowanych w niniejszym zbiorze, że przykładowo wymienię: Krzysztofa Czabańskiego, reportera *Kultury*, internowanego, Ewę Berberysz stałą współpracowniczkę *Tygodnika Powszechnego* skazaną wraz z *Tygodnikiem* na milczenie — na jak długo?, Jacka Maziarskiego, publicystę *Polityki* — rozślawionego w kraju i za granicą zamieszczonym w *Życiu Warszawy* drobnym ogłoszeniem: „szukam uczciwej pracy, oczekuję propozycji”.

Rozwiązanie przez juntę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich jest ostatecznym potwierdzeniem przez reżym wkładu politycznego i organizacyjnego wniesionego przez dziennikarzy w demokratyzację kraju. Prezes Stowarzyszenia, Stefan Bratkowski, redaktor naczelny *Życia i Nowoczesności* — dodatku do *Życia Warszawy*, dziś ukrywający się, stał się jednym z jej głównych rzeczników w środowisku dziennikarskim. Najpierw jako współorganizator Klubu Doświadczenie i Przyszłość, potem jako prezes Stowarzyszenia. Dziennikarska kariera S. Bratkowskiego mogłaby służyć jako ilustracja stosunków między inteligencją należącą do partii a jej aparatem. S. Bratkowski zaczyna jako orędownik socjalizmu walczący o jego ulepszenie, w latach siedemdziesiątych staje się rzecznikiem współczesnego pozytywizmu, by w końcu 1981 działać jako bezpartyjny liberał walczący o ideały demokratyczne.

Przypadek S. Bratkowskiego nie jest odosobniony. Czytając listy internowanych czy słuchając relacji o wyrzuconych z pracy dziennikarzach odnajdujemy nazwiska ludzi, którzy ongiś byli heroldami socjalizmu, a co najmniej jego adwokatami, a dziś są jego nieprzejednanymi przeciwnikami. Proces rozchodzenia się PZPR z jej inteligencją rozpoczął się wkrótce po październiku 1956. Od 1968 roku partia stopniowo ale konsekwentnie traciła wpływ w środowiskach twórczych i naukowych, choć ciągle utrzymywała swą pozycję wśród różnych grup zawodowych, w tym dziennikarzy. Po powstaniu Solidarności straciła prawie wszystkich. Rozgoryczenie i rozczarowanie musiały być wielkie w Wydziale Prasy KC gdy obserwowano dawnych podopiecznych. Wy-

dawało się, że kryteria selekcji były tak ostre a oczka policyjnej i politycznej kontroli tak ścisłe, że nic i nikt nie jest w stanie naruszyć reguł gry. A tu taka klęska. Klęska wieloraka: organizacyjna — utrata wpływów w Stowarzyszeniu, propagandowa — najbardziej utalentowani dziennikarze niszczyli swoimi artykułami mit o Polsce sukcesu i sprawiedliwości społecznej, polityczna — odejście dziennikarzy, dawnych sojuszników pogłębiało straty poniesione w wyniku narodzin pluralizmu informacyjnego.

Zmianę zapowiadały już pierwsze reportaże i doniesienia ze strajkujących zakładów. Początkowo dziennikarze piszą ostrożnie, ciągle nadużywając aluzji i niedomówień. Później — i nie tylko za sprawą złagodzonej cenzury — artykuły i reportaże nabierają ostrości i dynamizmu. Odsłaniają nam, zapewne także swym autorom inną Polskę, tę o istnieniu której wszyscy wiedzieli, ale której rzeczywistości nikt nie ogarniał. Z opisu każdego prawie strajku wyziera twarz umęczonego i upokorzonego człowieka. Zaglądają do małych, zacofanych zakładników Polski prowincjonalnej, zwiedzają tyły dużych obiektów budownictwa gierkowskiego i prawie wszędzie to samo: zapiekła nienawiść i zadawnione krzywdy, których nikt nie chciał, a jeśli nawet chciał, nie mógł naprawić. Często jadą z przekonaniem, że strajk jest niepotrzebny, a nawet szkodliwy jeśli uwzględnić interesy Polski jako całości, ale na miejscu wśród zrozpaczonych i zbuntowanych robotników przeważnie zmieniają zdanie. Z ich reportaży wyłania się inna twarz robotnika. Przestaje być plakatowy, pierwszo-majowo uśmiechnięty, przestaje być pokrzywdzoną, bezradną i wyizolowaną jednostką zwierającą się dziennikarzowi lub warchołom i nierobom, którego nie obchodzą sprawy kraju. Staje się normalnym człowiekiem upominającym się o należne mu prawa. Z reportaży wyziera poczucie siły robotników wynikające z przynależności do większej całości — fabryki, związku, narodu, i w imię tej przynależności walczących o przywrócenie praw demokratycznych. W reportażach, a przecież są one jedynie odbiciem wydarzeń w kraju, stare, wytarte słowa jak prawda, sprawiedliwość, krzywda i wyzysk odzyskują właściwe znaczenie i nabierają nieoczekiwanej siły.

Reportażom powraca utracona barwa i są ponownie czytane i komentowane. Stają się źródłem wiedzy o społeczeństwie polskim nie gorszym niż badania socjologiczne. Dzięki reporterom tygodniki społeczno-kulturalne nie tracą czytelników choć mają silną konkurencję w prasie związkowej i niezależnej. Obie formy prasy nawzajem się uzupełniają i oferują czytelnikom co mają

najlepszego: prasa oficjalna — reportaże, niezależna — nieskrępowaną cenzurą publicystykę.

Rewolucja obywatelska jaką przeżywa społeczeństwo polskie zmienia nie tylko sposób pisania dziennikarzy. Ewoluuja ich poglądy, zmieniać się zaczyna postawa ideowa. Łatwiej jednak napisać obiektywny reportaż niż odrzucić stare schematy ideologiczne i wyrwać się z zaczarowanego kręgu propagandy, której się było współtwórcą. Odsłanianie prawdy o własnym kraju i zrzucanie gorsetu cenzury nie musi być zerwaniem wszystkich nici wspólnoty z reżymem, a opowiedzenie się za ideą odnowy wyrażającą się w Solidarności nie oznacza jeszcze zgody na strategię związkowych działaczy. W jednym artykule piętnuje się więc nadużycie partyjnych biurokratów, by w innym zdystansować się od żądań władz związku. Jeśli dla większości dziennikarzy z prasy związkowej i niezależnej zmiany są zbyt wolne i nieodpowiadające zawartym umowom, to dla ich kolegów z prasy oficjalnej zgłoszone postulaty, niezależnie od stopnia ich słuszności i możliwości faktycznego zrealizowania, są na ogół zbyt odległe od pryncypiów reżymu, by jego aparat mógł je zaakceptować. Wątpliwości co do słuszności polityki prowadzonej zarówno przez rząd jak i Solidarność są nie tylko natury politycznej. Wielu dziennikarzy żarliwie walczy o utrzymanie się w roli niezależnych i obiektywnych obserwatorów lecz niewielu ta sztuka się udaje. Ich postawa budzi krytykę z obu stron. Dla partyjno-rządowych decydentów są odstępami nie budzącymi krzty zaufania, nawet wówczas gdy korzysta się z ich usług, natomiast dla aktywistów Solidarności nadal pozostają propagandową tubą reżymu, jeśli nawet od czasu do czasu go skrytykują. Wydarzenia polityczne nie sprzyjają kompromisom i neutralności. Od Bydgoszczy linia podziału między zwolennikami rządu i Solidarności staje się coraz wyraźniejsza. Ostateczny wybór dokonuje się w nocy z 12 na 13 grudnia. Wówczas już nie chodziło o takie czy inne wątpliwości, które można było żywić wobec Solidarności lecz o sprawy podstawowe — czy jest się z generałami ustanawiającymi stan wojenny czy ze Związkiem uosabiającym wolnościowe i demokratyczne aspiracje społeczeństwa. I decyzje zapadły.

Poza internowanymi i prześladowanymi, poza tymi którzy dobrowolnie wybierają emigrację wewnętrzną odnaleźli się i sojusznicy junty. Są i wśród autorów niniejszego zbioru, np. Jerzy Loch — publicysta *Polityki*. Wybierali zwycięzców z różnych powodów: z przekonania, z cynizmu i wyrachowania, z bojaźni o własne i rodzinny losy i po prostu z konieczności zarabiania

na życie. Niektórzy rozpaczliwie szukają racji usprawiedliwiających podjętą decyzję, inni z pewnością siebie odwołują się do geograficznego położenia Polski i historii. I ci są najgorsi. Koźniewscy mają czyste ręce, nie strzelali do górników z kopalni Wujek i nie rozpędzali zgromadzonej młodzieży z okazji 3 maja. Tylko piszą. I to wystarczy.

Mało jest reportaży w obecnej prasie oficjalnej. Nikt nie miał odwagi — a może i sumienia — by opisywać zwycięskie ataki zomowców na strajkujące zakłady ani warunki uwięzionych w obozie w Uhercach. Za nich piszą inni. W skromniutkich gazetkach stanu wojennego, w biuletynach redagowanych jak za okupacji przechowuje się nasza pamięć i tkwi nasza wiara, że kiedyś na pierwszej stronie *Tygodnika Solidarność* przeczytamy reportaż o upadku WRON-u.



Przez 16 miesięcy wolności i nadziei dziennikarze, jak ongiś kronikarze średniowieczni, opisywali zachodzące wydarzenia. Reportaże są szczególnie cennym przyczynkiem do dziejów ojczystrych. Rejestrują fakty ale również oddają nastrój ludzi i atmosferę towarzyszącą wydarzeniom. Protokoły, eseje polityczne i dyskusje są dokumentami, reportaż współczesną powieścią historyczną. Gatunek ten, jak każdy inny, ma swoje ograniczenia. Reporter opisuje rzeczywistość tak, jak ją postrzega. Przekonania polityczne, skrupulatność zawodowa i osobista wrażliwość decydują o wartości opisu. Czasem miesza się on z własną opinią, czasem opinia decyduje o wyborze faktów. Niezależnie od dowolności opisu, o której należy stale pamiętać, także czytając reportaże z tego zbioru, reporterzy pozostają niezastąpionymi świadkami wydarzeń. Ich ranga może być różna — czasem mają wymiar historyczny, innym razem są drobnym przyczynkiem do życia jednego zakładu. Podczas szesnastu miesięcy Solidarności, niezależnie od wagi i rozmiaru opisywanych wydarzeń, reporterzy są świadomi wyjątkowości przeżywanych chwil. Prawie wszystko zdarzało się po raz pierwszy i prawie wszystko było świadectwem zwycięstwa społeczeństwa nad partyjno-rządowym aparatem władzy. Podpisanie porozumienia w Gdańsku i przyznanie przez kierownictwo Fastów racji strajkującym kobietom, odsłonięcie pomników w Gdańsku czy Poznaniu i poświęcenie Sztandaru Huty Warszawa, powstanie Solidarności Wiejskiej i zorganizowanie samorządu w jednym zakładzie, każdy z tych faktów miał swój historyczny wymiar wpisujący się w rewolucję obywa-

telską. Polska stawiała się inna i tę inność zarejestrowali reporterzy.

Przekonaniem, które towarzyszy reporterom — przynajmniej większości spośród nich — jest troska o drobiazgowy opis wydarzenia z przedstawieniem racji obu stron: rządu i Solidarności. Za ich dążeniem do wiarygodności, niekiedy posuniętej prawie do protokolarnego zapisu, kryje się obawa, że mogą nadejść czasy, w których ich przekaz będzie miał bezcenne znaczenie. I nie oni jedni żywili taką obawę. W reportażu Małgorzaty Szejnert jest wzmianka o tym jak w Szczecinie przed podpisaniem porozumienia zostały wykupione wszystkie magnetofony i wszystkie taśmy, gdyż każdy uczestnik chciał nagrać dla siebie i rodziny ostatni akt zwycięskiej walki. W tym geście pracowników Stoczni wyraża się świadomość historycznej chwili ale również głęboka nieufność wobec władzy, która tylekroć oszukiwała i przeinaczała fakty, iż każdy chciał utrwalić rzeczywisty przebieg wydarzeń. Gest, który powtarzać się będzie przy każdej okazji. Przecucie nie myliło ani robotników ani dziennikarzy. Od 13 grudnia propagandyści junty robią wszystko by zakłamać historię szesnastu miesięcy solidarnościowego zrywu.

Wydanie zbioru reportaży poświęconych Solidarności jest zadośćuczynieniem wobec reporterów, którzy troszczyli się o przekazanie autentycznego przebiegu wydarzeń, a także drobnym wkładem w ocalenie naszej zbiorowej pamięci.

Wybór reportaży z bogactwa wydrukowanego materiału był trudny. Prawie każdy był interesujący i prawie każdy przypominał jakieś wydarzenie, z którym wiązała się nadzieja i ludzki wysiłek, czasem zakończony zwycięstwem, czasem gorzkim rozczarowaniem. Podstawowym kryterium wyboru — poza wartością samego reportażu — była Solidarność i to co z jej powstaniem bezpośrednio się wiązało. Np. zmiany w partii. Wyeliminowane zostały skądinąd pasjonujące i bardzo wartościowe reportaże opisujące stan gospodarki, stosunki panujące w zakładach i warunki życia poszczególnych grup społecznych, a także reportaże tematyczne: ochrona przyrody, alkoholizm, problem ludzi starych itp. Innym ograniczeniem był zestaw gazet i tygodników dostępnych w Paryżu. Niedostępna była prasa prowincjonalna, choć zapewne i tam odnaleźć by można fascynujące materiały.

Wybór nie miał na celu przedstawienia historii Solidarności ani odtworzenia wszystkich ważniejszych akcji przez nią prowadzonych. Chodziło o pokazanie czym były narodziny Solidar-

ności dla robotników i całego społeczeństwa oraz jaką rolę w demokratyzacji kraju Solidarność pełniła i mogłaby pełnić gdyby aparat partyjno-rządowy stworzył warunki dla normalnej, statutem zagwarantowanej działalności. Codziennosc Solidarności jest ustawicznie przerywana kolejnymi konfliktami. Niektórym z nich poświęcono w niniejszym tomie więcej miejsca niż innym, np. strajkom górniczym, gdyż bez ich znajomości trudno zrozumieć determinację górników w sprawie wolnych sobót, a także ich opór po 13 grudnia. Innym kryterium wyboru reportaży był stopień w jakim odtwarzają atmosferę panującą przez 16 miesięcy w Polsce. Nastroje społeczeństwa zarejestrowane w reportażach są jak wskazówka w barometrze; przeskakują od nadziei i entuzjazmu do wątpliwości i wahań. Późną jesienią, choć nad Solidarnością gromadzą się czarne chmury, związkowcy nie tracą nadziei i nie rezygnują z walki. Posiedzenie Komisji Krajowej opisane przez Piotra Rachtana jest tego charakterystycznym przykładem. Reportaże o strajku w Żyrardowie, tak jak poprzednio z Gdańska i Szczecina, są również przekazem atmosfery w jakiej żyli strajkujący. I jakże te opisy różnią się między sobą, tak jakby prezentowano strajkujących z dwóch różnych epok. Co łączy te zmęczone pracą i kolejkami kobiety nie kryjące się ze swoim lękiem o dzień jutrzejszy i obawą przed represjami z pewnymi siebie i zwycięskimi stoczniowcami z Gdańska i Szczecina? Nic, poza jednym: ciągłą, niezachwianą wiarą w Solidarność.

W zbiorze nie ma reportaży hagiograficznych wobec Solidarności, tak jak nie ma przesiąkniętych nienawiścią i fałszem. Reportaże miały ukazać Związek taki, jakim był w rzeczywistości; demokratyczny i nieco anarchiczny, nieugięte broniący własnej niezależności ale ze skłóconymi przywódcami, a przede wszystkim nieprzerwanie walczący o sprawiedliwość i prawdę.

Pominięto wiele reportaży poświęconych Gdańskowi, choć były interesujące (na przykład Ewy Milewicz — „Ja, happening, stocznia”, opublikowany w *Biuletynie Informacyjnym* nr 6/40), gdyż o Gdańsku wiedzą prawie wszyscy, m.in. dzięki przekazowi filmowemu. Przebieg strajków w innych zakładach, zwłaszcza prowincjonalnych, jest znacznie mniej znany i trudno dotrzeć do reportaży im poświęconych.

Zbiór nie zawiera wyłącznie samych reportaży. Było to niemożliwe ze względów tematycznych. W rozdziale historycznym — *Droga do Solidarności* — nie ma ich, bo nikt takich nie publikował ani podczas wydarzeń z 1970 i 1976 roku, ani z manifestacji organizowanych przez demokratyczną opozycję. Wspomnienia, wywiady z konieczności zastąpiły reportaże. Pominięto

również reportaże z wizyty Jana Pawła II w Polsce, choć odegrała ona wielką rolę w emancypacji społeczeństwa i zmianie jego postawy wobec reżymu. Reportaże i komentarze poświęcone wizycie ukazywały się w każdej prawie gazecie i w tygodnikach, a także w wielu książkach. Pozycję Kościoła w społeczeństwie ukazuje natomiast skromne sprawozdanie Krzysztofa Turkowskiego: „Boże Ciało w Małym Cichem”. Proces księdza oskarżonego o nielegalne organizowanie procesji toczył się w sierpniu 1980 roku. Prawie w tym samym czasie, strajkujący robotnicy stoczni gdańskiej uczestniczyli w mszy na intencję zwycięskiego zakończenia strajku.

Przekazanie informacji o zjeździe Solidarności również wymagało sięgnięcia po inną formę materiału. Homilia ks. Tischnera i dyskusja między przywódcami i doradcami Związku uzupełniają reportaże, których w ogóle nie było zbyt wiele. *Tygodnik Solidarność* nie zamieścił ani jednego, poświęcając kolejne numery na diariusz zjazdu, wywiady i dokumenty. W innych tygodnikach przeważały komentarze mało mające wspólnego z obiektywnym opisem. Ostatnim materiałem zbioru również nie jest reportaż lecz artykuł Kazimierza Dziewanowskiego o Kongresie Kultury Polskiej, który miał się rozpocząć 13 grudnia. Ostatni, niedokończony już akt demokratycznej Polski. Zamach wojskowy nie przerwał jej istnienia i nie zamknął ust przeciwnikom reżymu. Dziennikarze są i obserwują, są i piszą, choć oficjalnie skazani na milczenie. W walce z propagandystami zawsze w końcu zwyciężają dziennikarze.

Grażyna POMIAN

Paryż, 17 maja 1982

Bronisław BACZKO

PISAĆ LISTY Z HAMERYKI...¹

Habent sua fata...

W 1941 roku, w okupowanej Warszawie, początkujący historyk naucza, jako asystent-wolontariusz, w ramach tajnie działającej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Niełatwo znaleźć książki dla ćwiczeń prowadzonych w prywatnych mieszkaniach, gdzie przychodzi się i skąd wychodzi się w pojedynkę, w pewnym odstępie czasu, zgodnie z zasadami konspiracji. Największa jednak bieda, to dostęp do archiwów, zamkniętych przez Niemców. Jakżeż jednak kształcić rzetelnie przyszłych historyków — dla owej przyszłości jakże niepewnej, ale z którą związane są wszystkie nadzieje i marzenia — nie zapewniając im bezpośredniego obcowania ze źródłami? Z pomocą przychodzi przypadek. Nasz młody historyk, wertując podręcznik archiwistyki Kazimierza Konarskiego, natrafia na stronę, gdzie mowa jest o skrzyniach z listami polskich emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych, przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych na Jezuickiej. Przez pewien czas myślano nawet o „wybrakowaniu” tych dokumentów, zachowano je jednak, koniec końców, z myślą o tym, że mogą się jednak kiedyś okazać przydatne do prac monograficznych o emigracji. Przypadek? Ów sławetny przypadek, który w ostatniej chwili zbawia historyka poszukującego źródeł? Czy też raczej „przypadek”, który historyk *sam wytwarza*, wówczas gdy poszukuje *swoich* źródeł, gdy jego własny kwestionariusz

1. Spolszczona i zmieniona wersja artykułu, który ukazał się pierwotnie w *Rivista Storica Italiana*, 1980, nr 3-4.

przekształca stare papierzyska w źródła właśnie. Ów początkujący historyk *wiedzia*ł, jaką pragnie uprawiać historię; taką właśnie, dla której kartki papieru zagryzmołone z trudem i z błędami przez chłopów są nadzwyczajnym, olśniewającym źródłem.

Tysiące chłopskich listów w Archiwum Akt Dawnych? Ich obecność tłumaczy się przez inny „przypadek”, tym razem spowodowany przez biurokrację, jedną z najbardziej źródlotwórczych instytucji społecznych. Aktywność biurokratyczna przybrała tym razem formę wręcz niesamowitą. Jak wiadomo, pod koniec XIX wieku, a w szczególności w latach 1888-1891, Kongresówka przeżyła falę emigracji, głównie chłopskiej, która przeszła do historii pod nazwą „gorączki brazylijskiej”, choć emigranci nie wyjeżdżali jedynie do Brazylii — część ich udała się do Stanów Zjednoczonych. Była to prawdziwa gorączka społeczna, która dotknęła w szczególności obszary północno-zachodnie Kongresówki, w pobliżu granicy niemieckiej. Tysiące chłopów, głównie biedoty, rusza na poszukiwanie nowej ziemi obiecanej. *Kurier Warszawski* donosił w 1890 roku o przypadku starej chłopki, która *pieszo* wybrała się do Brazylii... Fala emigracyjna, wyludniająca tereny pograniczne, zaniepokoiła, ze względów ekonomicznych i strategicznych, władze carskie. Wpadły też one na pomysł równie radykalny co skuteczny, aby ją zahamować, pomysł, który mógł się zrodzić jedynie w głowach czynowników i żandarmów. Władze postanowiły mianowicie, że *cenzura*, po prostu, *zatrzyma* listy emigrantów do ich rodzin. W ten sposób puszczone zostaje w ruch maszyna biurokratyczna produkująca „źródło”. Cenzorzy stemplują listy stemplem „*zadzierżat*” i następnie starannie (a jakże...) magazynują je w skrzyniach. Nie wiadomo właściwie po co: dla sprawozdawczości? na wszelki wypadek? Tak gromadzą się tysiące listów z wiadomościami dla rodziców, dla żon, dla dzieci; z „*schiffskartami*” na statki wypływające z Bremy czy też z Hamburga. Żaden z tych listów nie dotarł nigdy do adresata. Każdy z nich wyraża tragedię indywidualną: zerwane więzi rodzinne, rozbite małżeństwa. Wszystkie razem, listy te, ze stemplem „*zadzierżat*”, wyrażały zbiorowy dramat wsi polskiej w owych latach „gorączki”.

Wróćmy jednak do naszego początkującego historyka, który natrafił wreszcie na swoje źródła. Odszukał je rzeczywiście w piwnicach gmachu na Jezuickiej, niezinwentaryzowane, w skrzyniach, tak jak je poukładali cenzorzy carscy. Nie do pomyślenia było, aby sprowadzić studentów do archiwum. Z pomocą jednak personelu archiwum znaleziono wybieg: asystent-wolontariusz

nielegalnie wynosił listy małymi paczkami i przerabiał je następnie na ćwiczeniach ze studentami. Warto, aby nie zginął w pamięci zbiorowej ten obraz: w mieszkaniach warszawskich, nad słuchując tupotu ciężkich butów na schodach, odpędzając myśli o łapance grożącej przy wyjściu na ulicę, kandydaci na przyszłych historyków pieczołowicie studiują chłopskie listy sprzed pół wieku, odcyfrowują nieczytelne pismo, układają kwestionariusz interpretacyjny. Przypadek jednak — wielki producent i konserwator źródeł, ale również i potężny ich niszczyciel — nie zakończył jeszcze swego dzieła. W czasie Powstania (nasz młody historyk brał czynny udział w walce) spłonął gmach archiwalny na Jezuickiej, a pożar nie oszczędził skrzyń ze skonfiskowanymi listami chłopskimi. Ocalały jedynie listy przemyczone dla nielegalnych ćwiczeń, łącznie 367 listów (oraz część notatek poczynionych z listów zwróconych do archiwum). Wśród nich około 250 listów pisanych po polsku, z tego 17 listów z podróży, 60 listów z Brazylii, 177 listów ze Stanów Zjednoczonych (pozostała korespondencja pisana jest w innych językach niż polski, większość po żydowsku; paręnaście listów napisanych zostało z Anglii, znalazło się również parę listów skierowanych do biur podróży itd.). Przypadek, raz jeszcze, sprawił, że przytłaczająca większość listów pochodzi z trzech powiatów (Lipno, Rypin i Gołub-Dobrzyń), szczególnie charakterystycznych dla rozmiarów i oblicza „gorączki brazylijskiej”. Pierwszy chronologicznie list nosi datę 15. XI. 1890; ostatni — 24. V. 1891. Tak przedstawia się ów *opus epistolare* ocalały z płomieni.

Listy te, wydane w osiemdziesiąt lat po ich wysłaniu, docierają do innych adresatów niż ci, do których były nadawane². Witold Kula, asystent-wolonatriusz, który rozpoczął pracę nad nimi w czasie wojny, stał się jednym z najwybitniejszych na świecie historyków gospodarczo-społecznych. Ekipa, która podała do druku owe listy, składa się, poza nim, z Niny Assorodobraj-Kula, znakomitego socjologa, i z Marcina Kuli, młodego (zawsze ktoś jest młody...) historyka, specjalisty w zakresie Ameryki Łacińskiej, w tym również spraw dotyczących polskiej emigracji. Tak więc wydanie tych listów, z których każdy niemal jest świadectwem rozłąki rodzin, zawdzięczamy połączonym wysiłkom rodziny badaczy. Historia nie tylko w przypadku bawi się z zamiłowaniem; upodobała ona sobie również symbole.

2. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*, do druku podali i wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula i Marcin Kula, Warszawa 1973.

Czytać źródło

Listy opublikowane są w całości, a w przypadku listów pisanych po polsku ortografia ich jest skrupulatnie przestrzegana (listy pisane w innych językach opublikowane są w tłumaczeniu). Pisownia to nieraz zadziwiająca i zaskakująca, i już sama w sobie wyraża ona bogactwo treści lingwistycznych i społecznych, które stanowi o wyjątkowej wartości tych dokumentów. Większość autorów (trudno określić dokładnie procenty) była analfabetami, którzy dyktowali swe listy, lub pół-analfabetami. Zarówno jedni jak i drudzy, *po raz pierwszy* niewątpliwie posługiwali się *słowem pisanym* jako środkiem porozumiewania się ze swoimi rodzinami, sąsiadami itd. Wielu autorów odtwarza po prostu pisemnie gwarę, którą posługiwali się ustnie. Słowo pisane scala się tu wręcz ze słowem mówionym sprzed osiemdziesięciu lat, jest na usługach gwary, jej właściwości słownikowych, intonacyjnych, semiologicznych itd. Samo już odcyfrowanie tych listów jest pracą nader złożoną. Nie można też ich ani streścić ani opisać. Trzeba je po prostu *czytać*, i *to na głos*, powracając niejako od kultury pisanej do kultury ustnej. Przedstawienie tych listów byłoby rzeczą wręcz niemożliwą, gdyby wydawcy nie ułatwili tego zadania dzięki obszernej, ponad stustronicowej przedmowie, która z nadzwyczajną wnikliwością analizuje dokumenty (wykorzystując, w dodatku, fragmenty listów, które zachowały się jedynie dzięki notatkom). Rozprawa ta jest studium wręcz klasycznym, wzorcowym dla każdego historyka społecznego, a w szczególności dla historyka mentalności, czy też świadomości potocznej. Wypadnie więc skupić się głównie na tej właśnie rozprawie wstępnej, starając się wydobyć jej aspekty metodologiczne; same listy cytować będziemy z rzadka, i jedynie we fragmentach, co już jest ich istotnym zniekształceniem.

Odtworzenie *sytuacji komunikacyjnej* oraz *określenie szczególnych funkcji* środka porozumiewania się, taki jest punkt wyjściowy analizy. Cóż prostszego, na pozór, niż list. Dla autorów tych listów jednak i sytuacja i środek komunikacji są przymusowe, a zarazem skomplikowane i niezwykle. Niezwykle, gdyż, jak już wspominaliśmy, są to listy kierowane do osób, z którymi korespondenci nigdy nie porozumiewali się na piśmie. List, zarazem znak rozłąki i środek do ponownego zbliżenia się, może spełnić swe funkcje jedynie pod warunkiem, iż odtwarza on i przedłuża komunikację bezpośrednią, ustną. Sytuacja przymusowa wymaga więc wynalezienia całej strategii, przystosowania nieznanego zgoła środka porozumiewania się do sytuacji bezpowrotnie

utraconej (i inna jeszcze strategia, również z przymusu: jak tu, w dodatku, oszukać cenzora, nie wyrządzić szkody bliskim...). Listy były często dyktowane, i niewątpliwie czytane wielokrotnie na głos przed ich wysłaniem. Były one zresztą przeznaczone do czytania, i to wielokrotnego, na głos znów, przed całą zgromadzoną rodziną, często również przed sąsiadami (autorzy czasem wręcz proszą o to, i to podając, kto potrafi przeczytać: „Możecie dać Markowskiemu te listy o których muwiewie to on je wam przeczyta na głos i wytłumaczy wam trudności których nie możecie zrozumieć i poproście niech Markowski przeczyta wam na głos jego listy com do niego pisał i niech przeczyta listy, którym posłał do Stryja. Poproście go, żeby, pozwolił przeczytać na głos, ażeby i Kostuś słyszał to jes możecie to załatwić gdy sie wszyscy zejdziecie”, str. 295). Listy prywatne, intymne, oczywista, gdyż pisane, z reguły, do najbliższych i starające się o zachowanie więzi między rozłączoną rodziną. (Nie zapominajmy ani na chwilę: żaden z tych listów nie dotarł do adresata; ich podstawowa funkcja została zniszczona, skonfiskowana przez cenzurę. Stąd ponawiane żale i prośby: dlaczego nie odpowiadacie, dlaczegoście mnie zapomnieli, odepchnęli. „Wienc teraz, kochana zono, mozes wjiedzyc co jo za zmartwijony czowjiek jestem, ze ja ny mom od ciebie zadny wjiadomoścy ni od sefkorcie ni od piniędzach zadnego odpisu. Tak, kochana zono, że to jusz duzy casz temu upłynol, to jus jest 5ty mjiesąc temu. A tym mnji kochana zono nie przyjezdzasz do mnjie i nawet my lystu nie chcesz odpisać”, str. 279). Listy zmierzają więc do odnowienia i do zachowania więzów ze wspólnotą rodzinną i gromadzką, w stosunku do której określa się sam autor. Stąd też prośby wciąż ponawiane, aby pozdrowić przyjaciół, sąsiadów, daleką parantelę, wszystko dokładnie i według określonego porządku wyliczone. Wróćmy jeszcze do tego.

Odtworzeniu słowa mówionego przez pismo towarzyszy zadziwiająca wręcz zgodność formy i treści. Zaczniemy od formy. Niemal zawsze otwiera list inwokacja: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, po czym następuje wprowadzenie, często rymowane (wprowadzone *a linea* pozwalają łatwiej uchwycić rym i rytm):

*„Liściku kochany
nie bundź nigdzie zatrzymany
aż przyjdiesz do runk własnych moich rodziców”*

*„Leć listeczk w imie boże
bez to dalekie morze,*

a jak przyjdiesz do mej kochanej żony proga
to pochwal Pana Boga”.

(str. 35).

Tak więc w pierwszych zdaniach listu dokonuje się niejako inscenizacja dobrze znanego, odwiecznego rytuału: list, zamiast osoby, przekracza próg domu (stałe powraca ta metafora), rozpoczyna rozmowę, powiada, co nowego i rozpytuje się o nowiny, udziela rad, dzieli się troskami i radościami. Pozdrawia też, kogo należy, nikogo nie pomijając i to w porządku, jaki należy (obraza byłaby straszna: „Witam cie kochany kumotsze i kumeszko wraz z waszemy dziełmy, Piotra Woźniaka i tagże kumotra Radumskygo wraz z twoju niedoszłu żonu, tagże i Wojciecha Woźniaka i żone jego i z dzieciamy”... itd., itd. — długie to wyliczenie, str. 183). Listy są wprawdzie intymne, ale respektują wiejską normę obyczajową: nie wystawiać na pokaz uczuć osobistych. Uczucia te są tym bardziej skrzętnie maskowane przez stereotypowe formuły, że w wypowiedzianiu ich przeszkadza pisemna własnie forma wypowiedzi. A jednak, mimo wszystkich tych przeszkód, autorzy listów znajdują często trafne i celne słowa, aby dać wyraz, z prawdziwym liryzmem, ich tęsknocie, czułości, miłości (choć o to ostatnie słowo może najtrudniej).

Doniosłe znaczenie, które wydawcy przywiązują do sytuacji i środków porozumiewania się, wpływa z kolei na samą lekturę owych szczególnych tekstów. Oczywiście, że są to listy *emigrantów*; ale są to, przede wszystkim, listy *chłopów*, którzy nagle znaleźli się w nowej dla nich sytuacji, zachowując swą własną mentalność, wrażliwość, swe specyficzne formy myślenia, wierzenia, wyobrażenia. Listy dostarczają, oczywiście, bezcennych informacji o doli emigranta; ale mówią one, przede wszystkim, o *mentalności chłopskiej w Polsce pod koniec ubiegłego stulecia* i pod tym właśnie względem stanowią świadectwo wyjątkowe. Z listów pisanych w Illinois lub w Paranie dowiadujemy się czegoś o Stanach Zjednoczonych lub o Brazylii. Ten *corpus epistolare* wyraża jednak przede wszystkim słowa, myśli, sposoby zachowania się chłopów z zapadłego kąta Polski. Listy te wyrażają zarazem *ciągłość kulturową i brutalne jej naruszenie*, czy też raczej, i bardziej ściśle, ciągłość jaką pragnie się zachować wbrew brutalności szoku kulturowego, który ją naruszył.

Trudno byłoby przecenić czy wyolbrzymić tę brutalność. Ciągłość bowiem zerwana została nie tylko w *przestrzeni*, ale również w *czasie* i oba te czynniki współokreślają całą niezwykłość sytuacji komunikacyjnej. Autorzy listów wywędrowali oczywiście za ocean;

znaleźli się w innych warunkach klimatycznych, językowych, kulturowych itd. Temu wszystkiemu trzeba było sprostować, lub zginać. Ale odbyli oni również niezwykłą zgoła *podróż w czasie społecznym*. W ciągu kilku tygodni przenieśli się oni ze wsi, w której pańszczyznę zniesiono zaledwie trzydzieści lat wcześniej, do społeczeństwa kapitalistycznego w pełnym rozkwicie. Tak miały się sprawy zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie emigranci wylądowali, z reguły, w wielkich miastach i gdzie od razu trzeba było rozpocząć pracę w fabryce. (Inna była sytuacja w Brazylii, gdzie większość emigrantów pozostała „na roli”. Ale i w tym wypadku, jakaż olbrzymia różnica między rodzimą wsią z kawałkiem gruntu, a osadą w Brazylii). Innymi słowy, w ciągu kilku tygodni autorzy listów odbyli drogę, którą „normalnie” przebywa się w ciągu kilku pokoleń. Z Polski „importowali” oni aparaturę pojęciową i kulturową, system nawyków i odczuć, przy pomocy których wypadało im odcyfrowywać Nowy Świat, ale również i sens ich własnych, indywidualnych i zbiorowych, doświadczeń. Trudne to i odpowiedzialne zadanie, zgoła nie książkowe czy teoretyczne. Czyż nie trzeba było odpowiedzieć, przede wszystkim, na owo nekające, powracające nieustannie pytanie: jakaż jest ona naprawdę, owa ziemia obiecana? Kto dokonał dobrego wyboru? Czy należy podążać za czujkami, które wieś rodzinna wysłała za ocean? Czy raczej żyć po staremu, u siebie, czekając na powrót owych pierwszych poszukiwaczy szczęścia, skruszonych i znękanych? Na *takie* pytania nie ma jednej odpowiedzi, a każdy z dwóch zasadniczych wariantów jest jeszcze zróżnicowany w każdym z listów. Każdy bowiem list wyraża doświadczenia niepowtarzalne, osobiste, a przecież, skądinąd, zbiorowe. Z jednej strony nadzieja, jeśli nie pewność, że powodzenie, sukces, są pod ręką, jeśli nie zostały już osiągnięte (nie brak czasem i fanfaronady: „Życie sobie prowadzić kralieskie (= królewskie), wina mam tyle co w Polsce wody i wudky i wszelkich tronkuw. I prosze was ktuży macie ochote to psyjeżdżajcie do mnie do Brazyliji”, str. 183). Również jednak rozczarowania, gorzki smak doznanych porażek. W naszym korpusie tekstów przeważają akcenty optymistyczne. Czy nie jest to wynikiem selekcji dokonanej przez cenzorów, którzy zatrzymywali przede wszystkim listy donoszące o sukcesach i zachęcające do wyjazdu?

Tak więc wydawcy proponują nam dwoistą lekturę listów. Chodzi o to, aby odczytać w tych tekstach mentalność chłopską z końca XIX wieku, taką jaka istniała i odtwarzała się gdzieś między Gubinem a Rypinem. Chodzi jednak również i o to, aby wyczytać z tychże tekstów, jak funkcjonowała owa mentalność,

czy też świadomość chłopska w warunkach dla niej niezwykle trudnych, w obliczu szoku wywołanego przez przyspieszoną i przymusową modernizację, skondensowaną w dodatku w czasie nader krótkim. Mówimy o „mentalności”, o „świadomości zbiorowej” — i przepraszamy za ten żargon zawodowy. W listach tych bowiem nie odnajduje się żadna abstrakcyjna „mentalność” czy też „świadomość”. Są tam obecni i mówią na głos ludzie, mężczyźni i kobiety (w większości zresztą mężczyźni — listów kobiecych jest zaledwie kilkanaście). Każdy z nich musiał stawiać czoła, sam jeden i na swój własny sposób, swemu losowi. Poza jednostkami nie istnieje nic zbiorowego, społecznego, kolektywnego; ale jednostkę, osobowość historyk może zrozumieć jedynie wówczas, gdy staje się zarazem antropologiem i socjologiem. Musi umieć on wsłuchiwać się nie tylko w każdy odcień żywego, indywidualnego słowa, ale również i przysłuchiwać się przemilczeniu, które słowa te ukrywają. Odcyfrowując niezgrabnie i mozolnie kreślone litery, winien nie tylko odnaleźć żywe słowo, ale również zrytualizowane gesty i zachowania się oraz milczącą obecność przedmiotów martwych.

Ludzie i rzeczy

Kto emigruje? Jak dokonywała się społeczna selekcja ludzi, którzy podjęli ryzyko rozstania się z własną rodziną i tym samym ze wspólnotą gromadzką? Wyjazd nie jest tylko wyborem indywidualnym; jest to również akt społeczny brzemienisty w konflikt z tradycyjną obyczajowością ściśle określającą zachowania indywidualne. Czy emigracja była więc aktem zerwania ze wspólnotą tradycyjną, a może nawet wyrazem buntu przeciwko niej? Nasz korpus tekstów nie dostarcza stanowczej odpowiedzi na te pytania. Niektóre listy wskazywałyby na to, że najłatwiej decyzje wyjazdu podejmowały jednostki, które były źle lub słabo zintegrowane w ramach wspólnoty gromadziej. Sieroty, wychowywane przez dalekich krewnych i, jakże często, wyzyskiwane przez nich; niekochani, lub źle kochani synowie; „łobuzy” wsiowe; — tyleż powodów i sytuacji, aby zerwać więzi i tak już osłabione. Rzecz znamienna: owi „źle zaadaptowani” do własnej wspólnoty często z trudem przystosowują się również i do nowych warunków. Przytłaczająca jednak większość autorów listów daje wyraz bardzo silnym uczuciom rodzinnym i bardzo trwałemu przywiązaniu do ich rodzimej wspólnoty wiejskiej. Większość stanowią chłopci biedni, posiadający na własność skrawek tylko ziemi. Za ocean pchały ich strach i trwoga przed grożącą im proletaryzacją. Chcą oni oczywiście uciec przed nędzą, dławiącą i wszechobecną. Boją się jednak

przede wszystkim utraty owego własnego gruntu, z którego i tak wyżyć nie można, ale bez którego traci się niezależność i musi się pracować nie na „swojem”, lecz u „innych”. Wyjechać daleko, zrobić tam karierę, to uniknąć takiej właśnie degradacji społecznej. Wyjazd jest więc aktem zerwania z własną wspólnotą, ale jest również szczególnym sposobem utrzymania wobec tejże wspólnoty własnej pozycji społecznej, udowodnienia, choćby na odległość, że jest się zdolnym do zapewnienia powodzenia sobie samemu i swej rodzinie. Wydaje się, że decyzje wyjazdu podejmowane były w takiej właśnie rozterce, gdy mieszały się ze sobą nadzieje, obawy i troski, u każdego inaczej, z innymi odcieniami i w różnych proporcjach. Za rozterką i wątpliwościami kryje się bardzo silnie wyrażone poczucie osobistej odpowiedzialności. Jest rzeczą znamionną, że w większości wypadków autorzy listów uchylają się od udzielenia stanowczej rady swym przyjaciołom: wyjeżdżać, czy też zostać na miejscu. Z reguły poprzestaje się na tym, aby starannie wyważyć korzyści i straty, pozostawiając każdemu wolność wyboru i nie kryjąc ryzyka ani ważkości decyzji.

Co innego podjąć decyzję, a co innego wcielić ją w życie. Wiele listów poświęconych jest *drogom emigracji* i niebezpieczeństwom, które tam czyhają. Jakże pełne zasadzek jest pierwsze już spotkanie z nieznanym światem! Trzeba przejść granicę, z reguły nielegalnie. Stąd też rozliczne rady, starannie wypracowana strategia chłopstwa: jakiemu urzędnikowi dać łapówkę, jakiego przemytnika poszukać, w jakim miejscu najlepiej przekroczyć granicę („A lepi by było, żebyście pošli obydwaj ze Stryjem do Zajeżioża, tam mieszka dwóch Polaków co mają swoje konie i jeżdżą dwa razy w tygodnią do Lubicza odwozą ptastwo na sprzedanie... więc moglibyście wziąć ze sobą z kwartę wótki i z niemi przepić, albo im wynagrowzić (= wynagrodzić) za to, ażeby was doprowadzili do jednej kobiety w Lubiczu, co sprzedaje pruskie karty, to jej musicie zapłacić po rublu, i choćby i po dwa, to wam będzie lepiej przejść przez most jak pływać przez Drwęcę, przez wodę i chronić się przed ruskami co stoją na granicy, a z Lubicza albo furmanki najmniecie albo pieszo pójdziecie do Torunia”, str. 297). Po przejściu granicy trzeba wsiąść w pociąg aż do Berlina, a następnie przesiąść się do Bremy albo do Hamburga. Nieznany środek transportu, nieznane sprawy do załatwiania. W pociągach, na dworcach roi się od oszustów, którzy wyłudniają pieniądze, sprzedają fałszywe bilety. Stąd nowe rady i przestrogi: kogo się wystrzegać (w zasadzie wszystkich: „żadnej znajomości nie róbta z nikim w drodze bo się trafiają tacy co mogą was okraść nawet, i na okręcie trzeba być ostrużnym”, str. 347), jak rozpoznać „do-

brego” przedstawiciela biura podróży, a raczej, jak być przez niego rozpoznany (znakomity znak rozpoznawczy: wsadzić za wstęgę kapelusza prospekt „dobrego” biura podróży). Po przyjeździe do Bremy etap najgroźniejszy: przejazd przez wielką wodę, na pokładzie okrętu, który wydaje się tak kruchy. (Któż widział okręt w wiosce pod Rypinem? Na prospekcie, załączonym do listu, ktoś dopisał: „okręt, czyli szyf” i udziela rad praktycznych: „jak tylko wejdziecie do okrętu po pierwszych schodach na dół to tam zobaczycie takie police jak kładki na jednej i na drugiej stronie to sa łuzka... weście najniższą przegrodę tej kładki bo u gury to wszystek smród sie zatrzymuje”, str. 299). Rozmaite są wspomnienia z tej podróży. U jednych wszystko przeszło jak najlepiej: było się wśród swoich, wyprawa była mniej straszna niż się obawiano, a nawet wręcz zabawne były nowe doświadczenia. Wspomnienia innych, a stanowią oni większość, są ciężkie (choć zarazem pociesza się swych korespondentów, że, koniec końców, to tylko krótki epizod). Cóż jednak powiedzieć o takim fragmencie: „Gdyśmy wsiedli to jest na Święty Michał na okręt więc dopiero wysiedliśmy prawie na Wszystkie Święty do Brazeli... Mozecie sobie wystawić, gdyśmy wsiedli na okręt było nas przeszło 1800 osób a s tych umarło 4-ro dzieci od piersi, a urodziło sie 7 więc nie było wielki różnicy” (str. 190). Rachunek, który streszcza cały dramat podróży: brzemienne kobiety, porody na pokładzie, umierające niemowlęta. Jaką postawę wobec śmierci wyraża owo podsumowanie: „nie było wielki różnicy”? Śmierć oswojona, do której jest się przyzwyczajonym i którą przyjmuje się z pokorą, jako los nieuchronny, i nad którą, koniec końców, triumfuje życie?

Po przybyciu i jako takim urządzeniu się emigrant przeżywa zarazem swą *rozłąkę* i swą nieustanną *wieź* z rodzinną wsią; jedno spleta się z drugim. Opuścić swą rodzinę i swą wspólnotę gromadzką nie znaczy wcale zerwać z nimi. Znalazłszy się na antypodach, chłop-emigrant czuje się odpowiedzialny nie tylko za swą rodzinę, ale również za gospodarkę, którą zostawił. Często stara się zarządzać nią z Brooklynu czy z Chicago, udzielając żonie rad na odległość: kiedy sprzedać cielaka i za ile kupić krowę, kiedy i co zasiać lub posadzić. Dopytuje się stale o wieści o rodzinie, nawet odległej, o sąsiadach i nie zapomina — mówiliśmy już o tym — pozdrowić kogo należy i w należytych porządku. Tak jakby rodzinna wieś rozgałęziła się i rozpostarła na tysiące kilometrów, od Buffalo do Dakoty. Odległość, rozłąka, listy, które nigdy nie dochodzą, sprzyjają, rzecz jasna, nagromadzeniu nieporozumień między mężami i żonami, rodzicami i dziećmi, sąsiadami i przyjaciółmi. Omawia się też w listach i załatwia sprawy co-

dzienne, najbardziej błahe, tak jakby się jeszcze było u siebie, na wsi. Listy mają prostować plotki, które wędrują za ocean, ale też i plotki opowiadają. Za granicą chce się być wśród swoich. Zachowuje się więc więzi z ziomkami w tym samym mieście, ale szuka się również kontaktów z tymi, których los zarzucił o tysiące kilometrów i opowiada się o nich nowiny: kto się z kim ożenił a kto żonę zdradza, komu się dziecko urodziło a komu zmarło, komu się powiodło a kto jest pijusem i nierobem. Rozliczne są też starania, aby zacieśnić więzi z opuszczoną wspólnotą. *Ożenek* jest tu sprawą może najważniejszą, zwłaszcza dla emigrantów-kawalerów. Jedni znajdują żony na miejscu, szukając ich często wśród ziomków (ktoś się ożenił i „wzioł dziewczynę z Wolki, Kutołowiankę”, str. 71). Inni chcą sprowadzić swe przysługłe małżonki z własnych, porzuconych wsi. Proszą więc przyjaciół lub krewnych, aby się rozejrzeli czy nie ma jakiejś dziewczyny, co by chciała wyjechać do Ameryki i tam się pobrać. Pod warunkiem, że jest pracowita, zaradna i zdrowa (czasem dodaje się: ładna). Ożenek na odległość, pragnienie spędzenia życia razem z kimś „ze swoich” ważniejsze od tego, co gdzie indziej nazywa się *miłością*? Grubiańskość zatem uczuć? Na pewno nie. Listy tchną uczuciowością, nader mocną i intensywną, tyle, że po „swojemu” przeżywaną i po „swojemu” wyrażaną. Jakże silna jest tęsknota za najbliższymi, wówczas gdy rozłąka dotknęła rodziny „wąskiej”, żony i dzieci, choć forma wypowiedzi jest stereotypowa: owe listki, co „w imię Boże” lecieć mają „bez to dalekie morze”; „wstępujemy w progi Wasze i witamy Waz i całujemy ręce i nogi Wasze” (str. 180). Tyle, że listy nie dochodzą do owych progów i odpowiedzi nie ma. Stąd rozpaczliwe wątpliwości i zapewnienia: „Kochana zono, znow ci prosze, ze mozes przyjechać i wcale sie nie martwyj o nyc i przypomnjinam ci i prosze ci na samego Pana Bogo i na Matke Bosko i dla mnjiłości bosky daruje ci wszystko, choć byś nojwjiększe nieprawoscy popełnyła, tak mozes jechać do mnjie, a ja cie przyjmnie jako twój mosz, którzy my sobie ślubowały i przysągałym Panu Bogu co momy zyc uczywie w małżenstwie. I wiesz, kochana zono, ze jo ci zadny zły rzeczy nie wyrzancył (= nie wyrządził), jenom zyly jak Bóg przykazuje” (str. 280). Tęsknota za bliskimi, tęsknota za porami roku („jakaż była zima u was” — pytanie wraca często. Problem gospodarczy — ciężka zima jest zawsze klęską; problem uczuciowy również — jakżeż dalekie są w Paranie nawet tegoroczne śniegi...). Tęsknota również za pejzażem, w której wyraża się cała skala wartości i odczuć estetycznych: żadnych tu widoków, nic nie jest płaskie, same tylko zbocza, wzgórze...

Sprowadzić żonę „ze swoich”, ale sprowadzać również i swoje rzeczy. Stosunek do rzeczy, do przedmiotów, jest nader charakterystyczny. Mówiąc o rzeczach, o tych, które pozostawili i o tych, które odkrywają, autorzy listów mówią o sobie samych, dostarczają mimowolnego świadectwa o własnym sposobie przeżywania tego, co nowe i tego, co stare. O rzeczach mowa jest zwłaszcza w tych fragmentach listów, w których radzi się rodzinom, co należy zabrać ze sobą. Co do pewnych rzeczy zgoda jest niemal całkowita: należy zabierać ze sobą pościel, z pierzynami włącznie. „Tearaz najmiłsi prosimy was, jeśli będziecie mieli się wybierać za nami to się wybierajcie z domu, jeżeli można się wybrać z pościelą, bo tutaj nie ma i z czego zrobić i wszystko drogie i ubranie drogie i wszystkie porządki” (str. 210). Czy tylko dlatego, że drogie? Wychyżwa się, że wchodzi w rachubę i co innego. Jakże wyzbyć się, nawet w Brazylii, pierzyny, symbolu dostatniego, przytulnego wnętrza takiego jak „u nas”, takiego jak „u was” (owe „u nas” i „u was” coraz częściej płaczą się w listach...). Co do ubrań zdania są podzielone. Jedni radzą wszystko zostawić, czy też rozdać biednym. Na cóż te ubrania tutaj? Nosząc je, tylko człowiek się niepotrzebnie wyróżnia, a nawet staje się śmieszny. Inni radzą zabrać ze sobą choćby parę rzeczy, równie użytecznych, co przypominających dom: chusty wełniane dla kobiet, buty z cholewami (z dobrej skóry, jakiej tu nie ma...) dla mężczyzn. Prosi się również o zabranie ze sobą lub przysłanie przez okazję książki do nabożeństwa czy obrazu świętego („Teras kochany swaku, proszę was jak byście jechały to my przywieście chustkę czarnu dzianu, jeno zebuj nie była mała, to jak przyjadzece to ja wam wróce to co was będzie kosztować i taku karta czyły pieśniu „Kłęczy w łogrójcu modli się Ojcu boć ten kelich wielku boleść uczynił w sercu” i różnych, bo tu takech ni ma, a najbardziej te tszy o Matce Boskiej Geczofolskiej [Gietrzwałdowskiej?]”, str. 260). Cóż jednak powiedzieć o listach, które proszą, aby przywieźć do Chicago tuzin „nożów pruskich”, albo „sześć rencnykuw płóciannych”, albo też, do Buffalo, *dobrą* brzytwę? Nie mówi się już nawet o tańszych, tylko o „dobrych”, takich jak „u nas” (albo jak „u was”...). Nie brakło, rzecz jasna, w Chicago „nożów”, ani „renczników” — ale jakżeż tam znaleźć *dobre*, takie jak „nasze”? Emigranci brazylijscy radzą kupić, najlepiej w Bremie, „lyworwer, dubeltówkę bo u nas (*sic!*) to wszystko wolno trzymać i jak wam wiadomo, że broń jest potrzebna zawsze, a u nas (*sic!*) droga bo nie ma jeszcze tych fabryk jak w Europie” (str. 210). Poprzez *praetium affectionis* udzielane rzeczom ujawniają się *ludzie*, ich jakże pomieszane uczucia bez-

pieczeństwa i niepewności, właściwe im skale wartości. A cóż powiedzieć o tych (tylż Marcelów Proustów *avant la lettre*) poszukiwaczach utraconego smaku butelki wódki czy paczki tytoniu „od nas”? Czy tak trudno ich sobie wyobrazić zebranych razem, w nowej izbie czy też nowym mieszkaniu, zgromadzonych przy stole, smakujących kieliszek wódki i pociągających fajkę, czy też skręconego papierosa, inaczej ubranych (ale kobiety może w chustach?), pod wyrozumiałym spojrzeniem Matki Boskiej, patrzącej z obrazu, zawieszonego na ścianie, może niedaleko od łożka przykrytego pierzyną?

Czy emigrantom powiodło się, czy też nie? Na to pytanie listy, które do nas dotarły, udzielają odpowiedzi mało wiarygodnej. Mowa już była o tym, że cenzorzy zatrzymywali zapewne przede wszystkim listy mówiące o sukcesach. Ale jest też i inny powód. Sami autorzy nie są chyba nadmiernie obiektywni. Piszą przecież do swoich, wyobrażają sobie, jak listy ich są czytane i komentowane przez całą wieś; wolą więc zapewne pisać o swych osiągnięciach raczej niż o swych porażkach. Ale tym samym, znów mimowolnie, informują o tym, jakie są ich kryteria *oceny powodzenia, sukcesu indywidualnego i zbiorowego, kariery społecznej*.

Listy starają się sprostować mity rozpowszechniane przez werbowników. Nie, to nieprawda — ulice tu nie są wybrukowane złotem i dolarami, po które trzeba się tylko schylić: „chto nie był we swece to nie wi nic bo mysly, ze tu picune goupky przyndu do gumpki. Wsedze w kraju i w Ameryce musi robic i to cesko na kawałek chleba” (str. 325). Sprawa najważniejsza, którą chcą przekazać swym bliskim i której sami się nauczyli, polega na *różnicy*. Tu wszystko jest inaczej, od pracy począwszy. Zwrot, który powraca: tu, praca jest ciężka; tu, trzeba robić. W pierwszej chwili są to stwierdzenia zaskakujące. Czegóż o zmęczeniu i pocie mieliż się oni dowiedzieć aż w Ameryce? Czyż nie dosyć harowali u siebie, od świtu do zmierzchu? Wydawcy pomagają nam uważniej wsłuchać się w te słowa, i wówczas rozumie się lepiej. Zwrot „tu trzeba robić” wyraża, w skrócie, całe nowe doświadczenie pracy w fabryce i w warunkach nowej dyscypliny (dotyczy to przede wszystkim listów miejskich, ze Stanów Zjednoczonych). „U siebie” każdy harował, ale sam sobie wyznaczał rytm i dyscyplinę pracy. Czy też przynajmniej każdemu się wydawało, że sam je sobie wyznaczał, przestrzegając równocześnie wschodów i zachodów słońca. „Tu” decydują maszyna i majster. Poza tym „na swoim” zarabiano się na marne życie, ale pracy nigdy nie brakło. „Tu” wszystko jest inaczej. Emigranci przybyli do Stanów w okresie kryzysu. Nie wiedzieli o tym, gdy wyjeżdżali,

trudno im nader zrozumieć to na miejscu. Ale bardzo szybko uczą się, co to bezrobocie, pełne i częściowe, czym jest praca, którą trzeba znaleźć szybko, jakby źle nie była płatna. Szybko też uczą się, jaką wartością jest zdrowie. Nic bardziej „naturalnego” niż być zdrowym, czy też źle się czuć? Zapewne. Tyle tylko, że te odczucia są równie społecznie i kulturowo określone, co wszelkie inne. Oczywiście, również „u siebie” zdarzało się zapaść na zdrowiu, a jednak było to inaczej. Po pierwsze, w Ameryce cierpi się na inne choroby. Powodują je nie tyle mikroby, co intensywność pracy, do której nowi przybysze nie są przyzwyczajeni. W listach często wspomina się o wypadkach przy pracy, które przydarzyły się autorowi lub jego znajomym, a które budzą strach. „U siebie”, gdy było się chorym, można było liczyć na pomoc rodziny czy sąsiadów. „Tu” każdy jest samotny wobec choroby — chory nic nie jest wart, i może zdechnąć. Oto lekcja i przestroga, której się udziela tym, co pytają czy wyjeżdżać. Ale wraz z tymi doświadczeniami nabywa się również i innych. Odkrywa się istnienie „kasy chorych”, ubezpieczeń... Odkrywa się, że czas pracy nie musi trwać od brzasku do zmierzchu: po dziesięciu godzinach „jestem wolny jak król, robię, co chcę” chwali się jeden z autorów. Odkrywa się również nowe zjawisko i nowy rodzaj solidarności kryjący się za nieprzetłumaczalnym słowem, które pisze się fonetycznie, a tłumaczy w komentarzach: *strajk*.

Poczucie różnicy *skłania do porównań*. Wszyscy porównują i porównuje się wszystko. Porównuje się zarobki, pożywienie, ale również wolność, niezależność w stosunku do pana (i to trzydzieści lat po zniesieniu pańszczyzny). Jeśli człowiek jest tylko zdrow i ma robotę, to nędza, którą się tak długo znosiło, staje się wręcz nie do pojęcia. Porównuje się zarobki: „tu” w ciągu tygodnia zarabia się więcej, niż „u was” w ciągu roku. Pożywienie: „tu” w czasie postu je się lepiej, niż „u was” na Wielkanoc. Emigrantka pisze do swej siostry: „ja bym wolała, żebyś do Ameryki przyjechała, bo byś się dobrze najadła, napięła, wyspała, i co by ci było wieny brak?” (str. 91). Czyż warto, naprawdę, jechać na antypody, aby się najeść i wyspać? Dla tych półproletariuszy wiejskich zjeść do syta, wyspać się do woli, ubrać się przyzwoicie to realne, namacalne kryteria powodzenia indywidualnego i zbiorowego. U emigrantów brazylijskich inny jeszcze element uzupełnia skalę wartości: ziemia. Nie udają się oni do wielkich miast, jak emigranci w Stanach, lecz kolonizują Brazylię, spełniając zarazem odwieczne chłopskie marzenie: mieć ziemię. Nie brakło jej ani w Paranie ani w Rio Grande. Toteż z dumą porównują oni ziemię, *ich* ziemię, już nawet nie ze skrawkami, które zostawili w kraju,

ale z folwarkami „pańskimi” („Kochany śwagrze Burkosky, żeśli masz chęć, wolu i ochotę to przyjeżdżaj do mnie do Brazylili... Będziesz mniał koloniju, a zwłaszcza po waszemu gospodarstwo, a co sie ticzy do dużości to najmni sto morguw po waszemu. Teraz tagże i ty kochany śwagrze Tumaszu Dalak. Prosze cie przyjeżdżaj ze swoju żonu i dziećmy do nas, bo jest dobrze, bo ja sobie żyje jak pan u waz w Polsce, ktury posiada kылka folwarkuw”, str. 183). A przecież warunki życia na tej nowo nabytej ziemi są nieraz dramatycznie ciężkie. W tych samych listach, które pyszną się wielkością nowych posiadłości, mowa jest również o zmarłych, żonach i dzieciach, i o cmentarzach, też nowych, które trzeba było założyć na owej wymarzonej ziemi, by dokonać pochowku.

Ile listów, tyle losów ludzkich. Każdy musi sam i na swój sposób przezwyciężyć *bariery adaptacyjne*. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych każdy stwierdza, że różnice są jeszcze większe, niż sobie wyobrażał. Przede wszystkim język, którego trzeba się nauczyć szybko, inaczej ma się pracę cięższą i gorzej płatną. Inne obyczaje, które szybko fascynują. Najlepszy dowód, że szybko zmienia się sposób ubierania. Inne zgoła są postawy w kwestiach zasadniczych, w szczególności w sprawach wiary. Do praktyk religijnych przywiązuje się w listach wagę szczególną. W „starym kraju” straszono, że w Ameryce, czy to w Brazylii czy też w Stanach, nie ma w ogóle „katolicytwa”, ani kościołów, ani księży, ani niedziel, ani świąt. Korespondenci z naciskiem podkreślają, że to wszystko nieprawda, że nie żyją wcale jak „dzikusy”, lecz że przestrzegają, jak ich przodkowie, tej samej wiary. „Donosimy wam o tym, jak u was mówiono, że w Brazelii nie ma kościołów i księży, nieprawda, są. Więc ja, Franciszek i Lucjan byliśmy na odpuszcie, u spowiedzi i u bierzmowania”, (str. 209). Opisuje się też dokładnie kościół, gdzie odprawia się tę samą mszę, po łacinie, której się nie rozumie *tak samo* jak w kraju, i to jest krzepiące, dodaje otuchy. („Nabożenstwo sie otprawia tak samo jak u nas po łocinie. Ale mowa to inaksza, tak mówiom jak gęsi szczebłocom”, str. 227, list z Brazylii). Nie wszystko jest jednak tak samo, a w sprawach wiary żadna innowacja nie jest dobra. Stąd też chęć do skupiania się we własnych, polskich parafiach. Jest to również jeden ze sposobów rozwiązania wielkiego dylematu adaptacyjnego: złagodzić trudności okresu przejściowego szukając schronienia wśród swoich, czy też od razu, brutalnie, zerwać więzy, przystosować się, niczym się nie wyróżniać od otoczenia, ani ubraniem, ani zachowaniem. Być innym, to przecież być gorszym, być niżej usytuowanym na drabinie społecznej. Jeden z korespondentów opowiada, że umierał ze wstydu, gdy, zaproszony po raz pierw-

szy, nie wiedział jak posługiwać się nożem i widelcem, podglądał więc ciągle innych. Dlaczego napadł go wstyd? Jakaż nieświadomie przyswojona skala wartości nakazywała mu wstydzić się własnych „manier stołowych”?

Każdy emigrant musiał znaleźć, a raczej wynaleźć, swój własny kompromis między mentalnością i obyczajowością, którym trzeba było stawieć czoła, a kategoriami myślowymi i moralnymi, które przywiózł ze swej wsi rodzinnej. Wieś ta, jakże odległa, otaczała go wciąż w Ameryce. Ciągłe ta sama wieś? Czy też już przekształcona, choćby przez ową zmienną granicę wytyczaną w toku wahaniami przy poszukiwaniu trafnego zwrotu: „u nas”, czy też „u was”? W listach przeważa patriotyzm lokalny, przywiązanie do swojego środowiska geograficznego i społecznego, obejmującego zarazem ludzi i przyrodę. Z tym patriotyzmem, by tak rzec, wąskim, spleta się inny, szerszy. Za oceanem chłopci ci czują się Polakami i chcą nimi pozostać. Rzecz niby prosta, a przecież zadziwiająca. Niepodległa Polska nie istnieje już od ponad stulecia; nie istnieje armia polska, nie ma administracji polskiej, brak szkoły polskiej (przynajmniej dla chłopów). Brak więc owych instytucji, które w innych krajach i to właśnie w ciągu XIX wieku, konsolidowały świadomość narodową. Administracja rosyjska nie szczędzi wysiłków rusyfikacyjnych. A przecież u tych chłopów, pół-analfabetów, mówiących gwarą, poczucie świadomości narodowej jest wyjątkowo silne. W Stanach Zjednoczonych odkrywają oni również i wolność bycia Polakami, przede wszystkim dzięki stowarzyszeniom polonijnym, obchodom, świętom, sztandarom. „Cykago czysta Polska, śpiewy polskie słyszeć można w Kościele, nałuki są inne jak u was, jest tam bardzo wesoło, tak że się teschnoti zapomni. ... Tylko jak sobie o was spomne to mie troche tenschno” (str. 348). Dla chłopów spod Gubina jest sprawą oczywistą, że gdzieś tam, za oceanem, istnieje kraj, który od wieku już nie figuruje na żadnej mapie: Polska.



Dwie uwagi końcowe: jedna o metodologii i o szacunku dla tzw. „zwykłych ludzi”, druga — o pogardzie dla nich i o cenzurze listów.

Starałem się odtworzyć możliwie wiernie analizy wydawców tekstów, choć, niestety, wiele aspektów wypadło zostawić na uboczu, ze względu na brak miejsca. Zależało mi przede wszystkim na uwypukleniu ich specyficznego podejścia metodologicznego, które scala metody badawcze historii i kwestionariusz antropologii. Wydawcy w swojej rozprawie wstępnej nie ulegli pokusie, a była

ona wielka, ludomanii, czy też populizmu, który tak często jest dziś modny. Nie rzutują oni na wieś i na chłopów z końca XIX wieku frustracji i kompleksów dzisiejszych intelektualistów, które często przybierają postać swoistej tęsknoty za „światem, któryśmy stracili”, by posłużyć się tytułem pięknej książki Peter Lasletta. Uprawianie historii owych chłopów, których „przypadek” ocalił od zapomnienia i anonimowości, oznacza niewątpliwie uznanie w pełni ich *odrębności*, specyficznych różnic znamienych dla kultury ludowej. Nie oznacza to jednak bynajmniej *zamknięcia* ich w ramach tej odrębności, którą oni sami jakże często odczuwali jako narzucony im przymus, a nie jako egzotyczny urok. Taka jest jedna z lekcji metodologicznych, których dostarczają te wzorowe analizy. Idzie ona w parze z pewnym pouczeniem moralnym. Bardziej może niż każdy inny rodzaj badań historycznych, uprawianie historii „prostych ludzi” nieodłączne jest od wymogu głębokiego szacunku dla owych mężczyzn i kobiet, którzy zmagają się ze swym losem i chcą się zeń wydobyć, dla ich marzeń i nadziei, dla ich słów i zachowań. Szacunek ten stapia się z prawdziwym wzruszeniem wobec tych prywatnych, intymnych listów, które nigdy nie dotarły do adresatów. Witold, Nina i Marcin Kulowie nie usiłują ukryć własnego wzruszenia pod maską beznamietnej obiektywności, jaka przystoi historykowi. Wręcz odwrotnie — wpajają szacunek ten i wzruszenie nam wszystkim, spóźnionym i niedyskretnym czytelnikom tych listów, które nie do nas były pisane.

Gdy pisałem pierwotną wersję tego tekstu, przed wieloma miesiącami, na myśl mi nie przychodziło, że w Polsce zacznie się panoszyć, jawnie i bezczelnie, rozszalała cenzura listów i że cenzorzy znów zaczną przekształcać prywatne listy w „źródła”. Znamy niestety, aż za dobrze znamy owe czerwone pieczętki OCENZUROWANO przykładane na listach rozdartych, splugawionych cudzym spojrzeniem i potem byle jak pospinyanych druciakiem. A na tych innych pieczętkach, które znów konfiskują słowa i uczucia, stemplują rozłąki, pokaleczone ludzkie losy, jak przetłumaczono *ZADIERŻAT*? Jeśli już jednak polscy cenzorzy tak dziarsko, po wojskowemu, zabrali się do kontynuowania chlubnego dzieła swych rosyjskich poprzedników, to oby przynajmniej starali się dorównać ich czynowniczej skrupulatności. Kradnąc ludziom listy, oby je magazynowali, choćby w jakichś tam super-tajnych archiwach. Przyjdzie na pewno chwila, gdy na ślad ich trafi jakiś młody historyk, zacznie je odczytywać i przywróci zbiorowej pamięci.

Bronisław BACZKO

Tadeusz GORCZAŃSKI

SZKIC DO NAJNOWSZYCH DZIEJÓW OPOLSZCZYZNY

Pod koniec XIX wieku w Galicji uprzytomniono sobie, że na Górnym Śląsku dokonuje się odrodzenie narodowe. Ci, co zainteresowali się zjawiskiem lub wybrali się za Przemszę, zaczęli wówczas przypominać sobie Jana Długosza, który, skończywszy relację o pokoju toruńskim (1466), wyznał, że bardzo pragnie dożyć dnia, w którym niebacznie w roku 1348 utracony Śląsk wróci w granice Polski — *incliti Regni Poloniae*.

Życiu odradzającej się na Śląsku polskości zaczęto więc poświęcać nieco uwagi. Zainteresowali się nim pisarze: Władysław Bełza, Artur Gruszecki, i inni. Doszły do tego inne bliskie kontakty. Na Akademii Krakowskiej oraz na Uniwersytecie Lwowskim poczęli się pojawiać liczniejsi Ślązacy. Spotkali się z dużą życzliwością, a niektórzy z ich galicyjskich kolegów zaangażowali się żywo w inicjatywy, które zmierzały do niesienia pomocy ruchowi polskiemu w zapomnianym dotąd regionie. Głośna stała się m.in. działalność uczniów Wincentego Lutosławskiego. Jego elewowie sądzeni byli przez pruski trybunał w Bytomiu, co niektórzy obserwatorzy ocenili surowo, wyrzucając krakowskim inicjatorom brak rozważań i wyrobienia politycznego. Inni wyrażali się mniej apodyktycznie. O opiniach tych zaświadczył m.in. prof. Pigoń w swych wspomnieniach *Z Komborni w świat*.

Czy jednak opinie tego rodzaju dotarły poza elity? Można zaryzykować odpowiedź przeczącą. Ani w Galicji, ani tym bardziej w b. Królestwie problemu śląskiego nie rozumiano i baczniejszą uwagę nie obdarzano. Pozostawało Poznańskie, spojęne

ze Śląskiem i Pomorzem wspólnym losem, koniecznością wspólną, zgodnej obrony. Jest rzeczą niewątpliwą, że ono to zaczęło działaczom polskim na Śląsku okazywać najaktywniejszą pomoc. Rozciągnęło nań kilka ze swych wypróbowanych instytucji i słało wykwalifikowanych pracowników: dziennikarzy, adwokatów, lekarzy. Przy braku inteligencji miejscowej, która ograniczała się niemal wyłącznie do kleru, a więc do grupy podległej naciskom niemieckich zwierzchności, był to zastrzyk wielce pomocny, stawiający na nogi.

W innych częściach Polski zauważono tę ewolucję i traktowano ją z życzliwością, co jednak nie wyrażało się żadną działalnością konkretną. Nie brakowało własnych problemów, a specyfika młodego ruchu polskiego na Śląsku wydawała się zbyt odrębna. Zwłaszcza nie zawiązały się żadne silniejsze związki między górnikami i hutnikami śląskimi i coraz aktywniejszą społecznością robotniczą w innych dzielnicach.

Pierwsza wojna światowa przemieściła rozmaite układy i zmusiła do zawieszenia wielu inicjatyw. Gdy się skończyła, niejedną podjęto na nowo, a nawet te, których nie wznowiono zaczęły wydawać owoce, których nie przewidywano lub które na pierwszy rzut oka były mało uchwytne.

Młoda polska państwowość trudziła się tymczasem nad przezwyciężeniem licznych i niebagatelnych trudności. W ich obliczu problem śląski mógł się niejednemu wydawać marginesowy, niegodny baczniejszej uwagi. Zasługę postawienia go na porządku dziennym obrad wersalskich przypisać należy paryskiemu Komitetowi Narodowemu z Romanem Dmowskim na czele. Poważną rolę odegrał zwłaszcza Wojciech Korfanty, popularny na Śląsku trybun, wsławiony wystąpieniami w parlamencie niemieckim. Kroczył on własną drogą, ale od dawna porozumiewał się z przewodcami Narodowej Demokracji. Natomiast z towarzyszami, współpracownikami czy zwolennikami Józefa Piłsudskiego bodaj nigdy nie nawiązał bliższych więzów. Na przyszłość sprawy śląskiej będzie to rzutować ujemnie. Zaciąży tak dalece, że do końca można mówić o braku zrozumienia i współpracy. Na Śląsku rozpowszechniono opinię, że Piłsudski nie miał dla sprawy jego odzyskania najmniejszego zrozumienia i że traktował ją z obojętnością.

Faktem historycznie pewnym jest natomiast poruszenie całej polskiej opinii wieściami o kolejnych powstaniach śląskich. Znalazły one żywy oddźwięk za istniejącym jeszcze kordonem. Zasilono, zwłaszcza w czasie trzeciego powstania, słabą i nieliczną

kadre dowódczą. Spora grupa ludzi związała się w ten sposób ze Śląskiem i przyczyniła poważnie do rozwoju procesów scaleniowych.

Te ostatnie postępowały nie bez trudności. Gdy po plebiscytowym podziale Śląska nadciągnęły na jego wschodnią część, złączoną z resztą kraju, rzesze urzędników i nauczycieli z b. Galicji oraz sporo inżynierów i przedstawicieli wolnych zawodów z rozmaitych stron kraju, wśród przybyszów znalazło się nieco niebieskich ptaków, ludzi o wątpliwych walorach moralnych. Oni to ostantacyjnie demonstrowali swój patriotyzm i swą rzekomą wyższość. Tu i ówdzie nazywano ich złośliwie *Kulturträger*'ami i traktowano nieufnie. Na jesieni 1939 roku okazało się, że w wielu wypadkach nieufność była uzasadniona: niektórzy z tych przybyszów opuścili czym prędzej Śląsk, deklarując narodowość... ukraińską. W każdym razie dysonanse, jakie pojawiły się między ludnością miejscową a przybyszami, skwapliwie wykorzystywane były przez propagandę niemiecką i umiejętnie podtrzymywane przez silne na Śląsku organizacje mniejszościowe.

We wzajemnych stosunkach nie bez znaczenia były również żywe na Śląsku nurty polityczne. Wielkim wzięciem cieszył się tam wciąż przywódca z czasu powstań i plebiscytu Wojciech Korfanty, gdy tymczasem przeważająca część przybyszów opowiadała się za sanacją i Korfantego zwalczała w sposób, który nie zawsze uchodzić mógł za wybredny. Gdy po przewrocie majowym popularnego lidera uwięziono w Brześciu a potem moralnie zmuszono do schronienia się w Czechosłowacji, rozgoryczenie Ślązaków przebrało wszelką miarę. Nastroje pogarszała ponadto mało konsekwentna polityka władz wobec miejscowych Niemców.

Najbardziej rozgoryczeni byli może uchodźcy ze Śląska Opolskiego, a więc byli powstańcy i działacze, którzy za kordonem pozostawili swe sadyby i po plebiscycie musieli się schronić po stronie polskiej; tylko w ten sposób mogli ująć przed pomstą miejscowych Niemców. Był to element bardzo patriotyczny, najlepiej zorientowany w tym, co w okresie międzywojennym działo się w ich stronach rodzinnych. Wielorakimi więzami złączeni z pozostałym tam elementem polskim, najkrytyczniej chyba oceniali zarówno polską politykę mniejszościową, jak i sposób, w jaki oficjalne czynniki rządowe traktowały problemy polskości na Opolszczyźnie.

Dla pełnego wyjaśnienia zagadnień tamtej doby należałoby przebadac uważnie archiwa i spoczywające w nich dokumenty. Na ogół utrzymuje się przeświadczenie, że MSZ traktowało

sprawy Polaków w Niemczech po macoszemu i nie przykładano do nich większej wagi, zwłaszcza po zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, kiedy to każdy, najbliższy nawet konflikt na terenach nadodrzańskich budził żywe niezadowolenie. W umysłach i sercach tych, którzy z wytrwałością i poświęceniem organizowali tam i podtrzymywali życie polskie, wzbudzało to gorycz i rozżalenie.

Sądzone również, że o walce i prześladowaniach Polaków na tym terenie społeczeństwo w kraju informowane jest niedostatecznie. Istniały predestynowane do tego instytucje, np. Towarzystwo Obrony Kresów Zachodnich. W zakresie prac naukowych zdziałano niewątpliwie sporo. Wystarczy przypomnieć działalność wydawniczą Instytutu Śląskiego, rozwijającego się świetnie pod kierunkiem Romana Lutmana oraz związaną z tym ośrodkiem Komisję Śląską PAU. W zakresie popularyzacji zrobiono znacznie mniej. TOKZ nigdy nie było zbyt aktywne i nie docierało do szerokich warstw, może m.in. dlatego, że akcentując przy rozmaitych okazjach swój laicki charakter, wzbudzało nieufność wśród kleru śląskiego, który nadal mocno oddziaływał na kształt życia polskiego na tym terenie.

W sukurs przychodzili literaci i publicyści. Poza młodymi talentami z samego Śląska — największą renomę zdobył sobie wśród nich Gustaw Morcinek — do pewnego zainteresowania się Śląskiem i jego pogmatwanymi sprawami przyczyniali się pisarze przybywający skądinąd: Gojawiczyńska, Zegadłowicz, Goettel, zwłaszcza zaś Kossak-Szczucka. Potem, jakby w analogii do głośnych książek Wańkowicza (*Na tropach smętka*) i Józefa Kisielewskiego (*Ziemia gromadzi prochy*), St. Wasilewski próbował popularyzować nękaną przez Niemców Opolszczyznę. Jego książka, wydana bodaj w niskim nakładzie, nie dotarła zapewne do szerokich rzesz i silniej na spopularyzowanie zagadnienia nie wpłynęła. W każdym razie o polskości na Opolszczyźnie, o jej walkach, prześladowaniach i trudach, o znaku Rodła i innych inicjatywach w kraju wiedzano mało, i niezbyt się tymi sprawami interesowano.

Nie wiedzano też nic lub wiedzano zupełnie ogólnikowo, że w dniu, w którym Polskę ogarnęła pożoga wojny rzesza wypróbowanych działaczy polskich na Opolszczyźnie powędrowała do obozów. Dla Polaków nad Odrą zaczął się czas ponurej nocy, o którym niektórzy z mieszkańców, przerażeni terrorem, sądzili, że jest okresem ostatecznej zagłady.

Ci, co obozy przeżyli, powrócili na ojcowiznę w roku 1945.

Kończyły się właśnie wojskowe rządy sowieckie i administrację na Opolszczyźnie przejmowały władze Polski Ludowej, deklarujące głośno, że ucisk zakończony, nastają demokracja oraz równouprawnienie. Dla kształtowania się postaw i formowania myślowych schematów był to okres niezwykle doniosły, w pewnej mierze decydujący.

Zrazu można było się łudzić, że na tym pierwszym doniosłym etapie scalania Opolszczyzny z resztą ziem polskich dawni tamtejsi działacze polscy odegrają rolę znaczną, może nawet decydującą, w każdym razie pierwszoplanową. Pozorów nie brakowało. Do naczelnych władz wojewódzkich powołano przybyłego za Mikołajczykiem Arkę Bożka, przed wojną bardzo popularnego na Opolszczyźnie trybuna ludowego. Tu i ówdzie zaproszono do władz terenowych poszczególnych przedwojennych działaczy. Ale ogół najwyraźniej pozostawiono na uboczu. Raz po raz okazywano mu wyraźną nieufność lub lekceważenie. Najwidoczniej u komunistycznych dysponentów miał on opinię zbyt prawicowego i zbyt sympatyzującego z dawnymi środowiskami chadeckimi.

Rychło pojawiło się zresztą wiele rozbieżności i dysonansów. Ludność miejscowa, której świadomość narodowa była dostatecznie urobiona, czuła się dotknięta tym traktowaniem, ba, nawet powszechnie używaną nazwą autochtonów. Konsekwentnie odsuwana na ubocze i traktowana nieufnie, wyśmiewana za używanie germanizmów lub samej gwary, w której nikt nie potrafił dostrzec znamion pięknej staropolszczyzny, pogardzana dla nieco odmiennych obyczajów, traktowana z góry, nie mogła się w nowej rzeczywistości poczuć dobrze i być pewną swej przyszłości. Miary złego dopełniały dwa zjawiska o bardzo szerokim zasięgu, pośrednio lub bezpośrednio dotykające wszystkich mieszkańców Opolszczyzny.

Pierwszym była akcja przymusowego wysiedlania, odbywana w pośpiechu, chaotycznie i brutalnie. Przeprowadzano ją w imię polskiej racji stanu, którą funkcjonariusze głośno deklarowali, a napływająca ludność, w znacznej mierze repatriowana ze Wschodu, milcząco aprobowwała.

Akcja wysiedleńcza objęła wielu autentycznych patriotów polskich. W tym właśnie czasie zaczęły w Niemczech powstawać organizacje, które w samej swej nazwie manifestowały swą paradoksalną, osobliwą i zgoła tragiczną pozycję. Były to mianowicie stowarzyszenia Polaków wysiedlonych z ojczyzny. Opinia polska w kraju i za granicą albo ich nie dostrzegła, albo pominęła milczeniem jako rzecz wstydliwą.

W kontekście tych poczynań zacytujmy znamienne oświad-

czenie jednego z dawnych zasłużonych działaczy polskich w powiecie prudnickim. Gdy dla upozorowania kontaktów z miejscową ludnością zaproszono go na zebranie poświęcone repolonizacji terenu, wstał i oświadczył krótko: „Przestańcie, panowie, mówić o repolonizacji naszego powiatu. Pozwólcie nam tylko na jedno: pozostać Polakami”.

W rzeczy samej mogło się w tym okresie zdawać, że robi się wszystko, aby na Opolszczyźnie dokończyć dzieła, które ongiś było dziełem Hakaty, a potem prowadzonym z całą brutalnością dziełem brunatnych koszul. Archiwa nie odsłoniły nam właściwych sprawców. Sekret, być może, kryje się w tym, co w prywatnej przypadkowej rozmowie latem 1946 roku tłumaczył mi jeden z prominentów ówczesnej komunistycznej administracji na Opolszczyźnie.

Ten kraj, twierdził, w oczach komunistów uchodził zawsze za nazbyt katolicki, silnie przywiązany do swej wiary i tradycji. Zgodnie z marksistowskimi założeniami należy tedy jego ludność oderwać od obyczajowego podłoża i zmienić na miejski proletariat. Wówczas wiara utraci swą prężność, a niezadowolenie i trudne warunki bytowania, właściwe przesiedleńcom, staną się w Niemczech Zachodnich zarzewiem niepokojów społecznych. Polskość w tym komunistycznym planowaniu nie odgrywała żadnej roli.

Po upływie lat możemy skonstatować, jak bardzo to planowanie było błędne. Sprawdziło się tylko w jednym: przesiedleńcy wzmocnili wprowadzie katolicyzm Republiki Federalnej, a zapewne także chrześcijańską demokrację tego kraju, ale resztki pierwotnej polskości tej ludności skazano na bezprzykładną zagładę.

Drugim doniosłym zjawiskiem, które w pierwszych powojennych latach ukształtowało mentalność ludności na Opolszczyźnie, był niewątpliwie szaber. Wiadomo dobrze, że przybrał rozmiary potworne, chciałoby się rzecz — powszechne. Brały w nim udział niezliczone rzesze: aparat bezpieczeństwa, funkcjonariusze administracji, dostojnicy i najskromniejsi urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy, nawet księża.

Gdy o tych ostatnich chodzi, napływowych na Opolszczyźnie było zrazu niewielu. Przeważał kler miejscowy, z dawna tu osiadły, związany z ludnością pochodzeniem, używaniem gwary, sposobem wykształcenia itd. Ale z czasem przybyło nieco księży ze Wschodu i z innych stron kraju. Póki nowo utworzoną administracją kościelną w Opolu kierował przyszły kardynał Bolesław

Kominek, ich obecność nie zaznaczała się szczególnie, choć można było dostrzec, że trzymają się na uboczu i z miejscową ludnością nie nawiązują bliższych kontaktów. Wcześniej też zaczęto tu i ówdzie, przede wszystkim w większych miastach, rozróżniać kościoły lub parafie jakby dwóch obrządków. Jedne uchodziły za przeznaczone dla obsługi Polaków i przestrzegały zwyczajów przyniesionych z innych stron Polski, drugie pozostawiono „autochtonom”. Temu błędnemu rozwarstwieniu wiernych uległ także napływający z głębi kraju kler zakonny i tylko franciszkanie, dobrze obznajomieni z terenem, nie ulegali tym ogólnym tendencjom.

Do wyraźniejszego konfliktu między duchowieństwem doszło na terenie nowo utworzonego seminarium diecezjalnego. Młoda administracja kościelna nie dysponowała kadrą profesorską. Zmuszona była kształcić ją od nowa, bez nawiązywania do tradycji, przy użyciu sił, które były pod ręką, a więc w sposób nieco przypadkowy. Gdy pierwsze roczniki seminarzystów, utrzymywane gościnnie w Krakowie, przeniesiono do nowo utworzonego seminarium w Nysie i Opolu, trzon tej kadry utworzyła grupa księży pochodzących z kresów wschodnich. Tylko nieliczni odnieśli się lojalnie do napływającego narybku, nie krzywiąc się ironicznie na dźwięk naleciałości gwarowych. Inni nie ukrywali niechęci, gotowi wszystkich seminarzystów „autochtonów” brać za krypto-Niemców lub nawet krypto-hitlerowców. Sławny stał się zwłaszcza konflikt, w toku którego niektórych profesorów pomówiono o współdziałanie z władzami bezpieczeństwa. Wydarzyło się to w latach późniejszych, gdy z ziem odzyskanych usunięto dotychczasowych administratorów apostolskich i na ich miejsce osadzono ludzi własnych, na ogół księży-patriotów.

Na ten okres przypadają rugi poważnych kapłanów, zażywających na Opolszczyźnie dużego szacunku i zdolnych do patronowania procesom scalania. Wysiedlono ich ze Śląska, tak jak wysiedlono kilka tysięcy zakonnic, które zgrupowano w kilku klasztorach podkrakowskich. Tej pierwszej akcji internowania, która śmiało uchodzić może za precedens akcji z 13 grudnia 1981 roku, przewodził ponoć osobiście premier Cyrankiewicz. Polskości Śląska Opolskiego zadano w każdym razie jeden z ciosów decydujących. Trzeba przyznać, że ani hierarchia polska, ani kler w swym ogóle, ani cała opinia w kraju na tę ewidentną krzywdę, urągającą podstawowym prawom obywatelskim, nie zareagowała z oburzeniem. Wydarzenia potraktowała raczej obojętnie, jakby po części przekonana, że władze miały uzasadnione racje. Upomnieli się jedynie Niemcy z obydwu państw. Zakonnice, zmuszone do niewolniczej pracy i przebywania w zamknię-

ciu, im ponoć zawdzięczały stopniowe złagodzenie panujących w obozach warunków.

Gdy po dojściu do władzy Gomułka przywrócono na ziemiach odzyskanych prawowitą władzę kościelną, zakonnice znalazły się znów na dawnym terenie. Ale wyrządzonych im krzywd materialnych nie naprawiono, a nowi kierownicy życia kościelnego nie przyłożyli się do odtworzenia ich roli i do naprawy zadanych im krzywd moralnych.

Na Opolszczyźnie dobór tych władz był zresztą niezbyt szczęśliwy. Gdy już wiadomo było, że nastąpi nominacja nowych rządów diecezji, grupa poważnych księży opolskich zwróciła się do prymasa Polski z prośbą o mianowanie takiego, który znałby dobrze specyfikę terenu oraz mógł dobrze spełniać rolę łącznika pomiędzy rozmaitymi grupami księży i wiernych; za kandydata uznano wówczas Ks. biskupa Kurpasa, sufragana z Katowic.

Prymas Wyszyński nigdy bodaj nie miał zrozumienia dla Opolszczyzny. Bywał tam rzadko, a jego wystąpienia kaznodziejskie na tym terenie uchodziły za nieudane. Nie nawiązał żywszych kontaktów z diecezją i bodaj sam dobrze to wyczuwał. Nie docenił też intencji księży opolskich i ich list pozostawił bez odpowiedzi. Ponoć pokazał go później biskupowi Jopowi, wywołując u tego podejrzenie, że wśród podległych sobie kapłanów ma zdecydowanych wrogów, krytykujących jego rządy.

On to w każdym razie na długie lata objął rząd dusz w diecezji opolskiej. Nie sposób uznać ich za szczęśliwe. Wychowany w Sandomierzu, potem formowany w kategoriach rzekomej rzymskości, biskup był niewątpliwie formalistycznym administratorem dawnego typu i kontaktu ze swym duchowieństwem nawiązać nie potrafił. Jego aspiracji nigdy też wyczuć nie umiał. Można nawet przypuszczać, że nigdy się o to nie pokusił.

Znamienne było, że duchowieństwo opolskie zlekceważyło jego zarządzenia liturgiczne. Na krótko przed reformą soborową biskup Jop zażądał mianowicie, aby po kościołach Opolszczyzny zarzucić niektóre od wieków tam śpiewane pieśni polskie. Takie np. *Te Deum*, śpiewane nie po łacinie, ale w języku ojczystym, wydawało mu się nadużyciem. Wiele podobnych zwyczajów miejscowych oceniał krytycznie i rad byłby wyrugować je jak najrychlej. Oparli się temu miejscowi księża, podkreślając słusznie, że to, co zdołali ocalić w czasach Bismarcka lub pod rządami kardynała Koppa pragnie im teraz odebrać polski biskup, „kardynał ze Sandomierza”, jak niekiedy złośliwie mawiali.

Za rządów tego nieszczęśliwego hierarchy zaczął się też wielki *exodus* duchowieństwa opolskiego do Niemiec Zachodnich. Wy-

jeżdżali nie tylko starzy kapłani, sterani ciągłymi nieporozumieniami ze swymi władzami oraz napaściami komunistycznej administracji. Wyjeżdżali lub po prostu uciekali księża młodzi, ledwo wyświęceni, urobieni przez polskie seminarium. Biskup próbował ten odpływ hamować przy użyciu środków prawnych i kanonicznych, ale efektów to nie przyniosło.

Trudno utrzymywać, że wyjazdy miejscowych księży wpłynęły decydująco na zgłaszanie się olbrzymich rzesz Opolan na emigrację, ale ich wyjazdom niewątpliwie sprzyjały. Swego czasu natężenie ich przybrało ogromne rozmiary, sztucznie tylko hamowane przez biura paszportowe. Mówiono wówczas, że gdyby pozwolono na wyjazd wszystkim, którzy się o to ubiegają, wielkie zakłady przemysłowe w Kędzierzynie stanęłyby od razu, a urodzajny powiat raciborski, wielki dostawca jarzyn dla całego zagłębia przemysłowego, wyludniłby się w ciągu kilku tygodni.

Doszło to w końcu do świadomości władz, które z rządem RFN uprawiały już swoisty handel żywym towarem. One też, te komunistyczne władze, po śmierci biskupa Jopa zaczęły się domagać aby na Opolszczyźnie osadzić kogoś miejscowego, cieszącego się pośród tamtejszego kleru miernym i zaufaniem. Ponieważ nie rozumiano błęd, którego nikt nie odrobi. Być może, że wtedy też rozumiał błąd polskiej administracji kościelnej wielki kardynał-prymas, który skwapliwie przystał na propozycję rządu.

Kiedy do głosu doszła „Solidarność”, błędy rozumiało też w jakiejś mierze całe społeczeństwo. Dostrzeżono może, iż element polski pozbawiono cennego budulca, zdolnego wzmocnić nie tylko jego liczebność, lecz także jego walory społeczno-moralne.

Bo lud Opolszczyzny reprezentował niewątpliwie wyższą niż w innych stronach kraju kulturę pracy. Rolnicy byli nawykli do dawno wprowadzonej mechanizacji i specjalizacji swych gospodarstw. Na wsiach ciągle utrzymywało się prosperujące rzemiosło. W warsztatach i fabrykach, zarówno u siebie jak i w zagłębiach przemysłowych, do których dojeżdżali, Opolanie stanowili element zdyscyplinowany i odpowiedzialny.

Gdyby nie zdecydowanie negatywne stanowisko społeczności, które na ich teren napłynęły, byłiby poprzez szkoły i małżeństwa zintegrowali się z nimi, tak, jak zintegrowali się przed laty mieszkańcy okręgu katowickiego. Poczuli się jednak odepchnięci. W parze z tym negatywnym stanowiskiem rychło wystąpiło oddziaływanie miraży, które importowali na Śląsk turyści i krewni z Niemiec. Rozwój gospodarki na Zachodzie fascynował i nęcił. Zaczęto go przeciwstawiać polskiemu beżładowi gospodarczemu,

niezaradności polskiej ekonomii, fatalnemu zagospodarowaniu PGR-ów, które powstały w miejsce dawnych śląskich latyfundiów. Miarę goryczy przepełniała niestabilność porządku prawnego, do którego ich ojcowie nawykli pod panowaniem pruskim i który w pewnej mierze przetrwał czasy hitlerowskie.

Ale jednym z czynników decydujących o wielkim exodusie, który trwa i zapewne prędko się nie skończy, była niestety postawa całego społeczeństwa polskiego. Niebacznie pograżyło się ono w ignorancji i poszło na lep propagandy. W zjawiskach o szerokich wymiarach społecznych nie należy bowiem zapominać o czynniku, który często okazuje się decydujący i który wywołuje głębokie urazy. Żadna społeczność nie chce uchodzić za niższą i być traktowana z góry, z piedestału wątpliwej wyższości.

Bitwa o Opolszczyznę została przegrana. Kto wie, czy nie jest to największa z klęsk, jakich doznaliśmy od skończenia wojny. Dziś władze RFN posługują się oficjalnie pojęciem Niemców etnicznych. Należałoby raczej mówić o etnicznych Polakach, którzy zniemczyli się pod rządami PRL.

Wnioskując z nikłej uwagi, jaką temu problemowi poświęca publicystyka polska, można zaryzykować twierdzenie, że świadomość poniesionej klęski jest jeszcze ciągle niedostateczna. Dla niektórych jest to może temat wstydlivy, którego nie należy poruszać. Dla innych — sprawa przegrana, której rozpatrywanie niczego już pozytywnego nie wniesie. Dla innych jeszcze — rzecz niewyświetlona, problem, którego dokładne przebadanie wydaje się na razie niemożliwe.

Niewątpliwie wiele politycznych posunięć w omawianej dziedzinie uchodzi naszej uwagi lub przeanalizowane być musi przy użyciu dokumentów oraz statystyk. Ale nie dzieje się dobrze, gdy społeczeństwo nie potrafi na czas zdać sobie sprawy z poniesionych klęsk i popełnionych błędów. Nie dzieje się dobrze, gdy zawodzi tzw. zbiorowy instynkt tego społeczeństwa.

Tadeusz GORCZAŃSKI

WSPOMNIENIA

Stefan KORBOŃSKI

„POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE” (I)

Narodziny polskiego Państwa Podziemnego

Generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski, podjąwszy inicjatywę stworzenia zbrojnego oporu przeciwko hitlerowskiemu okupantowi, wybrał się w październiku 1939 w tym celu w podróż po tzw. Generalnej Guberni. Spotkała go w czasie tego objazdu głównych miast prawdziwa niespodzianka, gdyż jak stwierdził w swym odczycie pt. „U podstaw tworzenia Armii Krajowej”, przedrukowanym w roku 1981 w nr 56 *Zeszytów Historycznych*, natrafił w czasie tej podróży na liczne, samorzutnie powstałe tajne organizacje wojskowe lub wojskowo-polityczne, których cyfra do lutego 1940 przekroczyła sto. W wielu wypadkach oparły się one na zrębach przedwojennych organizacji takich jak związki weterańskie, kluby sportowe, drużyny harcerskie i partie polityczne.

Jeśli zatem chodzi o początki Polskiego Państwa Podziemnego, to zbiegły się, jak stąd widać, dwie inicjatywy: odgórna, reprezentowana przez generała Tokarzewskiego, który w oparciu o przekazane mu przez gen. Juliusza Rómmla pełnomocnictwo Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego podjął się zorganizowania podziemnej armii, i oddolna, spontanicznie podjęta przez samo społeczeństwo na obszarze całej Polski, ale przede wszystkim tzw. Generalnej Guberni.

Z tych dwóch inicjatyw druga była z pewnością ważniejsza, gdyż z miejsca nadała podziemiu charakter ruchu powszechnego i masowego. Przyczyny tego zastanawiającego i jedyne w historii Polski zjawiska były wielorakie. Nie wystąpiło ono w innych krajach okupowanej Europy, takich jak np. Francja, Jugosławia i Czechosłowacja, w których z biegiem lat powstały antyhitlerowskie podziemia, ale daleko im było do powszechności i masowości polskiego.

Za główną tego przyczynę należy uznać narodowy charakter Polaków, w których tysiącletnie zmagania z wrogimi, potężnymi sąsiadami, przede wszystkim carską Rosją i królewskimi Prusami, wytworzyły przekonanie wyssane wręcz z mlekiem matki, że o wolność i niepodległość trzeba walczyć i płacić za nie krwią. Jak mówi napis na medalu pamiątkowym wydanym na 25-lecie Powstania Warszawskiego: „Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna”. Tę doktrynę walki wytworzyły powstania z r. 1794, 1831, 1863, rewolucja z 1905 r., Legiony Piłsudskiego i Polska Organizacja Wojskowa z roku 1914. Co ważniejsze, ta doktryna nakazywała walczyć o niepodległość nawet bez pewności zwycięstwa, co w oczach Zachodu nie tylko nie natrafiało na uznanie, lecz nawet na zrozumienie. Co gorzej, wytworzył się tam obraz wojowniczego Polaka walczącego dla samej walki, co było oczywistym nonsensem.

Doktryna ta była przekazywana przez jedno pokolenie drugiemu. Wśród przywódców podziemia było wielu takich, którym dziadkowie a nawet ojcowie przekazywali żywym słowem tradycje powstania z 1863 roku, zaś tacy trzej przywódcy podziemia jak Tomasz Arciszewski, Kazimierz Pużak i Norbert Barlicki należeli do przywódców rewolucji z 1905 roku. Wreszcie trzej dowódcy zbrojnego podziemia, generałowie Michał Karaszewicz Tokarzewski, Stefan Rowecki i Leopold Okulicki byli legionistami Piłsudskiego. Słowem, między podziemiem z roku 1939 a poprzednimi istniała nieprzerwana ciągłość doktryny i tradycji, którą wzmacniał fakt, że ci co walczyli w latach 1905 i 1914 objęli obecnie dowództwo w nowej wojnie i armii podziemnej.

Drugą przyczyną było wyrośnięcie i wychowanie w czasie dwudziestolecia niepodległości na tych samych tradycjach nowego pokolenia młodzieży nie znającej zaborów. Byli to stuprocentowi Polacy, bez tych obciążeń psychicznych jakie wytworzyło w starszym pokoleniu życie pod obcą narodowo, językowo i kulturalnie władzą rosyjską, pruską czy nawet łagodną austriacką, ale także obcą. Ten upokarzający stosunek między zaborcą a pod-

bitą ludnością obrażał dumę narodową i obciążał świadomość społeczną Polaków.

Pokolenie Polski Niepodległej było już wolne od tego psychicznego obciążenia, w przeciwieństwie do starszego społeczeństwa nie wyobrażało sobie życia w niewoli i z całym zapałem rzuciło się do pracy w podziemiu, która miała przywrócić utraconą niepodległość. Ono to przede wszystkim wypełniło szeregi tych stu organizacji podziemnych, o których mówił gen. Toka-rzewski w swym odczycie.

Dalszą przyczyną była chęć kontynuowania walki zakończonej raptownie klęską wrześniową. Trwała ta walka za krótko, by się naród mógł w niej wyżyć. Zresztą dziesiątki tysięcy mężczyzn w sile wieku nie wzięło w niej udziału, gdyż nie zostali w ogóle zmobilizowani. Te tysiące pałały żądzą walki przeciwko znienawidzonemu wrogowi i ujęcie dla swej energii znajdowały w organizacjach czyli spiskach podziemnych. Posiadały one w Polsce romantyczną i bogatą tradycję, gdyż poprzedzały każde z powstań narodowych. W wyobraźni i marzeniach młodego pokolenia Polski Podziemnej jego przeznaczeniem było dorzucenie do legendy dawnych powstań, Legionów i rewolucji 1905 roku legendy nowego powstania. I nie spotkał go zawód, gdyż dzisiaj legenda Powstania Warszawskiego z 1944 roku stanowi narodową pożywkę już dla drugiego powojennego pokolenia.

Znaczną rolę odegrała także nienawiść i pogarda dla hitleryzmu, jego koncepcji rasowych, doktryny „narodu panów” i terroru, jaki się już przed wybuchem wojny rozszalał w samych Niemczech. Padli jego ofiarą przede wszystkim Żydzi, ale obok nich także socjaliści i cała niemiecka demokracja. Moloch hitlerowski pożerał nawet własne dzieci i przy tłumieniu przez Adolfa Hitlera tzw. spisku Röhma zginęły także tysiące hitlerowców.

Wszystko co dochodziło z Trzeciej Rzeszy do społeczeństwa polskiego było obce, budziło odrazę i nie godziło się ani ze słowiańską naturą, ani z głęboko zakorzenionymi w społeczeństwie uczuciami humanitarnymi i od wieków istniejącym duchem tolerancji rasowej i religijnej.

Jedną z przyczyn narodzin podziemia było także powstanie we Francji rządu gen. Władysława Sikorskiego i odrodzenie się na zachodzie armii polskiej. Kraj wiadomość o tym przyjął z entuzjazmem. A więc walka trwa nieprzerwanie, tylko została przeniesiona na inny teren. Kraj nie pozostanie w tyle i weźmie w niej także udział w sposób narzucony przez warunki okupacyjne. Gen. Sikorski wyrósł w ciągu jednej doby na bohatera narodowego i takim już pozostał.

Wreszcie ostatnią przyczyną była niezachwiana wiara w ostateczne zwycięstwo. Jeszcze przed wybuchem wojny myślące społeczeństwo, a przede wszystkim polskie koła polityczne i liczne stronnictwa opozycyjne, zdawały sobie sprawę, że Polska musi jednak ulec atakowi przeważających wielokrotnie sił niemieckich. Jednak zgodnie z doktryną, że o zagrożoną niepodległość należy walczyć bez względu na przewidywany wynik boju, nie podniósł się ani jeden głos za kapitulacją wobec żądań niemieckich. Obok przeświadczenia o porażce w pierwszej fazie wojny panowała jednakże niezachwiana wiara, że ostatnia faza wojny, już z nieuniknionym udziałem Stanów Zjednoczonych, przyniesie zwycięstwo. Wprawdzie szybkie pokonanie armii polskiej w kampanii wrześniowej było szokiem i wywołało uczucie upokorzenia, to jednak ten nastrój ustąpił w roku 1940, kiedy potężna armia francuska wspomagana przez armię angielską została pokonana błyskawicznie w sposób wręcz kompromitujący.

Po porażce Francji, kiedy osamotniona Anglia szykowała się do oporu i losy wojny wisały na włosku, ani polskie społeczeństwo ani podziemie nie utraciło tej wiary w ostateczne zwycięstwo i organizowanie się do przyszłego narodowego powstania nie ustało ani na chwilę.

Natomiast masowy terror niemiecki nie miał zasadniczego wpływu na powstanie podziemia z tego prostego powodu, że zanim się rozwinął, podziemie już istniało i rosło jak na drożdżach. Nie miałyoby także na to wpływu przestrzeganie przez okupanta przepisów prawa międzynarodowego i co za tym idzie nieuciekanie się do terroru jako do narzędzia rządów i polityki. Wszystko wskazuje, że nie zapobiegłoby to powstaniu podziemia, którego ojcem była wojna a matką charakter narodowy Polaków, natomiast z pewnością zapobiegłoby aktom polskiego kontrterroru, którego ofiarą padło np. od 1 stycznia 1941 do 30 czerwca 1944 2.015 funkcjonariuszy i agentów Gestapo oraz 945 żandarmów zgładzonych przez podziemie.

Temu masowemu ruchowi podziemnemu, jaki zrodził się spontanicznie przede wszystkim na terenie Generalnej Guberni, odpowiedziała inicjatywa gen. Tokarzewskiego nadania mu centralnego kierownictwa. Zorganizowawszy na wstępie swój sztab wojskowy, na którego czele stanął płk Stefan Rowecki, zwrócił się następnie Tokarzewski do znanego posła z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i publicysty, Mieczysława Niedziałkowskiego, do przywódcy Stronnictwa Ludowego, byłego marszałka Sejmu Macieja Rataja, do wybitnych członków Stronnictwa Narodowe-

go Leona Nowodworskiego i Stronnictwa Demokratycznego Mieczysława Michałowicza, i pozyskawszy ich współpracę powołał do życia centralną organizację polityczno-wojskową pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP), ze sobą jako dowódcą. Celem jej będzie odtworzenie armii w kraju, walka z okupantem i wyłonienie władzy tymczasowej. Obok Tokarzewskiego powstała Główna Rada Polityczna zwana także Główną Radą Obrony; przewodniczył jej Mieczysław Niedziałkowski, który równocześnie został komisarzem cywilnym przy dowódcy Tokarzewskim i jego drugim zastępcą. Służba Zwycięstwu Polski została podzielona na okręgi odpowiadające województwom, których dowództwo objęli między innymi pułkownicy Tadeusz Komorowski, Kazimierz Rudnicki i Leopold Okulicki. Zastępcami dowódców okręgów i niższych jednostek, powiatów, zostali przewodniczący Rad Wojewódzkich względnie powiatowych. Najniższą jednostką była placówka przy której się tworzyło 25 osobowe drużyny. Obie inicjatywy, oddolna społeczna i odgórna kierownicza, spotkały się i dały początek Polskiemu Państwu Podziemnemu. Niestety dwie główne osobistości z władz Służby Zwycięstwu Polski — Mieczysław Niedziałkowski i Maciej Rataj — zostały wkrótce aresztowane przez Gestapo i rozstrzelane w Palmirach w nocy z 20 na 21 czerwca 1940 roku. Miejsca ich w Radzie zajęli: przywódca PPS jeszcze z 1905 roku i więzień carski Szliselburga Kazimierz Pużak oraz prezes Stronnictwa Ludowego na woj. Białostockie i członek Sądu Najwyższego tego stronnictwa Stefan Korboński.

Dialog Londyn - Warszawa

Powstanie Służby Zwycięstwu Polski nie zostało dobrze przyjęte w Angers, ówczesnej siedzibie rządu gen. Sikorskiego, głównie z tego powodu, że na czele tej organizacji stanął tak wybitny legionista i piłsudczyk jak gen. Tokarzewski, a obok niego szeregi innych legionistów-piłsudczyków. Odegrały tu rolę zadawnione spory, sięgające jeszcze czasów legionowych i pierwszej wojny światowej. W okresie dwudziestolecia niepodległości najwybitniejszym przeciwnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego wśród wojskowych stał się gen. Sikorski, który z biegiem czasu stanął także na czele politycznej organizacji opozycyjnej, tzw. „Frontu Morges”. Z tych wszystkich względów Sikorski, nie tylko generał, lecz i wybitny polityk i były premier był wrogiem legionistów-piłsudczyków, którzy mu się odpłacali podobnymi uczuciami.

W kampanii wrześniowej Sikorski udziału nie brał i bardzo szybko przez Rumunię dostał się do Paryża, gdzie wkrótce objął stanowisko premiera i naczelnego wodza, łącząc w jednym ręku dwa główne stanowiska i władzę nieomal dyktatorską. Następnym krokiem były represje w stosunku do legionistów-piłsudczyków, którzy się znaleźli na emigracji i ulokowanie niektórych z nich nawet w „obozie odosobnienia”.

Drugim powodem krytycznego stosunku do inicjatywy krajowej, jaką było powstanie Służby Zwycięstwu Polski, była obawa, że jeśli ta organizacja, w oczach gen. Sikorskiego opanowana całkowicie przez legionistów-piłsudczyków i polityków obcych Frontowi Morges, utworzy podziemną armię i władze cywilne, może zagrozić jego przyszłym rządów w uwolnionej Polsce. Ta obawa będzie dominowała nad wszelkimi krokami gen. Sikorskiego w stosunku do rosnącego z miesiąca na miesiąc podziemia i będzie dyktowała mu szereg błędnych posunięć.

Wreszcie w rządzie gen. Sikorskiego nie wzbudził entuzjazmu fakt, że kraj ubiegł go w inicjatywie organizowania walki podziemnej z okupantem i nie oglądając się na rząd rozpoczął ją samodzielnie.

Z tych wszystkich względów gen. Sikorski zignorował powstanie w kraju Służby Zwycięstwu Polski i instrukcją z 4 grudnia 1939 powołał w kraju do życia Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), dzieląc Polskę na sześć obszarów i nakazując gen. Tokarzewskiemu objęcie dowództwa Obszaru nr 3 we Lwowie. W związku z tym, przy przekraczaniu granicy obu okupacji został Tokarzewski w nocy z 6 na 7 marca 1940 aresztowany przez sowiecką straż graniczną i do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w dniu 22 czerwca 1941 przebywał w sowieckim więzieniu.

Związek Walki Zbrojnej został oparty na koncepcji, że jedyną władzą dla kraju jest naczelny wódz i rząd na obczyźnie i nie należy dopuścić do tego, by w Polsce powstało jakieś centralne kierownictwo podziemia, które mogłoby w praktyce rywalizować z rządem. Z tego względu gen. Sikorski nie mianował komendantem ZWZ wojskowego z podziemia krajowego, lecz gen. Kazimierza Sosnkowskiego, przebywającego razem z nim na emigracji, którego każdy krok mógł kontrolować. Poza tym każdemu z sześciu Obszarów nakazano komunikować się bezpośrednio własną linią łączności z Komendantem ZWZ gen. Sosnkowskim i nie dopuszczono do tego, by nad nimi powstało w kraju jakieś nadrzędne kierownictwo wojskowe.

Równolegle rząd wysunął najpierw projekt mianowania w kraju swych mężów zaufania, a następnie pięciu — wreszcie

trzech — delegatów rządu funkcjonujących równorzędnie obok dowódców wojskowych, w których ręku będzie spoczywała władza polityczna. Innymi słowy, również w dziale cywilnym podziemia nie chciał Sikorski dopuścić do powstania jakiegoś centralnego ciała politycznego, takiego na przykład jak Główna Rada Polityczna w Służbie Zwycięstwu Polski. Było to klasyczne stosowanie zasady *divide et impera*, szkodliwej dla podziemia, którego istnienie i rozwój wymagały powstania krajowego centralnego kierownictwa wojskowego i politycznego, chociażby tylko z uwagi na trudności komunikowania się okupowanego kraju z rządem we Francji a następnie w Anglii.

Obok oficjalnego powołania do życia ZWZ podjął także gen. Sikorski drugą, nieoficjalną, poufną akcję, w gruncie rzeczy dywersyjną w stosunku do ZWZ, upoważniając swego przyjaciela politycznego Ryszarda Świętochowskiego do organizowania politycznego podziemia, stanowiącego zaplecze dla generała i jego polityki. Świętochowski, wyposażony obficie w pieniądze rządowe przekazane mu z zagranicy, zaczął z miejsca występować przeciwko ZWZ, co przez dłuższy czas utrudniało i komplikowało działalność tej organizacji.

Gen. Sikorski popełnił także błąd, zlekceważywszy sobie fakt, że ci przywódcy partii opozycyjnych, z których utworzył swój rząd na emigracji, stanowili zespół słabszy i mniej reprezentatywny w porównaniu z większością, która pozostała w kraju. Dramatyczną ilustrację wyższego ciężaru gatunkowego przywódców pozostałych w kraju stanowił fakt, że dla wzmocnienia zespołu zagranicznego dwóch z nich, a mianowicie Tomasz Arciszewski i Zygmunt Berezowski, zostało podjętych w kraju samolotem z tajnego lotniska i przewiezionych do Londynu, gdzie pierwszy z biegiem czasu zajął stanowisko premiera, a drugi ministra spraw wewnętrznych. Nikt z wybitnych polityków londyńskich nie odbył podróży w odwrotnym kierunku.

Przywódcy pozostali w kraju odtworzyli w podziemiu kierownictwa swych stronnictw i wśród nich zrodziła się wówczas odmienna koncepcja roli rządu na emigracji, niż ta, której hołdował gen. Sikorski. Sprowadzała się ona do tego, że z uwagi na odradzanie się armii polskiej na Zachodzie naczelne jej dowództwo powinno spoczywać w rękach gen. Sikorskiego, natomiast rząd na emigracji powinien się ograniczyć do kierowania sprawami zagranicznymi i emigracyjnymi, zaś sprawy krajowe pozostawić centralnemu kierownictwu politycznemu które powinno powstać w kraju.

W związku z tym zarówno gen. Tokarzewski przed odejściem

na okupację sowiecką jak i zaprzyjaźniony z nim i o identycznych poglądach pułkownik a wkrótce generał Rowecki rozpoczęli niekończącą się litanie apeli radiowych oraz przez kurierów i emisariuszy o utworzenie w kraju centralnego dowództwa wojskowego, oczywiście podporządkowanego Naczelnemu Wodzowi Sikorskiemu. Ten ulegał im niechętnie i stopniowo, gdyż zgodził się najpierw na mianowanie gen. Tokarzewskiego dowódcą całej okupacji sowieckiej, a gen. Roweckiego dowódcą okupacji niemieckiej. Ostatecznie spór został rozstrzygnięty przez los, a mianowicie upadek Francji w roku 1940 i przeniesienie się rządu do Londynu. Wówczas to w obawie o całkowite zerwanie łączności z krajem gen. Rowecki został mianowany depeszą z 30 czerwca 1940 Komendantem Głównym ZWZ.

Podobnie potoczyły się wypadki na odcinku politycznym. Wbrew zamiarom rządu, który przewidywał tylko mianowanie w kraju podległych mu delegatów, kierownictwa podziemnych stronnictw politycznych, działając w całkowitej harmonii z generałami Tokarzewskim i Roweckim, postanowiły powołać na wzór Głównej Rady Politycznej Służby Zwycięstwu Polski, rozbitej przez aresztowanie Niedziałkowskiego i Rataja, Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) przy ZWZ w składzie: Kazimierz Pużak z Polskiej Partii Socjalistycznej, Aleksander Dębski ze Stronnictwa Narodowego i Stefan Korboński ze Stronnictwa Ludowego. Z czasem zostanie dokooptowany redaktor Franciszek Kwieciński ze Stronnictwa Pracy. W posiedzeniach PKP brał zawsze udział gen. Rowecki. To ciało przejęło na siebie rozwiązywanie w skali krajowej wszelkich problemów, jakie rodziły się pod okupacją, a także przekazanie ZWZ własnych partyjnych organizacji wojskowych, wówczas najliczniejszych. Wreszcie PKP, uznając w zasadzie za słuszne pragnienie rządu posiadania swego reprezentanta będącego nie tyle władzą ile łącznikiem między rządem a PKP, zajęło się wytypowaniem kandydata ale nie na pięciu względnie trzech delegatów, jak tego rząd kolejno się domagał, a tylko jednego głównego na całą Polskę, którym po dłuższych perypetiach został człowiek bardzo oddany Sikorskiemu, były prezydent miasta Poznania i były minister spraw wewnętrznych Cyryl Ratajski. Jako akt dobrej woli PKP oddał mu swe przewodnictwo. Nie pozostał on jednakże długo na tym stanowisku, gdyż gen. Sikorski, niezadowolony z jego działalności, udzielił mu dymisji. Następcą Ratajskiego został ludowiec, profesor Jan Piekałkiewicz, a po jego zamordowaniu przez Gestapo były minister Jan Stanisław Jankowski, który aresztowany w roku 1945 przez sowieckie NKWD zakończył swe życie w więzie-

niu na Łubiance. Ostatnim Delegatem Rządu został wówczas Stefan Korboński, który pełnił te funkcje aż do czasu aresztowania go przez NKWD w Krakowie wraz z żoną Zofią w nocy z 29 na 30 czerwca 1945 roku.

Stosunki z rządem PKP, przemianowanego z czasem na Główny Komitet Polityczny, a następnie na Krajową Reprezentację Polityczną, układały się różnie. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to PKP ją aprobował. Natomiast początkowe decyzje w sprawach krajowych budziły głębokie niezadowolenie i sprzeciwy, gdyż wykazywały nieznajomość sytuacji pod okupacją. Kursowały wówczas między Warszawą i Londynem depesze w tę i z powrotem i nie brakło takich, w których gen. Sikorski pouczał członków PKP o patriotyzmie, a PKP wypraszał sobie te nauki prawione z bezpiecznego Londynu ludziom, którzy na każdym kroku ocierali się o śmierć i często ginęli. Te przepowiednie się sprawdziły, gdyż z pierwszego zespołu PKP zginęli wszyscy prócz Korbońskiego. Wreszcie jednak, gdy gen. Sikorski uznał PKP za centralną krajową władzę polityczną i odwróciwszy się od Ryszarda Świętochowskiego zostawił go własnemu losowi, a PKP ze swej strony doprowadził do nominacji Delegata Rządu, nastąpił obustronny kompromis i wyrównanie stosunków, ale ciepła w nich nie było.

Dalszym dramatycznym dowodem kompromisu i ustępstw ze strony następców gen. Sikorskiego, po jego śmierci w Gibraltarze, na rzecz koncepcji krajowego centralnego ośrodka dyspozycji było mianowanie w roku 1944 w podziemiu Krajowej Rady Ministrów w składzie: trzech ministrów na czele z czwartym, Janem Stanisławem Jankowskim, jako wicepremierem. Była ona składową częścią rządu na obczyźnie. W ten sposób ożeniono koncepcję rządzenia krajem z zagranicy z koncepcją centralnej władzy politycznej w kraju.

Tak wyglądały kulisy współpracy podziemnych władz krajowych z gen. Sikorskim i jego rządem. Na zewnątrz jednakże nic z tego nie przenikało i gen. Sikorski tak jak był, tak pozostał w kraju bohaterem narodowym aż do chwili obecnej.

Samoobrona i Walka Cywilna

W roku 1940 polityka okupanta stała się jasna dla każdego. Polska została zmieniona w kolonię Rzeszy, która będzie przez pięć lat bezlitośnie eksploatowana pod każdym względem. Okupant podjął natychmiast akcję fizycznej likwidacji warstwy kie-

rowniczej, przede wszystkim inteligencji, z tym że po zwycięskiej wojnie naród polski zostanie tak jak Żydzi całkowicie wytępiony. Okupant zezwolił tylko na działalność Polskiego Czerwonego Krzyża i Głównej Rady Opiekuńczej, a także funkcjonujących w jego interesie Banku Polskiego, Banku Gospodarstwa Krajowego, Pocztowej Kasy Oszczędności i Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”. Poza tym zamknął wszystkie instytucje i organizacje społeczne, zaspokajające w normalnych czasach potrzeby społeczeństwa polskiego, przede wszystkim szkoły średnie i wyższe oraz zlikwidował całą prasę. W zamian okupant nie stworzył między sobą a społeczeństwem polskim żadnego systemu prawnego i żadnych instytucji zastępczych. Powstała próżnia, którą okupant wypełnił wyłącznie przymusem, terrorem i ekspropriacją. I tak jak po kampanii wrześniowej powstało w roku 1939 samorządnie ponad sto organizacji podziemnych, tak obecnie zrodziła się spontanicznie akcja samoobrony społecznej i samozachowania narodowego. Był to również ruch masowy, którego najważniejszym zewnętrznym przejawem było tajne nauczanie, podjęte w całym kraju przez stowarzyszenia nauczycielskie i oświatowe, które zjednoczyły się już w grudniu 1939 w Tajnym Ośrodku Nauczania. Tysiące pozbawionych warsztatów pracy nauczycieli i profesorów zaczęło wykłady na tajnych kursach i kompletach. Wyrośnie z tego z biegiem czasu największa organizacja podziemna, gdyż na poziomie szkoły elementarnej doksztalcenie obejmie półtora miliona dzieci, zaś na poziomie szkół średnich i wyższych paręset tysięcy młodzieży.

Drugim przejawem samoobrony społecznej było powstanie tajnej prasy o ogromnym wachlarzu i rozpiętości ideologicznej. W pełni rozkwitu ilość podziemnych czasopism osiągnie cyfrę 1.123, a innych wydawnictw, w tym książek i broszur, 1.075.

Ta spontaniczna akcja samoobrony nie była jednakże w stanie zastąpić instytucji rządowych zaspokajających inne potrzeby społeczne. Tę lukę wypełnił Delegat Główny Cyryl Ratajski organizując Departamenty Delegatury Rządu, będące odpowiednikami przedwojennych ministerstw, i sieć delegatów okręgowych i powiatowych, będących odpowiednikami wojewodów i starostów. Powstaje właściwie rząd i administracja podziemna. Departament Oświaty rozacza opiekę nad tajnym nauczaniem i je finansuje, zaś Departament Informacji i Prasy nad tajną prasą, zaopatrując ją we własne wydawnictwa oraz w bieżące codzienne informacje oparte na nasłuchach radiostacji alianckich. Departamenty dzieliły się na dwie kategorie: pracujących dla celów bieżących i dla przyszłości. Do pierwszej należały: Departament

Spraw Wewnętrznych kontrolujący delegatów okręgowych i powiatowych, Departament Informacji i Prasy, Departament Oświaty i Kultury oraz Departament Pracy i Opieki Społecznej zajmujący się finansowaniem różnych instytucji społecznych i charytatywnych. Do drugiej zaliczały się Departamenty Przemysłu i Handlu, Rolnictwa, Sprawiedliwości, Likwidacji Skutków Wojny, Obrony Narodowej, Skarbu, Poczty i Telegrafów oraz Komunikacji. Studiowały one politykę okupanta w danym resorcie, opracowywały sprawozdania dla rządu i przygotowywały przejęcie po okupancie danego resortu i wszystkich funkcji z tym związanych.

W ten sposób działalność ministerstw na uchodźstwie została przedłużona i uzupełniona działalnością podziemnych Departamentów Delegatury Rządu oraz podległych jej delegatów okręgowych i powiatowych w kraju. Z dwóch koncepcji: pierwszej — gen. Sikorskiego — całkowitego podporządkowania sobie podziemia krajowego i drugiej — podziemnych stronnictw — wyłonienia w kraju centralnego kierownictwa, wyłonił się kompromis zaspokajający potrzeby narodu pod okupacją.

Naród ten znalazł się w sytuacji bez precedensu w swych dziejach. W czasie rozbiorów Polska wegetowała pod władzą trzech zaborców, Rosji, Prus i Austrii. Po kampanii wrześniowej zajęły ją Niemcy i Sowiety, zaś po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 w ciągu paru tygodni zapanował w niej tylko jeden hitlerowski okupant.

Kardynalnym problemem jaki stąd wyniknął był stosunek ludności do tegoż okupanta, gdyż okupant sowiecki zaczął tę ludność wkrótce deportować do Azji, stwarzając na terenie swej okupacji stan płynny, nie nadający się do uregulowania. W porównaniu z nim na ziemiach wcielonych do Rzeszy i Generalnej Guberni panowały wprawdzie okropne, ale ustabilizowane stosunki.

Ludność łaknęła wskazówek, jak się wobec okupanta zachować. W związku z tym zrodził się pomysł opracowania dokładnych reguł, mówiących każdemu co mu wolno, a czego nie wolno. Powstał w ten sposób kodeks praw i obowiązków dobrego Polaka i obywatela, napisany z uwzględnieniem wymagań walki cywilnej. Tę nazwę nadano akcji obejmującej społeczeństwo nie należące do podziemia. Miała ona na celu z jednej strony zorganizowanie społeczeństwa dla celów samoobrony, z drugiej wciągnięcie go do walki z okupantem. Do pierwszej kategorii należał np. nakaz wydawania fałszywych dokumentów, metryk, dowodów osobistych i zameldowania, zaświadczeń lekar-

skich i pracy, jeśli to miało służyć chronieniu Polaka przed aresztowaniem, wywiezieniem do Rzeszy na roboty przymusowe itp. Miało to szczególną doniosłość dla ukrywających się Żydów. W ten sposób to, co w normalnych czasach stanowiło przestępstwo, zostało obecnie nie tylko ulegalizowane lecz stało się także patriotycznym obowiązkiem. Do drugiej kategorii należały instrukcje tzw. małego sabotażu, nakazujące robotnikowi w fabryce pracującej dla okupanta pracować wolno (tzw. akcja żółwia), psuć i zużywać nadmiernie maszyny oraz surowce i produkować w ogóle zły towar. Granicą tego sabotażu było własne bezpieczeństwo sabotażysty. Rolnicy otrzymali instrukcje dotyczące sabotażu kontyngentów zbożowych, mięsnych, nabiałowych itp., które sprowadzały się do zasady „dostarczaj jak najmniej, jak najpóźniej i jak najgorsze”. Do trzeciej kategorii, obejmującej wszystkich obywateli, należał absolutny zakaz współpracy politycznej z okupantem i bojkotu jego imprez propagandowych, np. kin („tylko świnie siedzą w kinie”).

Dla łamiących te przepisy przewidziano kary, poczynwszy od upomnienia do kary śmierci włącznie, wymierzane przez Komisje Sądzące względnie Cywilne Sądy Specjalne, którym rząd nadał charakter sądów państwowych.

Przy tworzeniu tych sądów wywiązała się w podziemiu ożywiona dyskusja, w której starli się zwolennicy klasycznych zasad prawa z rzecznikami potrzeb okupacji. Pierwsze nie pozwalały na przykład skazywać na śmierć bez wysłuchania oskarżonego. Drugie mówiły, że wezwanie np. agenta Gestapo na posiedzenie podziemnego sądu, by go wysłuchać, groziłoby śmiercią nie agentowi lecz sędziom. Najwybitniejszym rzecznikiem przestrzegania zasad prawa był dyrektor Departamentu Sprawiedliwości, b. dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, Leon Nowodworski. Przeciwny pogląd reprezentował Stefan Korboński, który w marcu 1941 opuścił Główny Komitet Polityczny, przeszedł do Komendy Głównej ZWZ i został mianowany najpierw przez gen. Roweckiego a następnie przez Delegata Ratajskiego ich wspólnym Pełnomocnikiem dla Spraw Walki Cywilnej. Zwyciężył pogląd Korbońskiego. Ponieważ Nowodworski uchylił się od obowiązku organizowania cywilnych sądów specjalnych, zadanie to przypadło w udziale Kierownictwu Walki Cywilnej. Na około 2.000 spraw wniesionych do sądów specjalnych zapadło około 200 wyroków śmierci. Wykonanie ich zostało ogłoszone przez prasę podziemną i radio alianckie. Ani jeden z tych wyroków nie został po wojnie zaskarżony przed normalnym sądem lub w inny sposób zakwestionowany.

Z kodeksem praw i obowiązków łączył się problem kolaboracji z okupantem. Teoretycznie rzecz biorąc każdy worek zboża dostarczony przez rolnika okupantowi i każdy np. karabin wyprodukowany w fabryce broni w Radomiu dla armii niemieckiej stanowiły kolaborację. Jednakże całkowity zakaz dostaw zboża lub pracy w fabrykach był nie do pomyślenia. W pierwszym wypadku groziły masowe represje włącznie z paleniem całych wsi i wystrzeliwaniem ludności, w drugim wywiezienie do Rzeszy na pracę przymusową lub do obozu koncentracyjnego na zagładę. Poza tym rolnik i robotnik z rodziną żył z tego, że dostarczał zboże lub pracował w fabryce za zapłatą. Należało zatem znaleźć złoty środek, a tym było zezwolenie na dostawy kontyngentów i na pracę w fabrykach z równoczesnym nakazem sabotażu w granicach własnego bezpieczeństwa. Całkowity zakaz dostarczania kontyngentów i pracy dla okupanta został wydany dopiero w czasie Powstania Warszawskiego.

Podobnie została rozstrzygnięta sprawa pracy w zarządach miejskich, gdzie na czele osadzono Niemców, w każdego rodzaju przedsiębiorstwach oraz majątkach ziemskich, którymi zarządzali okupacyjni powiernicy, tzw. *Treuhänder*'zy. Wolno było pracować, ale należało uprawiać sabotaż.

Natomiast istniał katerygiczny zakaz współpracy politycznej z okupantem. Nie próbował on zresztą stworzyć polskiego rządu, jak w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy dekretem cesarza niemieckiego i austriackiego z dnia 12 września 1917 powołano do życia Radę Regencyjną i próbowano stworzyć polską siłę zbrojną, tzw. Wehrmacht, walczącą po stronie mocarstw centralnych. Sytuacja na to obecnie nie pozwalała, gdyż Polska była podmiotem prawa międzynarodowego i stanowiła stronę walczącą z Niemcami. Niemniej okupant próbował oderwać od narodu polskiego górali, utworzyć z nich odrębny naród góralski i legion góralski walczący po jego stronie. Ta impreza kolaboracyjna skończyła się zupełnym fiaskiem, a czołowy kolaborant, b. poseł na Sejm, góral Wacław Krzeptowski, zapłacił za to śmiercią z rąk góralskiego podziemia.

Niebezpieczeństwo kolaboracji groziło najbardziej na odcinku Rady Głównej Opiekuńczej na czele z Adamem Ronikiem, z którą Niemcy w razie rzadkiej potrzeby komunikowali się jako z reprezentacją społeczeństwa polskiego. Jednakże Ronikier, upomniany przez polskie podziemie, wołał — jak sam stwierdził — „zginąć z rąk niemieckich niż polskich” i nie przekroczył w stosunkach z okupantem dopuszczalnych granic. Podob-

nie nie przekroczyli tych granic prezesi Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” Marian Rapacki, Banku Polskiego Feliks Młynarski i Polskiego Czerwonego Krzyża Władysław Lachert.

Bardzo szczególny był przypadek Juliana Kulskiego, wiceprezydenta stołecznego miasta Warszawy, który po aresztowaniu prezydenta Stefana Starzyńskiego pozostał na tym stanowisku i później uzyskał na to zgodę Delegata Rządu. Współpracował on z natury rzeczy blisko z hitlerowskim komisarycznym burmistrzem miasta Warszawy, Ludwigiem Leistem. Był to wyjątkowy wypadek kolaboracji na wysokim szczeblu, jednakże za zgodą władz państwowych. Niemniej w podziemiu działał obok tego inny prezydent miasta Warszawy, Marceli Porowski, który po wybuchu Powstania objął w niej władzę zamiast Kulskiego.

Innego rodzaju wyjątkowym wypadkiem była sprawa Władysława Studnickiego, który widząc jak się rozpada w gruzy na skutek hitlerowskiego terroru jego koncepcja współpracy polsko-niemieckiej, bombardował Berlin memoriałami i osobiście, domagając się zmiany tej polityki. Celu tego nie osiągnął i w nagrodę za swe wysiłki znalazł się w gestapowskim więzieniu.

W każdym razie Polska Quislinga nie wydała, czego nie można powiedzieć o Francji, gdzie tę rolę odegrał Laval, ani o Jugosławii, która miała tuzin różnych Quislingów.

Odrębne zagadnienie stanowiło zapisywanie się Polaków na tzw. Volkslistę, co teoretycznie rzecz biorąc stanowiło kolaborację a nawet zdradę narodową. Został wydany w tej mierze ogólny kategoryczny zakaz dla terenu całej Polski. Był on przestrzegany rygorystycznie jedynie w Guberni Generalnej, gdzie okupant nie wywierał nacisku na ludność, by się na tę listę zapisywała. Natomiast na ziemiach wcielonych do Rzeszy, tj. w Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku, gdzie stosowano przymus, ten typ kolaboracji był traktowany łagodniej, a na Śląsku wręcz tolerowany.

Walka Cywilna, regulując wszystkie sprawy ogólne i szczególne związane z samoobroną społeczną i walką z okupantem sprawiła, że całe społeczeństwo w tej czy innej formie brało udział w walce. Z tego względu poszukiwanie granicy między zorganizowanym podziemiem a resztą społeczeństwa nie dałoby rezultatu. Granica ta była zatarta. Szczególnie dramatycznym tego dowodem było Powstanie Warszawskie, gdzie obok AK walczyła także ludność kamienicy czy ulicy, stanowiących front walki.

Z tego też względu polskie podziemie w przeciwstawieniu do innych zasługiwało na miano powszechnego i narodowego.

Charakter Armii Krajowej

Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych po przegranej kampanii wrześniowej nie podpisało z Niemcami ani aktu kapitulacji, jak armia holenderska 14 maja i belgijska 26 maja 1940, ani też aktu rozejmu jak armia francuska w słynnym Compiègne 22 czerwca 1940. Kapitulowały tylko poszczególne miasta i miejscowości, jak Warszawa 28 września 1939 i Hel 1 października, lub poszczególne oddziały, jak gen. Franciszka Kleeberga pod Kockiem 5 października. Nie skapitulował nigdy oddział wydzielony mjr. Henryka Dobrzańskiego (Hubala), który został rozbity po zażartej walce. Toteż inicjatywa gen. Tokarzewskiego tworzenia armii podziemnej w oparciu o przelane na niego pełnomocnictwo Marszałka Rydza-Śmigłego, dane generałowi Juliuszowi Rómmłowi, stanowiła, wobec braku aktu kapitulacyjnego, kontynuację walki w kraju Polskich Sił Zbrojnych. Organizacyjnie jednakże powołana przez niego do życia Służba Zwycięstwu Polski posiadała charakter mieszany, wojskowo-polityczny, który jej nadało utworzenie, obok Komendanta Głównego generała Tokarzewskiego i jego sztabu, także Głównej Rady Politycznej i Rad terenowych niższego rzędu, których przewodniczący-politycy z reguły objęli stanowiska zastępców komendantów wojskowych odpowiedniego szczebla. Według instrukcji Nr 1 z 4 grudnia 1939 przesłanej gen. Roweckiemu przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, powołującej do życia zamiast Służby Zwycięstwu Polski inną organizację, Związek Walki Zbrojnej, tej nowej organizacji nadano charakter wyłącznie wojskowy. Ta instrukcja nie została jednak w kraju pod tym względem wykonana, gdyż Główna Rada Polityczna Służby Zwycięstwu Polski została przekształcona na Polityczny Komitet Porozumiewawczy przy ZWZ, składający się z polityków i Komendanta ZWZ, gen. Roweckiego. W ten sposób nadano ZWZ również charakter organizacji mieszanej wojskowo-politycznej.

Przywódcy londyńscy, przekreślając SZP i militaryzując ZWZ wykazali niezrozumienie sytuacji krajowej. Nie wzięli pod uwagę, że około stu powstałych spontanicznie organizacji podziemnych, na których gen. Tokarzewski oparł Służbę Zwycięstwu Polski, miało już swoich własnych dowódców i sztaby, własną rotę przysięgi i własne zabarwienie ideologiczne czy polityczne i że rozkazem wojskowym nie da się tego przekreślić. Najpoważniejszymi z nich były organizacje paramilitarne utworzone przez tradycyjne stronnictwa polityczne, posiadające przedwojenną siatkę organizacyjną, co każdej z nich nadało zasięg krajowy. Nie dało

się zatem budować centralnej organizacji wojskowej na zasadach armii regularnej i należało uwzględnić mozaikę, jaką te organizacje i ich dowództwa przedstawiały.

Rozpoczęła się ich akcja scaleniowa, która trwała aż do Powstania Warszawskiego, kontynuowana przez Komendę Główną Armii Krajowej, powołanej do życia zamiast ZWZ rozkazem Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942. Dopiero teraz nastąpił rozdział wojska od polityki, której czołowym reprezentantem stał się Delegat Rządu, i Polskie Siły Zbrojne w kraju przybrały swą ostateczną postać.

Nic lepiej nie określa charakteru AK jak umowy zawarte przez gen. Roweckiego z kierownictwem względnie dowództwem najważniejszych organizacji wojskowych w ramach akcji scaleniowej, czyli wcielenia ich w skład AK. Tymi organizacjami były Bataliony Chłopskie Stronnictwa Ludowego czyli konspiracyjnego „Trójkąta” wcielone z dniem 1 lipca 1943, liczące ponad 160.000 żołnierzy i Narodowa Organizacja Wojskowa Stronnictwa Narodowego wcielona 19 listopada 1942, licząca ponad 70.000 żołnierzy. Obie te poważne organizacje wojskowe, a podobnie szeregi mniejszych, zastrzegły sobie po wcieleniu możliwość oddziaływania ideowego na swych żołnierzy, zaopatrywania ich we własną prasę, zachowania przez nich własnej tradycji i dotychczasowej kadry dowódców. Za ukoronowanie tych układów należy uznać nominację Komendanta Głównego Baonów Chłopskich, Franciszka Kamińskiego, na szefa oddziału organizacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej, zaś Komendanta Głównego Narodowej Organizacji Wojskowej, płk. Józefa Rokickiego na inspektora Komendy Głównej Armii Krajowej.

Wszystkie te organizacje wcielone do AK miały charakter demokratyczny i nadały to oblicze Armii Krajowej, która wbrew obawom gen. Sikorskiego nigdy nie dałaby się użyć do wprowadzenia w uwolnionej Polsce innych rządów niż demokratyczne. Tę demokratyczność AK zapewniał także przekrój społeczny jej szeregów. Obok siebie ćwiczyli się do walki i walczyli książe i chłopak wiejski, profesor i robotnik, dama i służąca. Poza akcją scaleniową pozostały tylko antydemokratyczne: komunistyczna Armia Ludowa i część faszystowskich Narodowych Sił Zbrojnych.

Jak z akcji scaleniowej wynika, ZWZ a następnie AK nie były wojskiem regularnym, w którym rozkaz i dyscyplina rozwiązują wszystkie problemy, lecz raczej milicją obywatelską — ale nie w PRL-owskim znaczeniu tego słowa — należenie do której nie było podyktowane wiekiem i obowiązkiem poborowym,

a przekonaniem, patriotyzmem i chęcią walki z okupantem. Jak stwierdzała instrukcja gen. Sosnkowskiego z 16 stycznia 1940, „w zasadzie służba w ZWZ jest służbą ideową i bez bieżącej rekompensaty materialnej”. Było to wojsko ochotnicze i ta dobrowolność należenia wytworzyła w jego szeregach niezapomnianą atmosferę braterstwa, koleżeńskości i poświęcenia. „Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich” nie było frazesem, gdyż zostało wcielone w życie na polach bitew w ramach „Burzy” i w Powstaniu Warszawskim. Można było opuścić szeregi ZWZ za zezwoleniem Komendy wyższej, co wyraźnie przewidywała instrukcja z 4 grudnia 1939 o powołaniu do życia ZWZ. Nic też dziwnego, że kodeks Sądów Kapturowych ZWZ z maja 1940 i przepisy materialne do tego kodeksu nie wymieniają wśród przestępstw dezeracji z szeregów ZWZ. Wyjątek stanowili przedwojenni oficerowie zawodowi, w stosunku do których gen. Rowecki wydał rozkaz stwierdzający, że demobilizacja w kraju nie była zarządzona i wojskowi w służbie czynnej nie stosujący się do jego rozkazów, będą odpowiadać według artykułów wojkowego kodeksu karnego. Nie stosowano tej interpretacji wobec szeregowych, których służba w ZWZ i AK była ochotnicza, nawet jeśli walczyli w szeregach Armii Polskiej w kampanii wrześniowej.

Dążeniu do zachowania własnego oblicza i kodeksu hołdowały także mniejsze organizacje, np. Związek Harcerstwa Polskiego, którego oddziały będące chlubą AK, obok cnót żołnierskich pielęgnowały także wszelkie cnoty harcerskie, w tym zakaz picia, palenia i... szabrowania.

To obywatelskie oblicze Armii Krajowej podkreślał jeszcze fakt, że była to armia bez koszar i mundurów. Te ostatnie zastąpiła opaska biało-czerwona, która weszła na łamy polskiej historii w dniach Powstania Warszawskiego jako symbol bohaterstwa, odwagi i poświęcenia. Brak munduru polskiego tak popularnego w społeczeństwie polskim odczuwała dość dotkliwie młodzież akowska. Zastąpiły go buty z cholewami i wojskowe spodnie noszone masowo przez żołnierzy AK, mimo że zwracały uwagę Niemców i nie raz były powodem aresztowania. Wyjątek stanowiły oddziały partyzanckie AK, w których każdy dowódca uważał za swój pierwszy obowiązek umundurowanie swego oddziału. Niektóre z nich nie różniły się wyglądem od przedwojennego wojska polskiego, którego numerację pułkową AK wkrótce przejęła.

Obok oddziałów wcielonych do AK w ramach scalenia, szeregi jej zapełniły także tysiące mężczyzn i kobiet nie należących

do żadnej organizacji. Dotarcie do odpowiedniej komórki AK nie było zbyt trudne. Im mniejsza miejscowość, tym kontakt był łatwiejszy. Był to element z punktu widzenia wojskowego najlepszy, gdyż nie obciążony politycznie i ideologicznie, pragnący tylko służyć w wojsku i walczyć z wrogiem. Strawy duchowej dostarczało mu Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK i publikacje własne AK utrzymane na wysokim poziomie i kładące nacisk na walkę z okupantem, patriotyzm i apolityczność żołnierza AK.

Brak jest danych statystycznych, które by określały w liczbach stosunek tych żołnierzy AK z pierwszej ręki do żołnierzy wprowadzonych do AK w ramach akcji scalenia. Jeśli przyjąć, że Armia Krajowa liczyła w stanie największego rozkwitu 380.175 szeregowców i oficerów i z tego 230.000 przypadało na Baony Chłopskie i Narodową Organizację Wojskową, wówczas stwierdzić należy, że większość żołnierzy weszła do AK w ramach scalenia.

Również organizacja wewnętrzna AK podkreślała charakter obywatelski i milicyjny tego wojska. Dzieliło się ono na trzy kategorie. Do pierwszej należały wszelkiego rodzaju komendy, plutony specjalne (często dywersyjne) i plutony bojowe stanowiące łącznie służbę czynną. Do drugiej należała rezerwa, którą stanowiły nie rozwiązane a wcielone do AK organizacje wojskowe, zmobilizowane dopiero przed samym wybuchem powstania narodowego. Trzecia to pospolite ruszenie czyli całe społeczeństwo powołane do służby i walki w razie potrzeby.

Jeśli chodzi o status międzynarodowy Armii Krajowej, to okupant nie traktował jej jako armii będącej kontynuacją Polskich Sił Zbrojnych, nie szczędził jej takich epitetów jak „bandyci” i wziętych w walkach do niewoli żołnierzy AK po prostu rozstrzeliwał na miejscu. Co do aliantów zachodnich, to mimo zaopatrywania AK w broń ze zrzutów spadochronowych z samolotów alianckich, dopiero w czasie Powstania Warszawskiego uznali oni AK za równorzędną armię aliancką, co miało jej żołnierzom zapewnić w niewoli niemieckiej traktowanie zgodne z przepisami prawa międzynarodowego.

Ta mozaika społeczna, ideowa i polityczna jaką była Armia Krajowa, w ogniu walki stapiała się w jedno ciało i stawała się instrumentem walki najwyższej klasy. Dowodem tego było doskonałe wykształcenie, odwaga, poświęcenie i bezgraniczna wytrzymałość na głód, chłód i wszelkie braki wykazana w walkach „Burzy” i w Powstaniu Warszawskim. Żołnierz AK, ochotnik i obywatel, wykazał więcej zalet niż żołnierz zawodowy.

W porównaniu z innymi europejskimi armiami podziemnymi Armia Krajowa zajmuje pierwsze miejsce. Nie splamiły jej walki bratobójcze tak jak w podziemiu jugosłowiańskim, gdzie armia komunistyczna Tity walczyła z Czetnikami generała Michajłowicza, który zapłacił za to swym życiem. Nie może się z nią porównać podziemie francuskie, podzielone na dowodzone przez Anglików i na dowodzone przez de Gaulle'a. Zbrojne oddziały tego podziemia *Maquis* wystąpiły na widownię dopiero pod koniec wojny, gdy zwycięstwo aliantów było już pewne. Inne podziemia, jak norweskie, belgijskie i holenderskie, mogą się poszczycić różnymi akcjami oporu, dywersyjnymi i sabotażowymi, ale nie walką w otwartym polu jak Armia Krajowa w bitwach stoczonych w ramach „Burzy” i w otoczonej nieśmiertelną sławą, legendarnym już Powstaniu Warszawskim.

Podziemny parlament — Rada Jedności Narodowej

W drodze ewolucji Polskiego Państwa Podziemnego jego wojsko, przeszedłszy przez fazy Służby Zwycięstwu Polski (SZP) i Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), zakończyło swój rozwój jako Armia Krajowa (AK). Jeśli chodzi o jego instytucje polityczne, to Główna Rada Polityczna SZP, po zamianie na Polityczny Komitet Porozumiewawczy przy ZWZ, dalej na Główny Komitet Polityczny, wreszcie na Krajową Reprezentację Polityczną, zakończyły swój rozwój jako z jednej strony Delegatura Rządu, z drugiej Rada Jedności Narodowej powołana do życia dekretem Delegata Rządu z 9 stycznia 1944. Składała się ona z siedemnastu osób: po trzech przedstawicieli Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), Stronnictwa Ludowego (SL), Stronnictwa Narodowego (SN) i Stronnictwa Pracy (SP), oraz po jednym przedstawicielu Zjednoczenia Demokratycznego, Organizacji Raclawice, Ojczyzny czyli autonomicznego Stronnictwa Narodowego na ziemiach zachodnich, duchowieństwa i spółdzielczości. Rada stała się prawdziwym parlamentem Polskiego Państwa Podziemnego i najliczniejszym ciałem, jakie stworzyła konspiracja. Narażało to Radę na szczególne niebezpieczeństwo związane ze zbieraniem się w jednym miejscu aż siedemnastu osób, z dodatkiem technicznego sekretarza, którym został przedwojenny dyplomata Bolesław Biega. Do tego czasu najliczniejsze grono polityczne stanowił Polityczny Komitet Porozumiewawczy liczący nie więcej niż sześć osób. Toteż został opracowany specjalny system zebrania się Rady na posiedzenie inauguracyjne oraz dalsze ple-

narne posiedzenia. Obok zwykłych reguł odnoszących się do ubioru każdego członka konspiracji, a mianowicie by niczym się nie wyróżniał od masy przechodniów czy mieszkańców Warszawy, został opracowany co do minuty termin przybycia poszczególnych członków Rady, tak by się zeszli w ciągu pół godziny. Inauguracyjne jej posiedzenie zostało zwołane według pamiętników Kazimierza Pużaka, ogłoszonych w Nr. 41 *Zeszytów Historycznych*, do lokalu Chrześcijańskiej Służby Domowej przy ul. Kredytowej 14, pierwsze piętro. Jak nazwa ta wskazuje, wybrano lokal, do którego przychodziło sporo interesantów i sąsiedzi byli przyzwyczajeni do kręcenia się w kamienicy różnych obcych twarzy. Posiedzenie zagał Delegat Rządu Jankowski, po czym przewodnictwo Rady objął najstarszy wiekiem bojowiec PPS z roku 1905, Tomasz Arciszewski, postać już symboliczna i otoczona powszechnym szacunkiem. Zostanie on wkrótce podjęty na tajnym lotnisku przez samolot aliancki, który go przewiezie do Londynu jako krajowego kandydata na stanowisko następcy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Władysława Raczkiewicza. Rada wybrała na swego stałego przewodniczącego wybitnego przywódcę PPS, byłego carskiego więźnia Szlisselburga, Kazimierza Pużaka, po czym niezwłocznie postanowiła zbierać się w komplecie tylko w wyjątkowych wypadkach, natomiast dla codziennej pracy i działalności wyłoniła Komisję Główną, która personalnie mogła się pokrywać z prezydium Rady, składającym się z czterech osób. Po przyjęciu regulaminu, Delegat Jankowski wygłosił *exposé* polityczne, zaś Komendant Główny AK gen. Bór-Komorowski sprawozdanie wojskowe.

W ten sposób rozpoczęła się działalność Rady, która przetrwała do 1 lipca 1945, kiedy to wobec zakończenia wojny i utworzenia przez aliantów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, rozwiązała się własną uchwałą.

Prócz Pużaka, do wybitnych członków Rady należeli: z PPS Zygmunt Zaremba, były poseł i publicysta, druga osoba w PPS po Pużaku, ze Stronnictwa Ludowego Kazimierz Bagiński, w czasie pierwszej wojny światowej dowódca dywersji legionowej na tyłach armii rosyjskiej, swego czasu bliski współpracownik Piłsudskiego a później zawzięty jego przeciwnik, co go zaprowadziło do więzienia w Brześciu; Stanisław Mierzwa uważany za następcę Wincentego Witosa, wreszcie Józef Grudziński, przedwojenny Sekretarz Generalny Stronnictwa Ludowego, zamordowany w czasie Powstania Warszawskiego na Sadybie Oficerskiej. Z reprezentantów Stronnictwa Narodowego należy wymienić Aleksandra Zwierzyńskiego i Władysława Jaworskiego, należą-

cych do konspiracyjnej czołówki tego stronnictwa, wreszcie ze Stronnictwa Pracy byłego posła, Franciszka Urbańskiego i Jerzego Brauna, pisarza i filozofa.

Posiedzenia Rady względnie jej prezydium były odbiciem niezwykle ożywionego i bogatego podziemnego życia politycznego, co jego krytycy nazywali „rozpolitykowaniem”. Za każdym członkiem Rady stało wieloosobowe kierownictwo jego ugrupowania zajmujące się całym wachlarzem zagadnień bieżących i przyszłościowych. Stanowisko tego kierownictwa był zobowiązany reprezentować na Radzie i o nie walczyć. Wszystkie te kierownictwa były zgodne w takich sprawach, jak zagadnienia walki z okupantem lub nienaruszalności wschodnich granic Polski. Natomiast zachodziły już duże różnice jeśli chodzi o stosunek np. do AK, której Komendę Główną większość stronnictw podejrzewała o chęć zagarnięcia władzy po wyzwoleniu dla przedwojennej tak zwanej „sanacji”. Ożywione życie polityczne przybrało takie rozmiary, że kierownictwa prawie wszystkich większych i średnich stronnictw powołały do życia komisje pracujące nad przyszłą konstytucją państwa polskiego. Tak zwane tradycyjne stronnictwa, czyli PPS, SL, SN i SP, należące przed wojną do opozycji, były przeciwnikami konstytucji z kwietnia 1935 roku. Zwolennicy jej, tj. Konwent Organizacji Niepodległościowych (KON) i Obóz Polski Walczącej (OPW), reprezentujące dawne sanacyjne Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR) i Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZON), nie wchodziły w skład Rady, ale wywierały wpływ na delegatów Zjednoczenia Demokratycznego oraz Raclawic. Przeciwnicy konstytucji twierdzili, że zamach z maja 1926, który był jej źródłem, zahamował rozwój demokracji w Polsce. Zwolennicy jej twierdzili, że zamach ten uratował Polskę przed anarchią, kończąc tak zwany okres sejmowładztwa, kiedy rządy zmieniały się co parę miesięcy, i dając Polsce rządy mocne i trwałe.

Toteż posiedzenia Rady względnie jej prezydium nigdy nie były nudne, a często burzliwe. Dominował przewodniczący Kazimierz Pużak, silna i wybitna indywidualność, który tak sterował obradami, że dawały upragniony kompromis.

Nastrój w Radzie był zmienny i stanowił barometr atmosfery politycznej. Już w chwili jej powstania zawisły nad Polską ciężkie chmury, a więc z wyjątkiem pierwszych, pijanych wolnością dni Powstania Warszawskiego, nastrój ten był bardzo poważny, zaś w ostatnich miesiącach istnienia Rady pełen ponurej determinacji. Posiedzenia Rady, znów z wyjątkiem Powstania, kiedy

prawie codziennie obradowało jej plenum, nie przedstawiały dla widza — gdyby się taki znalazł — nic ciekawego. Czterech czy pięciu starszych panów w wyniszczonych przedwojennych ubraniach, o wymizerowanych twarzach, siedzących w jakimś warszawskim mieszkaniu dookoła stołu, jakby się zebrali na brydża, i rozmawiających półgłosem całymi godzinami. O przerwie decydowała pani domu wnosząc kawę i ciastka, na które może wydała ostatnie pieniądze. Opuszczali lokal w pojedynkę, kiwnąwszy głową osobie stojącej przy drzwiach.

W Radzie podobnie jak w PKP wyłoniło się luźne porozumienie delegatów PPS i Stronnictwa Ludowego. Przyłączali się do nich z reguły delegaci Stronnictwa Pracy. Stronnictwo Narodowe i Ojczyzna szły oddzielnie, podobnie jak przedstawiciele Zjednoczenia Demokratycznego i Racławic.

Różnice między tymi trzema grupami nie występowały jaskrawo w sprawach polityki zagranicznej, gdzie na pierwszy plan wybijał się stosunek do Sowietów. Całość Rady sprzeciwiała się wszelkim zakusom sowieckim na ziemie wschodnie i nieustępliwie broniła całości obszaru Rzeczypospolitej. Natomiast w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich na teren Polski Rada aprobowała stanowisko Delegatury i Komendy Głównej AK, które nakazały traktowanie tych wojsk jako sprzymierzonych, unikanie z nimi walki z wyjątkiem samoobrony, przyjęcie im z pomocą przez uderzenie na tyły cofającej się armii niemieckiej w ramach akcji „Burza” i wystąpienie podziemnych władz cywilnych wobec władz sowieckich jako organów rządu Rzeczypospolitej.

Jeśli chodzi o stosunek do aliantów zachodnich, to Rada — tak jak całe podziemie — nie była przez rząd dokładnie i prawdziwie informowana o politycznej klęsce, jaką stanowiło zaliczenie przez aliantów Polski do teatru działań armii sowieckiej i sowieckiej sfery wpływów, czyli o tym co się stało w Teheranie. Toteż Rada w swych odezwach w dalszym ciągu zapewniała aliantów o przynależności Polski do ich obozu i apelowała do nich w różnych sprawach.

Co się tyczy Niemiec, Rada domagała się, po zwycięstwie, ich rozczłonkowania i wieloletniej okupacji, całkowitego rozbrojenia, zniszczenia przemysłu wojennego, zapłacenia odszkodowań, włączenia do Polski Prus Wschodnich i ukarania zbrodniarzy wojennych.

I o ile w sprawach polityki zagranicznej Rada łatwo zdobywała się na jednomyślność, o tyle w sprawach powojennego ustroju Polski występowały głębokie różnice. Przedstawiciele Stronnictwa Narodowego nie robili tajemnicy z tego, że mają

zamiar sięgnąć po władzę w Polsce z wszystkimi tego konsekwencjami ustrojowymi, politycznymi, ekonomicznymi i kulturalnymi i zapowiadali zwrot w prawo w porównaniu z rządami przedwojennymi. Koalicja socjalistów, ludowców i Stronnictwa Pracy zapowiadała wręcz przeciwnie — zwrot w lewo, który miał się wyrazić przede wszystkim we wprowadzeniu ustroju prawdziwie demokratycznego i parlamentarnego, w upaństwowieniu banków i wielkiego przemysłu, w radykalnej reformie rolnej likwidującej własność ziemską ponad 50 hektarów, w bezpłatnym nauczaniu, w upowszechnieniu własności, wyzwoleniu człowieka pracy i zapewnieniu mu awansu społecznego, itp. Te różnice wywoływały burzliwe dyskusje, w wyniku których uchwalono po pierwsze zawieszenie walk politycznych do czasu pierwszych wyborów, po drugie Rada ogłosiła odezwę z 15 marca 1944 noszącą wymowny tytuł: „O co walczy naród polski”. Była ona odbiciem poglądów koalicji socjalistyczno-ludowej i doprowadziła zwrotu w lewo oraz dużej radykalizacji poglądów, jaką sprawiła wojna i okupacja.

Do najważniejszych decyzji o znaczeniu historycznym powziętych przez Radę należały: o rozpoczęciu powstania w stolicy, o układzie w Jałcie, o rozmowach z Sowietami i likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego.

Przewodniczący Rady Pużak twierdzi w swych wspomnieniach, że o terminie powstania w myśl decyzji rządu, który się godził na powstanie, miał zdecydować triumwirat: Komendant Główny AK Bór-Komorowski, Delegat Rządu Jankowski i Przewodniczący Rady. Tymczasem, stwierdza Pużak z pewnym niezadowoleniem, z powodu nagłych wypadków decyzja ta została powzięta tylko przez Komendanta i Delegata, bez jego, Pużaka, udziału. Niezależnie od tego, Pużak ją aprobował i zakwaterował się razem z Komendantem i Delegatem, by się z nimi już nie rozstać aż do końca Powstania.

W trakcie Powstania Rada wydała odezwę do narodu polskiego z 15 sierpnia 1944, która uzupełniała odezwę z 15 marca 1943 i była dalszym dowodem postępującej radykalizacji podziemia. Gdyby wyzwolona Polska została zorganizowana według programu ogłoszonego w tych dwóch odezwach, wówczas byłaby państwem demokratycznym o rządach lewicowych.

Co do konferencji w Jałcie, to czterodniowe zebranie Komisji Główniej Rady w Leśnej Podkowie, 17, 19, 21 i 24 lutego 1945, doceniając w pełni rozmiar poniesionej klęski i protestując przeciw jej postanowieniom, stwierdziło dosłownie, że Rada: „zmuszona jest zastosować się do nich, pragnąc widzieć w nich w dzi-

siejszej rzeczywistości możliwość ratowania niepodległości Polski, uniknięcia dalszego niszczenia narodu oraz stworzenia podstaw... do prowadzenia przyszłej samodzielnej polityki polskiej”.

Jeśli chodzi o rozmowy z Sowietami, to zarówno Rada jak i Delegat oraz Komendant AK, przyjęli z dużą podejrzliwością zaproszenie płk. Pimienowa do rozmów z generałem pułkownikiem Iwanowem reprezentującym marszałka Żukowa. Dowodem tego było wyłączenie z nich przez Pużaka swego zastępcy i przyjaciela, Zaremby. Podobnie Delegat Jankowski zażądał od Korbońskiego, by się podwójnie zakonspirował, obserwował co się stanie i informował rząd w Londynie. Co do Komendanta Okulickiego, idącego na rozmowy bardzo niechętnie i pod presją Delegata, to wyznaczył on swym następcą na wypadek aresztowania płk. Jana Rzepeckiego. Nad obawami przeważała jednak opinia, że polska racja stanu wobec przyjęcia przez podziemie układu w Jałcie, nie pozwala na odrzucenie propozycji rozmów. Dałoby to Sowietom argument wobec aliantów zachodnich, że Polacy nie chcą zgody i pokoju i liczą na wojnę.

Zaproszenie sowieckie okazało się pułapką i cała polska delegacja stanęła 18 czerwca 1945 w Moskwie przed sądem sowieckim, który skazał jej członków na kary więzienia od czterech miesięcy do dziesięciu lat, przy czym trzy osoby zostały uwolnione.

Gdy w toku rozprawy jeden z oskarżonych oburzył się na podstęp, jakim było zaproszenie na rozmowy, przewodniczący sądu gen. Ulrych odpowiedział niedbale, że sposób w jaki oskarżeni zostali aresztowani przez sowieckie władze bezpieczeństwa nie ma żadnego znaczenia ani dla sprawy, ani dla wyroku.

Co się tyczy likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego, to po aresztowaniu szesnastu przywódców tego Państwa, zostały odtworzone jego władze w ten sposób, że na czele kadłubowej Rady Jedności Narodowej stanął jako rotacyjny przewodniczący Zygmunt Zaremba, na czele Delegatury Rządu szef Kierownictwa Walki Cywilnej i dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Stefan Korboński, zaś na czele AK pułkownik Jan Rzepecki. Rada wydała wspólnie z Delegatem odezwę z 17 maja 1945 do narodu polskiego, potępiającą aresztowanie szesnastu i wyrażającą przekonanie, że w myśl układu w Jałcie zostanie utworzony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w oparciu o przedstawicieli prawdziwej demokracji i z udziałem szesnastu aresztowanych, że zostaną przeprowadzone prawdziwe wybory do Sejmu, oraz że nastąpi przebudowa ustroju w myśl programu wyłożonego w odezwie Rady z 15 marca 1944. Wreszcie, odezwa

wezwała społeczeństwo do masowego udziału w odbudowie kraju.

Tymczasem, wbrew tym nadziejom, w wyniku narad w Moskwie rozpoczętych 17 czerwca 1945, powołano do życia Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej ale bez udziału szesnastu i na ogólną liczbę dwudziestu jeden członków rządu z siedemnastu komunistami i pro-komunistami a tylko czterema demokratami. Niemniej Rada na zebraniu w Krakowie rozpoczętym 27 czerwca 1945, postanowiła się rozwiązać i w odezwie z 1 lipca 1945 podała jako powody tego uznanie przez wszystkich aliantów nowoutworzonego rządu, co zakończyło możliwość dalszej walki konspiracyjnej w oparciu o rząd polski w Londynie, któremu zresztą wkrótce cofnięto uznanie.

Odezwa ta była ostatnim aktem politycznym Polskiego Państwa Podziemnego, które z tą chwilą przeszło do historii jako wyjątkowo tragiczny ale zarazem najbardziej bohaterski jej okres.

PPR — płatne pacholki Rosji

Dzieje polskich komunistów w okupowanej Polsce dzielą się na dwa okresy: pierwszy, do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 i drugi, po jej rozpoczęciu.

W okresie pierwszym resztki Komunistycznej Partii Polski (KPP) powstałej po zjeździe 16 grudnia 1918 roku a rozwiązanej przez Komintern w roku 1938 z powodu rzekomego jej spenetrowania przez polską policję polityczną, zareagowały na sojusz sowiecko-hitlerowski z sierpnia 1939 znacznie silniej, niż przeciętny Polak. Społeczeństwo polskie zawsze się odnosiło wrogo do komunizmu i Sowietów. Pamięć bitwy pod Warszawą i zwycięskiej wojny z roku 1920 była wciąż żywa. Atak Sowietów na Polskę 17 września 1939, poprzedzony sojuszem sowiecko-hitlerowskim z 23 sierpnia 1939, był wprawdzie zaskoczeniem, ale tylko pogłębił zakorzenione od dawna, wrogie uczucia. Natomiast dla polskich komunistów ten sojusz i atak były podwójnym szokiem. Przecież od chwili narodzenia się hitleryzmu w Niemczech i przejścia przez niego władzy w roku 1933 Moskwa wbijała im co dzień do głowy, że jest to największy i najniebezpieczniejszy wróg Sowietów i komunizmu, który już wymordował lub zamknął w obozach koncentracyjnych całą potężną niemiecką partię komunistyczną. Nienawiść do hitleryzmu i konieczność jego zwalczania zostały włączone do elementarza komunistycznego. Toteż komuniści polscy przecierali ze zdumieniem oczy

oglądając w prasie zdjęcia Ribbentropa i Mołotowa podpisujących układy, a za ich plecami uśmiechniętego Stalina w otoczeniu kremlofskich dygnitarzy. Powstało stąd w ich umysłach niezwykłe zamieszanie, które paraliżowało wszelką chęć działania, zresztą w jakim kierunku?

Wkrótce jednak Moskwa zorientowała się w chaosie jaki zapanował w pojęciach polskiej, a także i innych partii komunistycznych, wystąpiła z nową teorią dopasowującą układ sowiecko-hitlerowski do doktryny komunistycznej, a mianowicie — miał on na celu zachęcenie jednego wroga Sowietów do wojny z drugimi wrogami. Ci wrogowie zniszczą się wzajemnie w długotrwałej walce, a wówczas na arenie wystąpi jedyna istniejąca potęga, neutralne dotychczas Sowiety, i obejmie władzę nad światem.

Teoria ta jednakże wśród polskich komunistów, nie mówiąc już o szerszym społeczeństwie, nie przyjęła się. Nie ulegli jej kolejarze, do których dotarła już sowiecka propaganda, by sprawnie transportować z Sowietów do Niemiec zboże i ropę. Nie sprzyjały tej teorii także takie wydarzenia, jak wizyta w Warszawie przybyłej z Sowietów znanej komunistki, Wandy Wasilewskiej, obwożonej luksusowymi samochodami po mieście przez oficerów Gestapo, lub kolejowe transporty do Niemiec niemieckich komunistów, którzy się schronili do Rosji, a których teraz Stalin wydawał Hitlerowi.

Wreszcie, przysłowiowym gwoździem do trumny było odkrycie, że została nawiązana współpraca pomiędzy sowieckim NKWD i Gestapo i wymiana informacji oraz wzajemna pomoc przy zwalczaniu polskiego ruchu oporu. Wszystkie te czynniki sprawiły, że w okresie pierwszym, to jest do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941, nie dała się zauważyć żadna zorganizowana działalność polskich komunistów.

Dramatyczna zmiana nastąpiła dopiero po tym terminie. Nie dokonała się ona jednak z inicjatywy krajowych komunistów, lecz wręcz przeciwnie, narodziła się i została zaplanowana w Sowietach. Wykonaniem jej zajęły się sformowane z polskich komunistów, których losy wojny zagnały do Rosji, tak zwane „grupy inicjatywy”, które, wyćwiczone politycznie, ideologicznie i organizacyjnie, zrzucono na spadochronach w Polsce. Pierwszym zadaniem tych grup stało się odszukanie resztek Komunistycznej Partii Polski i przekonanie ich, że teoria walki dwóch wrogów aż do wzajemnego wyniszczenia się była słuszna, lecz zawiodła z powodu zdrady Hitlera i że obecnie nie pozostaje nic innego,

jak ratowanie komunizmu i jego kolebki, Rosji, przed zagładą. Ci, którzy dla tej nowej linii politycznej dali się pozyskać, powołali do życia w Warszawie 5 stycznia 1942 nową organizację, której zgodnie z instrukcjami z Moskwy, świadomej jak w Polsce komunizm jest niepopularny, nie dano dawnej nazwy KPP, lecz dla wprowadzenia w błąd społeczeństwa nazwano Polską Partią Robotniczą (PPR). Na czele jej stanął Marian Nowotko, zastrzelony 27 listopada 1942 przez współtowarzysza partyjnego, Edwarda Mołojca, po tym jak tenże odkrył, że Nowotko podryzuca Gestapo nazwiska, pseudona i adresy działaczy związanych z Delegaturą Rządu i Armią Krajową. Po nim objął kierownictwo PPR-u Paweł Finder, aresztowany przez Gestapo 14 listopada 1943 i rozstrzelany, którego z kolei zastąpił Władysław Gomułka. Wszystkie te trzy osoby były całkowicie niezbrane społeczeństwu, któremu ich nazwiska nic absolutnie nie mówiły.

Najwyższa władza PPR będąca zarazem jej mózgiem miała swą siedzibę w Moskwie. Uosabiał ją generalny sekretarz trzeciej Międzynarodówki, znany komunista bułgarski Georgi Dymitrow, z którym PPR nawiązała w czerwcu 1942 ożywioną łączność radiotelegraficzną. On to dyrygował dalszymi zrzutami osób i pieniędzy, a przede wszystkim polityką PPR. Niedarmo zorientowane polskie społeczeństwo skrót PPR zaczęło tłumaczyć jako „Płatne Pacholki Rosji”.

Nowa partia otrzymała dwa zasadnicze zadania. Pierwsze, to jak najszybsze wywołanie w Polsce powszechnego powstania i to bez względu na straty ludności i szanse powodzenia. Uwikłanie wojsk niemieckich w walkę na tyłach frontu leży przecież w interesie Sowietów. Drugie, to walka polityczna z podziemiem tzw. „londyńskim”, które jest wrogiem Sowietów i ma cele wojenne oraz polityczne diametralnie różne od sowieckich. Stąd od pierwszej chwili powstania PPR w jej prasie i w audycjach radiostacji Kościuszko znajdującej się w Sowietach i oddanej do dyspozycji PPR, rozlegało się nieustannie nawoływanie do powstania, a negatywne stanowisko Delegatury i Komendy Głównej AK, które nie dały się skłonić do tego, otrzymało wówczas sloganową nazwę „stania z bronią u nogi”.

Co do zwalczania londyńskiego podziemia politycznego, to spróbowano najpierw podszywać się pod ludowców i PPS. Organ podziemnego Stronnictwa Ludowego nosił nazwę „Ku zwycięstwu”, wobec czego PPR nazwała swoje pismo „Do zwycięstwa”. PPS utworzyła organizację wojskową pod nazwą „Gwardia Ludowa”, wobec czego PPR także własną organizację nazwała również „Gwardią Ludową”. Gwardia Ludowa PPS dała swemu

pismu tytuł „Gwardia”, wobec czego PPR nazwała swoje „Gwardzistą”.

Z kolei podjęto próbę oderwania od tzw. obozu londyńskiego Stronnictwa Ludowego i konkurencyjnej w stosunku do PPS organizacji „Polskich Socjalistów”. Zaproponowano obu wspólne utworzenie „narodowych komitetów walki”, których głównym zadaniem byłoby wywołanie powszechnego powstania, poprzedzonego strajkiem generalnym. Oba ugrupowania odrzuciły zdecydowanie te i inne propozycje współpracy i wzmocniły nawet swój wrogi do PPR stosunek. Podobnie wszelkie inne próby PPR znalezienia oparcia w społeczeństwie skończyły się fiaskiem. W tym okresie niepowodzeń PPR należy szukać wyjaśnienia tajemniczego zaginięcia w roku 1943 Leszka Raabe, jednego z przywódców Polskich Socjalistów, który utworzył Socjalistyczną Organizację Bojową i zamiast nawiązać współpracę z PPR, czego się tam spodziewano, związał się z podziemiem londyńskim, szczególnie z Kierownictwem Walki Cywilnej. Ostatnio widziany w kawiarni „Pod konikiem” na Hożej, zaginął bez śladu. W każdym razie wywiad podziemny stwierdził, że nie było go ani w więzieniu Gestapo w Alei Szucha, ani na Pawiaku.

Nie sposób było ukrywać dłużej tych niepowodzeń przed najwyższą władzą w Moskwie, Dymitrowem. Reakcja jego była godna stanowiska jakie zajmował z woli Stalina i dowodziła całkowitej aberracji przekonań. PPR otrzymała niezwykle śmiały rozkaz. Ma zaniechać otwartego zwalczania podziemia londyńskiego, Delegatury i AK, a wręcz przeciwnie nawiązać z nim kontakt i współpracę na zasadach równości oraz rozpocząć nową akcję: jego infiltrację i rozkładanie od wewnątrz.

Dotarcie do Delegatury i Komendy Głównej AK nie było trudne. Na stykach podziemia londyńskiego i komunistycznego obracało się sporo osób, pięknoduchów i pomyłonych liberałów, którzy rozmawiali z jednym i drugim. Wystarczy wymienić znanego masona, przedwojennego bibliotekarza sejmowego, Henryka Kołodziejskiego, lub zakonspirowanego w „Społem” Wacława Barcikowskiego, z łaski komunistów wicemarszałka pierwszego powojennego Sejmu. Również na lewym skrzydle Stronnictwa Ludowego i Polskich Socjalistów nie brakło osób utrzymujących kontakt z podziemiem komunistycznym. Tak czy inaczej oferta PPR dotarła do Delegatury i Komendy Głównej AK, gdzie wzbudziła pewne zainteresowanie, mimo że pochodziła od notorycznej sowieckiej agentury. Był to już luty 1943 i wiadomość o kapitulacji 2 lutego stutysięcznej armii gen. Paulusa pod Stalingradem obiegła cały świat, interpretowana jako kres sukcesu nie-

zwyciężonej dotychczas armii niemieckiej. Zarysowała się po raz pierwszy możliwość zwycięstwa sowieckiego. To nadało inicjatywie PPR cechy pewnej powagi i wartości politycznej.

Doszły zatem do skutku w dniach 18, 22 i 25 lutego 1943, w Warszawie, spotkania przedstawicieli PPR w osobach Władysława Gomułki i Jana Strzeszewskiego z dyrektorem Biura Prezydialnego Delegatury, ludowcem Stefanem Pawłowskim i kierownikiem referatu wewnątrzno-politycznego w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK Eugeniuszem Czarnowskim.

Na pierwszym posiedzeniu przedstawiciele PPR wyłożyli swoje warunki porozumienia, a mianowicie powołanie nowego rządu w kraju z tym, że dotychczasowy w Londynie stałby się jego ambasadą, rozszerzenie składu Politycznego Komitetu Porozumiewawczego ale nie na sanację i ONR (Organizację Narodowo-Radykalną), współpraca Gwardii Ludowej z AK na zasadach samodzielności i równorzędności z dopuszczeniem delegatów Gwardii do Komendy Głównej AK i niższych komend, wreszcie odrzucenie doktryny „stania z bronią u nogi”. Co do granicy wschodniej, to PPR zaproponowała pozostawienie tej sprawy otwartą.

Przedstawiciele Delegatury i Komendy Głównej AK przedłożyli nie tyle swe kontrpropozycje ile warunki wstępne do rozmów, a mianowicie: uznanie przez PPR rządu w Londynie i podporządkowanie się jego organom w kraju, złożenie przez PPR oficjalnego oświadczenia, że nie jest organem Kominternu ani obcego rządu i że stoi na gruncie nienaruszalności polskich granic wschodnich.

Ponieważ warunki te zostały przez PPR odrzucone, podobnie jak zostały odrzucone przez Delegaturę i Komendę Główną AK propozycje PPR, do porozumienia między podziemiem londyńskim i komunistycznym nie doszło i każde z nich poszło własną drogą. Doprowadziła ona PPR do utworzenia w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia 1944 Krajowej Rady Narodowej, na czele z osobą całkowicie w Polsce nieznaną, Bolesławem Bierutem, do przemianowania Gwardii Ludowej na Armię Ludową na czele z przedwojennym generałem Michałem Rola-Zymierskim, i do powołania do życia 21 lipca 1944 Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Komitet ten został uznany przez Sowiety 26 lipca 1944 za reprezentację Polski i przemianowany dekretem Krajowej Rady Narodowej z 31 grudnia 1944 na Tymczasowy Rząd Polski.

W ten sposób proces, rozpoczęty zrzuconiem przez Sowiety

na spadochronach w drugiej połowie 1941 roku tak zwanych „grup inicjatywy”, został ukoronowany utworzeniem ciała, które z ramienia Sowietów objęło władzę nad Polską.

Bohaterowie i przestępcy w akcji ratowania ludności żydowskiej

Za każdy rodzaj pomocy udzielonej Żydowi, a szczególnie za ukrywanie go, groziła Polakowi kara śmierci. Rozporządzenie Generalnego Gubernatora, Hansa Franka, z dnia 25 października 1941, wydane już po zamknięciu gett, mówiło na ten temat dosłownie co następuje:

„Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”.

Za najbardziej drastyczne zastosowanie kary śmierci za mniejsze przewinienie niż ukrywanie Żyda należy uznać zastrzelenie polskiego lekarza, dr. Franciszka Raszei, w lipcu 1942 w getcie warszawskim za udzielenie pomocy lekarskiej pacjentowi Żydowi, którego również zastrzelono.

O drugim wypadku doniósł rządowi polskiemu w Londynie Stefan Korboński jako szef Kierownictwa Walki Cywilnej depeszą z 3 maja 1943 roku, co następuje:

„*Volksdeutsch Gelb* 22 marca w Mszanie Dolnej powiesił głową na dół i zamęczył chłopą za sprzedaż Żydowi kartofli. Pogroźcie”.

Gdy radiostacja ŚWIT zakonspirowana pod Londynem, gdyż udawała że nadaje z Polski, powtórzyła parę razy żadaną groźbę, Gelb zniknął z Mszany Dolnej bez śladu. Pamięć o nim jednakże pokutuje w tej miejscowości do dziś dnia.

Mimo drakońskiej kary śmierci, Polacy według przeciętnych danych opartych wyłącznie o źródła żydowskie uratowali 85.000 Żydów. Tę cyfrę wymienił Stefan Korboński 30 kwietnia 1981 roku na uroczystości wręczenia mu przez ambasadora Izraela w Waszyngtonie, Efraima Evrona, Medalu Sprawiedliwych *Yad Vashem* za ratowanie Żydów w czasie wojny. Ponieważ ukrywanie i żywienie jednej osoby przez pięć lat przy zmianie kryjówek wymagało współpracy co najmniej dziesięciu Polaków, zatem w akcji ratowania Żydów uczestniczyły setki tysięcy Polaków. Każdemu z nich groziła kara śmierci.

Mimo tej strasznej groźby, została w Polsce powołana do życia 4 grudnia 1942 roku specjalna konspiracyjna instytucja, Rada Pomocy Żydom (kryptonim „Żegota”), której nazwa mówi

sama za siebie. Według książki Marka Arczyńskiego i Wiesława Balceraka pt. „Kryptonim Żegota”, wydanej w Polsce w roku 1979, str. 82, działalności „Żegoty” należy przypisać fakt, że w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944, w samej tylko Warszawie ukrywano około 50.000 Żydów. Ogółem „Żegota” i podziemne organizacje żydowskie otrzymały od rządu polskiego w Londynie w ciągu okupacji ponad milion dolarów, 200.000 franków szwajcarskich i 37 milionów 400 tysięcy złotych. W żadnym innym okupowanym kraju nie powołano do życia podobnej organizacji jak „Żegota”.

Prawdziwymi bohaterami „Żegoty” byli: jej przewodniczący, członek PPS Julian Grobelny, przywódca Stronnictwa Polskiej Demokracji Marek Arczyński oraz przewodnicząca Frontu Odrodzenia Polski, znana powieściopisarka, Zofia Kossak-Szczucka.

Ratowanie ludności żydowskiej było jedną z trosk każdego delegata rządu i każdego komendanta AK, którzy wydali w tej mierze szereg oświadczeń, apeli i zarządzeń. Jednakże ciężar codziennej akcji ratowniczej spoczął na barkach podwładnych, kierowników referatów żydowskich w Delegaturze Rządu i Komendzie Głównej AK. Ci kierownicy pracowali przez cały czas okupacji z odwagą i oddaniem, przyczyniając się znacznie do osiągniętych wyników. Byli to: w Delegaturze Rządu Witold Bieńkowski i Władysław Bartoszewski, zaś w Komendzie Głównej AK Henryk Woliński. Dwaj ostatni zostali odznaczeni po wojnie przez Izrael Medalami Sprawiedliwych Yad Vashem.

Akcję ratowania ludności żydowskiej utrudniał niezmiernie fakt, że władze i społeczeństwa alianckie nie dawały wiary alarmującym wiadomościom z Polski o niszczeniu ludności żydowskiej. Nie uwierzono na przykład depeszy Korbońskiego o rozpoczętej 22 lipca 1942 likwidacji getta warszawskiego, skąd codziennie zaczęto wywozić do Majdanka i tam tracić po siedem tysięcy osób.

Przełom nastąpił dopiero, gdy w listopadzie 1942 dotarł do Londynu emisariusz podziemny Jan Karski, który uprzednio dzięki łapówce, w przebraniu estońskiego strażnika dostał się do środka obozu zagłady w Bełżcu i obejrzał wszystko własnymi oczyma. Pierwsza próba dotarcia do Londynu Karskiemu nie udała się. Schwytany przez Gestapo w czasie przekradania się przez Słowację i poddany torturom, w zamiarze samobójczym przeciął sobie żyły u obu rąk, ale dzięki czujności strażnika więziennego został uratowany przez transfuzję krwi i następnie wykradziony ze szpitala przez polskie podziemie. Po tej przygodzie pozostały mu głębokie szramy na przegubach rąk.

Karski, obecnie profesor Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, po przybyciu do Londynu poinformował o akcji ludobójstwa Żydów nie tylko premiera gen. Sikorskiego i jego rząd, ale również czołowych przywódców brytyjskich, w tym ministra spraw zagranicznych Anthony Edena, a nadto koła parlamentarne i prasę angielską. Z kolei udał się Karski do Stanów Zjednoczonych i powtórzył swą misję w amerykańskim świecie politycznym. Został on m.in. przyjęty przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina Delano Roosevelta.

Najlepiej charakteryzuje stosunek świata zachodniego do sprawy ludobójstwa Żydów odpowiedź udzielona ambasadorowi polskiemu w Waszyngtonie, Janowi Ciechanowskiemu i Karskiemu przez słynnego sędziego Sądu Najwyższego, Feliksa Frankfurtera:

„Ja nie twierdzę, że ten młody człowiek kłamie. Ja tylko nie jestem w stanie uwierzyć temu, co on mówi”.

Karski w wykonaniu swej misji powtarzał każdemu słowa dwóch żydowskich członków „Żegoty”, dr. Leona Feinera i dr. Adolfa Bermiana, a mianowicie, że polskie podziemie może tylko uratować niektórych, ale nie trzymilionową masę żydowską. Tylko alianci mogą zapobiec jej wyniszczeniu.

Misja Karskiego była punktem szczytowym polskiej akcji informowania Zachodu o ludobójstwie Żydów w Polsce. Sprawiała ona, że żaden rząd i społeczeństwo alianckie nie mogło się nadal zasłaniać niewiedzą.

Karski za swą historyczną misję nie otrzymał Medalu Sprawiedliwych Yad Vashem. Najcenniejszym odznaczeniem, jakie będzie nosił do końca życia są dwie różowe blizny na przegubach rąk.

Po powstaniu w październiku 1942 centralnych władz rodzącego się w getcie żydowskiego podziemia w postaci Żydowskiego Komitetu Narodowego oraz Bundu, podporządkowały się one Delegatowi Rządu i Komendantowi Głównemu Armii Krajowej, który rozkazem z 11 listopada 1942 uznał Żydowską Organizację Bojową (w skrócie ŻOB) za organizację paramilitarną i dał rozkaz majorowi Stanisławowi Weberowi oraz kapitanowi Zbigniewowi Lewandowskiemu zorganizowania dla niej pomocy. Toteż niezależnie od dostarczonej ŻOB broni, amunicji, granatów i materiałów wybuchowych, gdy w dniu 19 kwietnia 1943 wybuchło powstanie w getcie warszawskim, Armia Krajowa przystąpiła do uzgodnionej z ŻOB akcji dywersyjnej. Trzy grupy żołnierzy AK pod dowództwem kapitana Józefa Pszennego zajęły stanowiska pod murem getta przy ul. Bonifraterskiej, by go wysadzić przy

pomocy min i otworzyć drogę do getta. Zauważeni przedwcześnie, zaatakowali Niemców zabijając kilkunastu, podczas gdy czterej saperzy starali się dotrzeć pod mur. Niestety, dwóch z nich, Eugeniusz Morawski i Józef Wilk, zostali zabici na miejscu, zaś trzeci Jerzy Postek ranny w obie nogi. Dowódca, kpt. Pszeny, wycofał się z czterema rannymi i odpalił miny na jezdni, rozrywając na strzępy ciała Morawskiego i Wilka. Ci bohaterowie czekają jeszcze na swój pomnik.

Nie była to jedyna polska krew przelana w powstaniu w getcie warszawskim. Odrębna karta w jego historii należy się rodzinie kapitana rezerwy, Henryka Iwańskiego, który z synami Romanem i Zbigniewem oraz bratem, Wacławem na czele osiemnasto-osobowego oddziału przyszedł 27 kwietnia z pomocą drugiej żydowskiej organizacji wojskowej, Żydowskiemu Związki Wojskowemu (w skrócie ŻZW). Składał się on z byłych oficerów, podoficerów i żołnierzy armii polskiej i walczył na Placu Muranowskim.

Oddział Iwańskiego przedostał się przez podkop z piwnicy do domu przy Muranowskiej 6, przedzielonej w środku jezdni murem getta, do piwnicy naprzeciwko, po stronie nieparzystej, Muranowska 7 i nie tylko zaopatrzył oddział ŻZW w broń, amunicję i żywność, ale wobec zupełnego wyczerpania bojowców żydowskich zajął ze swym oddziałem ich pozycję i odpierał ataki niemieckie. Tym samym przekopem przeniesiono natychmiast na stronę aryjską rannych bojowców żydowskich. W toku walk brat i synowie Iwańskiego zostali zabici, a on sam ciężko ranny. Po upadku powstania, razem z oddziałem Iwańskiego, którego przenieśli przez przekop jego żołnierze, opuściło getto 34 bojowców ŻZW z pełnym uzbrojeniem.

Po wojnie, kpt. Henryk Iwański i jego żona Wiktoria otrzymali Medale Sprawiedliwych Yad Vashem, niemniej historycy żydowscy całkowicie przemilczają ten bohaterski epizod powstania w getcie warszawskim, będący dramatyczną ilustracją do odezwy ŻOB z 23 kwietnia, że walka w getcie toczy się w myśl szczytnego polskiego hasła „za waszą wolność i naszą”.

Po upadku powstania w getcie wyłonił się problem ratowania pozostałych przy życiu bojowców. Polskie organizacje podziemne na wyścigi starały się ewakuować tych, którym udało się uciec przekopami od piwnicy do piwnicy i kanałami na stronę aryjską. Czekwały tam ciężarówki, którymi z wielkim ryzykiem przewożono ich do warszawskich lasów, gdzie przyłączali się do istniejących oddziałów partyzanckich lub tworzyli nowe.

W akcji tej wyróżnił się bohaterski przywódca Socjalistycznej Organizacji Bojowej, wspomniany wyżej Leszek Raabe.

Tyle jeśli chodzi o bohaterów akcji ratowania Żydów. Co się tyczy przestępców, to były nimi nieliczne na szczęście jednostki, które zajmowały się donosicielstwem lub szantażowaniem Żydów i Polaków, którzy ich ukrywali, bądź też czynnie współdziałały z okupantem przy prześladowaniu Żydów. Im została poświęcona odezwa KWC z 18 marca 1943, grożąca za te przestępstwa surowymi karami, wymierzanymi w miarę możliwości już obecnie, a w każdym razie w przyszłości.

Zgodnie z powyższą zapowiedzią, podziemne sądy specjalne utworzone przez KWC wydały szereg wyroków śmierci, wykonanych przez zastrzelenie, i ogłoszonych następnie przez całą prasę podziemną oraz przez radiostacje ŚWIT i BBC. Oto nazwiska tych przestępców: Bogumił vel Borys Pilnik z Warszawy, Antoni Rozmus plutonowy policji kryminalnej w Warszawie, Jan Grabiec z Krakowa, Wacław Noworol z Lipnicy Wielkiej, Tadeusz Stefan Karcz z Warszawy, Franciszek Sokołowski z Podkowy Leśnej, Antoni Pajor z Dobranowic, Janusz Krystek z Grębkowa, Jan Łakiński z Warszawy, Bolesław Szostak z Warszawy i Antoni Pietrzak z Warszawy.

Niezależnie od powyższej skazy, bilans akcji ratowania Żydów wypada dodatnio dla Polskiego Państwa Podziemnego, które robiło co było w jego mocy, by ratować ludność żydowską przed totalną zagładą.

(dok. nastąpi)

Stefan KORBOŃSKI

Władysław CHUDY¹

W SOWIECKIM WIĘZIENIU W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

Zimę 1939/1940 spędziłem wraz z kilkunastoma oficerami i urzędnikami państwowymi w więzieniu NKWD w Brześciu

1. Ppłk Dca 5 Batalionu CKM, 5 Kresowej Dywizji Piechoty w latach 1944-46.

nad Bugiem. W okresie Bożego Narodzenia podjęliśmy zobowiązanie, że jeśli uda się nam wyjść żywymi, to:

1. odbędziemy razem z rodzinami pielgrzymkę dziękczynną do Częstochowy, lub
2. ktokolwiek przeżyje ma obowiązek powiadomić rodziny tych, których tam spotkał.

Był to wniosek sędziego Stasińskiego z Poznania.

Wczesną wiosną 1940 roku zostali oni wywiezieni z Brześcia rzekomo do pracy w ZSSR, jak utrzymywały wtedy władze więzienne.

W czasie formowania Armii Polskiej w Rosji byli bezskutecznie poszukiwani, lecz na wszelkie dopytywania władze sowieckie stereotypowo odpowiadały, że „takich ludzi na terenie Związku Sowieckiego nie było”. Nazwisk ich nie ma na listach katyńskich², nie powrócili do Kraju zaraz po wojnie w latach 1945-1946 ani też podczas późniejszych repatriacji.

W 1946 roku udało mi się nawiązać korespondencję z p. Kossecką, żoną płk. dypl. Stefana Kosseckiego (pośmiertnie mianowanego generałem brygady), oraz z siostrą sędziego Stasińskiego, a przy jej pomocy z córką prof. Stelmachowskiego. Dzięki nim udało mi się powiadomić jeszcze kilka rodzin, które one odszukały w Kraju.

Relacja niniejsza jest dalszym ciągiem przekazywania wiadomości, że oni tam byli przez 6 miesięcy, że zostali wywiezieni przez Rosjan i że zaginęli, jakkolwiek dotąd nie wiadomo gdzie i jak.

A oto jak powstała nasza gromadka z której ocalał tylko piszący te słowa:

W 1939 roku wyszedłem na wojnę jako dowódca kompanii w 134 pp, utworzonym przez KOP. Mój przydział pokojowy — baon KOP „Sejny”.

Dziwiątego września zostałem ciężko ranny w walkach z Niemcami w lasach pod Wyszkiem. Dwunastego września wraz z transportem rannych znalazłem się w Lublinie. O świcie miasto było bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Paliło się kilka domów. Transport nasz wyładowano w prowizorycznym szpitalu mieszczącym się w dużych budynkach na przedmieściach miasta.

Po pobieżnym przeglądzie opatrunków wniesiono mnie do niewielkiej salki, gdzie leżał wysoki mężczyzna o ogorzałej twarzy, z usztywnioną deszczułkami nogą od kostki do biodra. Obok

2. Nie ma ich też na liście jeńców obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

łóżka stały kule i wisiała kurtka polowa z baretką krzyża VM. Nie podejmowaliśmy rozmowy.

Zmęczony całonocną jazdą na ciężarówce od razu usnąłem. Rozmowę nawiązaliśmy dopiero po obiedzie. Dowiedziałem się wtedy, że moim sąsiadem jest ppłk dypl. Bolesław Ciechanowski, dowódca 64 pp z Grudziądza, ranny 1 września po południu nad Osą, gdy szedł do przeciwnatarcia z odwodowym batalionem swego pułku³. Miał rozłupaną rzepkę kolana pociskiem CKM i leżał tutaj samotnie już od 9 września.

Wieczorem wniesiono do pokoju mężczyznę z mocno obandażowaną szyją. Był blady z wykrwawienia, nie mógł mówić ani poruszać szyją. Był to inżynier Schindler z fabryki dzieł plot z Rzeszowa, ranny odłamkiem bomby w czasie porannego bombardowania Lublina.

W ciągu nocy szpital zapełnił się. Zaczęło brakować miejsca we wszystkich budynkach. Rannych układano nawet na noszach pod drzewami w ogrodzie.

Wiadomości z frontu nad Wisłą były bardzo niepomyślne. Słychać było ogień artylerii. Powiadomiono nas, że będziemy odesłani do szpitala w Sarnach.

Wieczorem 13 września rozpoczęło się przewożenie rannych na dworzec w Lublinie i ładowanie do pociągu sanitarnego. Nasza trójka znalazła się obok siebie w tym samym wagonie wraz ze strz. Kaczmarukiem, rezerwistą z Wileńszczyzny. Komendant transportu, por. lekarz jak i reszta obsady, drugi lekarz, siostry i sanitariusze pochodzili z Warszawy, gdzie zostali zmobilizowani.

Ruszyliśmy późno w nocy. Pod Chełmem Lubelskim przeżyliśmy ciężkie bombardowanie mostu kolejowego i ciągnących się wokół naszego pociągu pól, na których stało jeszcze zboże w snopkach. Most został częściowo uszkodzony. Ucierpiał trochę i nasz pociąg, chociaż był oznaczony dużymi znakami Czerwonego

3. „Ośmiogodzinne kilkakrotnie ponawiane natarcie na 64 pp przed Osą zostały odrzucone. Niemcy (228 DP) ponieśli duże straty, ale i 64 pp opłacił poważnymi stratami swój sukces. Ranny został w akcji bojowej dowódca pułku, ppłk Ciechanowski... W ogniu 72 dział lekkich i co najmniej 36 ciężkich niemieckiego korpusu spełniły powierzone zadania zarówno 64 pp. jak i I batalion 66 pp”. — M. Porwit, „Komentarze do Historii Polskich Działań Obronnych 1939 roku”, Część I., Warszawa 1964, str. 218-220. Patrz też np. Z. Bohusz-Szyszko, „Wrześniowym Szlakiem”, Londyn 1942, str. 10-11; S. Stapf, „Znad Osy do Bzury”, Warszawa 1967, str. 56 i dalsze, oraz C. Konarzewski, „Historia 64 Grudziądzkiego Pułku Piechoty” (maszynopis) str. 112-113, Instytut Historyczny Gen. Sikorskiego, Syg. BI 38c. Za kampanię wrześniową sztandar 64 pp został odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Krzyża, ale obeszło się bez ofiar w ludziach. Po zabezpieczeniu mostu przez saperów, którzy jechali w pociągu przed nami, pojechaliśmy dalej. Jechaliśmy przeważnie w dzień a na noc nasz pociąg sanitarny spychano na boczny tor.

Po południu 17 września, już pod Kowlem, Komendant pociągu oznajmił płk. Ciechanowskiemu, że bolszewicy przekroczyli rano granicę i że dalsza podróż do Sarn stoi pod znakiem zapytania. Oświadczył, że nazajutrz nasze władze wojskowe w Kowlu zadecydują dokąd pojedziemy. Na razie skierowano nas na bocznice. Noc przeszła spokojnie ale w napięciu nerwowym.

Następnego dnia przed południem byliśmy świadkami dwóch nader przykrych wydarzeń: rozwiązywania się jakiegoś oddziału łączności, niszczenia sprzętu, radiostacji na wozach i broni — i rozchodzenia się żołnierzy małymi grupkami w różnych kierunkach. Zbiegło się to z bestialskim nalotem dwóch samolotów niemieckich na cywilny pociąg ewakuacyjny, w skład którego wchodziły dwa odkryte wagony z dziećmi. Lotnicy zawracali kilkakrotnie i z małej wysokości specjalnie ostrzeliwali z karabinów maszynowych te dwa wagony. Strzelali póki nie skończyła się im amunicja. Tymczasem żołnierze łączności, już bez broni, kryli się gdzie mogli.

Później dowiedzieliśmy się, że oddział otrzymał rozkaz zniszczenia sprzętu i przedzierania się grupkami na południe. Wielu żołnierzy musiało wpaść w ręce zrewoltowanych Ukraińców.

Rano 19 września pociąg nasz skierowano do Brześcia, który miał być jeszcze w polskich rękach, co okazało się nieprawdą. Do Brześcia jechaliśmy powoli. Już przed miastem usłyszeliśmy strzały ckm. Pociąg stanął i wkrótce został otoczony przez Niemców, którzy zaczęli chodzić po wagonach. Szukali broni. Nie obeszło się jednak bez zabierania zegarków i innych przedmiotów wartościowych. Pod eskortą pociąg przesunięto na boczny tor i wystawiono wokół warty. Znaleźliśmy się w niemieckiej niewoli.

Dwudziestego września pod pociąg podjechały sanitarki — kilka jeszcze z polskimi znakami — i zaczęło się przewożenie rannych do szpitala w twierdzy brzeskiej. Przewóz rannych nadzorowali niemieccy oficerowie. Na ogół odbywało się to w całkiem ludzki sposób.

Szpital w twierdzy był mocno zniszczony w czasie walki z Niemcami. Szyby w oknach powybijane, sprzęt zniszczony lub zabrany, sale przepełnione rannymi. Ułożono nas czterech na noszach w korytarzu. Szpital był oświetlony lampami stojącymi.

O zmroku położono obok nas młodego lotnika zestrzelonego

pod Brześciem. Był to ppor. Browarek ze Szreму pod Poznaniem, ranny w głowę odłamkami pocisku działka plot. Drobne odłamki utkwily mu w głowie, nie przebijając czaszki, i w szyi. Przynieśli go Niemcy, którzy oddali siostrze jego drobiazgi osobiste i torbę-teczkę w której znajdowały się mapy operacyjne i rozkazy dla gen. Kleeberga, dowódcy grupy „Polesie”, która jeszcze walczyła. Zagadką było dlaczego mu ich nie odebrano. Samolot ppor. Browarka został zestrzelony gdy pilot usiłował przeskoczyć rząd włoskich topoli. Pilot też był ranny ale zdołał jeszcze wylądować na ściernisku. Nie wiedzieliśmy co się z nim stało.

Dwudziestego pierwszego września byliśmy badani przez polskich lekarzy i rozmieszczeni po salach, gdzie poukładano nas w łózkach. W szpitalu było kilkunastu polskich lekarzy, przeważnie z Warszawy lub najbliższej okolicy — terenów zajętych przez Niemców. Z obszarów na wschód od Bugu pochodzili tylko dr Bagiński z Wilna, dr Beck, jego żona lekarka, oboje ze Lwowa i lekarz dentyista spod Brześcia. Obsługę sanitarną naszego pociągu włączono do personelu szpitala. Najstarszy wśród lekarzy był mjr dr Henryk Levitoux, słynny chirurg warszawski. On też kierował zorganizowaniem opieki lekarskiej nad rannymi i występował jako reprezentant — starszy szpitala — wobec Rosjan.

Rano 22 września obchodzili szpital dwaj oficerowie niemieccy pytając o oficerów polskich narodowości niemieckiej. Nikt się nie zgłosił. Zabierali natomiast lekko rannych, którzy mogli chodzić.

Popołudniu przysli do nas ci sami oficerowie niemieccy ale już w towarzystwie oficerów sowieckich. Odbyło się tzw. przekazanie szpitala władzom sowieckim. Towarzyszył tej „transakcji” polski lekarz. Niemcy wychodząc salutowali i życzyli nam szybkiego powrotu do zdrowia.

Początkowo Rosjanie nie interesowali się nami zupełnie, aż dr Levitoux około 28 września zwrócił się do nich o przydział środków lekarskich i żywności, których zaczęło w twierdzy rażąco brakować, bo część zabrali Niemcy przed wycofaniem się, a część zrabowali bolszewicy zaraz po objęciu szpitala.

Bolszewicy wyznaczili wtedy swoją komisję, która usadowiwszy się w szpitalu zaczęła w szybkim tempie usuwać z niego lekko rannych wszystkich stopni, których wywożono w grupach po kilkudziesięciu i jakoby zwalniano do domu.

Nasz personel starał się nie dopuszczać do przedwczesnego

wywożenia rannych, ale nie zawsze się to udawało, gdyż lekarz Rosjanin miał decydujący głos. Szpital zaczął się przerzedzać. Po kilku dniach komisja przekształciła się w komendanturę, na której czele stanął kapitan NKWD. Kręcił się on po salach i szukał oficerów i urzędników państwowych. Próbował nawiązywać rozmowy z rannymi. Wypytywał o miejsce zamieszkania, zawód, rodzinę itp. Zbierał informacje o wszystkich, szczególnie interesował się tymi, którzy służyli lub pracowali na kresach wschodnich. Po szpitalu zaczął też krążyć lekko ranny plut. rez. Makarczuk, podający się za pracownika monopolu tytoniowego w Grodnie. Był on kilkakrotnie włączany do grupy „odchodzących do domu” — a mimo to powracał do szpitala. Siostry zaczęły podejrzewać, że donosi, gdyż widziały go wychodzącego z komendantury i rozmawiającego z NKWD-ystą.

Tymczasem władze sowieckie zaczęły przydzielać w skromnych ilościach materiały sanitarne i żywność ale nie dawały pościeli i koców. Wszystko pochodziło z polskich magazynów. Nasze siostry wynalazły jakieś nie pilnowane wejście do składów z żywnością i dopóki bolszewicy się nie spostrzegli przynosiły nam z nich suchary i kawę zbożową.

W pierwszych dniach października dr Levitoux przy pomocy mechaników szpitalnych zdołał uruchomić aparat Rentgena i zaczął go używać, dzięki czemu mógł przeprowadzić kilka zewnętrznych i nie wymagających narkozy zabiegów. Zoperował i skłamrował kolano płk. Ciechanowskiemu. Wyjął odłamek z szyi inż. Schindlerowi. Mnie częściowo usunął skrawki ubrania z ran i umiejscowił odłamki w nodze i plecach. Dokonał jeszcze paru innych operacji. Na dalsze zabiegi mieliśmy poczekać. Po paru dniach założył płk. Ciechanowskiemu „uczciwy gips” na całą nogę, „tak na wszelki wypadek”, aby się nie ruszała.

W tymże też czasie zaczął napływać do szpitala personel rosyjski, dwóch czy trzech lekarzy i kilka siostr. Początkowo pracowali razem z naszymi lekarzami i siostrami.

Wśród siostr Rosjanek była jedna żydowskiego pochodzenia z Moskwy, która w krótkim czasie zaznałomiła się z płk. Ciechanowskim, gdy się dowiedziała, że znał on jej rodzinne miasto⁴. Kiedy już nabrała do niego zaufania prosiła go i zaklinała, aby tak on jak i inni oficerowie nie wierzyli w żadne rosyjskie obietnice i za wszelką cenę starali się wydostać ze szpitala, aby uniknąć wywiezienia do Rosji. Inne Rosjanki trochę krzywo patrzyły

4. Płk Ciechanowski pochodził ze Smoleńszczyzny i w latach 1915-17 służył w rosyjskiej armii.

na jej rozmowy z pułkownikiem, chociaż przy nich zachowywała się ostrożnie. Popełniła jednak jeden błąd. Pewnego dnia wybrała się z siostrą Polką do Brześcia aby zobaczyć miasto i tam przy jej pomocy kupiła sobie futro. Była tak dumna ze swojego zakupu, że chodziła w futrze po szpitalu i poszła w nim na kolację. Po kolacji wpadła z płaczem na salę mówiąc, że jeszcze dziś w nocy kazano jej wracać do Moskwy.

Rano 8 października Rosjanie zwołali wszystkich polskich lekarzy i powiadomili ich, że ci, którzy pochodzili z terenów zajętych przez Niemców „muszą wracać do swoich miejsc zamieszkania, bo tam są potrzebni i tego żądają Niemcy”. O zmroku 17 lekarzy zostało zawezwanych z rzeczami do komendantury i już do nas więcej nie wróciło. W szpitalu pozostali jedynie lekarze Polacy pochodzący z terenów zajętych przez bolszewików. Z wywiezionych lekarzy przynajmniej dwóch trafiło do Starobielska — dr Levitoux i dr Werdyński.

W kilka dni po ich wyjeździe przyjechała żona dr. Werdyńskiego, który mieszkał zdaje się w Białej Podlaskiej i mówiła, że do domu nie powrócił i że nie wie gdzie on może być.

Zdaliśmy sobie wtedy sprawę, że siostra Rosjanka dobrze i szczerze nam jednak radziła, mówiąc, aby nie wierzyć w zapewnienia sowieckich władz. Zaczęliśmy rozpatrywać możliwość ucieczki. Podjęliśmy też starania o nabycie cywilnych ubrań. Dużą pomocą w tym służyły nam siostry, które mogły wychodzić do miasta. Zwróciliśmy się do siostry Płackówny, do której mieliśmy największe zaufanie, by wybała czy nie udałoby się zaangażować miejscowych rybaków do przewozu nas przez Bug, bo kanał Muchawca przechodził tuż obok naszego budynku. Sądziliśmy, że Płackówna⁵ wybierze odpowiednią łączniczkę spośród miejscowych sióstr, która potrafi dotrzeć do rybaków. Pertraktacje przedłużały się znacznie dłużej niż początkowo przypuszczaliśmy. Żyliśmy w ciągłym podnieceniu, ale w nadziei, że może wszystko dobrze pójdzie.

Tymczasem około 10 października rosyjskie władze nagle zaczęły traktować nas wrogo. Zmasowały wszystkich rannych Polaków na kilku najbardziej zniszczonych salach a najlepsze części szpitala zarezerwowały dla swoich własnych, nieznanych nam na razie celów. Co więcej, obok naszego budynku wykopano głęboki dół około 30 m długości. Nie mogliśmy zrozumieć tych nagłych zmian i przygotowań.

5. Dotarła ona z wiadomościami o nas do kilku naszych rodzin po wydostaniu się ze szpitala.

Sprawa wyjaśniła się już wkrótce, bo w dwa dni później do szpitala zaczęli napływać rosyjscy ranni a dół stał się masowym grobem sowieckich żołnierzy. Siostry przyniosły wiadomość z miasta, że były to ofiary walk z resztkami oddziałów generała Kleeberga w okolicach Brześcia.

Wreszcie po blisko 2 tygodniach oczekiwania dostaliśmy wiadomość, że rybacy zgodzili się przewieźć nas za Bug, ale pierwszej nocy nie więcej jak pięciu lub sześciu, a amatorów było wielu, wśród których byli ciężko ranni i to przeważnie „leżący”, nie nadający się do tego rodzaju przewozu.

Ustalono, że pierwszy przewóz nastąpi wieczorem 25 października, w porze, kiedy rosyjski personel pójdzie do swojej stołówki na kolację. Wieczory w tym czasie były już ciemne a teren szpitala nie był oświetlony na zewnątrz.

Dwudziestego piątego października niecierpliwie czekaliśmy na zapadnięcie zmroku i chwilę ucieczki. Niestety jeszcze przed wieczorem spotkała nas wielka niespodzianka. Około 4-tej popołudniu — na kilka godzin przed ucieczką — wszedł na naszą salę oficer NKWD w towarzystwie dr. Bagińskiego oraz sowieckiego lekarza i wywołał pięć nazwisk: Ciechanowski, Browarek, Schindler, Kaczmaruk i Chudy. Przy pomocy sanitariuszy ubrano nas i załadowano do ciężarówki oświadczając, że odwożą nas na stację skąd pojedziemy do Niemców. Kiedy Kaczmaruk powiedział NKWD-yście, że jest z Wilna, ten odpowiedział: „to nic — później to wyjaśnimy”.

Po krótkiej jeździe przez miasto znaleźliśmy się w budynku — jak się później okazało — starostwa w Brześciu. Tu nas wyładowano i wprowadzono do dużej sali, w której zastaliśmy następujące osoby:

1. Płk. Korpusu Sądowego — Rzymowskiego, lat około 78;
1. Prokuratora Błońskiego z Warszawy, lat około 50, który występował w procesie brzeskim;
3. Prof. uniwersytetu poznańskiego Stelmachowskiego, lat 55;
4. Sędziego apel. Stasińskiego lat 34, z Poznania;
5. Radcę NIKP Dmochowskiego z Warszawy.

Wszyscy w piątkę wracali razem z Pińska, dokąd byli ewakuowani i zostali zatrzymani w Brześciu przy przechodzeniu Bugu na stronę niemiecką. Żona radcy Dmochowskiego nie została wtedy z nimi aresztowana i przebywała do Bożego Narodzenia 1939 na wolności w Brześciu. Przesyłała mężowi krótkie grypsy pisane na bieliźnie dopóki bolszewicy tego nie wstrzymali.

6. Kpt. st. sp. Kaczorowski — starosta z Konina, b. oficer 22 pp, oskarżony o sabotaż. Pod Brześciem na jego samochód najechał sowiecki czołg. Samochód został zniszczony a kpt. Kaczorowski ranny i poturbowany przez czołgistów;

7. Kpt. st. sp. Antosiewicz z Bytomia, kwatermistrz jednego z detaszowanych batalionów 73 pp. Ewakuowany jako chory ze Śląska i zatrzymany w Brześciu pod koniec września;

8. Por. rez. Dynowski — leśniczy z Puszczy Białowieskiej wydany NKWD przez tzw. milicję ludową;

9. Nadkomisarz, mjr rez. Czarnożyński z Kom. P.P. w Brześciu, wskazany NKWD przez tzw. milicję ludową;

10. Sierż. pchor. Kątski ze Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy, aresztowany przez NKWD w Brześciu. Był on traktowany przez Rosjan jako „polski generał” pomimo to, że miał wtedy około lat 30, ze względu na obszycia podchorążackie na jego mundurze.

Wszyscy oni przebywali w tej sali od chwili zatrzymania, całkowicie odcięci od świata. Spali na podłodze, nie myli i nie golili. Do jedzenia dostawali rano wrzątek i chleb a w ciągu dnia trochę zupy z kaszą. Obiecywano im, że pojadą na niemiecką stronę jak tylko zostanie otwarty most na Bugu.

Nim zdążyliśmy się jakoś rozlokować, znowu załadowano nas wszystkich do tej samej ciężarówki, którą nas przywieziono ze szpitala i zawieziono do niewykończonego jeszcze ultra nowoczesnego polskiego więzienia w Brześciu. Byliśmy zdaje się jego pierwszymi „lokatorami”.

Rozlokowano nas w dwóch celach Nr 4 i 6. Mieliśmy tu czekać na decyzję władz sowieckich w naszej sprawie.

Około 6 listopada zwolniono inż. Schindlera i strz. Kaczmaruka. Inż. Schindler przed wyjściem z celi zdążył wziąć część adresów naszych rodzin, do których, jak się dowiedziałem już po wojnie, udało mu się dotrzeć i przekazać wiadomości o nas.

Po zwolnieniu tych kolegów przesunięto nas wszystkich do jednej celi nr 21 i po raz pierwszy odebrano wszystkie rzeczy osobiste, wydając kwity tylko na pieniądze i przedmioty wartościowe jak zegarki czy obrączki. Mówiono nam, iż chodziło tylko o ich zabezpieczenie i że oddadzą je nam, gdy będą odsyłać nas do Niemców.

Tymczasem Rosjanie na gwałt wykańczali i „załadniali” więzienie. Roboty budowlane prowadził technik Polak, który zaczął budować je przed wojną. My zaś domagaliśmy się lekarza, gdyż niezmiennie opatrunki zaczynały cuchnąć. Ppor. Broniarek miał

drobne ropiejące rany w tylnej części głowy i szyi. Płk Ciechanowski od miesiąca miał twardy gips oraz pewnie należało mu zdjąć klamerki na kolanie. Moja noga też zaczynała mi dokuczać. Płk Rzymowski narzekał na ostre bóle serca, a prokurator Błoński na bóle żołądka. Kpt. Antosiewicz był gruzlikiem i to w bardzo ciężkim stanie, miał uporczywy kaszel z płwocinami.

Po dwu czy trzech dniach doprowadzono do celi ryżawego osobnika, którego przedstawiono nam jako lekarza („wracza”). W rzeczywistości był on właścicielem dwóch składów aptecznych w Brześciu i Białej Podlaskiej. Znał go mjr Czarnożyński. „Wracz” od razu postawił sprawę jasno, oświadczając nam: „To nie dom wypoczynkowy a więzienie. Ja nie będę was leczył”. Do zmiany opatrunków brał się bardzo niechętnie. Wzywał wprawdzie do „ambulatorium”, urządzonego w jednej z cel, ale poza jodynowaniem ran i zmianą bandażu nic więcej nie robił. Płk. Rzymowskiemu i prokuratorowi Błońskiemu dawał po łyżce białej cieczy i po jednej pastylce 2 razy dziennie. Kpt. Antosiewiczowi powiedział, że dla niego nie ma nic. W przypadku płk. Ciechanowskiego sprawę załatwił krótko: „gips dobry, wystarczy na długo”. Na nasze ostre protesty pewnego dnia powiedział: „wam i takiego leczenia nie warto dawać”. Mówił tylko po rosyjsku i udawał, że słabo rozumie po polsku. Już pod koniec listopada widziano go w grupie więźniów prowadzonych do umywalni. Przyczyn jego uwięzienia nie znaleźmy.

Wieczorem 29 listopada około 100 mężczyzn, w tym całą naszą grupę wywieziono z więzienia i załadowano do 6 towarowych wagonów. Już późno w nocy wprowadzono do naszego wagonu dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu. W jednym z nich rozpoznałem płk. dypl. Kosseckiego, którego znałem ze Szkoły Podchorążych Rezerwy z Zambrowa. Zapytałem go po cichu: „Kossecki?”. Pułkownik zawahał się przez ułamek sekundy i zapytał: „A kto wy?” „Tacy sami jak Pan” — odparłem. Po czym pułkownik przywitał się z nami wszystkimi. Towarzyszem pułkownika był ppor. rez. Szkatulnik, młody architekt z Warszawy. Obydwaj byli ranni 12 września pod Andrzejowem i posiadali „żelazny list” wystawiony przez sowieckiego komendanta miasta w Białymstoku, że udają się na dalsze leczenie do Warszawy i że wszelkie władze sowieckie mają służyć im pomocą.

Płk dypl. Stefan Kossecki w czasie kampanii wrześniowej dowodził 18 DP, która broniła linii Narwi w rejonie Łomży i Ostrołęki, a następnie prowadziła działania opóźniające w okolicach Zambrowa, w trakcie których po ciężkich walkach została

przez Niemców okrażona i zniszczona. Płk Kossecki został ciężko ranny w pierwszej linii w brzuch i rękę⁶, kiedy usiłował wyprowadzić swoje oddziały z okrążenia⁷. Był tak ciężko ranny, że uważano go za zabitego i pozostawiono na przedpolu, gdzie przeleżał nieprzytomny ponad 24 godziny bez żadnej pomocy. Odnaleziony przez swoich żołnierzy 13 września został odwieziony do szpitala, gdzie stwierdzono, że jeszcze żył.

Dowódca niemieckiego korpusu, któremu 18 DP, dowodzona przez płk. Kosseckiego, stawiała zacięty opór poczynawszy od walk pod Wizną aż po Zambrów, zainteresował się losami pułkownika, kiedy zameldowano mu o jego zranieniu. Odwiedził pułkownika w szpitalu polowym i wyraził podziw dla dzielności żołnierzy dywizji i jej dowódcy. Po tej wizycie Niemcy przesłali płk. Kosseckiego do szpitala w Białymstoku⁸.

Tenże sam niemiecki generał przekazując rejon Białegostoku Rosjanom wymógł na nich zobowiązanie, że pozwolą płk. Kosseckiemu jako inwalidzie udać się na dalsze leczenie do Warszawy gdy tylko to będzie możliwe.

Rosjanie oczywiście słowa dotrzymali i przy końcu listopada wyprawili pułkownika w towarzystwie ppor. Szkatulnika w drogę. Obydwaj mieli jeszcze niezaleczone rany z pozakładanymi w nich drenami. Ppor. Szkatulnik też był ranny w brzuch. Rosjanie polecieli im aby po przybyciu do Brześcia zgłosili się do komendanta stacji, który miał ułatwić im przebycie granicy.

Po zgłoszeniu się w Brześciu 27-28 listopada, władze sowieckie kazały im czekać na stacji na załatwienie formalności z Niemcami, co miało zająć 1-2 dni. W taki sposób doczekali się włączenia do naszego transportu.

Późno w nocy wagony pozamykano i ruszyliśmy na wschód. Następnego dnia pod wieczór — 30 listopada — dotarliśmy do Baranowicz, gdzie przeładowano nas do dużych szerokotorowych sowieckich wagonów. Na trasie Baranowicze - Stołpce tory były już poszerzone. Teren na którym odbywała się przesiadka był

6. Drugą rękę stracił w 1920 roku.

7. Jego ostatni rozkaz wydany już po zranieniu brzmiał: „Nie wolno kapitulować! Walczyć do wieczora. Nocą przebić się choćby pojedynczo”. „18 DP biła się na wszystkie strony świata na przestrzeni ok. 10 km kw. (z niemieckimi oddziałami 20 DPzmot, 10 DPanc, 21 DP i może 206 DP)...” Poległ też płk Aleksander Hertel, który po płk. Kosseckim objął dowództwo dyw. M. Porwit, *op. cit.*, część II, str. 197-198.

8. Patrz też: K. Pluta-Czachowski i W. Wójcik, „Walki odwrotowe 18 Dywizji Piechoty w czasie wojny obronnej Polski w roku 1939”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, Nr 31 (1947). Str. 257 i dalsze. — Płk dypl. Pluta-Czachowski był szefem Sztabu 18 DP w czasie kampanii wrześniowej.

obstawiony sowieckimi posterunkami, które nie pozwalały ludziom powiadomionym o naszym przybyciu przez polskich kolejarzy dawać nam jedzenia, bielizny itd.

Kolejarze polscy na wszystkich postojach, niby to smarując osie, dopytywali się kogo, ilu i skąd nas wywożą. Nas, wywożonych z Brześcia, wojskowych, policjantów i wszelkiego rodzaju pracowników państwowych było około stu.

Wkrótce po przesiadce ruszyliśmy w dalszą drogę. Na samej granicy pociąg stanął i nastąpiła zmiana eskorty. Od tej pory jechaliśmy już pod eskortą wojska. Jeden z sowieckich żołnierzy, który później jechał w naszym wagonie, uprzedził nas aby jedzenie na drogę kupować „tutaj, bo tam już niczego nie ma”, a na granicy można jeszcze było kupić jajka na twardo, kiełbasę i chleb.

W nocy dojechalśmy do Mińska. Nad ranem 1 grudnia — do wagonu weszła jakaś komisja i sprawdzała według listy — wiek, zawód, stan zdrowia i miejsce zamieszkania. Po pewnym czasie usłyszeliśmy ostrą wymianę zdań pomiędzy członkami komisji, która toczyła się pod naszym wagonem, i ich ostateczną decyzję: „Po co nam ich przysyłają. Nam takich nie potrzeba. Odesłać ich z powrotem do Brześcia”.

Po wydaniu nam zupy i prowiantu na drogę — porcji białego chleba i wędzonego śledzia — pojechalśmy z powrotem na zachód, co wywołało wśród nas najprzeróżniejsze domysły.

Podróż skończyła się w tym samym miejscu skąd wyruszyliśmy: w więzieniu w Brześciu, w tej samej celi Nr 21 do której znów wróciliśmy wraz z płk. Kosseckim i ppor. Szkatulnikiem, po wielu przykrościach i szykanach, które nas spotkały natychmiast po powrocie.

Podróż do i z Mińska odbywaliśmy przy bardzo złej pogodzie. Padał deszcz ze śniegiem i było zimno. Odbiło się to fatalnie na zdrowiu kpt. Antosiewicza. Wrócił tak wymęczony i osłabiony, że nie mógł chodzić o własnych siłach. Męczył go ciężki bezustanny kaszel i gorączka. Był tak zubożony na wszystko, że nie reagował na to co się do niego mówiło. Nie pozwolono nam zabrać go do celi. Musieliśmy zostawić go na korytarzu. Nie udało się też nam dowiedzieć co się z nim stało. Twierdzono, że został zwolniony.

Do późna w nocy trwała rewizja osobista i ubrań, którą z wielką gorliwością i skrupulatnością przeprowadzili podoficerowie ze służby specjalnej. Zaglądano wszędzie. Pruto podszewki ubrań i mundurów. Zabierano wszystkie przedmioty metalowe do guzików włącznie, paski do spodni i sznurowadła.

Płk. Kosseckiemu odebrano sowiecki „żelazny list”.

Zakładano na nowo kartoteki, szczegółowo spisując wszelkie dane osobiste, które później służyły za podstawę do dalszych dochodzeń. Ja podałem się za rezerwistę, z zawodu listonosza z Radomia, o nazwisku Achramowicz, zmobilizowanego na wojnę w sierpniu 1939.

Sposób w jaki rewizję przeprowadzono dał nam dużo do myślenia i rozwił nasze nadzieje na szybkie wydostanie się z więzienia.

Następnego dnia długo toczyliśmy dyskusję: co dalej? Pośredniej odpowiedzi na to dręczące pytanie udzieliły nam władze sowieckie wprowadzając różnego rodzaju surowe obostrzenia więziennego regulaminu, głównie w celu załamania nas zarówno fizycznego jak i moralnego. Zarządzono, że łóżka-prycze muszą być podnoszone na dzień a spuszczone dopiero wieczorem. Dokuczało to szczególnie chorym — płk. Rzymowskiemu i prokuratorowi Błońskiemu oraz rannym, którzy nie byli jeszcze całkowicie wyleczeni — płk. Ciechanowskiemu, płk. Kosseckiemu i ppor. Szkatulnikowi. Wyprowadzanie do ubikacji i umywalni ograniczono do jednego razu na dobę. Wstawiono do celi „paraszę”. W nocy kazano nam leżeć twarzą do światła i do lamp wstawiono bardzo silne żarówki, które raziły nas w oczy. Nie pozwalano w ciągu dnia otwierać „lufcików”, chociaż było nas wtedy w celi 17-tu zamiast siedmiu.

W więzieniu panował stale zarówno zaduch jak i ziąb. Na nasze skargi z tego powodu odpowiadano ironicznie, że jest to wina władz polskich, które nie zgromadziły wystarczających zapasów węgla na zimę. Celem zmniejszenia zaduchu poodkręcano i cofnięto ramy okienne, pozostawiając w nich szpary przez które wpadał do celi śnieg i mroźne powietrze. W rezultacie — kilku z nas poodmrażało sobie uszy i palce u rąk i nóg. W nocy tworzyliśmy jedno wielkie kłębowisko ciał aby wzajemnie się ogrzać. Spaliśmy na gołych deskach pod tym co kto miał w chwili dostania się do więzienia. Rosjanie nie dali nam koców ani bielizny czy mydła. Nastała plaga wszy, przed którą broniliśmy się urządzając na nie codzienne polowania — zwane żartobliwie „polowaniami na małego zwierza”. Obawialiśmy się wybuchu epidemii chorób zakaźnych.

Łaźnię i dezynfektor — popularnie zwany „wszobijką” — uruchomiono dopiero w styczniu. W tym samym czasie zaczęto wydawać po kawałeczku podłego mydła sowieckiej produkcji, które lepiło się do ciała i nie dawało się zmyć nawet ciepłą wodą. Jego jedyną zaletą było to iż sprzyjało rozmnażaniu się wszy.

Gdy wysłano nasze ubrania do dezynfekcji mieliśmy „szczególne szczęście”, gdyż wszobijka się zepsuła. Ubrania nasze zatrzymano a nam wydano więzienne. Własne ubrania dostaliśmy z powrotem dopiero po dziesięciu dniach z „głodnym robactwem”, które nie dawało nam spokoju.

Nieobce nam było uczucie ustawicznego głodu. Rano dostawaliśmy po 700 gr. wilgotnego, czarnego chleba, łyżkę cukru i 1/2 litra wrzątku, w południe 1/2 litra zupy a wieczorem 1/4 litra lekkiej zupki.

Rosjanie obiecywali, że uzupełnią nasze braki odzieżowe, gdy będą nas wysyłać do pracy w Rosji, ale nigdy obietnicy nie dotrzymali.

Gnębiła nas troska o nasze rodziny i całkowite odcięcie od świata. Nie wolno było wysyłać listów na tereny zajęte przez Niemców a otwarte kartki wysyłane do krewnych żyjących pod sowiecką okupacją najczęściej powodowały ich uwięzienie.

Z niektórymi celami w pewnych okresach utrzymywaliśmy kontakt przy pomocy alfabetu Morse'a. Na wiosnę przyłapano mnie z jednym marynarzem na wystukiwaniu wiadomości za co dostaliśmy po kilka dni karceru.

Wkrótce zaczęły się też nocne „przesłuchiwania”, trwające od jednej do kilku godzin. Początkowo przesłuchiowano nas 2-3 razy tygodniowo, ale po Bożym Narodzeniu już coraz rzadziej. Przesłuchiwało zwykle 2 oficerów NKWD. Jeden pytał a drugi protokołował, lub sprawdzał czy odpowiedzi zgadzały się z poprzednimi zeznaniami. Ścisłe przestrzegano aby w czasie prowadzenia na śledztwo więźniowie nigdy się nie spotykali, choćby nawet byli z tej samej celi. Próbowano wmawiać nam pewne rzeczy, jakoby zeznane przez kolegów. Były wypadki straszenia bronią i pozorowanymi rozstrzeliwaniami. Wydaje się jednak, że nikt nie został zabity lub pobity w czasie przesłuchiwań w Brześciu. Znam tylko dwa wypadki ciężkiego pobicia więźniów w Brześciu — dwóch ZWZ-ów — Czerniszewskiego i Drabika, przyłapanych z radiostacją w lecie 1940 roku. Obydwaj przebywali w śledztwie w Brześciu do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i zostali uwolnieni z więzienia przez mieszkańców podczas ucieczki Rosjan z miasta. Drabik odszukał moją żonę w 1941 roku.

W czasie przesłuchiwań sadzano nas na wysokim taborecie w pozycji pół siedząco-leżącej. Nie pozwalano ruszać się i kazano trzymać ręce z przodu na kolanach. W przypadku zemdlenia oblewano wodą i zaczynało badać od początku. Pytano o dane osobiste, adresy rodziny, udział w wojnie polsko-bolszewickiej

i kampanii wrześniowej, czy bił się z Rosjanami i w końcowej fazie o rozkazy otrzymane od gen. Sikorskiego.

Wszystko to utwierdzało nas w przekonaniu że zanosì się na nasz długi pobyt w więzieniu, w czasie którego będziemy musieli usilnie zabiegać o to, aby przetrwać go w jak najlepszym stanie fizycznym i moralnym, bez względu na warunki w jakich się znajdujemy, że musimy się bronić przed rosyjskimi próbami załamania nas i doprowadzenia do skrajnej rozpacz. Taka była zgodna opinia nas wszystkich.

W celi stworzyliśmy rodzinną atmosferę i żyliśmy własnym wspólnie ustalonym trybem, pewni, że jeden nie zdradzi drugiego a bolszewicy nie dowiedzą się o nas nic więcej jak to, co każdy z nas sam im poda.

Starszym celi został płk Kossecki, biegle władający rosyjskim, który występował w naszym imieniu wobec władz sowieckich. Jego pierwszą czynnością było odbycie rozmowy z komendantem więzienia, w czasie której zażądał pomocy lekarskiej dla chorych i rannych, wstawienia do celi łóżek i wyjaśnienia dlaczego nas tu trzymają, chociaż nie walczyliśmy przeciwko nim i nie popełniliśmy żadnych przestępstw.

Komendant przyrzekł wszystko załatwić, ale więcej już do podobnej rozmowy nie doszło i nigdy nie dowiedzieliśmy się powodów uwięzienia.

Niemniej przysłano nam do celi lekarza z prawdziwego zdarzenia, chirurga z żydowskiego szpitala w Brześciu, i przez jakiś czas pozwalano na opuszczanie łóżek na dzień. Przyniosło to wielką ulgę płk. Rzymowskiemu, który był chory na serce i prokuratorowi Błońskiemu, który skarżył się na ostre bóle żołądka.

Lekarz, którego nazwiska nigdy się nie dowiedzieliśmy, troskliwie zajął się chorymi i rannymi, za co byliśmy mu niezmiernie wdzięczni. Pomagał nam jak tylko mógł i na ile zezwalały mu więzienne warunki. Rannym oczyścił rany i powymowywał z nich odłamki i resztki ubrania. Ppor. Browarka, którego rany ropiały, uratował od gangreny. Nie pozwolono mu jednak zdjąć gipsu płk. Ciechanowskiemu, pomimo to, że luźny gips nie pozwalał na zginanie nogi przy ubieraniu się i innych czynnościach.

Płk. Rzymowskiego i prok. Błońskiego dwukrotnie zabierał do więziennego szpitala, skąd wracali jednak po tygodniu bez większej poprawy. Gdy zabrał ich po raz trzeci tuż przed Bożym Narodzeniem, już w bardzo ciężkim stanie, więcej do nas nie wrócili. Rzekomo mieli zostać zwolnieni. W tym czasie byliśmy już wszyscy, z wyjątkiem ppor. Browarka i płk. Ciechanowskiego, na „dobrej drodze” do wyzdrowienia.

Lekarz nie utrzymał się długo na swoim stanowisku i wkrótce po Bożym Narodzeniu sam został osadzony w więzieniu.

Tymczasem życie w naszej celi toczyło się zgodnie ze wspólnie ułożonym programem, nad którego realizacją czuwał płk Kossecki. Nasze codzienne zajęcia obejmowały modlitwę, wykłady i dyskusję oraz gimnastykę. Stojąc razem w jednym szeregu odmawialiśmy „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Mario” i śpiewaliśmy z rana „Kiedy ranne wstają zorze” a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Działo się to na wniosek sędziego Stasińskiego, który będąc człowiekiem głęboko religijnym i wierzącym był jakby naszym kapłanem. Wykłady i dyskusje na wojskowe, polityczne i społeczno-prawne tematy odbywały się przed i po południu. Gimnastyka polegała na wykonywaniu takich ruchów ciała na jakie komu pozwalał stan jego zdrowia, oraz „marszów” wokół celi.

Pierwszy cykl naszych wykładów i dyskusji dotyczył kampanii wrześniowej, przyczyn klęski i naszego w niej udziału. Wiele spraw nieznanych nam młodym wyjaśnili starsi koledzy: pułkownicy Kossecki i Ciechanowski, oficerowie z wyższymi studiami wojskowymi.

W wigilię — było nas wtedy 12 w celi — łamaliśmy się polskim sucharem wojskowym, który służył nam jako opłatek, i podzieliliśmy się małym jabłkiem. Wiktuały te otrzymaliśmy „na drogę” od siostry Marii Płaczkówny gdy wywożono nas w październiku z więzienia. Dary te przechowywaliśmy jakby w tym celu. Był to najcięższy wieczór jaki spędziliśmy w więzieniu. Zadumę przerywały wyprowadzania do umywalni i ubikacji oraz wniesienie kotła z zupą do celi. Nikt nie spieszył się do spania i chociaż klucznik uciszał — długo rozmawialiśmy tej nocy.

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spędziliśmy w podobnym nastroju. Po świętach znowu kontynuowaliśmy nasze zajęcia.

Toczyły się też nadal przesłuchiwanie, ale już w wolniejszym tempie. W Brześciu Rosjanie nie namawiali wojskowych do żadnej z nimi współpracy. Próbowali natomiast werbować sobie donosicieli.

Niemniej usiłowali bezskutecznie skłonić płk. Kosseckiego do napisania dla nich referatu o walkach 18 DP z niemiecką dywizją pancerną. Dwukrotnie przychodzili do niego do celi dwaj rosyjscy oficerowie, jeden w mundurze pułkownika a drugi po cywilnemu, z tego rodzaju propozycjami. Obiecywali dostarczyć płk. Kosseckiemu koniecznych do tego materiałów i danych i

zapewniali go, że potrafią to należycie ocenić. Za każdym razem jednak dostawali od pułkownika identyczną odpowiedź: „Mogę to uczynić na piśmienny rozkaz lub zezwolenie moich władz wojskowych w Paryżu. Inaczej mi tego robić nie wolno, gdyż nadal jestem polskim żołnierzem”.

Pytano go jeszcze raz w czasie przesłuchania, czy przypadkiem nie zmienił zdania i na tym się skończyło.

W pierwszej połowie stycznia dołączyli do naszej grupy dwaj emerytowani oficerowie: rtm. Sikora-Sikorski⁹ oraz kpt. inż. Brejcha. Sikora-Sikorski był osadnikiem wojskowym i wójtem z okolic Dubna. Został zatrzymany przy przechodzeniu po lodzie Bugu. W czasie aresztowania i przy rewizji nie zabrano mu scyzoryka i worka z jedzeniem i rzeczami. W worku przyniósł do celi duży kawał słoniny, kilka cebul, sztukę lnianego płótna i trochę bielezny. Płótno rozdał po kawałku tym z nas, którzy nie mieli ręczników a słoninę i cebule dzielił równo codziennie dopóki się nie skończyły. Inż. Brejcha pochodził z Grodna. Tam został aresztowany i po kilku tygodniach przewieziony do Brześcia. Był to wesoły z usposobienia człowiek. Lubił nucić różne ludowe piosenki, niekiedy nieco sprośne, których znał wiele.

Obydwaj dopasowali się do nas od pierwszej chwili. Niestety pomimo najlepszych chęci, nie uchroniliśmy ich od naszych wszy, które ustawicznie nas prześladowały.

W tym samym zespole przetrwaliśmy do połowy lutego, mimo dwukrotnych przenosin z celi do celi, kiedy nas „doładowano” czy raczej „dopchano” do celi Nr 66, w której zastaliśmy bardzo mieszane towarzystwo. Począwszy od księdza — ks. Bronisława Chrostowskiego z łomżyńskiego, naczelnika urzędu skarbowego Górskiego wraz z kilku jego urzędnikami z Łomży i grupy Żydów, uciekinierów spod niemieckiej okupacji, a skończywszy na zwykłych szmuglerach i paserach, oraz ludziach, którzy w ogóle nie wiedzieli dlaczego się tu znaleźli. Obok ludzi pewnych byli tu i donosiciele, przed czym ostrzegli nas Łomżanie.

Na początku było nas w tej celi dwudziestu kilku a przy końcu już czterdziestu sześciu, chociaż cela była przewidziana na siedmiu. W rezultacie tylko jedna trzecia z nas mogła się położyć a reszta musiała na przemian siedzieć lub stać. Na szczęście pozwolono nam trzymać otwartą górną część okna, gdyż inaczej bylibyśmy się podusili.

Przy końcu marca zaczęło się wywożenie kolegów z naszej

9. Syn jego służył w Armii Polskiej w Rosji, w mojej 3 Komp. CKM, 16 pp, a później w marynarce wojennej w Anglii. Odnalazła się też w Rosji jego żona.

grupy, rzekomo do pracy w Rosji. Odbywało się to bez żadnego sądowego proceduru: odczytywania decyzji czy wyroków, jak to miało miejsce w kilka miesięcy później, w przypadku wszystkich z nas, których pozostawiono wtedy w Brześciu.

Po prostu do celi wchodził oficer NKWD ze strażnikiem, obydwa uzbrojeni, i odczytywał z kartki dwa do czterech nazwisk.

Tak wywołano i zabrano 28. 3. 1940 płk. dypl. Stefana Kosseckiego, ur. 27. 11. 1889, Dowódcę 18 DP, ppor. Szkatulnika i sierż. pchor. Kątskiego, którego włączono do naszej celi w ostatniej chwili, gdyż od naszego powrotu z Mińska 1. 12. 1939 nie było go z nami.

29. 3. 1940 — prof. Bronisława Stelmachowskiego¹⁰, sędziego Stasińskiego, radcę NIKP Dmochowskiego i ppor. rez. Dynowskiego.

30. 3. 1940 — kpt. Brejchę, nadkomis. P. P. Czarnożyńskiego i rtm. Sikorę-Sikorskiego.

1. 4. 1940 — kpt. Kaczorowskiego i ppor. lotn. Browarka.

2. 4. 1940 — płk. dypl. Bolesława Ciechanowskiego¹¹, ur. 17. 3. 1897, z gipsem na nodze, oraz starszego wiekiem mężczyznę o nieznanym nazwisku w poleszuckim stroju, wtrąconego do naszej celi na kilka godzin przed wywiezieniem. Prawdopodobnie był to oficer sztabowy jednego z kresowych pułków, gdyż w rozmowie z nami powiedział, iż znał płk. Kosseckiego. Ci ostatni z wywiezionych opuścili celę już późno wieczorem.

Jak już uprzednio stwierdziłem po wywiezionych z Brześcia kolegach wszelki śluch zaginął. Moje usilne starania, aby ich odszukać, które podjąłem w październiku 1941 roku, kiedy znowu znalazłem się w polskim mundurze w 6 DP, po zwolnieniu z obozu Uchta, spełżyły na niczym. Rozbiły się o mur milczenia z sowieckiej strony¹².

10. Wydana w 1972 roku Historia Uniwersytetu Poznańskiego podaje iż prof. Bronisław Stelmachowski zaginął bez wieści w czasie Kampanii Wrześniowej. („Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919-1969”, Poznań 1972, str. 335).

11. Sierż. Józef Drażkiewicz w swej relacji złożonej po wstąpieniu do Armii Polskiej w ZSSR pisze, iż widział płk. Ciechanowskiego w czasie podróży z Brześcia do Rosji: „Jechał z nami w tym samym wagonie p. płk Ciechanowski o szczudle, gdyż był ciężko ranny w nogę” (Instytut im. Gen. Sikorskiego, Nr 2630).

12. Z pewnością podzielili losy tych, którzy zginęli w Katyniu, gdyż wywiezienie ich z Brześcia zbiegło się z początkiem likwidacji obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Władysław CHUDY

DR JÓZEF LEONARD W AMERYCE ŚRODKOWEJ (1880-1908)

Prawie nieznany naszym historykom: humanista, publicysta i dyplomata, który spędził w Ameryce Środkowej blisko trzydzieści lat oraz poprzednio w Hiszpanii dwanaście lat (1867-1880). Ponad czterdziestoletni okres pobytu w krajach kultury hiszpańskiej, znajomość ich historii i idiosynkrazji plasują dr. Leonarda na hispanistę i hispanoamerykanistę o wyjątkowym znaczeniu.

Józef Leonard urodził się w roku 1841 w Hrubieszowie, gdzie ojciec jego, Anton, przybyły z Prus, był nauczycielem gimnazjalnym języka niemieckiego. Matka, z domu Bertholet, była pochodzenia francuskiego. Młody Leonard studiował humanistykę i prawo na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie zdobył doktorat. Podobnie jak jego koledzy był zaangażowany w konspiracji patriotycznej. Jak później oświadczył swym hiszpańskim przyjaciołom, w okresie tym napisał dwa eseje, *Jan Żyszka i Husyci* oraz *Braterstwo*, utwór propagujący narodowe zjednoczenie chłopów i ziemiaństwa w celu wspólnego obalenia tyranii rosyjskiej. Kiedy ojciec Leonarda był dyrektorem gimnazjum rosyjskiego w Łodzi, on sam walczył w szeregach powstańczych gen. Mariana Langiewicza w czasie Powstania Styczniowego. Kiedy kierownictwo powstania przejął po nim gen. Kruk, Leonard był jego adjutantem i jako kapitan szwadronu kawalerii wziął udział w zwycięskiej bitwie pod Żyrzynem. Po upadku powstania w roku 1864 Leonard z towarzyszami był zmuszony opuścić Polskę.

Przy przekraczaniu granicy Austriacy pragnęli go „włączyć” do tworzącej się tam wówczas Legii Austriackiej, która miała wspomóc niepewne cesarstwo habsburskiego arcyksięcia Maksymiliana w Meksyku. Opierając się tym żądaniom, Leonard wyjechał do Szwajcarii, skąd przez Niemcy i Francję udał się do Hiszpanii. Leonard zetknął się w Paryżu z rewolucjonistami hiszpańskimi, którzy przygotowywali powstanie przeciw królowej Izabeli II, co zostało uwieńczone jej detronizacją w roku 1968. Leonard współdziałał z elementami rewolucyjnymi w Hiszpanii, co spowodowało jego aktywne zaangażowanie się w politykę hiszpańską. Dowodem tego była jego współpraca z czoło-

wymi pismami o ideologii demokratyczno-liberalnej *Novedades* i *Gaceta de Madrid*, w której przez kilka lat pełnił obowiązki naczelnego redaktora. Brał również żywy udział w działalności madryckiego „Ateneo”, które było wówczas trybuną republikanizmu hiszpańskiego i gdzie poznał czołowych polityków i działaczy kulturalnych. W okresie 1877-79 wykładał sławistykę w wolnej wszechnicy Institución Libre de Enseñanza w Madrycie, przy czym wiele jego wykładów zostało opublikowanych w czasopiśmie *Revista de Madrid* (1878). Szczegóły ponad dwunastoletniej działalności Leonarda w Hiszpanii znajdują się w eseju E. S. Urbańskiego pt. „Dr Józef Leonard And His Cultural-Political Activities in Spain Between 1868 and 1880” (*The Polish Review* Nr 3, Vol. XII. New York, 1967).

Zmienne losy polityczne Hiszpanii, związane z przywróceniem tam monarchii, spowodowały wyjazd Leonarda z Madrytu do Francji w roku 1879 lub 1880. Trudno ustalić co wtedy porabiał w Paryżu, ale wiadomo że utrzymywał bliskie kontakty z przebywającymi tam Hispanoamerykanami, dla których Francja była Mekką intelektualną. Poznał wówczas Salvadorczyka Dr. Rafaela Zaldivara, w którego domu spotkał go młody Kostarykańczyk Ricardo Fernandez Guardia. Ten sędziwy już historyk w liście do mnie (1941) tak charakteryzuje dr. Leonarda: „Był człowiekiem średniego wzrostu lecz wielkiego talentu, ogromnej kultury i ożywionej konwersacji. Mówił po hiszpańsku jak syn Kastylii”. W tym okresie kraje Ameryki Środkowej podjęły organizację swego szkolnictwa wyższego i aby nadać za postępem kultury zachodniej, zapraszały do siebie naukowców z Hiszpanii. Bawiący wtedy w Paryżu senator nikaraguański Agustin Ávilés zakontraktował dr. Leonarda i dr. Salvadora Calderona z Madrytu jako profesorów do Instituto de Occidente w mieście León. Niedługo po przybyciu do Nikaraguy w roku 1880, dr Leonard otrzymał nominację na dyrektora tego gimnazjum, w którym wykładał pedagogię, historię powszechną i literaturę europejską.

W roku 1881 studentem dr. Leonarda w Instituto de Occidente był Rubén Dario, przyszły „ojciec” poetyckiego modernizmu hispanoamerykańskiego. Leonard, widząc zdolności młodocianego poety, zaopiekował się nim, zachęcając go do uprawiania sztuki poetyckiej oraz udzielając mu dodatkowo lekcji języka i literatury francuskiej. Wywiązała się z tego przyjaźń między polskim profesorem a nikaraguańskim poetą, wpływając ideologicznie na twórczość tego ostatniego. Jako zwolennik edukacji świeckiej Leonard propagował wolność sumienia i myśli twórczej,

bez jakichkolwiek ograniczeń filozoficznych lub religijnych, co — jak wskazywał — zapewniło wspaniały rozwój społeczno-gospodarczy Stanom Zjednoczonym. Tego rodzaju ideologia zaniepokoiła jednak odłam prowincjonalnego społeczeństwa nikaraguańskiego, będącego pod wpływem dogmatycznej ideologii Jezuitów. Na skutek tego wywiązała się walka na tle programu edukacyjnego między klerem a Instituto de Occidente, w czym zwyciężyła opinia publiczna, poparta przez prasę i władze, opowiadające się także za racjonalizmem i postępem naukowym. W tej kontrowersji ideologicznej wypowiedział się po stronie Leonarda m.in. młodociany Dubén Dario, który zamieścił na łamach pisma *La Verdad* w León (1881) poemat pod znanym tytułem „A la razón” (Do rozumu), w którym broni zasad swego polskiego nauczyciela jako „ofiary niefortunnego obskurantyzmu, który przeciwstawiał się osobowości wielkiego człowieka i wielkiego patrioty”. Historyczno-polityczne idee Leonarda dały się poznać także w innych utworach tego poety, zwłaszcza w dużym poemacie pt. „En la inauguración de El Ateneo, de León” (1881), w którym występuje przeciw niemieckiej okupacji Alzacji-Lotaryngii, rosyjskiej okupacji Polski oraz kolonializmowi hiszpańskiemu na Kubie. Motywy polskie przewijają się również w innych utworach poetyckich Dario, jak np. „El libro” (1882), „Maximo Jerez” (1881) i „A Voltaire” (1880), w których młody bard hispanoamerykański wyraźnie piętnuje prześladowania narodu polskiego przez jego najeźdźców w XIX wieku. Te wpływy leonardowskie na młodzieńczą twórczość Dario zostały zauważone przez autorów monografii, poświęconych temu poecie środkowoamerykańskiemu, że wymienię takich krytyków literackich jak Diego M. Sequiera, Marcelo Jover, Erwin K. Mapes, Edelberto Torres, Charles D. Watland, itp., również w eseju Edmunda S. Urbańskiego pt. „Rubén Dario's Teacher, Dr José Leonard And his Franco-Spanish-Latin American Cultural Activities” (*Papers on Franco-Spanish-Luso Brazilian-Spanish American Literary Relations*, LMA, Conference 15, Chicago, 1967).

Po zakończeniu pracy w Instituto de Occidente w León Leonard kolejno wykładał historię powszechną i literaturę hiszpańską w Instituto de Oriente w Granadzie. Potem przeniósł się do stolicy Managua, gdzie pełnił obowiązki doradcy prezydenta Nikaraguy, gen. Zavala, współpracując także z pismami *La Gaceta* i *El Comercio*. Kiedy zjawił się tam Ruben Dario, Leonard włączył go do biesiad literackich (*tertulias*) miejscowych i zagranicznych pisarzy, co dopomogło młodemu poecie w „oszlifowaniu” jego wiedzy literackiej, jako że nie ukończył studiów. Dario

otrzymał wówczas posadę w miejscowej Bibliotece Narodowej. Latem 1882 roku dr Leonard wyjechał do Republiki El Salvador, gdzie otrzymał posadę dyrektora Wychowania Publicznego oraz wraz z Pedro Ortizem i Federico Proaño redagował liberalny tygodnik *La Republica*. Jakiś czas potem zjawia się tam Dario, którego Polak przedstawia literatom salvadorskim, m.in. Francisco Gavidia, z którym Nikaraguańczyk zadzierzga więzy przyjaźni poetyckiej. Prezydent Salvadoru, Rafael Zaldivar, który poznał uprzednio Leonarda w Paryżu, mianuje go swym doradcą. Wysyła go również w misjach dyplomatycznych do Meksyku i Stanów Zjednoczonych. Jako szef gabinetu Leonard towarzyszy Zaldivarowi w roku 1883 w jego oficjalnych wizytach do Hiszpanii i Francji. Salvadorskie wpływy polskiego humanisty zaznaczają się zarówno w publicystyce jak i rozwoju edukacyjnym. Dowodem tego jest fakt, że kiedy dziesięć lat później Leonard przebywał już w Gwatemali jako doradca delegacji salvadorskiej na 1-szy Środkowoamerykański Kongres Pedagogii w Gwatemali (1893), potrafił wprowadzić swe tezy odnośnie techniki czytania w szkolnictwie podstawowym w rezolucjach tegoż Kongresu, co było uważane za poważny krok naprzód w szkolnictwie.

Po upadku rządu prez. Zaldivara Leonard współpracuje jakiś czas z rządem gen. Francisco Menéndeza, lecz z maju 1885 roku wyjeżdża z Salvadoru do Francji oraz przebywa przez rok w Paryżu. Nie wiadomo czy pełni tam jakąś misję nieoficjalną któregoś z rządów środkowoamerykańskich. Wiadomo natomiast, że w tym czasie pomaga w redagowaniu książki salvadorskiego gen. J. J. Samoya pt. *El hombre libre* (Wolny człowiek), traktatu o charakterze społeczno-politycznym. W roku 1886 Leonard powraca z Francji do Ameryki Środkowej i osiedla się w Gwatemali. Znajduje tam oparcie we wpływowym intelektualistcie gwatemalskim, dr. Lorenzo Montufarze. Oddaje się tam głównie nauczaniu, m.in. w Instituto Nacional w Quetzaltenango oraz współpracuje z wydawanymi w tym mieście pismami *El Bien Publico* i *Diario de Occidente*, redagowanymi przez pisarza ekwadorskiego Federico Proaño, który poprzednio był jego współpracownikiem w piśmie *La Republica* w Salvadorze. Wykłada również w Instituto Nacional oraz innych uczelniach w stolicy Gwatemali, biorąc żywy udział w gwatemalskim życiu społecznym Towarzystwa El Porvenir oraz zasilając niepodpisanymi esejami pisma stołeczne *Diario de Centro-América*, *La Estrella* i *La Republica*. Dr Leonard cieszył się poważną reputacją intelektualną, na skutek czego zaproszono go do jury w konkursie rozpisany na hymn narodowy Gwatemali, w skład którego weszli

także poeta kubański José Joaquín Palma oraz pisarz salvadorski Francisco Castañeda. Konkurs ten wygrał Palma. Jest chyba ciekawe, że polski humanista miał wpływ na wybór tekstu hymnu narodowego największego państwa Ameryki Środkowej. Również w Gwatemali skrzyżowały się drogi dr. Leonarda z Rubénem Dario, w którego weselu w roku 1891 uczestniczył na równi z poetami kolumbijskimi César Conto i Essau Delgado, pisarzami salvadorskimi Vicente Acosta i Joaquín Méndez oraz poetą kubańskim J. J. Palma. Dario utrzymywał się wówczas z redagowania prorządowego dziennika *Diario de la Tarde*, w którym nierzadko pojawiały się kronikarskie wzmianki o jego literackich przyjaciółach, m.in. o Leonardzie. Nasz rodak cieszył się także zaufaniem władz gwatemalskich, skoro Prezydent Manuel Lisandro Barillas powierzył mu stanowisko *chargé d'affaires* Gwatemali w Meksyku, którą to misję dyplomatyczną pełnił, jak się zdaje, w okresie 1887-1888.

Po upadku rządu prezydenta José Maria Reina Barrios, który starał się zdemokratyzować Gwatemalę, Leonard opuszcza ten kraj i udaje się do sąsiedniej Republiki Honduras. Osiedla się początkowo w tropikalnej miejscowości La Ceiba na wybrzeżu. Jak wynika z dokumentów znalezionych przez mnie w archiwach w Tegucigalpa, Leonard zawarł umowę z rządem Hondurasu w celu skolonizowaniu dystryktów El Negrito i Tela przy pomocy rolniczej emigracji środkowoeuropejskiej, tj. polskiej. Ten projekt kolonizacyjny nie udał się jednak, gdyż po przybyciu tam kilkudziesięciu rodzin polskich przestano o nim mówić. Nie dziw więc, że dr Leonard przenosi się do Tegucigalpy, gdzie podejmuje wykłady w zakresie humanistyki w liberalnym Colegio „El Espíritu Santo”, założonym przez rząd prezydenta Policarpio Bonilla. Dodać należy, że z tego kolegium wychodzili wybitni działacze liberalni Hondurasu. Leonard został wybrany w roku 1899 członkiem Komisji Egzaminacyjnej stołecznego Instituto Nacional oraz otrzymuje stanowisko w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Prezydent gen. Terencio Sierra czyni go swoim doradcą. Leonard zdobywa coraz większe zaufanie kół politycznych i kulturalnych, w następstwie czego od roku 1900 do 1903 piastuje stanowisko Rektora Uniwersytetu Narodowego Hondurasu oraz zostaje przewodniczącym Najwyższej Rady Szkolnictwa Publicznego. Zajmuje także stanowiska rządowe za granicą. Tak więc prezydent Sierra wysłał go w styczniu 1901 jako przedstawiciela Hondurasu na 2-gi Kongres Prawniczy Ameryki Środkowej do Salvadora, w której to misji towarzyszy mu dr Vicente Davila. W tym samym składzie udaje się w październiku 1901

roku jako delegat Hondurasu na 2-gi Kongres Panamerykański do Meksyku, biorąc czynny udział w kilku komitetach prawno-politycznych. W roku 1902 Leonard zostaje Arbitrem Hondurasu w Środkowoamerykańskim Trybunale Rozjemczym w Costa Rica, a jednocześnie Konsulem Generalnym Hondurasu w San José. Po upadku rządu gen. Sierra Leonard powraca na krótko do Tegucigalpy, skąd w roku 1903 przenosi się do Republiki Nikaragua.

W czasie swego pięcioletniego pobytu w Hondurasie Leonard dał się poznać ze swych zdolności pedagogicznych w szkolnictwie średnim i uniwersyteckim. Jednym z jego studentów był tam dr Salvador Mendieta, który uważał go za wybitnego humanistę i pedagoga, umiającego zadzierzgnąć bliskie więzy z młodzieżą środkowoamerykańską. Oddziaływał więc silnie na jej formację intelektualną. Jest prawdopodobne, że na skutek wykładów dr. Leonarda o smutnym losie jaki spotkał Polskę pod obcym jarzmem Mendieta stał się gorącym zwolennikiem politycznej federacji Ameryki Środkowej. Potwierdza to jego teza o spoistości zbiorowej. Były to więc poniekąd echa tej samej sympatii dla Polski pod zaborami, jaką wykazał inny wybitny Hondureńczyk, José Cecilio del Valle, który był na początku XIX wieku twórcą pierwszej Federacji Środkowoamerykańskiej, niestety krótkotrwałej. Charles Watland w swej monografii o Rubén Dario pt. *Poet Errant* (New York, 1965) stwierdza, że „Leonard był łącznikiem między liberałami środkowoamerykańskimi, którzy sprzyjali federacji środkowoamerykańskiej, a liberałami hiszpańskimi”, ale jest wątpliwe, aby ci ostatni doprawdy pragnęli unifikacji politycznej swych dawnych kolonii amerykańskich, skoro Hiszpania pragnęła je odzyskać w XIX wieku... Watland miał jednak rację, mówiąc o powiązaniach Leonarda z liberałami hiszpańskimi. Były to powiązania ideologiczno-kulturalne raczej aniżeli polityczne. Na podstawie własnych badań mogę stwierdzić, że Leonard w ciągu swej długiej działalności w Ameryce Środkowej był niestrudżonym szermierzem hiszpańskiej doktryny filozoficzno-pedagogicznej, zwanej *krausismo español*. Polegała ona na rozpowszechnianiu wychowania laickiego w oparciu o rozwój nauk matematyczno-przyrodniczych a odrzucała pedagogiczne elementy dogmatyczno-tradycyjalne, z wyjątkiem pierwiastków historycznych, które stanowią ośnowę esencji narodowej. Był to nowy rodzaj humanizmu, dostosowany do potrzeb czasu, który zbliżał zbyt konserwatywną Hiszpanię do trendów kulturowych Europy Zachodniej. Wykładnikiem jego była madrycka Institución Libre de Enseñanza, w której Leonard był profesorem. Nie dziw więc, że pro-

pagował ten humanizm, zwłaszcza w czasie swego dwunastoletniego pobytu w Gwatemali, także w innych krajach. Wspomagał go w tym pisarz hiszpański Vicente Pujol. Liberalna ta ideologia rozszerzała się z Gwatemali stopniowo na całą Amerykę Środkową, znajdując tam pokaźną liczbę zwolenników.

Powróćmy jednak do losów Leonarda w Republice Nikaragua. Kiedy tam przybył w roku 1903, został dobrze przyjęty przez władze i koła intelektualne, które znały go z poprzedniej pracy pedagogicznej. Prezydent José Santos Zelaya, o podobnych do Leonarda przekonaniach liberalnych, przyjmuje go jako swego doradcę w sprawach szkolnictwa i reform społecznych. Zasiła też swymi myślami prasę i niektóre organizacje społeczne. Niestety trzy lata później chwytą go paraliż, co uniemożliwia mu pracę. Na skutek tego prez. Zelaya ogłasza go gościem honorowym państwa i „w uznaniu zasług położonych przez oświeconego kosmopolitę na rzecz Republiki”, wyznacza mu pensję dożywotnią! Od tego czasu sparaliżowany Leonard zamieszkuje w wiejskim domu włoskiego architekta Napoleona Ré „La Palacina” w miejscowości Masaya. Jako swego rodzaju „szara eminencja” jest otoczony przyjaciółmi i wybitnymi osobistościami nikaraguańskimi. Kiedy Rubén Dario, który był już u szczytu sławy poetyckiej, powrócił schorowany z Francji do Nikaraguy w roku 1907, odwiedził tam swego mentora i przyjaciela. Było to spotkanie bardzo przejmujące. Dario pozostał z Leonardem przez kilka dni, przy czym obydwaj opowiadali o swych przeżyciach od czasu ostatniego spotkania w Gwatemali. Dr Leonard uczestniczył w inicjacji Dario w masonerii w styczniu 1908 roku w mieście Managua, dokąd przyniesiono go na noszach. Leonard umarł dn. 14 kwietnia 1908 roku w wieku 68 lat, z których czterdzieści cztery spędził na emigracji w krajach kultury hiszpańskiej. Został pochowany na cmentarzu San Pedro w Managua, który zapadł się na skutek trzęsienia ziemi w roku 1931. Ze zniszczonego mauzoleum ocalało jedynie marmurowe popiersie Leonarda, które umieszczono u wejścia do Łoży Progreso No 16 w Managua, którą swego czasu sam założył, podobnie jak łóże w Hondurasie.

Ostatnie lata działalności dr. Leonarda zostały opisane przez jego przyjaciół dr. Manuela Maldonado w książce pt. *Lira y Tribuna* (Managua, 1949) oraz w luźnych artykułach Dionisio Martinez Sanz w nikaraguańskich periodykach *La Noticia*, *Flecha* i *El Centro-Americano* (Managua) w latach 1930-tych i 1940-tych. Z okazji zgonu Leonarda prasa wszystkich krajów środkowoamerykańskich opublikowała artykuły panegiryczne, co było dowodem

jego wyjątkowej popularności. Oczywiście najwięcej miejsca poświęcił mu jego wdzięczny uczeń i przyjaciel, poeta Rubén Dario, w swych książkach *Semblanzas*, *Autobiografía*, *El viaje a Nicaragua e historia de mis libros*, *Crónica literaria*, itp. Kiedy w czasie podróży naukowej do Ameryki Środkowej w roku 1960 odwiedziłem Nikaragwę, spotkałem blisko 80-letniego Martineza Sanz, przyjaciela Leonarda. Mówił o nim z dużym szacunkiem, podkreślając jego niezwykłą inteligencję, dar krasomówczy i... patriotyzm polski, którym „zaraził” swych przyjaciół tropikalnych! Według niego nie było prawie przemówienia Leonarda, w którym by się nie słyszało takich słów jak „Polonia”, „mi patria”, „Kościuszko”, „Mickiewicz”, „Chopin” i „Kraszewski”, których nazwiska wymawiał z emocją słowiańską, tak bliską uczuciowości latyno-amerykańskiej. „Kochał i rozumiał nas, uważając nas za swych braci. Dlatego też my go kochaliśmy jak naszego brata!”. Inne wspomnienie pochodzi od mego przyjaciela, poety i pisarza hondurańskiego, Rafaela Heliadora Valle. Kiedy był jeszcze chłopcem i spacerował po ulicach Tegucigalpy, niejednokrotnie spotykał starszka z białą brodą i pogodnym uśmiechem, którego wszyscy przechodnie pozdrawiali słowami „Buenos días, papa Leonard”. Ta jego popularność jakoś dziwnie wiązała się z sympatią dla Polski, nawet ze strony tych, którzy niekoniecznie podzielali liberalizm intelektualny Leonarda. Dowodem tego są ciekawe wypowiedzi wybitnych pisarzy i polityków, którzy spotykali się z polskim humanistą zawodowo lub prywatnie.

Rubén Dario w swym szkicu pt. „José Leonard, un polaco ilustre en Centroamérica” (Józef Leonard, światły Polak w Ameryce Środkowej) pisze co następuje: „Stary patriarcha przeżył swe ostatnie dni w naszym środowisku społecznym, kochany i podziwiany przez ludzi serca i talentu. Znalazł się w grobie, z dala od swoich i swej ukochanej Polski; pokrywają go wieńce powszechnego szacunku. Biedny mistrz Leonard. Niezdolny do wyrządzenia krzywdy, dusza jak perła, o wyjątkowym sercu, ludzki kwiat. Kawaler i epikurejczyk aż do ostatnich dni, uprzyjemniał swą samotność kultywowaniem literatury pięknej i głoszeniem pragnienia wszystkich wolności ludzkich. Wziął tutaj udział w ruchu filozoficznym zwanym krausistowskim, z powodu nazwiska pewnego filozofa niemieckiego bardzo małej miary i słabego oddźwięku w swym własnym kraju, lecz który w Hiszpanii spowodował prawdziwą rewolucję idei. Bardziej aniżeli „krausista” był Leonard zwolennikiem Hegla, a szczególnie Platona. Jego wolnomyślicielstwo miało takie zabarwienie. Wierzył w postęp i nieustające doskonalenie się człowieka. Wpajał taką

wiarę i zapął swym uczniom. Można powiedzieć, że dwa pokolenia są mu dłużne za światło i wiedzę. Wymogi środowiska w czasie tylu lat pobytu w Ameryce Środkowej zmusiły go do zaangażowania się w politykę. Był redaktorem dzienników, doradcą rządów, a nawet przedstawicielem dyplomatycznym. Świetny umysł i dusza cierpiąca, otulona bladymi nimbami, spowodowanymi smutkiem nostalgicznym i wszystkimi cierpieniami jego apostołatu myśli. A jako człowiek? Osoba czarująca, dobra, uprzejma, szlachetna. Wspaniały smakosz; było rozkoszą zasiąść z nim przy stole. Konwersator i gawędziarz pierwszej klasy. Polacy albo Rosjanie, Niemcy albo Anglicy, Włosi albo Hiszpanie słuchali z upodobaniem jego opowiadań lub recytacji poezji w ich ojczystych językach, tak że można by powiedzieć, że był ze wszystkich krajów. Jego śmierć była uważana za stratę narodową. Jego pogrzeb był powszechną manifestacją sympatii i żałoby” (*Semblanzas; Obras completas*, Vol. 2, Madrid, 1950).

Hondurański dziennik *La Regeneración* (Tegucigalpa) wyraża o nim taką opinię: „Dr Józef Leonard, wybitny uczony polski, był ukochanym nauczycielem młodzieży środkowoamerykańskiej w okresie blisko trzydziestu lat. Posiadał wspaniałą inteligencję, rozległe wykształcenie, silny charakter i niewyczerpaną dobroć. Jego rady, wpływy i kieszeń były zawsze na usługach tych, którzy ich potrzebowali. Jako przyjaciel był niezwykle szczerzy, wierny i ofiarny. Niech spoczywa w pokoju ta ofiara despotyzmu rosyjskiego, ten obrońca biednych, ta dusza dobrotliwa, która nie pozostawiła żadnego wroga na tej ziemi wiecznej nienawiści”. Eseista salvadorski Francisco Castañeda tak pisał o Leonardzie: „Było niewielu intelektualistów o tak rozległych horyzontach i wspaniałym wykształceniu. Leonard znał pięć lub sześć języków żywych i w zakresie wiedzy poza znajomością prawa które studiował w Uniwersytecie Warszawskim, posiadał także znajomość rozmaitych nauk i przez to zasługiwał na nazwę „uczonego” w całej rozciągłości tego słowa. Miał specjalną predylekcję do profesury”. Teodoro Picado Michalski, Prezydent Republiki Costa Rica i humanista, pisał co następuje: „Rubén Dario sławił Leonarda w swej książce *Bocetos*. Musiał być człowiekiem nadzwyczajnym, ponieważ pozostawił głębokie ślady swej działalności w Ameryce Środkowej, szczególnie w Republice Nikaragua”. Natomiast pisarz nikaraguański Diego Manuel Sequiera, autor monografii *Rubén Dario criollo* (Buenos Aires, 1945), uważa Leonarda za „apostoła doktryn liberalnych, które rozpoczęły wówczas zapuszczać głębokie korzenie w krajach środkowoamerykańskich”, mimo że „posiadały one tradycyjną struk-

ture konserwatywną". Sequiera przypisuje Leonardowi antykle-
rykalne wpływy na młodzieńczą twórczość Dario. Natomiast ko-
lumbijski krytyk literacki Ramiro Lagos w swym eseju pt. „Ru-
bén Dario, masón” (Mdríd, 1975) wyraża w tym względzie pew-
ną rezerwę, uważając że całokształt twórczości poetycznej Dario
nosi znamiona chrześcijańskie. Tym niemniej Lagos nie pomniejsza
roli historiozoficznej i jakobińskiej Leonarda w twórczości
poety nikaraguańskiego.

Hiszpański pisarz Vicente Pujol, który przez długie lata współ-
pracował z dr. Leonardem, tak kreśli jego sylwetkę duchową:
„W zasadzie był on zwolennikiem demokracji radykalnej, lecz
bez gwałtów w metodach lub słowach. Z jego ust wypływały
idee umiarkowane jakby apostołatu przyszłości. Jego życie było
użyteczne dla wiedzy, prawodawstwa i kierowania społeczeń-
stwem. Gdziekolwiek Leonard się pojawiał, stawał się osią sym-
patii. Jego talent, raczej refleksyjny aniżeli porywczy, miał więk-
szą wartość w radach aniżeli w inicjatywie. Był doskonale zazna-
jomiony z literaturami północnej Europy, zapoznawszy je w od-
nośnych językach, co pozwalało mu na dogłębne poznanie duszy
narodów, ich ewolucji oraz życia duchowego. Wyczuwał wszyst-
ko i wypowiadał swe myśli w sposób szczerzy i beznamietny.
W przyjaźni był lojalny i konsekwentny. Miał tendencję do sta-
bilności, a w promieniowaniu swej inteligencji — różnorodno-
dążenia. Uważając wszystkie kraje za jedną ojczyznę a przyjaźń
za wspólne dobro, odczuwał pustkę w instytucjach publicznych
i to samo w domach prywatnych. Nie sądzę, aby w swym życiu
zranił kogokolwiek lub komukolwiek dokuczył”.

Dr Leonard był rzadkim typem rewolucjonisty intelektual-
nego, który wierzył w wartości człowieka i doskonalenie kultural-
ne przy pomocy metod ewolucyjnych, zawsze kiedy są one kiero-
wane przez ludzi o dużej świadomości społecznej. Dlatego też
bronił wolności sumienia i racjonalizmu pozytywistycznego, które
wyłaniały się w idiosynkrazji narodów, lecz które w epoce
Leonarda były uważane za zbyt zuchwałe. Ciekawą refleksję pod
tym względem wypowiedział dr Clodomiro Urcuyo, b. minister
oświaty Republiki Nikaragua, stwierdzając, że: „Leonard wybił
się jako uczony, profesor, filozof i orator. Uważano go za czło-
wieka, który wyprzedził ówczesną epokę swą zaawansowaną ideo-
logią liberalną”. W pojęciu polskiego humanisty powodzenie
życia polega na połączeniu filozofii braterstwa i postępu ludzkiego
z radykalizmem społecznym, który przeciwstawia się skrajnemu
dogmatyzmowi myśli konserwatywnej. Zasadom tym dziś w dużej
mierze hołduje tzw. „egzystencjalizm” filozoficzno-literacki. Wy-

daje się więc, że w konceptualizmie filozoficznym Leonarda pozostaje wiele elementów, które sprostają wymogom nawet wybrednych krytyków kultury XX wieku.

Jest rzeczą znaną, że wśród obfitej twórczości publicystycznej dr. Leonarda niewiele jest artykułów podpisanych przez niego, co świadczy o jego skromności intelektualnej. Ciekawy jest także fakt, że mimo swej rozległej pracy w zakresie reformy edukacyjnej, której był zapalonym propagatorem w Ameryce Środkowej, nie opublikował on żadnej książki. Skąd więc zyskał sławę, która spowodowała iż wybrano go na członka Królewskiej Akademii Hiszpańskiej oraz Stowarzyszenia Pisarzy i Artystów w Madrycie? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w eseju chilijskiego krytyka literackiego Raula Silva Castro pt. „Literatura w Ameryce Środkowej”, zawartym w *Obras desconocidas de Rubén Darío* (Santiago de Chile, 1934). Autor ten pisząc o Leonardzie stwierdza, że „był on jako znany publicysta i znakomity prelegent jednym z najgorętszych szermierzy rewolucji filozoficznej ostatnich czasów. Leonard sprawił, że załagł istniejącej tam już literatury narodowej wzięty nowy kierunek, oraz stworzył nowe podstawy literackie dla tych, którzy dzisiaj zajmują pierwsze miejsce wśród tych którzy tam piszą”. Silva Castro odnosi to do ostatnich dekad XIX i pierwszych dekad XX stulecia, kiedy wpływy Leonarda na umysłowość środkowoamerykańską były najsilniejsze. Reperkusje ich były stale żywe w połowie naszego wieku, jak to potwierdzili historyk hondureński dr Rafael Heliodoro Valle oraz krytyk kostarykański Joaquín García Monge, z którymi przeprowadziłem konsultacje.

Rafael H. Valle przypisuje Leonardowi także wpływy społeczne i polityczne w przemianie ideologicznej Ameryki Środkowej, jakkolwiek nie mogły one wyeliminować idei dyktatorskich, głęboko zakorzenionych w charakterze hispanoamerykańskim. Tenże sam Valle stwierdza, że ku polskiemu humaniście grawitowało wówczas wiele zbliżonych mu duchowo umysłów, tj. zwolenników ideologii liberalno-demokratycznej. Nazwano ich po prostu „grupą Leonarda”, a byli to działacze, którzy wywierali wpływ na losy swych krajów. Byli nimi Nikaraguańczycy: Rubén Darío, Modesto Barrios, José Dolores Gamez, Felipe Ibarra, Manuel Maldonado, Enrique Guzmán, Salvador Mendieta, Joaquín Zavala i José Santos Zelaya; Gwatemalczyki: Enrique Gómez Carillo, Lorenzo Montufar, Domingo Estrada i Maximo Soto Hall; Hondureńczycy: Valentin Durón, Vicente Davila, Timoteo Miralda, Froylan Turcios, Terencio Sierra, Angel Ugarte i Antonio R. Vallejo; Salvadorczycy: Vicente Acosta, Este-

ban Castro, Francisco Castañeda, Joaquín Méndez i Rafael Zaldivar. Do „grupy Leonarda” przyłączyli się także przebywający wówczas w Ameryce Środkowej: Kubańczycy Antonio Zambrana i José Joaquín Palma; Kolumbijczycy: Francisco Gamboa, Cezar Conto i Julio Essau Delgado; Ekwadorczyk Federico Proaño oraz inni. Na liście tej znajdują się wybitni pisarze, poeci, dziennikarze, dyplomaci i politycy Ameryki Środkowej, a nawet krajów Ameryki Południowej.

Dr Leonard kochał Amerykę Środkową, podobnie jak kochał Hiszpanię Republikańską. Oczarował go tropik środkowoamerykański, toteż mimo dwukrotnych wyjazdów do Europy powracał doń. Potrafił się umiejętnie dostosować do zmiennych warunków i władarzy politycznych tych krajów, co świadczy o jego intuicji oraz adaptacji ekologiczno-politycznej. Ruchliwość Leonarda w zmianach kraju pobytu dowodzi także jego doskonałej znajomości mentalności latyno-amerykańskiej, bardzo podobnej do tej, znanej mu z uprzedniego pobytu w Hiszpanii. Uważał on łącznie Hiszpanię i Amerykę Środkową za swą przybraną ojczyznę, której poświęcił swój talent i pracę. Przyczyniły się do tego niewątpliwie pewne podobieństwa idiosynkratyczne między Polską a krajami łacińskimi. W ciągu swego ponad czterdziestoletniego pobytu w tych krajach zawsze podkreślał swą polskość oraz bronił Polski pod zaborami. Z powodu swej niezwyklej inteligencji zdobył dużą reputację dla kultury polskiej, której stał się tam transponentem, choć do skarbca kultury środkowoamerykańskiej wniósł także dużo własnych myśli.

Dr E. S. URBĄŃSKI

(1981)

DOKUMENTY

Wera WĄSOWICZ,
Łukasz SOCHA

Z ARCHIWUM BOLESŁAWA BIERUTA*

Dzięki niezwykleму zbiegowi okoliczności trafił w nasze ręce ogromnej wagi dokument historyczny z archiwum Bolesława Bieruta. Bez znajomości tego dokumentu nie można dziś napisać historii Polski Ludowej. Ale jego wartość nie tylko na tym polega, że zawarte w nim są informacje o słabo, bardzo słabo dotychczas znanych faktach, dotyczących systemu sprawowania władzy i nadużyć władz bezpieczeństwa w okresie od połowy 1948 do początku 1956 roku. Jego wartość polega również — a może przede wszystkim — na tym, że obnaża on bezlitośnie metody fabrykowania zdrajców i szpiegów, metody produkowania spraw politycznych wrogów państwa, „elementów antysocjalistycznych” — posługując się dzisiejszą terminologią — szpiegów, zamachowców, spiskowców, trockistów i tak dalej, i tak dalej.

Zmieniły się dzisiaj warunki, wyrosły nowe pokolenia, wychowane w Polsce powojennej, różniące się oczywiście ogromnie od obrazu Polski międzywojnia, okupacji i wojny lub pierwszych lat odbudowy. Ale — niestety — nie zmienił się sposób myślenia i postępowania aparatu przemocy. Tkwi on nadal w swych archaicznych już przesądach i poglądach. Dokument, który publi-

* Tekst ten przedrukujemy za warszawskim pozacenzuralnym pismem *Krytyka* nr 8/81.

kujemy powinien obnażyć i zdemaskować do końca owe metody służb bezpieczeństwa.

Nie mamy tu na myśli metod prowadzenia śledztwa, o czym zresztą mało jest mowy w dokumencie. Rzecz idzie o metody montowania procesów politycznych, oskarżania ludzi o niepopewnione przestępstwa, wymuszanie od „podejrzanych” — najczęściej przy pomocy tortur — przyznania się do win zgodnie z przygotowanym z góry scenariuszem, o skazywanie oskarżonych na śmierć lub na kary dożywotniego czy długoletniego więzienia. Idzie o doprowadzenie aresztowanych do obłędu lub śmierci samobójczej w więzieniu, do samooskarżania się lub do oskarżania swych najbliższych towarzyszy pracy i walki, o wprowadzanie atmosfery podejrzliwości do życia partyjnego i państwowego, o wywieranie zgubnego wpływu na literaturę i sztukę, na wychowanie młodzieży, na stosunki między ludźmi. Szkód społecznych nie da się obliczyć statystycznie. W liczbach próbować można tylko podać liczbę więźniów politycznych, lata spędzone przez nich w śledztwie lub po wyroku, liczbę wykonanych wyroków śmierci, liczbę zmarłych w więzieniu, chorych umysłowo, chorych lub przedwcześnie zmarłych po uwolnieniu. Można wyliczyć nazwiska oficerów śledczych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Głównego Zarządu Informacji WP, opisać zadawane przez nich tortury, opowiedzieć, jak straż więzienna całymi latami znęcała się nad aresztowanymi — jeszcze nie osądzonymi. Niemniej zakresu dokonanych zbrodni dotychczas nie znamy. Dokument, o którym mowa, zawiera tylko część najważniejszych spraw, ale bynajmniej nie wszystkie. Do dziś jest to teren zakazany dla badaczy, dla historyków, publicystów, dziennikarzy. Głuche milczenie zaległo nad mogiłami tych, którzy zginęli w więzieniach. Najczęściej zresztą nie mieli mogił, lub tylko symboliczne, jak te, które na cmentarzu komunalnym (dawnym wojskowym) w Warszawie na Powązkach postawiły rodziny kilku oficerów WP rozstrzelanych w 1952 roku, z grupy dziewiętnastu, których ten los spotkał.

Pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i skazani na więzienie zostali tylko ci, którzy wykonywali rozkazy swoich zwierzchnich władz partyjnych i państwowych: kilku oficerów bezpieczeństwa za katowanie ofiar w czasie śledztwa, kilku wyższych urzędników MBP za wydawanie rozkazów tym poprzednim. W ZSRR skazani zostali, każdy na 10 lat: pułkownik Dymitr Wozniesiński, Szef Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego od 1950 do 1954 roku, i jego zastępca, pułkownik Antoni Skulbaszewski. Wszystko to miało miejsce bezpo-

średnio przed i po XX Zjeździe KPZR. Później zapanowała cisza — iście śmiertelna cisza nad tym okresem, nazwanym także eufemistycznie okresem „błędów i wypaczeń”. Raczej należałoby go nazwać okresem zbrodni i przestępstw, łamania praw nie tylko ludzkich, ale praw natury (a jeśli przypisać jej atrybuty Boga — praw boskich).

Nikt później nie dochodził, na kogo spada odpowiedzialność za te zbrodnie, odpowiedzialność polityczna i moralna. Sprawa została w Polsce zakończona w 1957 roku. Do tego czasu zrehabilitowano około 200 skazanych, wypłacono im odszkodowania i do tych spraw już ani w życiu politycznym, ani w oficjalnej nauce historycznej nie powracano. Nadszedł wreszcie już czas, by rozliczyć się z tym okresem. Ustalić odpowiedzialność, wyjaśnić okoliczności, wytłumaczyć jak do tego doszło. Kto był winien?

Dokument, który publikujemy, jest protokołem otwarcia kas, zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie. W jego świetle odpowiedzialność I Sekretarza PZPR i zarazem prezydenta PRL (a także przez dwa lata — do 1953 roku — premiera rządu), faktycznego dyktatora Polski od połowy 1948 do jego śmierci w marcu 1956 roku, za te zbrodnie nie ulega najmniejszej wątpliwości. On był autorem pierwszego aktu oskarżenia Władysława Gomułki, jakim było jego przemówienie na sierpniowo-wrześniowym plenum KC PPR w 1948 roku o „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym”. On był autorem drugiego aktu oskarżenia, rozszerzonego na Mariana Spychalskiego i grupę jego współpracowników z Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, zawartego w przemówieniu na III plenum w listopadzie 1949 roku mówiącym o dywersji, szpiegostwie, współpracy z Gestapo działaczy partyjnych KPP przed wojną, działaczy PPR w czasie okupacji, a po wyzwoleniu o przygotowywaniu przez nich zamachu stanu itp. Do tych materiałów każdy dziś może sięgnąć. Są one opublikowane w numerach *Nowych Dróg* — 11/1948 i specjalnym z 1949 roku.

Już w czasie obrad obu tych plenów doszło do zmuszania członków KC do samooskarżeń i oskarżania innych, do piętnowania oskarżonych, obrzucania ich stekiem wymysłów, potępiania itd. Zaiste — było to widowisko budzące grozę, wstęp do przyszłych procesów! Rządząca partia przygotowywała spektakl dla milionów widzów, ale wśród widzów budzić to musiało raczej przerażenie i strach. Skoro nawet komunistyczni przywódcy zostali oskarżeni, dla nas również nie ma ratunku — taka mogła

być refleksja tych, którzy polityką się wówczas interesowali czy zajmowali, zwłaszcza tych, którzy z tą władzą i z PZPR współpracowali. Ci, którzy od początku podejrzliwie i z rezerwą odnosili się do rządów komunistów, którzy wybrali albo emigrację, albo emigrację wewnętrzną, akowcy, którzy poszli na studia i do pracy w przemyśle, oświacie itd. bądź akowcy, którzy nigdy nie ujawnili swojej do AK przynależności, mogli znaleźć potwierdzenie swej nieufności do władzy, zaś członkowie partii jeszcze nie wiedzieli, że kierownictwo nie wybaczy im ani walki w brygadzie im. J. Dąbrowskiego w Hiszpanii w czasie wojny domowej, ani służby w GL i AL, czy też pracy w Ministerstwie Ziemi Odzyskanych.

Zanim jednak B. Bierut sformułował oskarżenia w 1948 i „pogłębił” je w 1949 roku, już parę lat wcześniej napisał donos na kierownictwo PZPR do Moskwy. Czytamy w naszym dokumencie, że 10 czerwca 1944 roku, podpisując się pseudonimem „Iwańczuk”, B. Bierut wysłał do Dymitrowa pismo, w którym oskarżał ówczesnego I sekretarza PPR W. Gomułkę o chwiejną postawę polityczną „od sekciarstwa do oportunistu”, o nieprowadzenie „roboty kolektywnej”, o odsuwanie od partii ludowców i socjalistów, o skupianie w KC „grupy” (frakcji) pod swoim kierownictwem i wreszcie apelował o przysłanie do Polski pełnomocnika z ZSRR lub o zażądanie przyjazdu przedstawiciela KC PPR do Moskwy.

Przypomnijmy, że już od przeszło roku nie istniała oficjalnie III Międzynarodówka, a jej agendy wchłonięte zostały przez wydział zagraniczny WKP(b). Z formalnego i faktycznego punktu widzenia to nie Gomułka oraz jego „grupa”, tzn. prawie wszyscy członkowie KC PPR, prowadzili „robotę frakcyjną”, ale czynił to Bierut piszący doniesienia do Moskwy. Cóż za paradoks! Nikt nie dowiedziałby się o tym donosie, gdyby sam Bierut nie zwrócił się do Moskwy o przesłanie odpisu, który zdążył nadejść na tydzień przed plenum sierpniowo-wrzesniowym 1948 roku. Starczyło więc czasu, by go przetłumaczyć z rosyjskiego na polski i pochwalić się przed kim trzeba, że już w połowie czerwca 1944 roku Bierut, występujący pod pseudonimem Tomasz, był tak czujny, że już wówczas ostrzegał przed Gomułką i jego postawą pravicowo-lewicową, bo zarzucał mu zarazem i sekciarstwo, i oportunizm. Ciekawo to przyczynek do psychiki walczących o władzę w partii i w państwie.

Teza oskarżenia została więc sformułowana. Teraz trzeba było tylko zeznań, trzeba było wymusić przyznanie się oskarżonych do zmyślonych zarzutów. Oficerowie śledczy przystępują

więc do akcji. Wyrwanie samooskarżeń — oto ich partyjne i służbowe zadanie. Czynią wszystko co mogą — biją, nieludzko katują, pozbawiają podejrzanych (bo jeszcze nie oskarżonych, jeszcze nie skazanych) snu całymi dniami i tygodniami, każą im stać całymi godzinami, dniami i nocami, nie pozwalają się nawet oprzeć o ścianę, znowu biją (zastępują ich w tym także strażnicy), grożą zabiciem czy aresztowaniem żon, braci, ojców, matek, lżą plugawymi wyzwiskami — do niedawna często ministrów, posłów, generałów, teraz bezbronnych i pozbawionych wszelkiej pomocy, również prawnej, ściśle izolują od świata zewnętrznego, pozbawiają spacerów, głodzą, karzą karcerem, stanem nago w wodzie. Nie sposób wyliczyć wszystkie metody pastwienia się nad aresztowanymi przez strażników więziennych i oficerów śledczych, a także, niestety, lekarzy. Próbuje się zarazem i innych metod. Przekonuje się, że samo kierownictwo partii (jeśli to są jej członkowie i działacze) chce przyznania się ich do niepopelnionych czynów, że kierownictwo państwa żąda od nich tego, że i tak ich sytuacja jest całkowicie bez wyjścia, że tylko zgoda na wysuwane wobec nich oskarżenia może przynieść im ulgi i łaski. A więc — spokojne przespanie całej nocy i papierosy, wiadomości o dzieciach czy o żonie (mężu). Więźniowie najczęściej załamują się, podpisują żądane przyznanie do winy. Ale po przespanej nocy, po otrzymaniu wiadomości z domu — odwołują wciąż na nowo swoje wymuszone siłą i podstępem zeznania. Znowu następuje seria tortur. Niektórzy wpadają w obłęd, opowiadają niestworzone historie, za które otrzymują kolejną porcję bicia w pięty (zalecony przez regulamin sposób oficerów śledczych). Śledczy tłuką głowami więźniów o ścianę, wyrrywają im włosy, depczą butami po palcach, ściskają im palce rąk, między które wkładają ołówki itd. itd. Wielu więźniów wpada w apatię, depresję, podpisuje kłamliwe protokoły.

Czy można ich za to winić? Czy potępienie ma spaść na ich głowy, a nie ich oprawców? W tych infernalnych zmaganiach katów z ofiarami przecież nie te ostatnie są winne, że nie wytrzymują katuszy fizycznych i duchowych. Niektórzy w końcu zgadzają się współpracować ze śledczym i ze służbą więzienną. Spośród nich rekrutują się kandydaci do procesów jako oskarżeni i świadkowie oskarżenia oraz agenci celni (tzn. ci, którzy mają raportować, jak ich towarzysz w celi zachowuje się po przesłuchaniu, co mówi, czego się boi itd.).

Można więc już przystąpić do montowania procesu. Najczęściej jest to proces tajny, tzw. „kibłówka” — sąd w celi więziennej. Od czasu do czasu jednak jawny. Wstęp na spektakl oczy-

wiecie za specjalnymi biletami dla dobranych osób. Tak przebiegał w lipcu 1951 roku proces generałów Tataru, Kirchmayera, Mossora i kilkunastu pułkowników. Trzeba jeszcze wszystko „zgrać”, żeby w tym widowisku nic nie zawiodło (jak to się zdarzyło w grudniu 1949 roku w Sofii, gdzie główny oskarżony Trajczko Kostow odwołał swe zeznania, złożone w śledztwie). Swoich ról uczą się na pamięć wszyscy — i oskarżeni, i prokurator, i sędzia. Nie może być niezgodności czy sprzeczności w zeznaniach. Przed procesem publicznym — próba generalna. Obietnica, że jeżeli oskarżeni odegrają swe role zgodnie ze scenariuszem, otrzymają kary więzienia, a jeśli dostaną nawet karę śmierci — wyrok nie zostanie wykonany. Tylko w ten sposób mogą ocalić życie, tylko tak mogą przysłużyć się partii lub państwu.

Czyż można obwiniać oskarżonych, że się przyznali? Byli zakładnikami w rękach morderców, zostali zaszantażowani, że jeśli w sądzie zaprzeczą swoim zeznaniom ze śledztwa, nie tylko ich, ale ich rodziny spotka okrutna zemsta. Gen. Kirchmayerowi grożono, że aresztują jego żonę. A poza tym padały argumenty, że ich zeznania są potrzebne państwu, bo grozi wojna, a oni nie orientują się w sytuacji międzynarodowej, że trzeba ukazać społeczeństwu niebezpieczeństwa, jakimi grozi imperializm. I obietnice, że ocalą życie, że wyjdą na wolność wcześniej... W procesie Tataru-Kirchmayera jeden z oficerów dał się użyć jako agent-prowokator: władze partyjne przygotowując sprawę namówiły go, aby doniósł, że jeden z oskarżonych generałów ofiarował mu paręset złotych za zdradę „tajemnicy wojskowej” (rzekomej tajemnicy, bowiem była to rzecz powszechnie znana). Oficer ten został później wpłątany w tę sprawę, aresztowany, wreszcie skazany na karę śmierci (wyroku nie wykonano, mimo że ogłoszono o jego wykonaniu, wyszedł na wolność w 1955 roku jako jeden z pierwszych z tej sprawy). Podejrzani różnymi sposobami bronią się w śledztwie. Np. gen. Kuropieska wytrzymał z niezwykłym hartem okrutne tortury i nie przyznawał się do winy przez bardzo długi okres czasu. Dlatego właśnie — mimo że mówiło się o nim na procesie Tataru-Kirchmayera jako o jednym z głównych organizatorów konspiracji w wojsku i przygotowywanego spisku — nie wystąpił na procesie ani jako oskarżony, ani nawet jako świadek. Mógłby bowiem obalić misternie skonstruowaną akcję i zepsuć przedstawienie. Otrzymał on wyrok śmierci później — w 1952 roku — na niejawnym procesie. Wówczas zmienił taktykę, aby ocalić życie, i potwierdził tezę o spisku w wojsku. Ta taktyka umożliwiła mu rzeczywiście

przeżycie (z wyrokiem śmierci wpisanym w akta) aż do zwolnienia w 1956 roku.

Inną taktykę obrali Włodzimierz Lechowicz i Alfred Jaroszewicz. Obaj nie przyznawali się do fałszywych oskarżeń o współpracę z Gestapo, o spowodowanie aresztowania w listopadzie 1943 roku Pawła Findera, I Sekretarza PPR, i Małgorzaty Fornalskiej, członka KC PPR. Wyjaśniali, że w przedwojennej „dwójce” (II Oddział Sztabu Generalnego — wywiad i kontrwywiad) pracowali z ramienia wywiadu radzieckiego, o czym wiedziała partia (członek KC KPP Leon Ferszt), że w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa (PKB), Starcie i innych agendach Delegatury Rządu na Kraj pracowali z polecenia PPR, względnie GL i AL (za wiedzą M. Spychalskiego), że po wojnie kontakty z Delegaturą Sił Zbrojnych w Kraju na czele z płk. Rzepeckim nawiązali za wiedzą i zgodą zarówno Spychalskiego, jak i Gomułki, który z kolei stwierdzał w czasie przesłuchań, iż poinformował o tym Biuro Polityczne PPR. Mimo że były momenty, gdy się załamywali — odwoływali swoje wymuszone zeznania i w końcu na procesach „kiblowych”, które odbyły się w początku lipca 1955 roku nie przyznali się do winy, za co jeden został skazany na 10, drugi na 15 lat więzienia — po trwającym od jesieni 1948 roku śledztwie, po aresztowaniu bez nakazu prokuratora i — mimo że byli posłami na Sejm Ustawodawczy — bez zgody izby poselskiej.

Inną metodę zastosował gen. Wacław Komar, b. szef II Oddziału Sztabu Generalnego WP, ale on został aresztowany dopiero jesienią 1952 roku i był na to psychicznie przygotowany. On, jak również jego współpracownik Stanisław Żymierski, brat Marszałka Polski, również aresztowanego, zastosowali taktykę obciążania członków KC PZPR, m.in. Aleksandra Zawadzkiego i Franciszka Mazura. Było to nazwane „gmatwaniem śledztwa”, ale zmusiło kierownictwo partyjne do powołania specjalnej komisji, złożonej z członków KC PZPR, która z nimi przeprowadziła rozmowy w 1954 roku.

Jeszcze inni traciли zmysły i albo w ogóle przestawali mówić, albo mówili od rzeczy, oskarżając wszystkich o wszystko, czy samych siebie o czyny niepopołnione (np. Szczęsny Dobrowolski przyznał się do tego, że w listopadzie 1942 roku zabił Marcelę Nowotko, za co został dodatkowo skatowany).

Jeśli idzie o agentów celnych — byli to nieszczęśni więźniowie, którzy ustąpili przed groźbą lub obietnicami władz więziennych, podobnie jak świadkowie oskarżenia. Groźby nie mu-

siały być nawet słownie formułowane. Składała się na nie wiedza więźniów — swoistych zakładników w tym systemie terroru — że czeka ich w razie odmowy współpracy karcer, odebranie i tak krótkich spacerów, bicie, budzenie kilka razy w nocy, izolatka, znęcanie się moralne — wyzwiska, groźba aresztowania rodziny. A w wypadku zgody obiecywano, że otrzymają jakąś wiadomość od swoich bliskich (więźniowie całymi latami byli pozbawieni jakiegokolwiek kontaktu z rodziną), że dostaną nowe buty (ich odzież i obuwie były po roku w strzępach), że otrzymają zmniejszenie wyroku, że kara śmierci nie zostanie wykonana, że dożywocie będzie zmienione np. na 8-10 lat itd., że pozyskają w ten sposób „wiarygodność” swojej postawy wobec oficerów śledczych, jako wyraz pozytywnego ustosunkowania się do rzeczywistości w PRL. Agenci celni, których raporty były tak pilnie i codziennie studiowane przez Bieruta, usiłowali w różny sposób wybrnąć ze swej moralnie dwuznacznej sytuacji. Jedni starali się pisać jak najlepsze opinie o swych towarzyszach niedoli. Inni — nie podawali wszystkiego, co od nich usłyszeli, część ukrywali i pomijali. Ale byli i tacy, którzy działali w dobrej wierze, aby spełnić gorliwie swe obowiązki byłego członka partii. Starali się wmówić sobie, że oddają ważne przysługi dla śledztwa, wnosząc dodatkowe informacje, i że w ten sposób „służą sprawie” wyższego rzędu, że pomogą ujawnić „prawdę materialną”, obiektywną. Jeszcze inni — takich było niewiele — ujawniali swoje zobowiązania wobec władz śledczych współwięźniowi, pragnąc uciszyć wyrzuty sumienia. Agentom powierzano również specjalne zadania. Mieli oni np. skłaniać swych towarzyszy w celi do składania takich zeznań obciążających, jakich domagali się od nich oficerowie śledczy. Mogli to robić w przekonaniu, że dzięki temu oszczędzają im cierpień i tortur, tym bardziej, że byli przekonani, iż nie ma dla nich innego wyjścia. Powierzano im również inne zadania — dostarczania współwięźniom wiadomości o sprawach, o których ich towarzysze niedoli nie wiedzieli. Tak było np. z agentką celną (w czasie wojny pracującą w Gestapo w Alei Szucha), posadzoną razem z Haliną Siedlik-Rusinowicz, członkiem GL i AL. Ponieważ tej drugiej zarzucano współpracę z Gestapo, a nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie, z kim miała kontakt, kto ją do Gestapo „zwerbował”, to właśnie agentka podpowiadała torturowanej nazwiska warszawskich gestapowców.

Tyle o agentach celnych — na pewno nie wszystko.

Z pewnymi oczywiście odmianami wyżej wymieniony schemat działania i argumentacji może się odnosić do ludzi na wolności,

obawiających się aresztowania, do osób wzywanych przez władze bezpieczeństwa w celu składania zeznań — jednorazowo lub wielokrotnie.

Podobne też było zachowanie świadków oskarżenia — z reguły więzionych. Ale na jawnych procesach pokazywano ich ogolonych, przebranych w dawną odzież z łachów więziennych, pozorując, że odpowiadają z wolnej stopy (tak np. występował mjr Tadeusz Nowiński na procesach Adama Doboszyńskiego w czerwcu 1949 roku i Tatara-Kirchmayera w lipcu 1951 roku).

Wróćmy do archiwum Bolesława Bieruta. Wgląd w zawarte tam dokumenty śledcze pozwala nam objąć całość najważniejszych materiałów dochodzeniowych. Tego nam dotychczas nie umożliwiał odtworzenie poszczególnych spraw politycznych na podstawie relacji ofiar represji z pobytu w więzieniach i obozach, ani nawet procesy winnych naruszenia praworządności oficerów bezpieczeństwa (nawet wiceministra MBP Romana Romkowskiego), których akta są zresztą do dziś niedostępne dla historyków. Wszystkie nici koncentrowały się w rękach B. Bieruta. On wszystko koordynował, skupiał i organizował wszystkie ważniejsze sprawy (i tym samym ich pochodne); był autorem też oskarżenia; wyrażał osobiście zgodę na aresztowania czołowych działaczy polskiego ruchu robotniczego. Bierut sugerował kierunki śledztwa, aprobował akty oskarżenia, wносił do nich poprawki, czynił uwagi, skreślał, dopisywał.

W świetle materiałów archiwum B. Bieruta widzimy, że daleka od prawdy jest teza, iż w Polsce nie odbył się proces Wł. Gomułki, M. Spychalskiego i towarzyszy dlatego, że Bierut jakoby procesu nie chciał. Faktem jest natomiast, że Wł. Gomułka niemal połowę czasu swego przebywania w więzieniu, tzn. prawie dwa lata, przesiedział już po śmierci Stalina, a półtora roku po likwidacji Berii.

Możliwe jest, iż podobnie jak w wypadku gen. Ludwika Svobody w Czechosłowacji, to Chruszczow zażądał uwolnienia Gomułki, co nastąpiło w końcu 1954 roku. Chruszczow po rozprawieniu się z Bериą i jego najbliższymi współpracownikami (osiem wyroków śmierci w grudniu 1953 roku) — w ramach walki ze swymi przeciwnikami — eliminował z aparatu policyjnego współpracowników Berii, tak w ZSRR, jak i w satelickich krajach. Tak np. w lipcu 1953 roku usunięty został z KC SED Wilhelm Zaisser, minister bezpieczeństwa NRD. MBP zostało tam wówczas rozwiązane i powołane MSW. W sierpniu 1953 roku Gabor Peter, minister bezpieczeństwa na Węgrzech, skazany został za nadużycia bezpieczeństwa na 15 lat więzienia. Odwo-

łani zostali z Polski do ZSRR w końcu 1954 roku — płk D. Wozniesiński, A. Skulbaszewski oraz inni oficerowie radzieccy z informacji (m.in. S. Malkowski, N. Lewandowski).

Po rewelacjach płk. Józefa Światła (który uciekł na Zachód w końcu 1953 roku) w Radio Wolna Europa w październiku 1954 roku wielu więźniów aresztowanych w latach 1949-1954 wyszło na wolność (większość siedziała bez nakazów aresztowania, bez aktów oskarżenia i bez procesów przez 5-6 lat). Dopiero 8 grudnia 1954 roku rozwiązane zostało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a minister MBP Stanisław Radkiewicz został ministrem Państwowych Gospodarstw Rolnych. W styczniu 1953 roku odbyło się III Plenum KC PZPR, które poświęcone było częściowo sprawom nadużyć w bezpieczeństwie w minionym okresie. B. Bierut umiejętnie przerzucał odpowiedzialność za zbrodnie systemu i własne na gorliwych i posłusznych wykonawców jego poleceń. W tym też kierunku szły dochodzenia, najpierw dotyczące nadużyć w Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego. Trudno było oskarżać nieobecnych już w kraju radzieckich inicjatorów i autorów poszczególnych procesów. Zresztą nadal pozostawały w mocy oskarżenia dotyczące odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego, „gomułkowszczyzny” i „spychalszczyzny”, nadal przygotowywano procesy Lechowicza i Jaroszewicza, nadal przebywał w areszcie śledczym M. Spychalski i przygotowywano kolejne wersje aktu oskarżenia przeciw niemu. Jeszcze 6 grudnia 1955 roku B. Bierut rozesłał członkom Biura Politycznego KC PZPR pismo w tej sprawie. W teczce z 1956 roku znajduje się nowy, siódmy już projekt aktu oskarżenia przeciw M. Spychalskiemu, odręcznie poprawiony przez B. Bieruta, który właśnie udawał się z delegacją KC PZPR na XX Zjazd KPZR do Moskwy. Proces Spychalskiego miał się odbyć po powrocie Bieruta z Moskwy. Jego śmierć umożliwiła wyjście Spychalskiego na wolność w maju 1956 roku, a ogłoszona w kwietniu 1956 roku amnestia uwolniła około 30 tys. więźniów politycznych lub oskarżonych o przestępstwa przeciw państwu. Nie można wykluczyć wersji, że B. Bierut zmarł w Moskwie śmiercią samobójczą. Po tajnym referacie Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR, który bezlitośnie ujawnił i zdemaskował Stalina jako wielkiego zbrodniarza, Bierut musiał zdawać sobie sprawę z tego, że rozwój wydarzeń potoczy się w innym kierunku, że trzeba będzie zrehabilitować skazanych w zmontowanych procesach i wydać sprawiedliwe wyroki na ich oprawców i sędziów, których on właśnie był najwyższym zwierzchnikiem.

Bolesław Bierut zmarł w chwale. Dzisiaj jeszcze przedsta-

wiają go propagandowe hagiografie pióra Henryka Rechowicza jako dobrotliwego monarchę, sprawiedliwego komunistę i uczciwego człowieka. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Dokumenty jego archiwum są najbardziej wymownym świadectwem tego, że był człowiekiem bezwzględnym, mściwym i nieljalnym, że był politykiem typu stalinowskiego.

Rzadko w historii przeszło 60 lat tzw. budownictwa socjalizmu mamy w ręce dokument wytworzony przez same władze, tajny dokument, który nie był przeznaczony do wiadomości publicznej. Dotychczas dysponowaliśmy albo wspomnieniami byłych funkcjonariuszy bezpieczeństwa czy wywiadu radzieckiego lub polskiego (Walter Krywicki, Orłow, Józef Światło), albo byłych więźniów reżymu w ZSRR i Czechosłowacji (Aleksander Weissberg-Cybulski, Eugenia Ginsburg, Gustaw Herling-Grudziński, Artur London, Eugen Löbl), albo też opracowaniami na poły dokumentalnymi, na poły literackimi (Szałamow, Sołżenicyn, Heller). Nie opublikowano jeszcze dokumentów śledczych, aktów oskarżenia, notatek, korespondencji wewnętrznej głównych autorów scenariuszy itd. Stąd dokument przedstawiany obecnie to wyjątkowej wagi źródło dla poznania mechanizmów sprawowania władzy opartej na terrorze i szantażu, na zastraszaniu całego społeczeństwa i każdego obywatela.

Nie wiemy, kto jest jego autorem (względnie — autorami). Nie wiemy, czy jest to część większej całości, czy też zostały opisane tylko dokumenty śledcze. Nie wiemy, kiedy dokument ten został sporządzony (w każdym razie po śmierci B. Bieruta w marcu 1956 roku i zapewne po usunięciu Jakuba Bermana z Biura Politycznego w kwietniu 1956 roku, na VI Plenum KC PZPR). Nie wiemy też, co dzieje się dzisiaj z opisanymi dokumentami — czy zostały zniszczone w ciągu tych przeszło dwudziestu lat, czy też są nadal — i gdzie — przechowywane. Możemy się tylko z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem pewnych rzeczy domyślać.

Tym większą wartość przedstawia ten dokument, którego autentyzm nie podlega żadnej wątpliwości. Nie wiemy też, czy w naszych rękach znalazła się jedna z kopii oryginalnego dokumentu, czy jest to odpis, gdyż nie zauważyliśmy żadnych opuszczeń czy luk myślowych. Sprawdzić tego jednak nie byliśmy w stanie.

Dokument stanowi zwartą całość. Został podzielony na dziełć następujących części — według spraw sądowych lub przygotowywanych procesów:

1) Alfreda Jaroszewicza, Włodzimierza Lechowicza i innych tzw. „dwójkarzy” (pracowników Oddziału II Sztabu Generalnego WP przed wojną); 2) Leona Fersztę; 3) Bogusława Hryniewiczza; 4) Delegatury Rządu RP w kraju w czasie okupacji, Armii Krajowej, NSZ, PAL, ZSP, SN i in.; 5) generałów WP — Tatara, Kirchmayera i in.; 6) Mariana Spychalskiego; 7) Władysława Gomułki; 8) Noëla i Hermanna Fieldów oraz trockistów; 9) gen. Wacława Komara, dąbrowszczaków i in.

W akcie nazwanym „protokołem otwarcia kas zawierających dokumenty pozostałe po Bolesławie Bierucie i dokumenty przekazane przez Jakuba Bermana” stwierdza się na początku, że dokumenty można podzielić na pięć działów: a) materiały śledcze i związane z działalnością Biura Specjalnego MBP (X Departamentu); b) sprawy personalne; c) sprawy reakcji i emigracji polskiej; d) sprawy zagraniczne i międzynarodowe; e) sprawy różne — partyjne i państwowe. Materiał, który tu publikujemy odnosi się do działu pierwszego — materiałów śledczych.

W tekście poprawiono błędy maszynowe i ortograficzne. W przypadku uzupełnienia tekstu o imiona własne, rozwiązania inicjałów organizacji, o ewidentnie brakujące słowa itp. — wzięliśmy je w nawias kwadratowy, poprawiliśmy interpunkcję, niekiedy pisownię nazwisk.

Tekst opatrzyliśmy na końcu przypisami. Dzisiejszy czytelnik bowiem często nie ma po prostu pojęcia o mnóstwie faktów, które dotychczas były starannie przemilczane, cenzurowane, uznane za niebyłe.

Bez znajomości tego dokumentu nie można będzie pisać ani historii PZPR w latach 1948-1956, ani historii PPR w czasie okupacji, ani nawet dziejów KPP. Wielu bohaterów dramatu lat powojennych już nie żyje. Wielu sędziów, prokuratorów, naczelników więzień, oficerów śledczych również zmarło. Niektórzy z nich żyją zapewne bez wyrzutów sumienia, bo przecież byli tylko posłusznymi i gorliwymi wykonawcami poleceń władz zwierzchnich. Innych być może sumienie dręczyło i dręczy do dziś dnia. Sędziowie tłumaczą się, że oskarżeni przyznawali się do winy i tym samym wprowadzali ich w błąd. Ale przecież gdy oskarżeni nie przyznawali się do winy (jak np. Kuropieska i inni), otrzymywali również wyroki śmierci. Te próby przerzucania odpowiedzialności z katów na ich ofiary były rozpowszechnione w swoim czasie. A przecież trzeba pamiętać, że wówczas rozgrywała się walka o życie między oskarżycielami a oskarżonymi — walka często przegrana. Wielu więźniów usiłowało po-

pełnić samobójstwo, ale tylko niektórym się to udawało. Inni ginęli pod ciosami oprawców, jak Wacław Dobrzyński, jak dr Leon Geczow. O przyczynach śmierci wielu innych być może nigdy się nie dowiemy. Ale zadaniem historyków jest przywrócenie pamięci i czci tym, którzy zginęli lub tym, którzy żyją i zmuszeni zostali do milczenia.

Nas interesuje odpowiedzialność polityczna za dokonane zbrodnie. Nie żądamy wyroków sądowych, ale wyroku historii. Kolejne pokolenia Polaków muszą się wreszcie dowiedzieć, jak wyglądał mechanizm miażdżenia i procesy niszczące społeczeństwo i godność człowieka przez agresywną, niszczycielską i niekontrolowaną władzę państwa totalitarnego.

Wera WĄSOWICZ,
Łukasz SOCHA

PROTOKÓŁ OTWARCIA KAS ZAWIERAJĄCYCH DOKUMENTY POZOSTAŁE PO BOLESŁAWIE BIERUCIE I DOKUMENTY PRZEKAZANE PRZEZ JAKUBA BERMANA

Przekazane dokumenty odnoszą się do okresu 1948-1956. Bez względu na źródła pochodzenia tych materiałów podzielić je można na następujące działy:

- I. Materiały śledcze i związane z działalnością Biura Specjalnego MBP (X Departamentu),
- II. Sprawy personalne,
- III. Sprawy reakcji i emigracji polskiej,
- IV. Sprawy zagraniczne i międzynarodowe,
- V. Sprawy różne partyjne i państwowe.

ad I. Materiały śledcze

Są to materiały: 1) przygotowujące śledztwo, jak informacje, doniesienia itp., stanowiące podstawę do wniosku o aresztowanie oraz plany śledztwa; 2) materiały bezpośrednio śledcze, jak odpisy protokołów zeznań i konfrontacji, raporty agentów celnych, sprawozdania władz śledczych itp.; projekty aktów oskarżenia, protokoły rozpraw i zeznań na rozprawie oraz wnioski o rewizję procesów.

W grudniu 1949 roku min. Radkiewicz przesłał B. Bierutowi projekt statutu Biura Specjalnego MBP, którego zadaniem sformułowaniem w projekcie była pomoc Partii „w ujawnianiu i likwidowaniu obcych agentur i ugrupowań antypartyjnych, które w warunkach zaostrej się walki klasowej powstają, względnie są nasyłane do Partii przez wrogie ośrodki dyspozycyjne dla szpiegostwa i dywersji...”. Biuro Specjalne miało zajmować się rozpracowywaniem tych podejrzanych członków Partii, względnie tych grup antypartyjnych, których członkowie zajmują odpowiedzialne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym i wchodziły w zakres nomenklatury KC. Departament V MBP miał rozpracowywać podobne grupy w terenie. Biuro Specjalne posiadało własną kartotekę i rozpracowywało podejrzanych członków Partii „drogą zbierania, gromadzenia i rozpracowywania materiałów obciążających, przekazanych przez Sekretariat KC — zebranych w toku operatywnego rozpracowywania spraw przez inne ogniwa aparatu bezpieczeństwa oraz informacji uzyskanych drogą agenturalną”, przy czym „pracę agenturalną prowadzi się przy pomocy godnych zaufania członków Partii”. (Teczka: zakończenie spraw śledczych 1955-1956).

Od marca 1949 roku, a więc na 10 miesięcy przed oficjalnym zatwierdzeniem statutu, Biuro Specjalne rozpoczyna swoją działalność, gdyż od tego czasu rozpoczynają się przesyłane systematycznie B. Bierutowi i J. Bermanowi codzienne informacje o przebiegu i stanie śledztwa, zawierające streszczenie lub wyjątki zeznań, informacje agentury celnej itp. Codziennie informacje MBP przesyłane były niezależnie od odpisów całych zeznań i całych meldunków agentury szeroko rozbudowanej, jak również dodatkowych opracowań MBP.

Poszczególne ustępy tych materiałów są zakresłone i podkreślone kolorowym ołówkiem, ewentualnie zaopatrzone w odręczne uwagi na marginesie B. Bieruta i J. Bermana, świadczące o systematycznym i skrupulatnym zapoznawaniu się z materiałem, korygowaniu i kierowaniu śledztwem.

Dokumenty te dotyczą następujących spraw:

1. *Sprawa Alfreda Jaroszewicza, Włodzimierza Lechowicza i innych* podejrzanych o to, że w okresie przedwojennym do 1939 roku, jako agenci II Oddziału Sztabu Generalnego prowadzili wywiad i działalność prowokatorską w polskim ruchu komunistycznym, że w okresie okupacji, jako odpowiedzialni pracownicy Informacji Gwardii i Armii Ludowej wrogą działalność kontynuowali, udzielając informacji wywiadowi AK i Delegatury,

m.in. za pośrednictwem PKB oraz organizacji Start, że współpracowali z Gestapo i dokonywali likwidacji działaczy lewicowych, przede wszystkim komunistów i PPR, oraz że działalności swej nie zaprzestali po wyzwoleniu (tezy i akt oskarżenia).

Sprawa ta stanowiła najpoważniejsze ostrze zarzutów przeciwko Marianowi Spychalskiemu i Władysławowi Gomułce i miała być wyrazem ich frakcyjnej i szkodliwej działalności w Partii (tezy i akt oskarżenia przeciwko M. Spychalskiemu).

Podstawowy dokument w tej sprawie stanowi informacja z dnia 28 lipca 1948 roku, dotycząca materiałów archiwum przedwojennego II Oddziału Sztabu Generalnego WP odnoszących się do Włodzimierza Lechowicza i świadczących o jego kontaktach z II Oddziałem. Autor opracowania nie ograniczył się do omówienia dokumentów z archiwum, ale podał własną ocenę działalności Alfreda Jaroszewicza, Włodzimierza Lechowicza, Stanisława Nienaltowskiego, Michała Eklera i innych jako agentów „dwójki” w okresie okupacji oraz po wyzwoleniu (teczka: *Niektóre zeznania i akty oskarżenia przeciwko Jaroszewiczowi i Lechowiczowi*).

W cztery miesiące od daty powyższego opracowania tj. od listopada 1948 roku napływają systematycznie składane do odrębnych teczek odpisy zeznań Jaroszewicza, jego żony Emilii, Nienaltowskiego, Lechowicza, Eklera oraz osób współpracujących z nimi zarówno w okresie przedwojennym w Samodzielnym Referacie Informacji II Oddziału (Mierzeński, Dobrowolski Adam, Giercy Aleksander, Pajor Witold), jak w okresie okupacji w PKB (Kotrym Bolesław, z-ca komendanta PKB z ramienia Kierownictwa Walki Cywilnej, Boczkowski i inni). Prócz odpisów protokołów zeznań i własnych opracowań aresztowanych z tego okresu w aktach znajdują się bardzo liczne meldunki agentów celnych, informacje o zachowaniu się więźniów, ich wypowiedziach itp., m.in. odpis raportu fryzjera więziennego z grudnia 1948 roku, przez którego Jaroszewicz usiłował dać znać Barbarze Sowińskiej, by o jego aresztowaniu powiadomiła Marka i Tomasza (Spychalskiego i B. Bieruta).

Aresztowani Jaroszewicz i Lechowicz potwierdzili fakt swej pracy w SRJ II Oddziału, zażądali jednak rozmowy w tej sprawie z przedstawicielstwem Biura Politycznego KC Partii. Wobec negatywnego wyniku tej prośby, przy intensywnie prowadzonym śledztwie i niejednokrotnym załamywaniu się podali, że pracownikami II Oddziału byli na polecenie wywiadu radzieckiego, Włodzimierz Lechowicz powołał się ponadto na Leona Ferszta, który

jako członek KC KPP pośredniczył przy kontaktach z przedstawicielem wywiadu radzieckiego. Zaprzeczyli oni, aby jako odpowiedzialni pracownicy Informacji GL i AL (od momentu powołania do życia Gwardii Ludowej) działali na szkodę ruchu robotniczego i wbrew poleceniom Szefa Informacji GL. Oświadczyli również, że swoją pracę w okresie okupacji wykonywali w uzgodnieniu z ówczesnym Kierownictwem Partii, któremu znana była ich przeszłość (tow. Nowotko, Finder, Długi-B. Mołojec, Anton - Z. Mołojec, Spychalski, gen. Witold - Fr. Józwiak). Zaznaczyć należy, że w miarę przeciągania się śledztwa aresztowani składali niejednokrotnie sprzeczne ze sobą zeznania, które następnie odwoływali (Jaroszewicz, Lechowicz, Nieniałtowski, Szczesny Dobrowolski, Bobrzyński i inni).

W sprawie aresztowanych pracowników Informacji GL (Jaroszewicz pełnił funkcję kierownika sekcji ekonomicznej, Lechowicz — kierownika sekcji ochrony Partii) przesłuchany został Szef Sztabu GL gen. Witold (raport gen. Romkowskiego z dnia 4 grudnia 1948 roku).

W czasie czterogodzinnej rozmowy z gen. Romkowskim gen. Witold zasłaniał się brakiem pamięci poszczególnych faktów i nie zajął wyraźnego stanowiska, czy w okresie okupacji znana mu była przeszłość Bogusława Buczyńskiego, Jaroszewicza i innych osób. Tym niemniej, jak wynika ze sprawozdania, znał osobiście aresztowanych i miał z nimi w okresie okupacji kontakty. W rozmowie gen. Witold podał, że Jaroszewicz był zawieszony w pracy partyjnej na skutek rozszyfrowania towarzyszy, którzy przybyli ze Związku Radzieckiego. Była nawet decyzja Sekretariatu KC, by zlikwidować go (Anton). Likwidacja nie doszła do skutku (Zarzycki). „Ponieważ po pewnym czasie sprawa ta straciła swoje ostrze (cytat raportu) i w związku z tym, że nikt nie wpadł po tym rozszyfrowaniu, zdecydowano nie dopuszczać Jaroszewicza do aktywnej pracy partyjnej, lecz korzystać z jego informacji”. Na pytanie, czy jest mu wiadomo, że Jaroszewicz pracował jako kierownik wydziału ekonomicznego Informacji tow. Witold odpowiedział, że „w dalszej swojej pracy spotykał się z materiałami podawanymi przez Jaroszewicza, lecz nie przypomina sobie, by uchwała Sekretariatu KC została anulowana. Możliwym jest, że Marek, który miał prawo mianować naczelników wydziału w systemie Informacji, uczynił to sam, a *post factum* zawiadomił”. Gen. Witold podał jednak, że w sprawie Jaroszewicza interweniowali u niego Naumienko i Buczyński, określając Jaroszewicza jako uczciwego i oddanego Partii towarzysza. „Na prośbę Naumienki — cyt. raportu — gen. Witold

odbył spotkanie z Jaroszewiczem w tej sprawie (powrotu do pracy w Partii). Z tow. Nowotko o Jaroszewiczu nie rozmawiał, a tylko z Antonem (Mołojcem)". Buczyńskiego tow. Witold scharakteryzował jako człowieka o wysokim poziomie ideologicznym, Eklera „jako człowieka nie naszego, karierowicza, spekulanta. Z roboty nie wywiązywał się” (cyt. z raportu). Zapytany, czy wiedział o pracy Eklera w „dwójce” (cyt. z raportu): „tow. Witold słyszał o tym, że Ekler jest dwójkarzem, nie przypomina sobie czy to było w okresie okupacji, czy po wyzwoleniu”, przypuszcza raczej, że po wyzwoleniu, gdyż gdyby wiedział o tym w czasie okupacji, wykorzystałby ten fakt jako kontrargument przeciwko Eklerowi (zdjęcie z red. *Gwardzisty*). Naumienkę określił gen. Witold jako człowieka pracowitego, podając, że wprowadzie prowadzona przez niego paszportówka nie wpadła, były jednak wypadki wpadania paszportu. Nazwisk osób, których paszporty wpadły tow. Witold nie podał (Teczka *akt Władysława Gomułki*).

W styczniu 1949 roku odbyła się komisyjna rozmowa z Marianem Spychalskim (9 protokółów w kopercie, zatytułowanej odręcznie przez B. Bieruta: „Stenogram z rozmowy komisyjnej ze Spychalskim”), w czasie której M. Spychalski omówił szczegółowo początki swojej pracy w okresie okupacji, kontakty i montowanie Związku Walki Wyzwoleńczej, a następnie PPR i GL, kontakty z grupą Buczyńskiego, sprawę współpracy tej grupy przed wojną z II Oddziałem, pracę Jaroszewicza i Lechowicza w okresie okupacji i po wyzwoleniu. W komisji brał udział również gen. Witold, a rozmowa komisyjna posiadała charakter wspólnego przypominania i ustalania faktów z okresu okupacji, zwłaszcza odnośnie kontaktów i pracy grupy Jaroszewicza.

Z treści tej rozmowy wynikało, że: 1) Buczyński i Jaroszewicz wprowadzeni zostali na zebraniu połączeniowym ZWW w 1941 roku przez tow. Jarosza Zygmunta i Albrechta Jerzego. Wł. Lechowicza skontaktował ze Spychalskim Buczyński w 1942 roku; 2) Kierownictwu Partii znany był fakt współpracy tej grupy z II-ką (Nowotko, Finder, Długi, Wukin), „dwójkarstwo Jaroszewicza i Lechowicza stało w ten sposób, że siedząc w przemyśle pomagali komunistom” — cytata ze stenogramu. W okresie okupacji Henryk Bogusław Buczyński wchodził w skład Sztabu GL. „Witold: formalnie w skład Sztabu wchodził: Buczyński, Witold, Mrozek, Dobrzyński, Marek, Długi” (cyt. ze stenogramu); 3) Informacje dostarczane przez Jaroszewicza i Lechowicza stanowiły cenny dla partii i GL materiał, przy czym M. Spychalski w stosunku do Jaroszewicza posiadał pewne wahania (de-

cyzja Długiego o likwidacji), natomiast w stosunku do pozostałych osób (Buczyński, Lechowicz i inni) żadnych zastrzeżeń nie posiadał.

W czasie rozmowy wypłynęła również sprawa akcji dezinformacyjnej, prowadzonej przez Sztab GL w 1942 roku i na początku 1943 roku. Akcję tę wiązano z pracą Hrynkiwicz (według protokołu stenogramu), przy czym M. Spychalski twierdził stanowczo, że akcję dezinformacji prowadzono przed objęciem funkcji Sekretarza KC przez Wł. Gomułkę, gen. Witold zastrzegając się, że przekazywane do Gestapo nazwiska były fikcyjne (teczka akt M. Spychalskiego).

Należy zaznaczyć, że w aktach w ogóle brak dokumentu jakiegokolwiek i nawet wzmianki, że na okoliczność wprowadzenia do ZWW grupy Jaroszewicza i Buczyńskiego przesłuchiwany był Jerzy Albrecht.

Sprawa współpracy Jaroszewicza i Lechowicza z wywiadem radzieckim była przedmiotem „rozmowy” w MBP z Fersztem Leonem, członkiem KC KPP i b. dyspozytariuszem kasy partyjnej, aresztowanym zresztą później pod zarzutem prowokatorstwa. Jak podaje raport z tej rozmowy z kwietnia 1949 roku, Ferszt znał Jaroszewicza i Lechowicza przed wojną jako towarzyszy pracujących w specjalnym wywiadzie radzieckim. Utrzymywali oni kontakty m.in. z bratem Ferszta Ludwikiem, pracownikiem NKGB w Berlinie oraz Fogelsonem, pracującym w GUS. Za pośrednictwem Jaroszewicza Fogelson niejednokrotnie przekazywał swoje materiały do NKGB (Berlin). Ferszt asygnował pewne kwoty Jaroszewiczowi i Lechowiczowi na pokrycie kosztów podróży w celach kontaktowych do Czechosłowacji i Szwecji (teczka L. Ferszta).

W aktach znajduje się również notatka z rozmowy J. Bermana z Guzickim Leszkiem, który podał, że w okresie okupacji w jego mieszkaniu Alfred Jaroszewicz kontaktował się z Bolesławem Bierutem. Podobne zeznanie złożył zresztą Jaroszewicz. Notatka zaopatrzona jest uwagami (ze znakiem zapytania) J. Bermana, na które B. Bierut złożył obszernie wyjaśnienie na piśmie, podając, że z Jaroszewiczem odbył rozmowę na płaszczyźnie KRN (teczka akt personalnych).

Codzienne informacje Biura Specjalnego MBP od marca 1949 roku z przebiegu śledztwa zawierają dalszy ciąg zeznań wymienionych wyżej b. pracowników Informacji GL oraz osób aresztowanych w międzyczasie. Są to zeznania: 1) Pracowników Samodzielnego Referatu Informacji II Oddziału jak Nagdziarz, Anioł-

kowski, Kwiatkowski, Rutkowski, Solecki, Szofer, Lebański i inni, 2) pracowników Departamentu Politycznego MSW, jak Myśliński, Kontrym, Bakalarz, Kurczewski, 3) członków PKB, Delegatury i Startu, jak Warnecki, Eustachy Krak, Czystochowski, Jedliński i inni, oraz 4) towarzyszy, którzy z polecenia Partii pracowali z Jaroszewiczem i Lechowiczem w okresie okupacji, jak Wacław Dobrzyński, Hedda Bartoszek, Szczesny Dobrowolski, Krystyna Arciuch, Halina Pusinowicz i Sowińska Stanisława Barbara.

W aktach znajduje się wykaz, zawierający nazwiska 104 osób, aresztowanych w okresie od listopada 1948 do października 1949 roku w związku ze sprawą Jaroszewicza i Lechowicza.

Zeznania tych osób dotyczą: 1) rozpracowania struktury wywiadu i kontrwywiadu przedwojennego, jego penetracji do organizacji komunistycznych i lewicowych, powiązań z wywiadem niemieckim, 2) roli PKB i Startu, powiązań z Kierownictwem Walki Cywilnej Delegatury, wywiadem i kontrwywiadem AK z jednej strony, z Gwardią i Armią Ludową z drugiej, tzw. akcji dezinformacyjnej oraz rzekomych powiązań Jaroszewicza i Lechowicza z Gestapo. Szczegółowo badane były okoliczności nieudanej likwidacji Jaroszewicza, zabójstwa tow. Nowotko i aresztowania tow. Findera i Fornalskiej oraz sprawy kontaktów Lechowicza po wyzwoleniu z podziemiem.

Zwłaszcza szczegółowe zeznania, rozmowy i meldunki celne dotyczą towarzyszy przydzielonych do współpracy z Jaroszewiczem i Lechowiczem, jak np. Wacława Dobrzyńskiego, przydzielonego jako łącznika do PKB (ochrona Partii i szkolenie gwardzistów), Szczesnego Dobrowolskiego, współpracownika Jaroszewicza, Heddy Bartoszek, łączniczki i Sowińskiej „Barbary”, sekretarki Oddziału Informacji GL.

Dobrowolski Szczesny domagał się w śledztwie przesłuchania przez członka Biura Politycznego KC, o czym informował szczegółowo kierownictwo partii mjr Dusza (24. XI. 1949). Zeznania Dobrowolskiego posiadają liczne podkreślenia i uwagi na marginesie, świadczące o szczegółowym studiowaniu ich przez B. Bieruta i J. Bermiana. Na okoliczność kontaktów z Dobrowolskim i jego współpracy z Jaroszewiczem przesłuchani zostali za zezwoleniem kierownictwa Partii — Maria Turlejska, Jerzy Albrecht, Jerzy Morawski, Mieczysław Popiel i Janusz Zarzycki. M.in. Jerzy Albrecht i Janusz Zarzycki przesłuchani byli na okoliczność próby likwidacji Jaroszewicza i przyczyn niedojścia zamachu do skutku. W raporcie z rozmowy z J. Zarzyckim płk

Fejgin podaje, że przy dalej prowadzonych rozmowach Zarzycki byłby skłonny pomóc śledztwu w sprawie M. Spychalskiego. Dalszych zeznań Zarzyckiego w aktach nie ma.

Na początku 1951 roku kończą się przesyłane codziennie informacje płk. Światło (okres przygotowywania procesu Startu). Od lutego 1952 roku rozpoczynają się natomiast intensywne zeznania Władysława Gomułki, którego obciążono odpowiedzialnością za brak czujności, popieranie Jaroszewicza i Lechowicza oraz ukrywanie przed partią faktu ich pracy w „dwójce”. Wszystkie zeznania Wł. Gomułki, dotyczące tej sprawy są jednolite i zgodne z ustaleniem faktów w powołanych wyżej dokumentach 1948 i 1949 roku, a zwłaszcza przesłuchania tow. Witolda i komisyjnej rozmowy ze Spychalskim. Podał on mianowicie, że Oddział Informacji GL kierowany był przez M. Spychalskiego i podlegał Franciszkowi Jóźwiakowi jako szefowi Sztabu GL. Po raz pierwszy zetknął się z informacjami podpisywanymi „Adam” i „Zych” w marcu 1944 roku, kiedy po wyjeździe M. Spychalskiego do Moskwy opiekował się jako sekretarz KC Partii Oddziałem Informacji AL. Dowiedział się wówczas również, że „Adam” i „Zych” są kierownikami sekcji i że za poprzedniego Kierownictwa Partii był zamiar likwidacji „Adama” jako przedwojennego współpracownika dwójki. Nie znał osobiście ani „Adama”, ani „Zycha” i nie znał źródeł, z jakich czerpią swoje informacje. Sprawę prowokatorstwa „Adama” wyjaśniał z Szefem Sztabu GL, gen. Witoldem, który mu oświadczył, że sprawa ta została wyjaśniona. Po wyzwoleniu w 1945 roku M. Spychalski poinformował Wł. Gomułkę o wznowionych kontaktach z Lechowiczem i wyjaśnił, że Jaroszewicz i Lechowicz przed wojną współpracowali z wywiadem radzieckim i dlatego mieli kontakty z „dwójką”. Sprawa kontaktu z Lechowiczem, tkwiącym jeszcze podówczas w podziemiu (Zjednoczenie Demokratyczne), omawiana była na posiedzeniu Biura Politycznego i nikt zastrzeżeń nie zgłosił. Informacje z terenu podziemia przesyłane przez Lechowicza Wł. Gomułka przekazywał J. Bernatowski względnie MBP, ewentualnie omawiane były na posiedzeniach Biura Politycznego w zależności od wagi informacji. M.in. omawiana była sprawa próby nawiązania kontaktu za pośrednictwem Lechowicza z Rzepeckim celem zlikwidowania (ujawnienia) podziemia.

W drugiej połowie 1947 roku Wł. Gomułka poinformowany został przez Sowińską „Barbarę”, że w archiwum II Oddziału znaleziono dokumenty, świadczące o kontaktach z Lechowiczem. Sprawę tę Wł. Gomułka wniósł na posiedzenie Biura Politycznego i

zapropoŃował, by zwrócić się do władz radzieckich o informacje. Wnioskowi sprzeciwił się J. Berman i po dyskusji przekazano sprawę do MBP do zbadania. Do czasu odejścia z Biura Politycznego Wł. Gomułki, tzn. do sierpnia 1948 roku, MBP żadnych materiałów i wyjaśnień w tej sprawie nie przedstawiło (teczka: *zeznania Wł. Gomułki*).

Analizując wszystkie dokumenty w sprawie Jaroszewicza i Lechowicza, należy stwierdzić, że śledztwo nie ustaliło faktu działalności tych osób na szkodę ruchu robotniczego, nie ustaliło faktu współpracy z Gestapo, nie wykryło również żadnego faktu likwidacji działaczy lewicowych. Równocześnie zarówno z protokołów zeznań jak i meldunków celnych wynika, że śledztwo sugerowało aresztowanym ich zeznania, zwłaszcza obciążające M. Spychalskiego i Wł. Gomułkę. W teczce z 1955 roku, zawierającej projekty aktów oskarżenia przeciwko Jaroszewiczowi i przeciwko Lechowiczowi znajduje się sprawozdanie z przesłuchania przez płk. Rózańskiego Stanisława Nienałtowskiego oraz jego zeznania z 1948 roku. Dotyczą one akcji dezinformacyjnej, prowadzonej rzekomo przez PKB oraz roli M. Spychalskiego, przy czym Nienałtowski podaje, że osobiście przed wojną zwerbował Spychalskiego na agenta „dwójki”, a Spychalski z kolei zwerbował Logę i Albrechta. Mimo, że nikt z aresztowanych nie potwierdził tych faktów, do tych zeznań Nienałtowskiego dołączono meldunek agenta celnego z grudnia 1951 i stycznia 1952 roku, który — jak to sam zaznacza w meldunku — zgodnie z otrzymanymi instrukcjami nakłaniał skazanego na karę śmierci Nienałtowskiego do składania zeznań obciążających M. Spychalskiego współpracą z Abwehrą i Gestapo. Do tegoż projektu aktu oskarżenia dołączone są również zeznania Wł. Lechowicza z lutego 1951 roku na temat wrogiej roli PKB w stosunku do AL i PPR — odwołane zresztą przez niego.

Olbrzymia większość materiału śledczego była szczegółowo studiowana przez Kierownictwo Partii. Bolesław Bierut prowadził ponadto osobiście kartotekę personalną faktów i zeznań podejrzanych i ich wypowiedzi w celi, sygnalizowanych przez agentów. Bardzo szczegółowo np. studiowane były meldunki dotyczące wypowiedzi Emilii Jaroszewicz, mimo że świadczą one o zachwianiu jej równowagi umysłowej. Podobnie z zeznaniami Wacława Dobrzyńskiego, Szczęsnego Dobrowolskiego i innych osób. Z materiałów śledczych wynika, że Kierownictwu Partii nie zależało na wykryciu obiektywnej prawdy, lecz na spowodowaniu przyznania się podejrzanych nawet do niczym nie potwierdzonych faktów.

O metodzie prowadzonego śledztwa świadczy znajdujący się w aktach 1955 roku wykaz nazwisk osób, przebywających w więzieniu. Wykaz ten posiada specyficzną wymowę, gdyż przy trzech nazwiskach w sprawie Jaroszewicza i Lechowicza znajduje się odręczna adnotacja B. Bieruta: „chory umysłowo”.

2. Leon Ferszt

Ze sprawą Jaroszewicza i Lechowicza łączy się bezpośrednio sprawa Leona Ferszta, bliskiego współpracownika Leńskiego, na którego powołał się w swoich zeznaniach Lechowicz. W kwietniu 1949 roku w MBP odbyła się rozmowa oficera śledczego mjr. Domowskiego z Fersztem. Protokół z tej rozmowy, zawierający obszerny i bardzo szczegółowy życiorys Ferszta wraz z dołączonym raportem przeprowadzającego rozmowę oficera, znajduje się zarówno w aktach B. Bieruta jak i J. Bermana. Zawiera on podkreślenia, odręczne uwagi, poprawione kolorowym ołówkiem nazwiska itp. Raport kończy się następującą konkluzją: „Moje rozmowy na dotychczasowej płaszczyźnie skończyły się. Proponuję przeprowadzić z nim zasadniczą rozmowę”. Wniosek został zaakceptowany, gdyż od maja 1949 roku rozpoczynają się niezwykle intensywne przesłuchania Ferszta (6 przesłuchań dziennie) na okoliczność jego współpracy z Leńskim, kontaktów i powiązań z bratem Ludwikiem, kontaktów z Jaroszewiczem, na okoliczności aresztowania tow. Lampe i śmierci Mützenmachera, a ponadto kontaktów z Jerzym Dobrowolskim.

Mimo intensywnego śledztwa wszystkie zeznania L. Ferszta nie odbiegają w treści od złożonego w kwietniu 1949 roku życiorysu (teczka: *Leon Ferszt*).

Prokuratura Generalna, przedstawiając w 1954 roku sprawy do omówienia i zwolnienia osób przebywających w więzieniu, mimo braku jakiegokolwiek winy L. Ferszta proponuje dalsze pozostawienie go w więzieniu jako podejrzanego o działalność prowokatorską (teczka: 1955 r.).

3. Bogusław Hrynkiewicz

Od 1948 roku kompletowane są materiały śledztwa w sprawie Bogusława Hrynkiewicza, który przekazany został z więzienia w ZSRR władzom bezpieczeństwa w Polsce. Bogusław Hrynkiewicz, członek KPP, w 1942 roku na polecenie wywiadu

radzieckiego i ówczesnego kierownictwa partii wszedł do nielegalnej organizacji Miecz i Pług celem opanowania jej kierownictwa i przeciągnięcia do obozu lewicy. Miecz i Pług był inspirowany i kierowany przez Gestapo za pośrednictwem swoich agentów (zeznania: Hrynkiewicza, Czesława Skonieckiego i innych).

Śledztwo prowadzono przede wszystkim w kierunku ustalenia właściwej roli tej organizacji w ruchu oporu w Polsce, charakteru powiązań Miecza i Pługa oraz Hrynkiewicza z jednej strony z Gestapo i Abwehrą, z drugiej — z PPR i AL oraz wywiadem radzieckim.

Od 1949 roku śledztwo pogłębia badania w kierunku ustalenia odpowiedzialności za działalność B. Hrynkiewicza, Mariana Spsychalskiego, któremu w 1943 roku wywiad radziecki przekazał z Hrynkiewiczem kontakt.

W aktach z 1948 roku znajdują się usystematyzowane zeznania Hrynkiewicza i jego współpracownika Zbyszka, od marca 1949 roku zeznania całej grupy Miecza i Pługa włączone są do codziennych informacji X Departamentu (Jan Heller, Wiesław Sobierajski, Zofia Zochowska, Zbyszek i inni). W odrębnej teczce zawierającej materiały z 1950 i 1951 roku znajdują się odpisy zeznań M. Spsychalskiego, konfrontacje z Hrynkiewiczem i zeznania B. Sowińskiej, a ponadto przekazana przez M. Spsychalskiego B. Bierutowi korespondencja Hrynkiewicza ze Spsychalskim z 1945 roku oraz odrębna charakterystyka Hrynkiewicza napisana przez M. Spsychalskiego.

Trudno jest ustalić, które z czynów B. Hrynkiewicza dokonane zostały w ramach jego prac z ramienia wywiadu, a które były wynikiem jego własnej inicjatywy. Nie ulegają jednak wątpliwości fakty współpracy z Gestapo, oddawanie szeregu usług, korzystanie z pomocy finansowej i materialnej dla Miecza i Pługa (z pomocy tej korzystał również i wywiad radziecki — zeznania Cz. Skonieckiego i B. Hrynkiewicza), prowadzenie tzw. akcji dezinformacyjnej Gestapo, organizowanie „oddziałów samoobrony”, udział w akcji Hotelu Polskiego i podobnych.

Władysław Gomułka, któremu zarzucano aprobowanie działalności Hrynkiewicza i korzystanie z jego usług, w zeznaniach swoich wyjaśnił, że o pracy Hrynkiewicza w wywiadzie radzieckim oraz w Mieczu i Pługu poinformował go sekretarz KC tow. Finder, który utrzymywał z Hrynkiewiczem kontakt. W związku z wyspą drukarni AL przy ul. Grzybowskiej Władysław Gomułka dowiedział się o prowadzonej przez Oddział Informacji AL

tw. akcji dezinformacyjnej oraz korzystaniu w tej sprawie z usług Hrynkiewicza. Sprawa ta została przez niego postawiona na posiedzeniu KC i na jego wniosek postanowiono zerwać z akcją dezinformacji i przerwać kontakty z Hrynkiewiczem. W 1944 roku Wł. Gomułka został poinformowany przez M. Spychalskiego bezpośrednio po akcji, że Hrynkiewicz może zdobyć archiwum antykomunistyczne Delegatury i zwrócił się o pomoc w ludziach. O sposobie przeprowadzenia przez Hrynkiewicza tej akcji Wł. Gomułka poinformował szefa sztabu AL, gen. Witolda i pozostałych członków KC, przy czym stanął na stanowisku, że akcja ta mogła mieć charakter prowokacji, zmierzającej do skompromitowania PPR. Wł. Gomułka ponownie zabronił kontaktów z Hrynkiewiczem Oddziałowi Informacji i powiadomił o tym szefa Sztabu. Kartotekę archiwum Delegatury zawierającą nazwiska i adresy komunistów przekazano do sprawdzenia danych, a część materiałów zabrał ze sobą M. Spychalski do Moskwy.

Podczas swoich kontaktów z przedstawicielem wywiadu radzieckiego F. Karwackim Wł. Gomułka kilkakrotnie przestrzegał przed kontaktami z Hrynkiewiczem. Po wyzwoleniu zabronił Sowińskiej udzielania informacji Hrynkiewiczowi z zakresu jej prac (teczka: *Wł. Gomułka*).

Zeznania Wł. Gomułki w sprawie Hrynkiewicza zgodne są w zasadzie z zeznaniami M. Spychalskiego, Hrynkiewicza i Czesława Skonieckiego.

Należy zaznaczyć, że w zeznaniach aresztowanych członków Delegatury i AK sprawa akcji na archiwum Kupeckiego i zastosowanych metod znajduje szerokie odzwierciedlenie.

W jednej z teczek sprawy Bogusława Hrynkiewicza znajdują się koperty z odręcznym napisem B. Bieruta: „Raport w sprawie Dubiela, 3 maja 1949 roku” oraz koperta zawierająca protokoły zeznań współpracownika Hrynkiewicza, Wiesława Sobierajskiego, aresztowanego w październiku 1950 roku. Są to zeznania omawiające ideologiczną postawę Sobierajskiego w 1942 roku, motywy przystąpienia do Miecza i Pługa oraz zeznania na temat powojennych kontaktów Sobierajskiego i Hrynkiewicza ze Spychalskim. Połączenie w jednej teczce sprawy Dubiela i Sobierajskiego nie jest przypadkowe, gdyż Dubiel był agentem celnym i zgodnie z instrukcjami przeprowadzał rozmowy z Sobierajskim. W tejże teczce, w oddzielnej kopercie, znajdują się obszerne raporty Dubiela, zawierające szczegółowy opis działalności Sobierajskiego i jego kontaktów politycznych przed wojną, w czasie okupacji oraz instrukcje, jakie dawał Dubiel Sobierajskiemu odnośnie zachowania w śledztwie. Materiały te zostały przesłane B. Bierutowi

przez J. Bermiana i zawierają jego uwagi na marginesie, świadczące o szczegółowym zapoznawaniu się z treścią raportu. Instrukcje o zachowaniu w śledztwie dawane Sobierajskiemu przez Dubiela polegały na nakłanianiu go do przyznania się do walki z ruchem robotniczym i obciążenia innych osób, a zwłaszcza M. Spychalskiego. Fakty podawane przez Sobierajskiego na skutek tych instrukcji nie zostały potwierdzone przez inne osoby w śledztwie i na rozprawie Hrynkiewicza, o czym Biuro Specjalne MBP powiadomiło Kierownictwo Partii w notatce informacyjnej, dotyczącej zakończenia śledztwa. Tym niemniej w projektach aktu oskarżenia przeciwko M. Spychalskiemu Wiesław Sobierajski i Dubiel figurują jako współoskarżeni.

4. Inne sprawy związane z ruchem oporu okupacji oraz prowokatorstwa.

Śledztwo w sprawie pracowników Oddziału Informacji AL oraz Bogusława Hrynkiewicza pozwoliło nie tylko na rozpracowanie struktury i działalności przedwojennego II Oddziału i jego Samodzielnego Referatu Informacji, ale ułatwiło władzom bezpieczeństwa rozpracowanie prawie całego ruchu oporu w Polsce w okresie okupacji, a zwłaszcza jego wywiadów i kontrwywiadów, wzajemnych powiązań, penetracji do PPR i AL, działalności grup likwidacyjnych i sądów oraz kontaktów z Niemcami i Gestapo.

Codzienne informacje X Departamentu oraz zeznania poszczególnych osób obejmują cały wachlarz ugrupowań politycznych od Delegatury i stronnictw wchodzących w jej skład do Narodowych Sił Zbrojnych. Dotyczą one m.in.:

1) Delegatury i Kierownictwa Walki Cywilnej

Struktura i działalność wywiadu i kontrwywiadu Delegatury, powiązania z sanacją, policją oraz ONR i NSZ. Stożek - Wir. Brygada Wywiadowcza Korwina i podległa jej komórka o kryptonimie Teczka (archiwum Kopeckiego). Komórka likwidacyjna KWC i kontakty z Sudeczką. Sąd Delegatury.

Stronnictwa Narodowego — powiązania z wywiadem Delegatury. Grupa Piaseckiego, „Pobudka” (KWC).

WRN.

2) *Armia Krajowa* — wywiad i kontrwywiad AK oraz powiązania z kontrwywiadem Komendy Głównej NSZ, II Oddział AK, Biuro Studiów itp.

3) *Narodowe Siły Zbrojne* — wywiad i kontrwywiad. Rozpracowania i penetracje do organizacji lewicowych (Saperlich, Krawczykowski). Grupy dywersyjne i kontakty z Sudeczką.

4) *Polska Armia Ludowa* — Borucki Henryk i jego kontakty z Kempką.

5) *Związek Syndykalistów Polski* — jego wywiad Sonda i kontakty z PPR.

Od marca 1949 roku rozpoczynają się zeznania członków PPS. Dotyczą one zwłaszcza członków WRN, którzy w okresie okupacji pracowali w Kierownictwie Walki Cywilnej Delegatury, w PKB i Starcie (Eustachy Krak, Zaczkowski, Łągowska i inni), jak również tych, którzy do PPS przyszli po wyzwoleniu z AK i obozów jenieckich (Kowalewski, Mazurkiewicz-Radość, Łaniewski, Tadeusz Zakrzewski i inni). Śledztwo dotyczyło zarówno okresu okupacji, powiązań z Delegaturą i kontaktów z AL i PPR, jak również pracy po wyzwoleniu, a zwłaszcza tzw. wywiadu PPS. W aktach m.in. znajduje się obszerny elaborat Kraka Eustachego (12. VII. 1949), omawiający stosunki w NKW, rolę poszczególnych osób z kierownictwa Partii oraz ich charakterystyki (Cyrankiewicza, Osóbki-Morawskiego, Reczka, Kowalewskiego, St. Zaborskiego, Zygmunta Zakrzewskiego i innych).

Bezpośrednio z zagadnieniem frakcyjnej działalności grupy prawicowo-nacjonalistycznej w PPR wiąże się sprawa Teofila Głowackiego, który z ramienia RPPS prowadził rozmowy z PPR na temat wejścia RPPS, a następnie CKL do KRN. Prócz normalnych informacji Biura Specjalnego w tej sprawie w aktach znajdują się skompletowane szczegółowe zeznania Głowackiego na temat CKL oraz raporty w jego sprawie w języku rosyjskim.

Intensywnie przesłuchiwani byli w śledztwie pracownicy Departamentu Politycznego MSW przedwojennego i Policji Państwowej, którzy na ogół w okresie okupacji weszli bądź do AK, bądź w skład PKB. Niezależnie od rozpracowania roli i działalności poszczególnych osób w okresie przedwojennym i w okresie okupacji śledztwo sięgnęło do ustalenia sieci konfidentów w ruchu robotniczym, a od listopada 1949 roku Pogorzelski, Pawłowski i Wasilewski przesłuchiwani są intensywnie na temat trockistów. W aktach znajdują się zeznania ponad 20 odpowiedzialnych pracowników Policji Państwowej na różnych terenach przedwojennej Polski. Na przykład: Warszawa — Henryk Pogorzelski, Tadeusz Pawłowski, Henryk Niszkurko, Jan Płotnicki,

Henryk Sandomierski, Łódź — Feliks Kasprzak, Mieczysław Olczyk, Wilno — Stanisław Wasilewski, Dominik Piotrowski (później Warszawa) i in.

Zeznania tych osób mówią o stopniu znajomości i penetracji przedwojennych organów bezpieczeństwa w ruchu robotniczym oraz zawierają nazwiska współpracowników i konfidentów, jak np. Stefan Gajda, Platte-Derrwienko, Drąkoper Edmund i inni. Z zeznaniami tymi, a zwłaszcza Pogorzelskiego, zaznajamiał się dokładnie B. Bierut i J. Berman, o czym świadczą adnotacje i podkreślenia w tekście protokołu. Odpisy zeznań pracowników MSW i Policji Państwowej dołączone są ponadto do akt personalnych, jak np. zeznania z 23. I. 1951 Stefana Leskiego na temat Lewicy PPS i penetracji organów bezpieczeństwa, Piotrowskiego z 15. XI. 1949 na temat Majzlera i Niewarowskiego w Łodzi itd.

5. Konspiracja w wojsku i proces generatów (1951)

Sprawa konspiracji w wojsku, zakończona procesem generatów oraz szeregiem procesów pochodnych, prowadzona była zarówno przez organa MBP jak i Zarząd Informacji WP.

Materiały w tej sprawie obejmują okres od 1950 do 1955 roku i odnoszą się do trzech grup przedwojennych oficerów, którzy zgłosili się i zostali przyjęci do odrodzonego Wojska Polskiego: 1) z Armii Krajowej, jak np. Franciszek Herman, Jerzy Kirchmayer, Władysław Roman i inni, 2) po wyjściu z oflagu, jak Kuropieska, Mossor, 3) bądź powrócili do kraju z emigracji, jak Tatar, Utnik, Nowicki, Stanisław Żymierski i inni.

Oficerowie ci postawieni zostali w stan oskarżenia o zorganizowanie w wojsku rozgałęzionego spisku celem opanowania władzy oraz o prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz wywiadu państw kapitalistycznych (akty oskarżenia).

Wydaje się słusznym rozpocząć omawianie materiałów archiwalnych od niektórych *dokumentów z 1955 roku*, w ich bowiem świetle nabierają wymowy dokumenty wcześniejsze.

W teczce z 1955 roku zawierającej różne dokumenty dotyczące rewizji wyroków i spraw pozostających w śledztwie — znajduje się obszerne i szczegółowe sprawozdanie z dnia 5 kwietnia 1955 roku Naczelnego Prokuratora Wojskowego Zarakowskiego ze zbadania sprawy Tatara, Utnika i Nowickiego, skazanych w sprawie spisku w wojsku. W sprawozdaniu tym Naczelnny Prokurator podaje, że badania w sprawach związanych ze

sprawą Tatara rozpoczęto w związku z napływem od skazanych próśb o rewizję wyroku, przy czym wszyscy oni odwoływali swoje poprzednie zeznania jako niezgodne z prawdą i wymuszone w śledztwie. Od kwietnia 1953 do kwietnia 1955 roku, tj. na przestrzeni 2-ch lat, prośbę o rewizję wyroków złożyło 46 skazanych i ich rodziny. Niezależnie od tego wielu skazanych zgłosiło wizytującym w tym czasie więzienia prokuratorom i oficerom śledczym ustne odwołanie zeznań i prośby o ponowne rozpatrzenie sprawy.

Wiosną 1954 roku Prokurator przystąpił do przeprowadzania badań dwóch spraw. Jedną z nich podjęto na osobiste polecenie I sekretarza KC (Godleski). Badania potwierdziły fakt stosowania w śledztwie przymusu oraz nasunęły zastrzeżenia co do zeznań świadków (współpodejrzanych), a ponadto wykazały, że sprawy o konspiracyjno-spiegowski spisek w wojsku łączą się nawzajem ze sobą oraz ze sprawą centralną Tatara.

Pośród 88 osób skazanych w tych sprawach — 19 skazano na karę śmierci i wyrok wykonano, 3 osoby zmarły po uprawomocnieniu się wyroku, a pozostałe skazane zostały na długoterminowe więzienie.

Dalsze badania spraw pozostających w śledztwie według sprawozdania Naczelnego Prokuratora wykazały, że brak jest dostatecznych podstaw do wszczęcia postępowania sądowego oraz że zeznania, które posłużyły za podstawę aresztowania tych osób budzą poważne wątpliwości. Po umorzeniu spraw pozostających w śledztwie stanęła sprawa ustosunkowania się do spraw osób już skazanych, na które zeznawali pozostający wówczas w śledztwie, a obecnie wypuszczeni na wolność. Ich zeznania, obciążające skazanych były ściśle związane z przyznaniem się do własnej wrogiej działalności. Odwołanie tych zeznań podważyło zasadność opartych na tych zeznaniach wyroków skazujących. Omawiając szczegółowo śledztwo w sprawie Tatara, Utnika i Nowickiego oraz powstanie koncepcji ich zorganizowanego działania Prokurator Generalny podaje, że koncepcja ta nie miała oparcia w materiałach. „Jak można wnosić z badań sprawy — pisze Prokurator — w dalszym śledztwie przyjęto wersję istnienia organizacji w wojsku... zaczęto stosować bardzo ostry przymus w postaci długotrwałych przesłuchań” z ograniczeniem snu, stójek, karcerów i wyzwisk, zastrasznień itp. (zakreślone w oryginale kolorowym ołówkiem). „Śledztwo, jak to można dziś ocenić — pisze dalej Prokurator — prowadzone było niezwykle prymitywne, bezplanowo i bezkrytycznie”. W konkluzji proponuje on

„rozkładając to w czasie skontrolować sprawy pochodne w sprawie Tatara dla ewentualnego skorygowania”.

Do sprawozdania dołączona jest odrębna notatka J. Bermana treści następującej: „tow. Tomasz. Sądzę, że wnioski Zarakowskiego są słuszne co do spraw pochodnych. Grupę centralną należałoby potraktować tylko indywidualnie, ale nie w sensie rewizji, lecz ewentualnych ulg. Niepotrzebnie Zarakowski imputuje Mietkowskiemu całą koncepcję, bo on raczej zachował w tej sprawie rozsądne stanowisko wbrew Skulbaszewskiemu. Razić musi brak wszelkiego akcentu u Zarakowskiego, który sprawował cały czas nadzór nad sprawą. (—) Jakub”.

Następny dokument w sprawie konspiracji w wojsku stanowi notatka z 5 października 1955 roku Naczelnego Prokuratora Wojskowego, który przedkładając B. Bierutowi list przebywającego w więzieniu od maja 1950 roku gen. Kuropieski — przedstawia wyniki badania jego sprawy i wnosi o decyzję, gdyż Kuropieska pozostaje ponad 2 lata pod groźbą ciężącego na nim wyroku śmierci. Naczelną Prokurator podkreśla, że za podstawę do aresztowania Kuropieski posłużyły obciążające go zeznania Romana, Tatara, Hermana, Pluty-Czachowskiego i Utnika, jakie ci złożyli w śledztwie we własnych sprawach. Prokurator podaje metody, stosowane wobec Kuropieski w śledztwie, fakt nieprzyznawania się przez niego ponad rok czasu do udziału w konspiracji, a następnie odwołanie przyznania się oraz pisze: „Od momentu odwołania... do czasu rozprawy Kuropieska, mimo prowadzenia nadal bardzo uciążliwego śledztwa, nie przyznawał się. Dnia 15 czerwca 1952 sporządzono w jego sprawie akt oskarżenia, zarzucający Kuropiesce udział w konspiracji i szpiegostwo i na poparcie powołano jako świadków... wszystkich tych, którzy stali pod zarzutem udziału w konspiracji, przy czym część z nich była już zasądzona. Wszyscy w różnym stopniu obciążali Kuropieskę przynależnością do konspiracji, udziałem w jej kierownictwie oraz udziałem w zorganizowaniu i uprawianiu szpiegostwa”. Po wyroku orzekającym karę śmierci Kuropieska napisał prośbę o ułaskawienie i wyjaśnienie do Najwyższego Sądu Wojskowego (2. VII. 1952), przyznając się do kierowania spiskiem, kontaktów szpiegowskich z ambasadą amerykańską, obciążając równocześnie M. Spychalskiego udziałem w konspiracji. W czasie przesłuchania przez oficerów Prokuratury w 1955 roku Kuropieska oświadczył, że niezgodne z prawdą zeznanie złożył celem ratowania życia. „Od lutego Kuropieski nie przesłuchiowano, mimo że trzykrotnie zakładał głódówkę w celu przyspieszenia decyzji w jego sprawie” (cytat z raportu N. Prokurat.).

Należy zaznaczyć, że [zastój? opór? — brak słowa; dop. Red.] w sprawie uwolnienia z więzienia Kuropieski staje się zrozumiały w świetle materiałów śledczych przeciwko M. Spychalskiemu. We wszystkich bowiem wersjach aktu oskarżenia tego ostatniego Józef Kuropieska proponowany jest bądź jako współoskarżony, bądź jako świadek oskarżenia (*akta M. Spychalskiego oraz pismo B. Bieruta z grudnia 1955 roku*).

Przechodząc do wcześniejszych materiałów znajdujących się w archiwum należy podkreślić, że wszystkie dokumenty, na które powołuje się Naczelny Prokurator — z wyjątkiem zeznań prowadzących śledztwo oficerów i wyjaśnień skazanych z 1955 roku — były sukcesywnie i systematycznie przesyłane Kierownictwu Partii przez MBP i Główny Zarząd Inofrmacji, poczynawszy od 1950 roku (a odnośnie gen. Hermana od lutego 1949 roku — raport ppłk. Stefana Kuhla, Szefa Głównego Zarządu Informacji MON od 1947 do wiosny 1950 roku).

Na dokumentach tych — zeznaniach, konfrontacjach, meldunkach agentury celnej dołączonych do zeznań, notatkach władz śledczych itp. — robione są liczne podkreślenia i uwagi, świadczące nie tylko o studiowaniu ich na bieżąco, ale i o kierunku tych studiów. Z dokumentów tych, zwłaszcza informacji agentury celnej i protokołów konfrontacji aresztowanych wynika, że koncepcja zorganizowanego spisku w wojsku powstała poza oskarżonymi. Szczególnie charakterystyczne są meldunki agentów celnych. Mówią one o zachowaniu i wypowiedziach więźniów w celi przed i po zeznaniach, o stosowaniu w różnej formie represji i reagowaniu na nie więźniów itd.

W meldunku z dnia 28 kwietnia 1950 roku agent podpisany Zemsta pisze z celi Franciszka Hermana: „W dniu 27. IV (Herman) powrócił z badania na chwilę o godz. 21, aby zjeść kolację, wtedy powiedział: „nie wytrzymałem nocy, przyznałem się, nagadałem masę ogólnie (podkreślone w tekście kolorowym ołówkiem). Teraz to wszystko rozpracowują szczegółowo. Nie wiem jak się z tego wycofać”. Zaraz został ponownie wezwany i nic więcej nie powiedział z wyjątkiem, że dostał papierosy i zapalki. Po raz drugi wrócił z badania w dniu 28. IV... W przerwach, gdy nie spał, powiedział: „Przyznałem się do konspiracji w wojsku. Szpiegiem nie byłem (podkreślenie w tekście) i zdechnę, do tego się nie przyznam, nic z tym wspólnego nie miałem. Byłem człowiekiem Mikołajczyka. Konspirację w wojsku zacząłem prowadzić od 1945 roku. Wszyscy oficerowie przedwojenni należeli z małymi wyjątkami... W wojsku konspiracja dążyła do

zwalczania komuny, wprowadzenia do wojska jak najwięcej oficerów przedwrześniowych, jako elementu pewnego, wrogiego komunie. Następnie do jak najszybszego pozbycia (się) z szeregów wojska oficerów sowieckich i odżydzenia wojska. Rolę tę miała spełniać kadra oficerów przedwrześniowych. *Wodzem konspiracji w wojsku byłem ja* (podkreślone w tekście)... W nocy im to wszystko powiedziałem. Jak wróciłem do celi, to choć leżałem — nie spałem, myślałem jak się z tego wycofać. Próbowałem w dzień w pewnych sprawach wycofać się, to znowu dali mi szkołę. Teraz już nic nie chcę myśleć — niech tak idzie”. Meldunek z dnia 23 października 1950 roku podaje: „gen. Herman w dniu 21 i 22. X. opowiedział: „Przepadłem zupełnie. Jak wynika z wypowiedzi śledczego, to Spychalski, Kuropieska i ja założyliśmy konspirację w wojsku jeszcze w 1945 roku. Te rozmowy, co mieliśmy we trójkę — to rozmowy konspiracyjne... nie wiem sam co mam robić, przeczyć nic nie pomoże, więcej siebie tylko zgubię. Teraz ja, Kuropieska i Spychalski będziemy na czele procesu — zguba zupełna, co robić, nie wiem sam. Już śledczy pyta się, jakie dyrektywy dałem Rzepeckiemu od Spychalskiego, kiedy miałem z nim spotkanie, aby namówić do ujawnienia. Mówiłem, że nic nie przekazywałem mu, namawiałem do ujawnienia — powiada, że nieprawda”. Meldunek z dnia 6 września 1950 roku dołączony do protokołu konfrontacji Kuropieski z Kirchmayerem zawiera treść następującą, zgodną z protokołem przebiegu konfrontacji:

„Wczoraj w momencie powrotu Kuropieski na celę obudziłem się. Od razu z punktu zawiadomił mnie, iż miał konfrontację z Kirchmayerem i oświadczył: „To jest człowiek obłąkany. Nigdy nie słyszałem większych bredni”. Rano zacząłem wypytywać o szczegóły. Konfrontację przeprowadzał płk Skulbaszewski Antoni, zastępca Szefa Głównego Zarządu Informacji w obecności oficera śledczego Markiewicza (Czesława, mjr. WP) i Kirchmayera. Kirchmayer stwierdził cały szereg faktów, m.in. to, że już w lecie 1945 roku była komórka organizacyjna. Kuropieskę uprzedzono, że nie może zadawać pytań. Po skończonej wypowiedzi Kirchmayera Kuropieska zaprzeczył prawdziwości zeznań i w milczeniu opuścił gabinet, w którym odbywała się konfrontacja. Wydziwiał, jak to jest możliwym stworzyć taki stek kłamstw. Twierdzi, że cały szereg faktów, podanych przez Kirchmayera, jest łatwy do obalenia”.

Meldunek z 7 września podaje: „Refleksje Kuropieski z przesłuchań pokonfrontacyjnych są następujące: „oficerowie śledczy triumfują i wykpiwają go. On sam dochodzi do przekonania,

że o ile konfrontacja z Hermanem przebiegnie podobnie jak z Kirchmayerem, to jego sytuacja staje się bez wyjścia. Mimo że *przychodzą refleksje o konieczności przyznania się* (podkreślenie w tekście), broni się on przed tą ewentualnością, nie uznając swej działalności za konspiracyjną, tylko za polityczną. Wczoraj po obiedzie zauważył o nowym kierunku śledztwa: „Co za perfidia. Ponieważ nie ma nawet śladu mojej działalności konspiracyjnej, chcą mnie umiejscowić jako człowieka zaufania Spychalskiego, który odgrywał rolę łącznika między byłymi akowcami a odchyleńcami nacjonalistycznymi”.

Materiały w sprawie spisku w wojsku są posegregowane w poszczególnych teczkach i kopertach z własnoręcznym podpisem B. Bieruta:

Pierwsza teczka zawiera:

- dokumenty z 1945/46 r. w sprawie funduszu Draba (list ambasadora Jerzego Michałowskiego z Londynu, fotokopia umowy z Tatarem, raporty Kuropieski z 1946 r. z Londynu,
- opracowanie St. Nowickiego z 2. II. 1950, dotyczące „Zespołu Trzech” w Londynie (Tatar, Utnik, Nowicki),
- opracowanie Adama Uziembły z marca 1950, zawierające charakterystykę polityczną obozu jenieckiego w Woldenbergu i działalność grupy lewicowej (samokrytyka),
- Notatka służbowa z maja 1950 r. płk. Skulbaszewskiego, dotycząca stanu śledztwa i jego rozbudowy.

Druga teczka zawiera:

- Protokoły zeznań Franciszka Hermana od kwietnia 1950 r. w sprawie konspiracji w wojsku (wcześniejsze protokoły w sprawach AK — w ogólnych informacjach X Departamentu). Do każdego z tych protokołów dołączone są aktualne meldunki agentury celnej.

Trzecia teczka z napisem: „Materiały śledcze 1950”:

- zeznania Tatarskiego, Floryanowicza, dr. Wacka, Szczurek-Cergowski,
- konfrontacje: Tatar - Pluta-Czachowski i Kirchmayer - Kuropieski,
- meldunki agentury celnej.

Koperta zawiera (1):

- zeznania M. Spychalskiego o powiązaniach z Wł. Gomułą,
- zeznania St. Sowińskiej na temat kontaktów z Gomułą,
- zeznania Utnika o kontaktach z Henkeyem oraz relacje Tatarskiego o kontaktach ze Spychalskim,
- meldunki agenturalne.

Koperta zawiera (2) — (październik 1950):

- zeznania Spychalskiego o pracy w wojsku,
- zeznania Hermana o M. Spychalskim,
- list St. Zawadzkiego do gen. Romkowskiego o pracy w wojsku,
- meldunki celne.

Koperta zawiera (3) — (październik 1950):

- zeznania M. Spychalskiego o początkach jego pracy w wojsku,
- zeznania Kirchmayera, Tatar, Floryanowicza i Hermana o wciąganiu do konspiracji poszczególnych osób (Prus - Więckowskiego).

Czwarta teczka zawiera:

- protokoły zeznań z okresu kwiecień - październik 1950 roku Tatar i Utnika oraz meldunki agentury celnej.

Piąta teczka zawiera:

- zeznania i meldunki celne z października 1950 roku Pluty-Czachowskiego (grupa Radosława).

Szósta teczka zawiera:

- zeznania i meldunki celne Floryanowicza i Kirchmayera (o Floryanowiczu), Chojeckiego (o Kuropiesce i misji w Londynie), Nowickiego (o Kuropiesce), Jungrowa.

Siódma teczka zawiera:

- konfrontacje Spychalski - Kirchmayer i Spychalski - Tatar z grudnia 1950 r. oraz protokoły zeznań M. Spychalskiego.

Ósma teczka zawiera materiały, przygotowujące proces:

- informacje płk. Skulbaszewskiego z 6. III. 1951, dotyczące wyników śledztwa przeciwko Hermanowi,
- informacje płk. Skulbaszewskiego z 7. III. 1951 w sprawie wyników śledztwa przeciwko Tatarowi, zawierające adnotacje i uwagi J. Bermana,
- tezy części politycznej aktu oskarżenia w procesie Tatar - Kirchmayer oraz rozwinięte tezy podstawowej części aktu oskarżenia, przesłane 5 maja 1951 przez gen. Romkowskiego z adnotacjami B. Bieruta oraz akt oskarżenia z poprawkami i wstawkami czynionymi osobiście przez B. Bieruta.

Dalsze teczki zawierają sprawy pochodne, dotyczące konspiracji w wojsku: stenogram rozprawy przeciwko Perdzińskiemu z 10. IV. 1951 oraz stenogram procesu Siemińskiego z 16. IV. 1951, akta sprawy Węcka (PKP) zawierające jego zeznania na temat konspiracji w wojsku, przesłane przez min. Radkiewicza J. Bermanowi.

W odrębnej teczce zebrane są odgłosy na proces generałów. M.in. znajduje się tu artykuł w emigracyjnym piśmie w Londynie

na temat poszukiwania przez polskie organa bezpieczeństwa kont prywatnych Tataru i Utnika po ich aresztowaniu w Polsce oraz meldunek Szefa Urzędu Bezpieczeństwa w Warszawie na temat zaniepokojenia wśród rodzin skazanych w procesie generałów po aresztowaniu gen. Komara, którego byli współpracownikami.

6. *Spychalski Marian*

Proces grupy Startu i PKB, proces generałów i jego pochodne, proces Hryniewiczza z Miecza i Pługa — stanowiły etapy przygotowawcze procesu Mariana Spychalskiego, a prawomocne wyroki w tych sprawach stanowić miały dowody rzeczowe jego przestępczej działalności wykazanej w tym procesie. Wyrok w sprawie Mariana Spychalskiego stanowić miał również podstawę oskarżenia b. sekretarza KC PPR Władysława Gomułki (*tezy aktów oskarżenia M. Spychalskiego*).

W 1949 roku przeprowadzono z M. Spychalskim w KC Partii szereg komisyjnych rozmów na temat jego działalności przed wojną i w okresie okupacji, jego współpracy z Jaroszewiczem, Lechowiczem, Hryniewiczem i innymi (stenogram z rozmowy komisyjnej ze Spychalskim — 9 rozmów). Do protokółów tych rozmów dołączone są własnoręczne wyjaśnienia M. Spychalskiego z listopada 1949 roku, dotyczące Lechowicza, Eklera, Naumienki, Nienąłtowskiego, płk. Adriana, Fonkowicza, wyjaśnienia w sprawie wywiadu partyjnego oraz odpowiedź na zarzuty postawione przez Piotra Jaroszewicza na III Plenum KC PZPR.

Z materiałów MBP z tego okresu wymienić należy 2 notatki informacyjne Biura Specjalnego: 1) z dnia 5 października 1949 roku i 2) bez daty — sporządzone na podstawie zeznań Jaroszewicza i jego żony Emilii, Lechowicza, Nienąłtowskiego, Hryniewiczza i innych. Notatki te powołują się m.in. na zeznania Nienąłtowskiego z 1948 roku, obciążające M. Spychalskiego współpracą z „dwójką”, omawiane przy dokumentach dotyczących Jaroszewicza (*teczka Nienąłtowskiego z 1948 roku oraz teczka zawierająca akty oskarżenia przeciwko Jaroszewiczowi*).

Następna notatka z dnia 24 marca 1950 roku a więc bezpośrednio przed aresztowaniem Spychalskiego, stanowi właściwie plan śledztwa w jego sprawie (notatka dotyczy również Korczyńskiego, Mankiewicza i Podgórskiej, aresztowanych w tym samym czasie).

Notatka wymienia w stosunku do Mariana Spychalskiego

fakty dostatecznie stwierdzone, jak:

- pozytywna opinia o M. Spychalskim II Oddziału z okresu jego pracy w Zarządzie Miejskim w Warszawie przed wojną,
- dwukrotny pobyt na terenie Zachodniej Ukrainy w 1939 r. i powrót do Warszawy bez uzgodnienia z odpowiednimi czynnikami,
- znajomość z Jaroszewiczem w okresie przedwojennym,
- kontakty w okresie organizowania Związku Walki Wyzwoleńczej w 1941 roku z grupą KiS (Jarosz),
- zaangażowanie do pracy w Informacji GL Jaroszewicza mimo decyzji Partii o odsunięciu go od pracy partyjnej oraz powierzenie grupie „dwójkarskiej” odpowiedzialnych stanowisk w Informacji GL, mimo że znana mu była ich przeszłość,
- objęcie przez tę grupę stanowisk w Starcie, PKB i KWP, mimo wrogich celów tych organizacji,
- popieranie grupy Jaroszewicza i Lechowicza po wyzwoleniu, utrzymywanie ich w podziemiu, a następnie ułatwienie legalizacji,
- wprowadzenie do Wojska Polskiego przedwrześniowych oficerów.

Jako dotychczas *nie potwierdzone fakty* wymagające dodatkowego śledztwa notatka wymienia:

- udział Spychalskiego w opracowaniu sfingowanego zamachu na Jaroszewicza,
- uprawianie antypeperowskiej roboty w PKS, rozpracowywanie i likwidowanie PPR-owców przez Lechowicza, Nienątkowskiego i innych za zgodą Spychalskiego,
- czy Spychalski był poinformowany o właściwej roli grupy „dwójki” i realizowaniu przez nią wytycznych II Oddziału „sprawdzających się do likwidowania uczciwych PPR-owców i torowania drogi dla grupy prawicowo-nacjonalistycznej”.

Jako *poszlakowe* materiały wymieniono:

- ustalenie czy Spychalski do 1939 roku był związany z II Oddziałem (zeznania Nienątkowskiego),
- znajomość przez Spychalskiego kontaktów Jaroszewicza i Lechowicza z Gestapo,
- udział w opracowaniu i realizowaniu planu likwidacji Nowotki, Findera, Fornalskiej i innych.

Dnia 14 września 1950 roku Główny Zarząd Informacji WP przesyła B. Bierutowi zebrane wyciągi zeznań Kirchmayera, Utnika, Tatara, Hermana, Kuropieski, Adama Uziembło i innych w sprawie spisku w wojsku oraz dnia 22 września tego roku orientacyjny plan śledztwa w sprawie M. Spychalskiego, opracowany

przez płk. Skulbaszewskiego. Celem śledztwa miało być zdemaskowanie zdradzieckiej roboty Spychalskiego w wojsku i Partii po wyzwoleniu i uzyskanie jego przyznania odnośnie spisku w wojsku. Dowody świadczące o konspiracyjnej działalności M. Spychalskiego w wojsku — według płk. Skulbaszewskiego — sprowadzać się miały do bezpośrednich zeznań Tatara i Kirchmayera oraz pośrednich zeznań Utnika, Hermana, Pluty i innych. „Zeznania tej grupy aresztowanych — podaje płk Skulbaszewski — różnią się między sobą co do zakresu wagi podanych wydarzeń, mają poza tym sprzeczne naświetlenie poszczególnych konspiracyjnych kontaktów Spychalskiego. Jednakowoż wszystkie one są zgodne z tym, że Spychalski wiedział o istnieniu podziemnej organizacji w wojsku i pertraktował z jej przedstawicielami w sprawie przygotowania zamachu stanu”. Płk Skulbaszewski proponuje „jako zasadniczych argumentów do nacisku na Spychalskiego użyć zeznań Kirchmayera i Tatara (ewentualnie przeprowadzić konfrontację z nimi) i wyciągów z zeznań innych aresztowanych, które można mu pokazać w dogodnej sytuacji”. Podobne, aczkolwiek bardziej ostrożne propozycje zostały przedstawione przez X Departament MBP dnia 9 października 1950 roku. Propozycje te, jak świadczą dokumenty, zostały przez kierownictwo Partii przyjęte.

Zeznania w śledztwie M. Spychalskiego ujęte są w odrębnym segregatorze i obejmują okres od 17 maja 1950 do 9 stycznia 1956 roku. Stanowią one komplet niezależny od odpisów zeznań, przesyłanych łącznie z zeznaniami innych aresztowanych, względnie dotyczących poszczególnych spraw, jak np. grupy Jaroszewicza i Lechowicza, konfrontacje z Hrynkiewiczem oraz przy śledztwie generałów.

Te ostatnie zeznania skompletowane są według poszczególnych zagadnień i dotyczą:

- akcji dezinformacyjnej, prowadzonej przez Hrynkiewicza (zeznania M. Spychalskiego i St. Sowińskiej),
- kontaktów z Łogą-Sowińskim (VI. 1950 r.),
- frakcyjnych powiązań z Władysławem Gomułą (protokoły z 1950 i 1953 r.),
- archiwum Oddziału Informacji AL (zeznania Sowińskiej i protokoły konfrontacji ze Spychalskim w 1950 r.),
- pracy Jaroszewicza i Lechowicza w okresie okupacji i po wyzwoleniu oraz kontaktów z Rzepeckim itd. (zeznania z 1950, 1951 i 1953 r.),
- konspiracji w wojsku (protokoły zeznań z 1951-1953).

W tej ostatniej sprawie płk Fejgin Anatol, zastępca Szefa

Głównego Zarządu Informacji od początku 1946 do lata 1949 roku, następnie szef Biura Specjalnego X Departamentu MBP, przesłał w dniu 16 grudnia 1952 roku odręczną notatkę z osobistej rozmowy ze Spychalskim. Ze względu na charakterystyczną treść tej notatki wydaje się słusznym przytoczyć jej treść: „Postawiono przed Spychalskim, że stwierdzono, iż w kraju zaistniał spisek powiązany z anglo-amerykańskim imperializmem, wymierzony przeciwko ustrojowi. Na podstawie drobiazgowego śledztwa i analizy faktów ustalono, że Spychalski był subiektywnie związany z zewnętrznymi siłami, które organizowały spisek, że uczestniczył w tym spisku. Spełnienie przez Spychalskiego zasadniczych postulatów konspiracji wojskowej jest wyrazem jego zmowy z tą konspiracją. Wykazano Spychalskiemu, że jego dotychczasowe wyjaśnienia złożone w śledztwie nie odzwierciedlają jego faktycznej roli w robocie spiskowej. Sytuacja polityczna w kraju i na świecie wymaga pełnego ujawnienia dywersji w Partii, pełnego obnażenia jego udziału w spisku”. ... „postawienie zasadniczych też oskarżenia — pisze dalej płk Fejgin — wywarło głębokie wrażenie na Spychalskim, zasadniczy sens jego wyjaśnień sprowadza się do następującego: przyznaje, że w kraju był spisek. Potwierdza, że całokształt jego działalności wskazuje na jego subiektywne powiązanie ze spiskiem — niemniej nie był w taki sposób powiązany z wrogiem, był jedynie jego ślepym narzędziem... Jeśli nie przyznaje się do współdziałania ze spiskiem, nie czyni tego, by bronić swojej osoby... Partii przecież zależy na prawdzie obiektywnej, dlatego gorąco prosi, by dać wiarę jego zeznaniom, że zdrajcą nie był i ze spiskiem nie współdziałał”.

Przytoczona rozmowa odbyła się 16 grudnia 1952 roku, natomiast w teczce z napisem „Jakub, 17. XII. 1952” znajduje się pierwsza wersja aktu oskarżenia przeciwko Spychalskiemu (brak daty na projekcie). Stanowi on właściwie literackie opracowanie zbrodni Spychalskiego i Gomułki i zaopatrzony jest licznymi uwagami J. Bermana na temat poszczególnych sformułowań lub dodatkowego udokumentowania faktów.

Bardziej zwięzły jest plan procesu (2), przekazany B. Bierutowi przez min. Radkiewicza 22 *grudnia 1952 roku* z następującą uwagą: „Przesyłam wnioski odnośnie procesu Spychalskiego. Dziś omawialiśmy je i są korekty, które przedstawimy ustnie”.

Według tego planu M. Spychalski miał być przedstawiony na procesie jako nacjonalista (dopisek B. Bieruta: „dwulicowiec”) i wróg, który wkradł się do Partii i na całej przestrzeni swej działalności wiązał się z prowokatorsko-dwójkarskim i wszel-

kim wrogim elementem. Na procesie ujawnione być miały jego dywersyjne metody działania. „Główny akt oskarżenia — pisze MBP — wymierzony będzie z natury rzeczy przeciwko Spychalskiemu i Gomułce, który — aczkolwiek fizycznie nieobecny na procesie — obciążony jest całością oskarżenia”.

Na ławie oskarżonych obok Spychalskiego zasiąść mieli: Żebrowski Tadeusz, Sobierajski Wiesław, Dubiel Józef, Mankiewicz Czesław, Lechowicz Włodzimierz, Czerwiński Aleksy, Wasilewski Jan i Syrkus Helena.

Tezy oskarżenia obejmowały liczne zarzuty jak:

- nawiązanie kontaktu i porozumienia z angielskimi czynnikami politycznymi,
- współdziałanie w zawiązaniu w 1945 roku i popieranie konspiracji w wojsku, zmierzającej do obalenia władzy ludowej,
- prowadzenie wspólnie z Gomułką roboty frakcyjnej „zmierzającej do przekształcenia oblicza Polski i oderwania jej od międzynarodowego ruchu robotniczego”,
- obsadzenie w wyniku zbrodniczej działalności kierowniczych stanowisk agentami imperialistycznego wywiadu, prowokatorami, trockistami i wrogim elementem, jak np. w Ministerstwie Ziem Odzyskanych, KRN, MSZ i MBP,
- próby nawiązania kontaktu z nacjonalistycznymi grupami działającymi w partiach krajów demokracji ludowej,
- montowanie siatek wywiadu na bazie Dwójkarzy i b. wywiadu Miecza i Pługa,
- umożliwienie Hermannowi Fieldowi, rezydentowi amerykańskiego wywiadu, przyjazdu do kraju i uprawiania szpiegowskiej i dywersyjnej działalności.

Ponadto Sobierajski dodatkowo miał naświetlić aresztowanie tow. Findera i Fornalskiej, wiążąc je z walką grupy nacjonalistycznej o opanowanie kierownictwa Partii.

Samo MBP wysuwało zastrzeżenia do niektórych punktów projektu. Charakter powiązań i kontaktów Heleny Syrkus ze Spychalskim wymagał dodatkowego rozpracowania w śledztwie. Aleksy Czerwiński nie obciążał w ogóle Spychalskiego. Wątpliwości dotyczyły również dowodów powiązania Spychalskiego z ośrodkami anglo-amerykańskimi, a podstawowy świadek w tej sprawie, Kuropieska, został już skazany wyrokiem na karę śmierci. Osoba Lechowicza niepokoiła MBP, gdyż nie było pewne jego zachowanie na procesie. Zastrzeżenia dotyczyły i innych zagadnień. „Charakterystyczna dla ławy oskarżonych w proponowanym składzie — pisze MBP — jest dysproporcja widoczna wagi i znaczenia politycznego poszczególnych oskarżonych. Wśród

oskarżonych nie ma ani jednej osoby, która odgrywałaby, poza Spychalskim, wybitną rolę w grupie prawicowo-nacjonalistycznej. Wśród oskarżonych jedynie Spychalski odpowiada za przestępczą działalność, ujętą w podstawowych tezach oskarżenia. Pozostali oskarżeni realizowali tylko odcinkowo linię Gomułki-Spychalskiego (...). *Osobą szczególnie obciążoną zarzutem zaśmiecania aparatu partyjnego i państwowego jest Kliszko, Bieńkowski jest obciążony współudziałem w dywersji* (podkreślenie w tekście) w Partii, w szczególności w zagadnieniu jego powiązań z CKL. Kliszko i Bieńkowski są na wolności, są członkami Partii, co było przeszkodą w ich dogłębnym przesłuchaniu". Bolesław Bierut zakwestionował punkt odnośnie zaśmiecania aparatu KRN i wysunął zastrzeżenia co do umieszczenia Jana Wasilewskiego na ławie oskarżonych. Nie wyraził zgody na użycie w proponowanych tezach, że Spychalski w okresie okupacji uprawiał dywersję, trzymając się określenia „frakcja”.

Koncepcji umieszczenia na ławie oskarżonych większej liczby osób z prawicowego odchylenia zawdzięcza więc Zenon Kliszko swoje aresztowanie.

Dnia 9 stycznia 1953 roku płk Fejgin przesłał B. Bierutowi poprawiony projekt tez aktu oskarżenia (3).

Skład ławy oskarżonych został znacznie zmniejszony. Wyłączono z niej Dubiela, Żebrowskiego, Mankiewicza, Czerwińskiego, Wasilewskiego i Syrkusową (brak jakichkolwiek materiałów, świadczących o kontaktach M. Spychalskiego z Hermannem i Noëlem Fieldami). Dodano natomiast St. Sowińską, która w poprzednim składzie figurowała jako świadek oskarżenia.

Prócz Spychalskiego na ławie oskarżonych zasiąść miał Lechowicz, jako „dwójkarz wyspecjalizowany w głębokiej dywersji w ruchu robotniczym”, przy czym według MBP proces „nie odsłoni wszystkich szkód wyrządzonych Partii przez grupę dwójkarską, natomiast ich zbrodnicza działalność, prowadzona w powiązaniu ze Spychalskim w PKB, Starcie i KWP, zostanie szeroko potraktowana”. Sobierajski — „pokazany zostanie jako renegat, agent Gestapo, Abwehry i Delegatury. Przedstawiając osobę Sobierajskiego naświetli się także Hrynkiewicz, powiązanego ze Spychalskim w zbrodnicznym działaniu przeciwko Partii i Narodowi”. Stanisława Sowińska — „zarzuty w stosunku do niej będą szły w kierunku podkreślenia jej roli pomocnika Spychalskiego i Gomułki w realizacji poczynań, skierowanych przeciwko Partii”.

Podstawowe tezy tego projektu, odrzucając szereg poprzed-

nich sformułowań, budują jednolitą koncepcję oskarżenia M. Spychalskiego i Wł. Gomułki. Punktem wyjścia tej koncepcji było wykazanie, że nacjonalizm i wsteczny światopogląd, jaki rzekomo reprezentował Spychalski, skłoniły go w okresie okupacji do działalności frakcyjnej w Partii i AL (wspólnie z Wł. Gomułką) i popierania elementów wrogich ruchowi robotniczemu, do kontynuowania tej działalności po wyzwoleniu i do przekształcenia jej w przygotowanie w 1948 roku zamachu stanu.

Poszczególne punkty też nie uległy zasadniczym zmianom w dwóch następnych z kolei projektach aktu oskarżenia — zarzucają one M. Spychalskiemu, a pośrednio również Wł. Gomułce:

1. wprowadzenie do ruchu oporu grupy pracowników II Oddziału, którzy „posługując się perfidią świadczenia usług Partii w okresie międzywojennym prowadzili prowokatorską robotę przeciwko KPP”, kontynuacją której była ich działalność w okresie okupacji celem „penetracji odradzającego się ruchu rewolucyjnego”, przy czym za zgodą M. Spychalskiego grupa ta w 1943 roku staje na czele organizacji terrorystyczno-wywiadowczej PKB, Start i KWP;

2. tworzenie w okresie okupacji, wspólnie z Wł. Gomułką, maskującej się przed kierownictwem Partii grupy frakcyjnej, czyniąc Oddział Informacji GL ośrodkiem frakcyjno-mafijnego działania przeciwko linii Partii i jej realizatorom w dowództwie GL. M. Spychalski inspirował wystąpienia przeciwko gen. Witoldowi, posługując się kalumniami, insynuacjami, oszczerstwami, a nawet próbą likwidacji Witolda (zeznania Narbutta, Sowińskiej, Hryniewiczza). W 1944 roku wyjechał do ZSRR, przekazując Oddział Informacji Wł. Gomułce, a nie Szefowi Sztabu AL;

3. prowadzenie w 1943 roku w ukryciu przed Partią prób nawiązania pertraktacji z Komendą Główną AK i Delegaturą Rządu na platformie podporządkowania PPR i AL obozowi londyńskiemu (Wasilewski Jan, brat Józef Spychalski), a w roku 1944 podporządkowania KRN i CKL londyńskiej Radzie Jedności Narodowej;

4. współpraca z agentem Gestapo B. Hryniewiczem i prowadzenie akcji dezinformacyjnej. Oskarżenie miało wykazać zbieżność akcji dywersyjnej Spychalskiego z aresztowaniem tow. Findera i Fornalskiej;

5. kontynuowanie po wyzwoleniu frakcyjnej działalności dążącej do zmiany linii Partii w kierunku nacjonalistycznym przez popieranie grupy „dwójkarskiej” i agentów Gestapo oraz nawiązanie porozumienia z podziemiem (Rzepecki);

6. obsadzenie wojska reakcyjnymi przedwojennymi oficerami i awansowanie ich, co dało podstawę do utworzenia organizacji konspiracyjnej i spiskowej, wejście w porozumienie z tą organizacją oraz nawiązanie kontaktu z ambasadą amerykańską.

Ponadto wykazana być miała zbieżność wystąpienia Wł. Gomułki na czerwcowym Plenum Partii w 1948 roku z zacieśnieniem przez M. Spychalskiego kontaktów z kierownictwem spisku w wojsku.

W dwóch następnych projektach aktu oskarżenia zmienili się tylko współoskarżeni, a mianowicie w projekcie z 27 maja 1953 roku dodano Kuropieskę, skazanego w międzyczasie na karę śmierci, a w projekcie bez daty, zamieszczonym w teczce: *Sprawy śledcze 1955-1956* wycofano Lechowicza, którego proces już się odbył.

W dniu 12 grudnia 1955 roku Prokurator Generalny przesłał I sekretarzowi partii notatkę z badania sprawy M. Spychalskiego przez specjalną komisję. Komisja ta po przeanalizowaniu akt śledczych nie znalazła podstaw do wszczęcia postępowania sądowego przeciwko M. Spychalskiemu, nie dopatrując się w jego działalności cech przestępstwa (podpisano: Orlński, Majster, Bień).

Sprawa ta omawiana była prawdopodobnie z przedstawicielem Prokuratury wcześniej, gdyż B. Bierut rozesłał członkom Biura Politycznego pismo do wypowiedzenia się, na którym przy uwagach Franciszka Jóźwiaka figuruje data „6 grudnia 1955 r.”. Treść pisma jest następująca:

„W związku z oświadczeniem Prokuratora Generalnego tow. Kalinowskiego, że nadzorujące śledztwo organy prokuratury nie umieją znaleźć podstaw prawnych do oskarżenia o działalność przestępczą Mariana Spychalskiego i że tym jakoby tłumaczy się całkowity zastój w prowadzeniu jego sprawy w ciągu dłuższego czasu — konieczne jest zwrócenie uwagi na następujące okoliczności: scharakteryzowane wyżej stanowisko organów Prokuratury można objaśnić tylko wyjątkową ich nieudolnością. Nawet nie powołując się na materiały śledztwa, ani też na poprzednio sformułowane akty oskarżenia, które kierownictwo odrzucało kilkakrotnie ze względu na sztucznie naciągane zarzuty, nie znajdujące potwierdzenia w ustalonych faktach czy dokumentach — można nawet na podstawie odtworzonych w pamięci danych znajdujących się niewątpliwie w rozporządzeniu organów śledczych stwierdzić co następuje...”. Pismo wylicza wszystkie punkty ostatnio sformułowanych też oskarżenia omawianych wyżej i wysuwa następujący wniosek:

— 1. Zlecić Prokuratorowi Generalnemu, aby w ciągu najpóźniej 6 tygodni został sporządzony i przedstawiony kierownictwu partyjnemu akt oskarżenia przeciwko M. Spychalskiemu na podstawie istniejących dotąd ustaleń śledztwa w sprawach sformułowanych w niniejszej notatce oraz, aby zostały przygotowane niezbędne kroki w kierunku szybkiego przeprowadzenia rozprawy sądowej.

— 2. Sprawę Kuropieski przygotować i potraktować łącznie ze sprawą Spychalskiego, ponieważ Kuropieska usiłuje zrzucić z siebie odpowiedzialność za posunięcia na stanowisku *attaché* wojskowego w Londynie, powołując się, że wykonywał ściśle dyspozycje Spychalskiego (dobór i ułatwienie przyjazdu do Polski zawodowych „dwójkarzy” z przedwojennego wojska sanacyjnego, kontakty z Tatarem, Henkeyem itd.).

— 3. Zdjąć ze stanowiska Naczelnego Prokuratora Wojskowego gen. Zarakowskiego, który odpowiedzialny jest za zagmatwanie większości najpoważniejszych spraw, prowadzonych zarówno pod inspiracją b. Zarządu Głównego Informacji, jak i obecnie”.

Do pisma tego dołączona jest odrębna notatka gen. Witolda (z 6. XII. 1955) treści następującej: „tow. Tomasz. Wnioskom zawartym w załączonej notatce przyznaję uzasadnioną słuszność i uważam, iż winny być one zrealizowane. Słusznym się wydaje również, by sprawa Zarakowskiego została przedyskutowana. Widzę również uzasadnioną potrzebę przedyskutowania sprawy Generalnej Prokuratury i jej kierownictwa (—) Witold”.

Brak w aktach dokumentów, jak wypowiedzieli się w tej sprawie inni członkowie Biura Politycznego.

Ocena śledztwa przeciwko M. Spychalskiemu dokonana przez Komisję Prokuratury była szczegółowo studiowana przez B. Bierutę, o czym świadczą liczne zakreślenia i podkreślenia czynione kilkoma kolorami ołówków. Tak dokładne studiowanie było związane prawdopodobnie z ostatnią wersją aktu oskarżenia (7), gdyż w teczce z 1956 roku znajduje się nowy projekt, zawierający poprawki i wstawki, czynione własnoręcznie przez B. Bierutę. Na ławie oskarżonych według tego projektu miał zasiąść tylko Marian Spychalski. Jako świadkowie oskarżenia zeznawać mieli: Stanisław Zawadzki, Henryk Holder, Stefan Kuhl, Zbigniew Szynsiak, Wilhelm Strasser i Jerzy Gonkowicz. Poprawiony projekt z uwzględnionymi poprawkami B. Bierutę znajduje się również w aktach.

Tak więc na początku 1956 roku, mimo rwania się ogniół łańcuszkowych procesów, w których skazani wyszli już na wolność i pomimo negatywnej opinii Prokuratury — Bolesław Bierut był

skłonny przeprowadzić proces M. Spychalskiego, który chyba dlatego się nie odbył, że I Sekretarz KC wyjechał na XX Zjazd KPZR.

7. Gomułka Władysław

W aktach archiwalnych nie ma bezpośrednio żadnego dokumentu, stanowiącego decyzję o aresztowaniu Wł. Gomułki i planu śledztwa w jego sprawie.

Punktem wyjściowym są materiały sierpniowo-wrześniowego Plenum KC PPR z 1948 roku pogłębione materiałami śledczymi w sprawie b. pracowników Informacji GL i w sprawie Miecza i Pługa, uchwałami III Plenum KC PZPR z 1949 roku oraz materiałami śledczymi w sprawie M. Spychalskiego.

Osoba b. I Sekretarza KC PPR przewija się przez wszystkie materiały śledcze wymienionych spraw, zajmując w nich pozycję centralną.

Podstawowe zarzuty przeciwko Wł. Gomułce zawarte są w tezach do procesu M. Spychalskiego z dnia 22 grudnia 1952 r. i sprowadzają się do dwóch podstawowych punktów:

1. Prowadzenie roboty frakcyjnej w Partii w okresie okupacji i po wyzwoleniu i popieranie elementów wrogich ruchowi robotniczemu oraz przekształcenie roboty frakcyjnej w przygotowanie w 1948 roku zamachu stanu w oparciu o spisek w wojsku,

2. próby nawiązania kontaktów z nacjonalistycznymi grupami, działającymi w partiach robotniczych krajów demokracji ludowej.

Podstawowym dokumentem, mającym świadczyć o frakcyjnych powiązaniach i działalności Wł. Gomułki w okresie okupacji jest pismo w języku rosyjskim, przesłane w 1944 roku (10 czerwca) przez Bolesława Bieruta Dymitrowowi, informujące go o zagrażającej sytuacji w KC PPR, wymagającej interwencji towarzyszy z ZSRR.

Według Bolesława Bieruta (podpisany Iwańczuk) sytuacja ta wynika z postawy Sekretarza KC, który nie prowadzi roboty kolektywnej, przejawia tendencje dyktatorskie, zajmując polityczną postawę chwiejną, od sekciarstwa do oportunistów. Sabotuje on uchwałę KC o wysyłaniu przedstawicieli KC do ZSRR. Postępowanie jego odsuwa od Partii jej sojuszników ludowców i socjalistów. Sekretarz KC skupia w KC pod swoim kierownictwem

twem grupę, która ma możliwość przeprowadzania swoich decyzji. Grupa ta była niedawno gotowa związać się z jednym z ugrupowań podporządkowanych rządowi londyńskiemu. Dokonująca się konsolidacja obozu demokratycznego i kryzys w obozie antyradzieckim i reakcyjnym wymagają twardego, jednolitego, o zdecydowanym obliczu politycznym kierownictwa, co przy grupowych metodach Sekretarza KC jest niemożliwe. Sytuacja może stać się niebezpieczna i dlatego Bolesław Bierut zwraca się bądź o zażądanie przyjazdu przedstawiciela KC do Moskwy, bądź przyjazdu do Polski pełnomocnika z ZSRR.

List ten posiada specyficzną wymowę, gdyż wysłany był w trzy miesiące po wyjeździe delegacji KRN do Moskwy i na miesiąc przed powołaniem PKWN.

Odpis powyższego pisma, na prośbę B. Bieruta, przesłany został przez gen. Sułowa do Polski przed sierpniowym Plenum KC PPR w 1948 roku (24. VIII. 1948), a zarzut frakcyjności stanowił jeden z argumentów wysuwanych na tym plenum przeciwko Wł. Gomułce.

Udowodnienie istnienia w łonie Partii grupy frakcyjnej, opartej na podłożu prawicowo-nacjonalistycznym, która w konsekwencji prowadziła działalność wrogą interesom Partii i klasy robotniczej stało się od sierpniowego Plenum KC PPR zadaniem organów Bezpieczeństwa Publicznego z ich podstawową komórką — Biurem Specjalnym MBP.

1. Jednym z argumentów świadczących rzekomo o istnieniu w okresie okupacji frakcji była sprawa konfliktów pomiędzy niektórymi członkami Sztabu Gwardii Ludowej a Szefem Sztabu gen. Witoldem. W aktach znajdują się skompletowane dokumenty i zeznania w sprawie Ignacego Narbutta (szczegółowo analizowane przez J. Bermana), zeznania Ignacego Logi-Sowińskiego, dotyczące sprawy Narbutta, stosunków w Sztapie GL i istnienia frakcji (z uwagami i wyjaśnieniami gen. Witolda), zeznania Włodzimierza Zawadzkiego („Jasny”), odpisy zeznań Stanisława Szczota w tych sprawach, meldunki o wypowiedziach Baryły (agent „pewny” — Tadeusz Konopka), zeznania M. Spychalskiego i innych osób oraz zeznania Wł. Gomułki.

Z treści tych dokumentów wynika, że podłożem istniejących konfliktów, które w zasadzie miały miejsce przed objęciem funkcji Sekretarza KC przez Wł. Gomułkę była z jednej strony wąsko pojmowana przez Szefa Sztapu GL rola rewolucyjnego ruchu robotniczego w warunkach walki z okupantem (w protokole brak jednej strony).

Sprawa ukrywania przed Partią faktu współpracy Jaroszewi-

cza i Lechowicza przed wojną z II Oddziałem Sztabu Generalnego, popieranie ich po wyzwoleniu i usiłowanie nawiązania kontaktów z podziemiem za pośrednictwem tej grupy — wyjaśniona została przy omówieniu dokumentów w sprawie Jaroszewicza i Lechowicza. Przy omawianiu dokumentów w sprawie Hrynkiewicza omówione zostały również zarzuty wysuwane pod adresem Wł. Gomułki odnośnie korzystania z usług Hrynkiewicza w okresie okupacji.

Wrogię działalności grupy frakcyjnej dopatrywało się śledztwo również w fakcie zabójstwa tow. Nowotko i aresztowania tow. Findera i Fornalskiej. Aczkolwiek sprawy te badane były w okresie okupacji, przeszukiwano na tę okoliczność Szczęsnego Dobrowolskiego, Czesława Strzeleckiego, dr. Jana Rutkiewicza, Sobierajskiego i innych. Sięgnięto również do badania powiązań Aleksandra Kowalskiego z Mołojcem, łącząc tę sprawę z faktem aresztowania tow. Findera i Fornalskiej (raport płk. Światło z 1950 roku, oraz wyjaśnienia M. Popiela w aktach A. Kowalskiego). Wł. Gomułka na okoliczność zabójstwa tow. Nowotko i aresztowania tow. Findera przeszukiwany nie był.

2. Określenie B. Bieruta w liście do Dymitrowa, że grupa Sekretarza KC „gotowa” była związać się z jednym z ugrupowań podporządkowanych rządowi londyńskiemu odnosiło się do pertraktacji jakie prowadziła PPR z RPPS (grupa T. Głowackiego) w sprawie wspólnej reprezentacji w KRN. Zarzuty sformułowane w rezolucji sierpniowego Plenum KC PPR stawiane były w śledztwie pod kątem świadomej działalności frakcyjnej (Gomułka, Loga, Kowalski, Bienkowski i Kliszko), usiłującej doprowadzić do likwidacji KRN, wejścia jej do Rady Jedności Narodowej i rekonstrukcji rządu londyńskiego.

Dokumenty archiwalne w tej sprawie zawierają prócz oryginału oświadczenia Kazimierza Mijala, złożonego na sierpniowym Plenum KC PPR, zeznania, wyjaśnienia i oświadczenia szeregu osób biorących bezpośrednio udział w pertraktacjach jak Teofil Głowacki (RPPS), Loga-Sowiński, Wł. Bienkowski, Wł. Gomułka, bądź posiadających informacje pośrednie, jak Zenon Kliszko, Stanisław Szczot, Julian Garztecki (ZSP — Związek Syndykalistów Polskich), Płoski Stanisław i inni. Zeznania poszczególnych osób w tej sprawie zawierają szereg niejasności i sprzeczności. Zaznaczyć należy, że intensywnie i szczegółowo przeszukiwany był na okoliczność pertraktacji z RPPS oraz w sprawie połączenia CKL z KRN — Wł. Gomułka. Zeznania jego od początku do końca śledztwa nie odbiegają od oświad-

czenia złożonego w 1948 roku na Plenum KC PPR. Wyjaśnił on stanowczo w śledztwie, że rozmowy prowadził jako sekretarz KC wyłącznie z RPPS (Głowacki, Mulak), a nie z CKL. Rozmowy te zawsze prowadzone były na platformie Manifestu KRN, którego osobiście był autorem. Stosunek KC PPR do RJN wyrażony został w „Oświadczeniu KC PPR”, opublikowanym w *Trybunie Wolności*. Oświadczenie to pisał osobiście i wyrażało ono również jego osobiste stanowisko w tej sprawie. Odparł on wszystkie argumenty wysuwane przez prowadzącego śledztwo, łącznie z odczytywanymi mu ustępami badań osób, przedstawiających sprawę odmiennie (Głowacki, Bieńkowski). Przesłuchany na tę okoliczność Zenon Kliszko odmówił w ogóle zeznań, gdyż bezpośrednio w rozmowach z RPPS udziału nie brał.

3. Odrębnie potraktowane i skompletowane są zeznania Wł. Gomułki, dotyczące rzekomych prób nawiązania przez niego kontaktu z podziemiem w 1945 roku (Rzepecki) za pośrednictwem Lechowicza, a następnie Hermana. Data przesłuchań Wł. Gomułki w tej sprawie (grudzień 1952 i styczeń 1953) wiąże się z datą też aktu oskarżenia przeciwko M. Spychalskiemu, w którego procesie Lechowicz występować miał jako współoskarżony.

O charakterze i kierunku tych przesłuchań świadczą meldunki oficera prowadzącego śledztwo. W notatce z dnia 18. II. 1953 pisze on m.in.: „... W odpowiedzi na cytat Spychalskiego stwierdzający, że Lechowicz w uzgodnieniu z Gomułką formułował [brak słowa — dop. Red.] do kierownictwa Stronnictwa Demokratycznego, Gomułka w zasadzie potwierdził to, ale zarazem dodał, że informował o tym jeżeli nie całe Biuro Polityczne, to w każdym razie tow. Bermana. Gdy usiłowałem podważyć to stwierdzenie, Gomułka gwałtownie wybuchnął: „Fabrykujecie zarzuty. Według was to nic innego nie robiłem, tylko ukrywałem swą działalność przed Biurem. To jest bzdura. Te wszystkie wasze kłamstwa zostaną zdemaskowane i ciekaw jestem, jak wówczas wy będziecie wyglądali. Co będzie z wami, jak ja udowodnię na podstawie dokumentów, że to są zarzuty wysrane z palca. Ja zdemaskuję wasze kłamstwa na podstawie dokumentów w podobnych sprawach. Dopiero dzisiaj sobie przypominam, że była ulotka, którą ja akceptowałem, która oddaje mój stosunek do podziemia w 1945 roku i to jest dowód moich zamiarów w sprawie nawiązania rozmów z Rzepeckim. Podobnych dowodów co do innych stawianych mi zarzutów jest więcej”. W innej notatce dotyczącej przesłuchania na temat próby nawiązania w 1945 roku kontaktu z Rzepeckim za pośrednictwem tym

razem gen. Hermana, oficer śledczy pisze: „Na wstępie przesłuchania Gomułka złożył uzupełnienie do poprzednich protokółów, akcentując na każdym kroku, iż o wszystkim informował kierownictwo partyjne. Z chwilą gdy w przesłuchaniu padł cytat Hermana o jego pośrednictwie z Rzepeckim, Gomułka zareagował na to ze zdziwieniem i oburzeniem, zaprzeczając kategorycznie, aby cokolwiek było mu na ten temat wiadomo. Początkowo twierdził, że nie zna żadnego Hermana, a gdy mu przypominałem że chodzi o generała, stwierdził, że z nawiskiem tym spotkał się jedynie w rozmowie ze Spychalskim, gdy ten radził się, czy przyjąć go do wojska. W tym miejscu długo i zawile zaczął tłumaczyć, że sprawami wojska nie zajmował się, że tym zagadnieniem kierował tow. Tomasz. Następnie stwierdził, że Spychalski mówił o Hermanie jako o wybitnym specjalście, „a ja uważałem, że my możemy przyjmować do pracy specjalistów, nawet gdy nie mamy do nich zaufania. Trzeba im tylko dać wydzielony odcinek pracy i dobrze pilnować”.

Z dołączonych do akt odpisów protokółów posiedzeń Biura Politycznego KC z 1945 a nawet z tendencyjnie ujętych przez Fejgina streszczeń protokółów posiedzeń z 1947 roku wynika, że sprawy wojska i awansów w wojsku omawiane były na posiedzeniach Biura Politycznego bez rozbieżności zdań w tym kolektynie.

4. Niezależnie od omówionych powyżej zarzutów śledztwo usiłowało powiązać Wł. Gomułkę porozumieniem i kontaktami z Komunistyczną Partią Jugosławii oraz oskarżonymi w procesach na Węgrzech i w Czechosłowacji. Sprawozdanie Biura Specjalnego MBP z dwukrotnego pobytu w tych sprawach na Węgrzech w 1949 roku oraz informacje z 1952 roku tow. Okręta z pobytu w Czechosłowacji — świadczą o negatywnych wynikach tych poszukiwań (akta *w sprawie Fielda i trockistów*).

Bolesław Bierut sięgnął również do badania przeszłości Wł. Gomułki. Do akt tego ostatniego dołączone są akta śledcze Juliana Pessa, b. przodownika Policji Państwowej w Zawierciu, który znał Wł. Gomułkę z okresu jego pobytu przed wojną w tym mieście oraz szczegółowe zeznania Stefana Leskiego (defa) z dnia 23 stycznia 1951 roku na temat Lewicy PPS i penetracji przedwojennych organów bezpieczeństwa do ruchu robotniczego. Na żądanie B. Bieruta z archiwum MBP przesłane i doręczone zostały do akt również akta archiwalne II Oddziału dotyczące Lewicy PPS, w których składzie władz podane jest m.in. nazwisko Wł. Gomułki.

Jak świadczą wszystkie dokumenty — łącznie z siedmioma koncepcjami aktu oskarżenia M. Spychalskiego — śledztwo nie mogło udowodnić Władysławowi Gomułce ani tworzenia frakcji w łonie Partii w okresie okupacji i po wyzwoleniu, ani ukrywania przed Partią faktu kontaktów Jaroszewicza i Lechowicza z przedwojenną dwójką i kierowania działalnością tej grupy w czasie okupacji i po wyzwoleniu, ani korzystania z usług Miecza i Pługa, ani forsowania rzekomo fałszywej koncepcji politycznej w stosunku do KRN.

W świetle dokumentów nie (tylko) Gomułka odpowiedzialny był za politykę w wojsku, którą dobrze znało i akceptowało całe Biuro Polityczne. W tych warunkach, przy stanowczej postawie Wł. Gomułki w śledztwie, proces jego odbyć się nie mógł, nie narażając na kompromitację kierownictwa partii.

SPRAWY DYWERSJI W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU ROBOTNICZYM

8. *Sprawa Fieldów i trockistów*

W czerwcu 1949 roku został aresztowany w Czechosłowacji przez węgierskie władze bezpieczeństwa Noël Field, obywatel amerykański, pod zarzutem uprawiania na rzecz wywiadu amerykańskiego szpiegostwa i dywersji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Sprawa była związana z przygotowywaniem procesu Rajka i innych, z którymi Field miał kontakty w czasie pobytu w Hiszpanii.

Po aresztowaniu Fielda w Pradze aresztowani zostali w Polsce towarzysze, którzy znali go bądź z okresu międzywojennego (Szwajcaria), jak Gocow Leon, jego żona Anna, Jan Lis i jego żona, Józef Held, Tonia Lechtman, Anna Duracz. Zatrzymano również w sierpniu 1949 roku Hermana Fielda, który przyjechał do Polski z Anglii w poszukiwaniu zaginionego brata (agenturalne doniesienia Gronowskiej, dotyczące Fieldów i Syrkusów).

Śledztwo, prowadzone niezwykle intensywnie (6 do 11 przesłuchań dziennie) ustalić miało nie tylko charakter powiązań Fieldów z towarzyszami, przebywającymi przed wojną i w czasie okupacji na Zachodzie, ale w ogóle rozpracować środowisko po-

litycznej emigracji przedwojennej ruchu robotniczego oraz ustalić wpływy i powiązania z trockistami.

W aktach, prócz codziennych notatek informacyjnych o stanie śledztwa i treści przesłuchań, protokółów zeznań i meldunków agenturalnych — znajduje się sprawozdanie płk. Światło z pobytu w sierpniu 1949 roku w Budapeszcie. Wyjazd ten miał ustalić powiązania aresztowanych na Węgrzech w sprawie Rajka i Noëla Fielda z towarzyszami w Polsce, a zwłaszcza ewentualne kontakty z Gomułką. Przedstawiciele polskich władz bezpieczeństwa (gen. Romkowski i płk Światło) przeprowadzili rozmowy z Rakosim i przedstawicielami węgierskich władz bezpieczeństwa. Udostępniono im część materiałów śledczych oraz umożliwiono przeprowadzenie rozmów z poszczególnymi aresztowanymi, jak Field, Kojse, Demeter Georgij i jego żona oraz Kalman. Opisując rozmowę gen. Romkowskiego z Rakosim (25. VIII. 1949), płk Światło przytacza jego słowa: „Proces (Rajka) winien wpłynąć na wzmożenie czujności partii w krajach demokracji ludowej i zmusić te partie do zajęcia konsekwentnego, zdecydowanego stanowiska wobec elementów trockistowskich”. Omawiając rozmowy z aresztowanymi płk Światło pisze w dalszym ciągu raportu: „Należy zaznaczyć, że z rozmów tych nie można było wywnioskować, jakimi metodami prowadzone było śledztwo, co zatrzymanym wiadome było naprawdę, a czego dowiedzieli się w śledztwie... Z rozmów z tow. Rakosim i przedstawicielami bezpieczeństwa wynikało, że są oni w posiadaniu niezbitych dowodów, że cała działalność charytatywna i antyfaszystowska Fielda miała na celu dotarcie do środowisk lewicowych... i przygotowanie werbunku kadr wywiadowczych dla Secret Service, które miały działać w krajach demokracji ludowych. Potwierdzenie powyższego otrzymaliśmy od aresztowanego Demeter Georgija, który stwierdził, że on i inni z jego grupy wiedzieli o tym, że Field jest szpiegiem amerykańskim... że współpracował z Allenem Dullesem, z którym powiązał zwervowanych przez siebie ludzi. Inni natomiast zatrzymani twierdzą, że o roli Fielda jako szpiega amerykańskiego dowiedzieli się dopiero w śledztwie”.

Sprawozdanie było dokładnie studiowane przez J. Bermiana, o czym świadczą jego uwagi na marginesie i podkreślenia w tekście, jak np. „w toku śledztwa stwierdzono, że około 90 % towarzyszy pochodzenia burżuazyjnego i inteligencko-drobnomieszczańskiego, którzy powrócili do swoich krajów z Zachodu, było na usługach obcego wywiadu” (przytoczone słowa Rakosiego), trzykrotnie podkreślone nazwisko Dullesa i wszystkie ustępy, dotyczące kontaktu Dullesa z Fieldem (z rozmów z Peterem i Si-

czem — oficerowie węgierskiego bezpieczeństwa), nazwiska polskie z zeznań Fielda jak prof. Złotowski, przyjaciel Hermanna Fielda, Leon Ferszt i jego żona, Anna i Jerzy Duraczowie, Jackiewicz (podkreślony ustęp, w którym Field określa Jackiewicza jako zwolennika Gomułki), całe zeznanie Demeter Georgija oraz ustęp, dotyczący listu Fielda do Bermana (ze znakiem zapytania) (teczka: *wrzesień 1949*).

Przedstawiciele MBP byli obecni również w dniu 24-27 listopada 1949 roku na procesie Rajka i Brankowa. Składając sprawozdanie z przebiegu procesu Światło pisze, że w zeznaniach Rajka i Palffy'ego sprawa polska poruszona była tylko ogólnikowo. Na zakończenie sprawozdania Światło podał, że płk Sicz zalecił mu ostrożność w stosunku do materiałów i zeznań oskarżonych węgierskich (teczka w aktach Wł. Gomułki).

Od 1951 roku brak jest protokołów zeznań w sprawie Fieldów, dopiero w aktach z 1952 roku znajduje się informacja MBP ze źródeł własnych z innych krajów (Czechosłowacja i Węgry), dotycząca towarzyszy, którzy bądź bezpośrednio pracowali z Fieldem w Komitecie Pomocy Uchodźcom Czeskim w 1949 roku, bądź byli z nim pośrednio w kontakcie (Dorian Płoński, Mela Granowska, Gehersom i inni) (teczka: *trockiści*).

W aktach znajdują się również dokumenty interwencyjne ambasady amerykańskiej w sprawie zwolnienia aresztowanego w Polsce Hermanna Fielda (1950-1951) oraz notatka Stefana Wierbłowskiego z rozmowy w tej sprawie z ambasadorem USA.

W międzyczasie trwają dalsze rozpracowania trockistów.

W marcu 1952 roku Biuro Specjalne MBP przesyła notatkę informacyjną, zawierającą agenturalne dane o „polskich trockistach”. Notatka wymienia 19 nazwisk, zaopatrując je uwagami jak np. Minc Aleksander — agent wywiadu polskiego i francuskiego, Singer Bernard — b. agent wywiadu polskiego i japońskiego, odmówił współpracy z wywiadem polskim po uchwale Kominformu, przebywa w Londynie, Hochfeld Julian — trockista, przyjaciel trockisty Gecowa, Dłuski-Langer Ostap — kontakty z czeskimi trockistami mającymi powiązania z kontrwywiadem i wywiadem angielskim, żona zasądzona za szpiegostwo na karę śmierci, Heller Chaïm — trockista na terenie KPZR, Solen — wrogo nastawiony do ZSRR, Berman Mieczysław — projektował okładki do książek trockistowskich, Wrzos Ignacy — uchodził za trockistę w KPP itd.

W październiku 1952 roku napływają dodatkowe informacje dotyczące przedwojennej grupy „Pod prąd”, jak Leona Czajkow-

skiego i Cecylii Żak (aresztowanych wkrótce po informacji), Berdyczewskiego, Brauna, Janusa, Jabłonowskiego i innych. W styczniu 1953 roku dodatkowa notatka dotycząca Stefana Lameta (Londyn), Stanisława Brauna (USA), Wandy Brońskiej (Berlin Zachodni, autorki artykułów o ZSRR pod pseud. „Bürgerweiser”). Wykaz z dnia 4 lutego 1953 roku zawiera dalsze nazwiska trockistów, przebywających za granicą (USA, Francja, Anglia, Boliwia, Izrael, Japonia, Australia i inne).

W październiku 1953 roku Dyrektor Biura Specjalnego MBP płk Fejgin przesłał J. Bermanowi plan kilku operacyjnych przedsięwzięć w stosunku do trockistów, przebywających za granicą. Plan polegał na dotarciu do podejrzanej osoby i zorganizowaniu wokół niej agentury. Propozycje Biura Specjalnego dotyczyły Wandy Brońskiej (NRF), Stefana Lameta (Londyn), Juliana Kanfera (Francja) i Berdyczewskiego Al. (USA).

Wszystkie notatki MBP posiadają uwagi i podkreślenia J. Bermana. Przesyłając B. Bierutowi plan Fejgina J. Berman zaopatruje go odrębną uwagą: „tow. Tomasz. Przesyłam propozycje tow. Fejgina, z których niektóre tylko zasługują na zażalenie”.

Punkt dotyczący dotarcia do W. Brońskiej w Berlinie Zachodnim uzyskał aprobatę Kierownictwa Partii, gdyż 3 grudnia 1953 roku nastąpił wyjazd Fejgina i Józefa Światła do Berlina Wschodniego celem uzgodnienia spraw z towarzyszami z NRD. Po powrocie do Warszawy, tj. 21 grudnia, płk Fejgin napisał obszernie sprawozdanie z pobytu w Berlinie i okoliczności zaginięcia płk. Światła. Dnia 13 stycznia 1954 roku dyrektor Departamentu VII MBP przesłał Biuru Politycznemu notatkę służbową z propozycją (uzgodnioną „z przyjaciółmi”) oficjalnej interwencji rządu polskiego w sprawie porwania płk. Światła. Powołana w tym czasie w MBP komisja w składzie: Kratko, Leśniewski, Tkacz — zajęła się badaniem przeszłości Światła, jego postawy politycznej, powiązań rodzinnych itp. Dopiero we wrześniu 1954 roku płk Czaplicki i dyr. Brystygierowa dokonali przeglądu kasy X Departamentu i ustalili, jakie dokumenty mógł zabrać ze sobą Światło i z jakich mógł zrobić zdjęcia posiadanym mikroaparatem. Ustalono również zostało, kogo z naszej agentury zagranicznej znał Światło i mógł ujawnić. Protokół w tej sprawie został złożony 12 października 1954 roku, tj. w 10 miesięcy po ucieczce b. wicedyrektora Biura Specjalnego MBP, a 14 października tegoż roku gen. Romkowski złożył na ręce B. Bieruta obszerną samokrytykę (rękopis w aktach), dotyczącą braku czujności odnośnie osoby płk. Światła.

9. *Sprawa II Oddziału Sztabu WP
i VII Departamentu MBP (gen. Komar i inni)*

Sprawa Wacława Komara, szefa Sztabu II Oddziału WP, wiąże się z jednej strony ze sprawą polityki kadrowej w stosunku do przedwojennych oficerów na odcinku wywiadu, z drugiej — z zagadnieniem penetracji do międzynarodowego ruchu robotniczego agentur państw imperialistycznych w środowiskach przedwojennej emigracji politycznej i w środowiskach kombatanckich (trockiści).

Stąd śledztwo w sprawie Wacława Komara prowadzone było dwoma kanałami: przez Biuro Specjalne MBP w odniesieniu do powiązań trockistowsko-prowokatorskich i przez Zarząd Informacji WP w zakresie uprawiania szpiegostwa.

Najwcześniejszy dokument w tej sprawie stanowi notatka z dnia 15 sierpnia 1949 (okres przygotowywania procesu Rajka), przesłana przez tow. Okręta tow. J. Bermanowi, dotycząca obsady personalnej aparatu wywiadu.

W notatce tej tow. Okręt zwraca uwagę na niewłaściwe obsadzenie ludźmi „którzy wyszli z szeregów KPP, grup emigranckich Belgii, Szwajcarii tp.” zwłaszcza odpowiedzialnych stanowisk centrali i rezydentury wywiadu. „Ołbrzymia większość tych ludzi — pisze tow. Okręt — działała przed pierwszą wojną światową (*sic!*) i w czasie ostatniej wojny poza granicami Polski i ZSRR. Wskutek tego ta kategoria ludzi nie jest nam znana gruntownie”. Analizując obsadę poszczególnych stanowisk tow. Okręt pisze dalej: „Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że obok zwartej grupy przedwojennych oficerów zawodowych, związanych między sobą różnymi węzłami kastowymi, politycznymi itp., zaznacza się w naszym aparacie wywiadowczym — i to dość wyraźnie — istnienie drugiej grupy — „dąbrowszczaków”, której członkowie pozostają w najlepszej komitywie między sobą. Komitywa ta dość często przypomina dawniejszą tzw. 'sitwę legionową'”.

Na informacji [tej] rozpracowano własnoręcznie przez J. Bermana poszczególne nazwiska jak: Komar, Plato [powinno być Flato — dop. Red.], Kamiński, Bron, Okręt, Tekkliczek [powinno być Techniczek — dop. Red.] itd., a ponadto dołączono dodatkowy wykaz odręczny z nazwiskami z zaznaczeniem okresu przebywania za granicą. Na notatce Jakub Berman dopisał własnoręcznie: „wywiad jest rozkonspirowany — trzeba budować od nowa”.

W 1949 roku Biuro Polityczne (brak daty), stwierdzając „istnienie szeregu faktów, które świadczą o niedostatecznie głębokim sprawdzeniu kadrów [*sic!* — dop. Red.] dopuszczanych do pracy w II Oddziale i o przenikaniu niepewnych elementów”, zobowiązuje w uchwale II Oddział do zwrócenia szczególnej uwagi na oczyszczenie swoich kadr i do stworzenia w ramach II Oddziału sekcji specjalnej do spraw funkcjonariuszy. Projekt zawiera uwagi J. Bermana.

Jak wynika z dalszych dokumentów, na przestrzeni 1950 roku zwolniono z II Oddziału 122 oficerów, a w 1951 roku — dalszych 35.

Dokument zaopatrzony adnotacją J. Bermana „otrzymane pocztą dyplomatyczną 21 listopada 1951” stanowią przesłane z Czechosłowacji wyciągi zeznań aresztowanych w sprawie Słansky’ego: M. Nekvasila, L. Svobody, A. Londona, L. Hofmana, O. Zavodosky’ego, C. Hromadko i innych — dotyczące Polaków, z którymi zetknęli się w okresie walk w Hiszpanii, a mianowicie Wacława Komara, płk. Matuszczaka, dr. Bornsztajna, Michała Brona, Mieczysława Szleyena, dr. Sameta i innych. Polacy ci przedstawieni są w zeznaniach jako trockiści.

Równocześnie w czasie prowadzenia przez organa Informacji śledztwa w sprawie konspiracji w wojsku wypłynęła sprawa współpracy szeregu aresztowanych z kierownictwem II Oddziału (Kuropieska, Tatar i inni). Przesyłając w marcu 1952 roku notatkę specjalną o stanie rozpracowania i likwidacji grupy szpiegowskiej w Oddziale II Sztabu płk Wozniesiński i Skulbaszewski wymieniają nazwiska 24 oficerów aresztowanych lub skazanych za szpiegostwo (Jurecki, Chojewski, Rosen-Zawadzki, Krajewski, Paszkowski, Zerbst, Siemieński i inni) i wysuwają m.in. wniosek o zapewnienie stałego, głębokiego obsługiwanego aparatu II Oddziału przez organa Informacji oraz ustalenie osób winnych dopuszczenia do takiego stanu kadr i wyciągnięcie wobec nich konsekwencji.

W listopadzie 1952 roku aresztowany zostaje Wacław Komar, b. szef II Oddziału. Zeznania jego rozpoczynają się od 30 grudnia 1952 roku. Pierwsze przesłane Kierownictwu zeznanie stanowi obszerny rękopis Komara (przesłany B. Bierutowi przez J. Bermana). W zeznaniach tych — przyznając się do tendencji trockistowsko-nacjonalistycznych — Komar wymienia nazwiska towarzyszy, którzy według jego oceny reprezentują podobny do niego kierunek, jak np. Gomułka, Kliszko, Bieńkowski, Modzelewski, Dłuski, Leder, oraz podaje nazwiska członków rzekomego spisku w wojsku, na którego czele według jego opinii stał

z ramienia Gomułki M. Spychalski (Żymierski, Zarzycki, Świetlik, Zawadzki). Spisek ten nabrał cech organizacji szpiegowskiej (uwaga na marginesie: „kiedy?”). Jako dalszych członków organizacji szpiegowskiej wymienia: Kuropieskę, Tatara, Utnika, Nowickiego, Ledera, Flato [Flato], Brona, Strassera oraz innych aresztowanych lub skazanych za szpiegostwo.

Od 8 stycznia 1953 roku rozpoczynają się zeznania gen. Komara w śledztwie, pogłębiające pierwsze zeznania własne. Od stycznia również rozpoczynają się zeznania aresztowanych: Brona, Flato, Stanisława Żymierskiego i innych.

W notatce z 1 lutego 1953 roku przesłanej min. Radkiewiczowi płk Fejgin opisuje szczegółowo treść rozmowy z Kuropieską na temat udziału w konspiracji Krajewskiego, Ledera, Spychalskiego i Komara, zaopatrując notatkę następującą uwagą: „Z ogólnego tonu Kuropieski pod koniec rozmowy, która obejmowała sprawę Komara, wynikało, że zarazem przeżył się i żałował tego, jak i ewentualnie, że gotów jest drogo sprzedać tę sprawę... Punktem, w którym go zobaczyłem, był moment, gdy poruszył sprawę dużych ambicji politycznych Komara. Zahaçałem go za to mocno i zażądałem wyjaśnienia. Kręcił się jak piskorz”.

W czerwcu 1953 roku Sekretariat Biura Politycznego KC, opierając się na podsumowaniu śledztwa w sprawie Komara i St. Żymierskiego, które wykazało, że w zeznaniach aresztowanych „pełno jest sprzeczności, kłamstw i gołosłownych dotąd oświadczeń”, że aresztowani Komar i Żymierski oraz inni „stosują metody świadomej dezorientacji organów śledczych, ukrywanie prawdy obiektywnej i uciekają się do prowokacji”, że ze względu na „brak dotąd dostatecznej pewności szeregu podstawowych problemów prowadzonej sprawy” „zaistniało realne niebezpieczeństwo zagmatwania śledztwa, co utrudniłoby ujawnienie całej prawdy i zdemaskowanie do końca szpiegowsko-dywersyjnej roboty grupy Komara i Żymierskiego” — postanowiono powołać komisję w składzie: Edward Ochab, Zenon Nowak, Stanisław Radkiewicz i Kazimierz Witaszewski celem okazania pomocy śledztwu. Komisja przeprowadziła rozmowę z Komarem, stenogram której dołączony jest do akt. Z rozmowy tej wynika absurdalność zarzutów stawianych Komarowi oraz fakt zastosowania przez niego w śledztwie metody oskarżania o szpiegostwo i spiszek wszystkich swoich współpracowników wywiadu. Komisja przesłuchiwała również Stanisława Żymierskiego (stenogram w aktach), który wyraźnie wyjaśnił, że wspólnie ze swoim

bratem Michałem Żymierskim był pracownikiem wywiadu radzieckiego.

Dalsze materiały w sprawie Komara odnoszą się do roku 1954 i dotyczą rewizji sprawy, ponownych przesłuchań Komara, Flato i innych oraz wyjaśnień w sprawie prowadzenia śledztwa przez pracowników Informacji WP.

Z rozpatrywanych kolejno dokumentów w sprawie Wacława Komara oraz trockistów wynika, że koncepcja spisku szpiegowskiego w II Oddziale dała w wyniku szereg bezzasadnych procesów sądowych oraz kosztowała PRL dekonspirację i zniszczenie prawie całej siatki wywiadu.

KOMENTARZE I PRZYPISY

SKRÓTY

- CKL — Centralny Komitet Ludowy, powołany wiosną 1944 przez Robotniczą Partię Polskich Socjalistów i inne ugrupowania (demokratów, syndykalistów) jako przeciwwaga zarówno wobec Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu RP jak i wobec Krajowej Rady Narodowej utworzonej przez PPR.
- CKW — Centralny Komitet Wykonawczy, kierowniczy organ PPS. „Dwójka”, II-ka — popularna nazwa II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, mającego zadania wywiadowcze.
- KWC — Kierownictwo Walki Cywilnej, organ Delegatury do zwalczania kolaboracji z okupantem hitlerowskim, wydawał wyroki (infamii, chłosty — aż do wyroków śmierci za zdradę). Powstał w 1941 roku, w połowie 1943 przekształcono go w KWP.
- KWP — Kierownictwo Walki Podziemnej — powstało w lipcu 1943 roku na podstawie umowy między pionem cywilnym (Delegaturą) a wojskowym (AK), obejmując całokształt działań przeciw okupantowi i jego współpracownikom. Na czele stał Komendant AK gen. Bór-Komorowski.
- MBP — Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego — powstało z Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN 1 stycznia 1945 roku i istniało do 7 grudnia 1954. Po jego rozwiązaniu powstało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Ministrem BP był przez cały czas Stanisław Radkiewicz, wiceministrami: gen. Roman Romkowski, gen. Mieczysław Mietkowski, gen. Konrad Świątlik, doradcą radzieckim — gen. Balin. MBP składało się

z 19 departamentów. Podporządkowane mu były: Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojska Ochrony Pogranicza oraz więzienia i obozy karne.

NKGB — *Narodnyj Komisariat Gosudarstwiennoj Biezopasnosti* — Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego — jedno z kolejnych wcieleń policji politycznej ZSRR.

NSZ — Narodowe Siły Zbrojne — skrajnie prawicowe, profaszystowskie ugrupowanie polskiego ruchu oporu, powstałe w końcu 1942 roku; NSZ zwalczały AK, PPR, socjalistów, demokratów, mordowały Żydów, jeńców radzieckich, działaczy lewicowych. Nie miały większych wpływów w podziemiu.

ONR — Obóz Narodowo-Radykalny — powstał w 1934 roku pod niewątpliwym wpływem ideologicznym hitleryzmu, przeciwstawiając się „starej endecji” proparlamentarnej.

PKB — Państwowy Korpus Bezpieczeństwa — tworzone przez Delegaturę Rządu na Kraj w czasie okupacji kadry przyszłej policji, mającej działać po wyzwoleniu kraju.

PP — Policja Państwowa — policja w okresie II Rzeczypospolitej.

PPR — Polska Partia Robotnicza, powstała w styczniu 1942 roku, powołana przez przybyłą z ZSRR Trójkę Kierowniczą (N. Nowotko, B. Mołojec, P. Finder) w oparciu o miejscowe komunistyczne i prokomunistyczne organizacje.

RPPS — Robotnicza Partia Polskich Socjalistów, konspiracyjna organizacja utworzona wiosną 1943 roku na II Zjeździe Polskich Socjalistów przez lewicowych działaczy b. PPS (T. Głowacki, J. Mulak, E. Osóbka, S. Chudoba).

SRI — Samodzielny Referat Informacji — komórka w siatce wywiadu wojskowego przed wojną.

Start — kryptonim wydziału śledczego PKB w Warszawie.

WRN — Wolność, Równość, Niepodległość — kryptonim organizacji socjalistycznej, utworzonej w 1940 roku przez b. działaczy CKW PPS z T. Arciszewskim, Z. Zarembą i K. Pużakiem na czele.

ZSP — Związek Syndykalistów Polskich — konspiracyjna organizacja działająca w czasie okupacji.

ZWW — Związek Walki Wyzwoleńczej, utworzony przez komunistów w Warszawie we wrześniu 1941, na czele z M. Spychalskim, J. Albrechtem, Szczęsnym Dobrowolskim i J. Zarzyckim. Wszedł do PPR w styczniu 1942.

Protokół „otwarcia kas” jest czytelny i zrozumiały dla ludzi, którzy przeżyli okres lat 1948-1956 jako dorośli świadkowie i uczestnicy wydarzeń, jako wpłątane w system terroru jego ofiary albo jako ich kaci, oprawcy i oskarżyciele. Warto tu dodać, że nawet ofiary systemu nie w pełni pojmowały jego mechanizmy. Wiele z nich żyło w przeświadczeniu, że oni są niewinni zarzucających im zbrodni, ale „inni” — ich towarzysze niedoli więziennej — są co najmniej podejrzani, jeśli nie oskarżeni słusznie. Doty-

czy to rzecz jasna przede wszystkim komunistów, którym wydawało się rzeczą nieprawdopodobną, by władza — ich władza — dążyła do spotwarzenia i moralnego oraz fizycznego unicestwienia swoich zwolenników. Było to dla nich irrealne, nie mogli w to uwierzyć, przekraczało to ich zdolności pojmowania.

Nawet w tym dokumencie, mówiącym przecież sam za siebie, można odnaleźć akcenty dowodzące, że jego autor (autorzy) przyjmowali na wiarę niektóre twierdzenia zawarte w materiałach z archiwum Bieruta. Na przykład powtarzali za nimi, że Edmund Drakoper był współpracownikiem przedwojennych organów bezpieczeństwa (część 4), chociaż nie było to wcale udowodnione w śledztwie, albo że Bogusław Hryniewicz współpracował z Gestapo (część 3), chociaż było wręcz przeciwnie — był on agentem radzieckim prowadzącym niesłychanie niebezpieczną grę wywiadowczą dla sprawy aliantów. Tacy agenci byli w innych krajach też. Rolę ich radziecka historiografia oceniła wysoko. Niemniej mimo ich wielkich zasług oddanych dla sprawy wysiłku wojennego ZSRR, większość kierowników siatki wywiadu rosyjskiego w Europie została po wojnie aresztowana i przesiedziała 10 lat w więzieniach. Tak było np. z Leopoldem Trepperem, słynnym szefem *Rote Kapelle*, działającym w Belgii i Francji, tak było z małżeństwem Claassenów, współpracowników legendarnego Richarda Sorge w Japonii, tak wreszcie było z Hryniewiczem, aresztowanym na ulicy w Warszawie w grudniu 1945 roku i wywiezionym do Rosji, tam skazanym na 4 lata, a następnie przekazanym do więzienia w Polsce. Wiele lat musiał czekać Bogusław Hryniewicz, matematyk z wykształcenia, nauczyciel z zawodu, by jego wojenne zasługi w służbie dla jednego z aliantów zostały uznane.

W niektórych wypadkach w dokumencie powtórzone są sformułowania materiałów śledczych, np. w części 6, gdy mowa jest o próbie „likwidacji Witolda” z powołaniem się na zeznania trzech osób, podczas gdy w zeznaniach tych oczywiście miano na myśli konflikty między Spychalskim a Józwiakiem w czasie okupacji i dążenie, by Józwiak ustąpił ze stanowiska szefa sztabu Gwardii Ludowej, podczas gdy słówko „likwidacja” ma jednak odmienne znaczenie.

Dokument ten będzie natomiast zapewne mniej czytelny dla ludzi młodych, którzy okresu 1948-1956 nie pamiętają ani nie znają. A dla nich jest on w poważnym stopniu przeznaczony. Właściwie należałoby go opatrzyć przypisami i komentarzami, które byłyby obszerniejsze niż samo źródło. W dokumencie spotykamy dziesiątki nazwisk. Nie jesteśmy w stanie podać pełnych danych biograficznych tych ludzi, ich dat urodzenia, śmierci, wykształcenia, stanu rodzinnego, przynależności partyjnej, losów w czasie wojny. Może kiedyś w nowej edycji będzie to możliwe. Postaramy się uzupełnić tekst tylko o najbardziej niezbędne dane, rozszyfrować pseudonimy, dodać szczegóły, o ile to możli-

we. Sądzymy, że nawet przy tych brakach publikacja dokumentu ma ogromną wartość poznawczą.

Do części 1

Stanisława Sowińska, jedna z głównych współoskarżonych w przygotowywanym procesie Mariana Spychalskiego, występuje w tym dokumencie również jako Barbara. Jest ona autorką wspomnień z czasów konspiracji pt. „Lata walki” (I wyd. 1948, II wyd. 1957). Marek to pseudonim okupacyjny Mariana Spychalskiego, Tomasz — Bolesława Bieruta, Długi — Bolesława Mołojca. B. Mołojec był jednym z dowódców brygady im. J. Dąbrowskiego w Hiszpanii, do 1935 roku — sekretarzem KC Komunistycznego Związku Młodzieży Polski. Jemu to (według historiografii partyjnej) przypisuje się inspirację w zabójstwie I sekretarza PPR M. Nowotki 28 listopada 1942 roku. Zadanie to miał wykonać młodszy brat Bolesława Zygmunt, pseud. Anton. Sprawa ta do dziś nie została do końca wyjaśniona, a oskarżenie obu braci opiera się na poszlakach, przy czym niemal wszyscy główni autorzy tego oskarżenia — Paweł Finder, Małgorzata Fornalska, Franciszek Jóźwiak, Teodor Duracz — nie żyją, podobnie jak i wykonawcy wyroku śmierci na nich Jan Krasicki i Antoni Grabowski. Nie żyją również łączniczki obu braci, „Krystyna” i „Marysia”, które zginęły wkrótce po nich. Witold to pseudonim Franciszka Jóźwiaka, gdy został szefem sztabu Armii Ludowej.

Paszportówka to nazwa konspiracyjnej komórki do fabrykowania fałszywych dokumentów — *Kennkarty*, *Ausweis*’ów, przepustek itd. Podlegała ona III Wydziałowi (Zaopatrzenia) Sztabu Głównego GL. Wydziałowi podlegał także Teodor Naumienko, pseud. Karol, kierownik wytwórni map dla oddziałów partyzanckich GL - AL.

Sprawa Leona Ferszta, b. członka SDKPiL, a później KPP, została opisana przez Stanisława Wygodzkiego w powieści „Zatrzymany do wyjaśnienia, która nie uzyskała zezwolenia cenzury na publikację i ukazała się w Bibliotece Instytutu Literackiego w Paryżu.

Aresztowani w latach 1949-1949 Wacław Dobrzyński (zamordowany w więzieniu przez oficera śledczego), Hedda Bartoszek (która w więzieniu zwariowała), Szczesny Dobrowolski (zmarły w 1960 roku), Krystyna Arciuch, Halina Siedlik-Rusinowicz (zmarła parę lat temu) i Stanisława Sowińska byli działaczami PPR, względnie funkcjonariuszami Sztabu Głównego GL - AL.

Formuła „pomóc śledztwu”, jakiej użył płk Fejgin w odnie-

sieniu do przesłuchań Janusza Zarzyckiego może wprowadzić w błąd czytelnika i stąd należy koniecznie dodać kilka wyjaśnień. Członkowie PZPR przesłuchiwani za zgodą kierownictwa partyjnego na okoliczność działalności Szczęsnego Zamięńskiego-Dobrowolskiego (byli to najczęściej działacze przedwojennej lewicy i członkowie PPR w latach okupacji) mieli w intencji śledztwa być oczywiście świadkami oskarżenia. Nic podobnego nie miało miejsca, jak się przekonał sam Dobrowolski po wyjściu na wolność. Jak można się przekonać z lektury omawianego dokumentu, granica między świadkiem oskarżenia a podejrzanym (a w konsekwencji aresztowanym) była bardzo zamazana. Świadek, który nie dostarczał potrzebnego materiału bądź bronił uwięzionego, sam stawał się podejrzanym. Członek partii — rozdarty między przekonaniem o niewinności znanego mu od lat towarzysza, często przyjaciela, a wiarą, że partia „ma zawsze rację”, że się nie myli — starał się mówić prawdę, a ta była oczywiście niezgodna ze sfabrykowanymi scenariuszami wytworzonymi przez oficerów śledczych. Człowiek postawiony w takiej sytuacji sądził naiwnie, że wydobywając na jaw prawdę materialną, obiektywną, fakty znane i nigdy dotąd nie kwestionowane, może „dopomóc śledztwu”. Tymczasem prawda ta była niejednokrotnie — poprzez odpowiednią manipulację — nikczemnie wyzyskiwana przez śledczych przeciwko więźniom. Tak np. fakt, że Dobrowolskiemu udało się co najmniej trzykrotnie — dzięki jego przytomności umysłu, zbiegowi okoliczności czy wprowadzeniu w błąd policji niemieckiej — ująć przed Gestapo, był używany przez prowadzących śledztwo właśnie jako argument, że był on agentem Gestapo, które dlatego go nie aresztowało.

Janusz Zarzycki, przedwojenny działacz „sanacyjnego” Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związku Związków Zawodowych, w czasie okupacji jeden z dowódców pepeerowskiej Gwardii Ludowej, więzień Buchenwaldu, był w oczach oficerów śledczych równie podejrzany jak ci jego koledzy, którzy już siedzieli w więzieniu. Zbierano na niego materiały zarówno od aresztowanych, jak i od tych jego współtowarzyszy, którzy przebywali na wolności. Jego aresztowanie było prawdopodobnie tylko kwestią czasu. Sam Zarzycki był odsunięty od odpowiedzialnych funkcji politycznych, jakie pełnił przed plenium sierpniowo-wrześniowym 1948 roku. Jeden z więźniów, który wyszedł na wolność w lipcu 1953 roku, był szczerze zdumiony, gdy dowiedział się, że Zarzycki nie jest jeszcze aresztowany, gdyż przesłuchiwano go na jego okoliczność.

Aresztowanie P. Findera i M. Fornalskiej miało miejsce 14 listopada 1943 roku w lokalu przy ul. Grottgera 12 (ówczesnej numeracji). Byli oni więzieni na Pawiaku i zostali rozstrzelani w ostatnich dniach lipca 1944 roku. W swoim przemówieniu na

III plenum KC PZPR 11 listopada 1949 B. Bierut oskarżał bezpodstawnie o „zasypianie” ich do Gestapo Włodzimierza Lechowicza i Alfreda Jaroszewicza i obciążał odpowiedzialnością za to M. Spychalskiego, W. Gomułkę i Z. Kliszkę.

Płk Anatol Fejgin został szefem Biura Specjalnego (X Departamentu) w 1949 roku. Biuro miało tropić „odchyleńców prawicowo-nacjonalistycznych” wewnątrz partii. Zastępcą Fejgina był ppłk Józef Światło, zbiegły na Zachód w grudniu 1953 r. X Departament rozporządzał swoim własnym wydziałem śledczym, własnym pawilonem w więzieniu mokotowskim oraz własnym więzieniem, przerobionym z willi w Miedzeszynie pod Warszawą. Płk Fejgin został skazany w 1957 roku na 12 lat więzienia w procesie przeciw niemu, pułkownikowi Różańskiemu i b. wiceministrowi MBP gen. R. Romkowskiemu. W tym czasie skazano na kary więzienia również oficerów śledczych mjr. Jana Duszę, kpt. Kaskiewicza i innych, którym udowodniono torturowanie więźniów w śledztwie.

Do części 2

Leński — Julian Leszczyński, generalny sekretarz KC Komunistycznej Partii Polski od 1929 do jego aresztowania w połowie 1937 roku w Moskwie. Rozstrzelany w ZSRR pod fałszywymi zarzutami.

Alfred Lampe — członek Biura Politycznego KC KPP w latach 1929-1930, aresztowany w Warszawie latem 1933, skazany na 15 lat więzienia (w 1937 roku jego żona została aresztowana w ZSRR i zginęła w obozie). Jeden z głównych organizatorów Związku Patriotów Polskich w Moskwie. Zmarł tamże w grudniu 1943.

J. Mützenmacher był jako Mietek Redyko sekretarzem KC KZMP. W 1933 aresztowany i zabity przez policję. „Zmartwychwstał” po wojnie w zeznaniach aresztowanych Jacka Bacha i Teodora Bakalarza, byłych funkcjonariuszy przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Trudno dziś ustalić, czy rzeczywiście Mützenmacher został tylko pozornie zamordowany, czy też Bach zwariował w więzieniu i opowiadał zmyślane historie o jego dalszych losach w czasie wojny i po wyzwoleniu. W każdym razie intencją władz śledczych było „udowodnienie”, że KPP była na wskroś spenetrowana przez policję polityczną, że była partią prowokatorów i zdrajców.

Do części 3

Akcja „Hotel Polski”, wszczęta przez Gestapo w styczniu 1943

w celu wytropienia ukrywających się w Warszawie po stronie aryjskiej Żydów i ograbienia ich. Ustnie rozpowszechniano pogłoski, że w Hotelu Royal na Chmielnej, a potem w Hotelu Polskim na Długiej, Niemcy pozwalają na załatwienie paszportów zagranicznych i na legalny wyjazd za granicę tym, którzy się zgłoszą w określonym terminie. Zgłosiło się około 2.000 osób zmęczonych ukrywaniem się albo nie chcących być ciężarem dla tych, którzy ich ukrywali. Pierwszy transport istotnie dotarł do Vittel. Transporty zostały później skierowane do obozów koncentracyjnych. Niektóre osoby przeżyły jednak wojnę, choć zdecydowana większość zginęła. Sprawie tej poświęcił Adolf Rudnicki fragment jednego ze swych opowiadań, drugi rozdział „Ginącego Daniela”.

Do części 4

Andrzej Sudeczko — pod tym pseudonimem występuje grupa likwidacyjna, związana z kontrwywiadem Delegatury i zarazem z NSZ. Jej to przypisuje się zamordowanie wiosną 1944 roku w Warszawie działaczy Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej inż. Jerzego Makowieckiego z żoną i dr. Ludwika Widerszala (por. Wł. Bartoszewski, „1859 dni Warszawy”, Kraków 1974, str. 553).

Do części 5

Sprawa spisku w wojsku objęła 129 oficerów aresztowanych w różnym czasie, począwszy od 1948 roku. W lipcu 1951 odbył się w Warszawie jawny proces 9 oskarżonych oficerów WP z generałami Stanisławem Tatarem, Jerzym Kirchmayerem, Stefanem Mossorem i Franciszkiem Hermanem na czele, którzy otrzymali wyroki dożywocia. Pułkownicy Marian Utnik, Stanisław Nowicki i Marian Jurecki zostali skazani na 15 lat więzienia, mjr Władysław Roman — na 12 lat, a kmdr ppor. Szczepan Wacek na 10 lat. Dalsze procesy, tzw. pochodne, były niejawne. Zapadały w nich wyroki śmierci, np. na gen. J. Kuropieskę, gen. F. Skibińskiego i innych. W sumie zapadło 91 wyroków. Wykonano 19 wyroków śmierci. Oprócz zabitych zmarli w więzieniu: po wyroku — gen. Fr. Herman, gen. Luśniak i kmdr ppor. Krzywiec, w śledztwie — płk Wereszczyński, popełnili samobójstwo — płk Dzida i mjr Wierusz Kowalski. Wszyscy zostali w pełni zrehabilitowani w latach 1955-1956.

Jakub — to Jakub Berman, prawa ręka Bieruta w sprawach X Departamentu. Sam zresztą podobno w drugiej połowie 1952 roku czuł się zagrożony aresztowaniem. W więzieniu znajdowała

się jego sekretarka Anita Duraczowa; jego brat Adolf — przedwojenny działacz Poalej Syjon-Lewicy — żył w Izraelu; wymowny i alarmistyczny mógł być dla Bermana proces Rudolfa Slansky'ego, w którym zapadło i zostało wykonanych 11 wyroków śmierci (Praga, listopad 1952). Slansky był prawą ręką Klementa Gottwalda, podobnie jak Berman odpowiadał za sprawy bezpieczeństwa.

Mieczysław Mietkowski — II wiceminister bezpieczeństwa publicznego — nadzorował departamenty: V (partie polityczne poza PZPR, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe, tzn. zbieranie informacji, zakładanie agentur, areszty, śledztwo itp.; dyr. departamentu Luna Brystygierowa), VII (wywiad za granicą; dyr. płk Witold Sienkiewicz), XI (walka z Kościołem; dyr. ppłk Więckowski).

Płk Antoni Skulbaszewski — od 1950 zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji WP, oficer radziecki, odwołany w 1954 roku do ZSRR i tam zasądzony na 10 lat za przestępstwa, jakich się wraz ze swym szefem płk. Dymitrem Wozniesińskim dopuszczał, tworząc scenariusze spisków w wojsku, aresztując polskich oficerów, którzy zgłosili się do WP z AK bądź z emigracji, bądź wreszcie wstąpili doń jako ochotnicy w latach 1944-45.

Płk Stefan Kuhl — szef Głównego Zarządu Informacji WP w latach 1947-1950, później w Ministerstwie Rolnictwa.

Gen. Franciszek Herman — kierownik Biura Studiów — II Oddział Komendy Głównej AK, wybitny specjalista, zgłosił się do WP w 1945 roku i został zatrudniony przez M. Spychalskiego w Sztacie Generalnym. Zmarł w więzieniu.

Hankey to urzędnik *Foreign Office*, zajmujący się sprawami polskimi.

Do części 6

Włodzimierz Lechowicz, Michał Ekler (zmarł parę lat temu), Teodor Naumienko, Stanisław Nienaftowski — to współpracownicy M. Spychalskiego z lat okupacji w GL i AL, którzy w tym czasie już siedzieli w więzieniu. Sam Spychalski został aresztowany w maju 1950 roku we Wrocławiu, gdzie pracował w Zarządzie Miejskim jako urbanista-architekt. Płk Andrzej Adrian został zrzucony do Polski w 1943 roku (był w obozie jenieckim w ZSRR) i pełnił potem funkcje dowódcy obwodu kieleckiego GL. Jerzy Fenkowicz był dowódcą specjalnym grupy bojowej

Wydziału Informacji Sztabu Głównego AL-GL. Warto przytoczyć tu świadectwo płk. Światło: „W październiku 1948 aresztuje się Lechowicza i Jaroszewicza. Oskarża się ich o to, że byli agentami polskiej przedwojennej dwójki, że w tym charakterze wśliznęli się do wywiadu AL i że jako agenci dwójki współpracowali z Gestapo i mordowali komunistów. Lechowicz, Jaroszewicz i inni nie przyrzekli się w śledztwie do zarzucanych im zbrodni i nie obciążali Spychalskiego ani Gomułki. Na podstawie całości kształtu sprawy i dokumentów stwierdzam to z całą stanowczością. Oskarżeni twierdzili, owszem, że pracowali w PKB i w Starcie, że byli w przedwojennej dwójce, ale że działali tam jako agenci sowieccy. (...) Ale dla potrzeb śledztwa odwrócono sytuację i postawiono sprawę w ten sposób, że Lechowicz, Jaroszewicz i inni — to agenci dwójki, którzy do walki z komunistami i innymi grupami lewicowymi wśliznęli się do naszego aparatu za rekomendacją Spychalskiego”.

Grzegorz Korczyński (Stefan Kilianowicz), Czesław Mankiewicz i Wanda Podgórska to działacze PPR i GL z czasów okupacji. Korczyński był dowódcą oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie od jesieni 1942 roku, dąbrowszczakiem; był zaprzyjaźniony z Gomułką. Mankiewicz, aresztowany w styczniu 1943, przeszedł przez obóz w Bergen-Belsen, po wojnie został lotnikiem. Podgórska była po wojnie sekretarką Wł. Gomułki, później pracowała w Najwyższej Izbie Kontroli, skąd ją aresztowano. Areszty wiosną 1950 roku miały doprowadzić więźniów do zeznań obciążających Gomułkę. Ale naciski nie dawały rezultatów.

Oto co płk Światło mówił we wrześniu 1954 o Spychalskim: „Oficjalnie Spychalski oskarżony był o to, że współpracował z byłymi pracownikami dwójki polskiej i że przez swego brata, płk. Józefa Spychalskiego, przekazywał informacje do sztabu Armii Krajowej. Z dokumentów, które miałem, a miałem wszystkie — wiem, że Spychalski nie zeznał w śledztwie niczego na Gomułkę”.

Niemniej jednak półtora roku później, w początku sierpnia 1951, Gomułka i jego żona Zofia zostali aresztowani i przewiezieni do „willi” w Miedzeszynie. I jeszcze raz cytuję z relacji Światła: „A tymczasem Moskwa naciskała na proces. Doradcy sowieccy co jakiś czas dopytywali Radkiewicza: *Szto u Was budiet z Gomołkoj?* Kłuli oczy procesami Rajka i Slansky'ego, które zostały tak doskonale przygotowane i zorganizowane przez naszych towarzyszy, tak wiernie na wzór i podobieństwo procesów sowieckich. Bierut ze swej strony cisnął Radkiewicza i Romkowskiego, wymawiał im, że nieudolnie pracują nad przygotowaniem dowodów i materiałów obciążających.

Proces Gomułki jest odraczany z wielu powodów. Przede

wszystkim Gomułka do niczego się nie przyznawał. A inni go nie obciążali. Dowodów więc nie ma. Poza tym zwolennicy jego reprezentują ciągle jeszcze pewną siłę wewnątrz partii. Pamiętają oni o tym, że Gomułka był twórcą partii w czasie okupacji. Skoro nie spreparowano Gomułki do zeznań, to Bierut i Biuro Polityczne obawiają się, że proces mógłby zamienić się w skandal”.

Rewelacje Józefa Światła przyczyniły się zapewne nie tylko do uwolnienia z więzień i szpitali więziennych aresztowanych po 1948 roku członków PZPR i rozwiązania MBP, ale również do zwołania w styczniu 1955 roku wspomnianego we wstępie III Plenum KC PZPR.

Płk Jan Rzepecki, szef IV Oddziału Komendy Głównej AK, tzw. Biura Informacji i Propagandy, po powrocie z oflagu w Woldenbergu do kraju został delegatem Sił Zbrojnych na Kraj, a faktycznie likwidatorem AK po jej rozwiązaniu w styczniu-lutym 1945. Działal z niewielką garstką kolegów w kierunku ujawnienia byłych akowców wobec organów administracji, względnie KRN czy rad narodowych (a nie w urzędach bezpieczeństwa), zwalczał tendencje do kontynuowania walki typu zbrojnego, terrorystycznego, wzywał do opuszczenia „lasów” i włączenia się do pracy nad odbudową kraju. W sierpniu 1945 wydano dekret o amnestii. Były próby wzajemnych kontaktów między władzami a grupą Rzepeckiego za pośrednictwem z jednej strony Andrzeja Klimowicza, z drugiej — Fr. Hermana. Biuro Polityczne KC PPR wiedziało oczywiście o tych próbach, zakończonych zresztą niepowodzeniem z winy przede wszystkim organów bezpieczeństwa.

Według drugiej wersji aktu oskarżenia M. Spsychalskiego współoskarżeni mieli reprezentować różne resorty: T. Żebrowski i W. Sobierajski — MSZ, Wł. Lechowicz i J. Dubiel — Ministerstwo Ziem Odzyskanych (którym kierował Gomułka), J. Wasilewski — KRN (tu Bierut się sprzeciwił). Helena Syrkus (nigdy nie aresztowana) miała widocznie reprezentować według tego projektu kontakty M. Spsychalskiego z architektami, także zagranicznymi, jak z Hermanem Fieldem.

Zenon Kliszko — bliski współpracownik Gomułki, oskarżony o prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie; po październiku 1956 członek KC a następnie Biura Politycznego KC PZPR (do grudnia 1970).

Władysław Bieńkowski — wiceminister oświaty w latach 1945-1948, oskarżony o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, ale nie usunięty z partii; dyrektor Biblioteki Narodowej, po październiku 1956 minister oświaty, wprowadził religię do szkół jako

przedmiot nieobowiązkowy; reprezentant kierunku liberalnego, następnie oskarżony o rewizjonizm, od 1959 roku odsunięty przez Gomułkę od wpływu na PZPR. Autor wielu książek demaskatorskich w stosunku do linii politycznej PZPR, wydanych przez Instytut Literacki w Paryżu.

Na początku 1943 roku, po ogłoszeniu listu otwartego do Delegatury Rządu na Kraj, KC PPR i Dowództwo Główne AL podjęło rozmowy z Delegaturą Rządu i KG AK, reprezentowanymi przez Stefana Pawłowskiego i Eugeniusza Czarnowskiego, zakończone niepowodzeniem w kwietniu 1943. Nie było to bynajmniej żadną tajemnicą wobec partii.

3 czerwca 1948 Gomułka wystąpił z nie uzgodnionym z innymi członkami Biura Politycznego PPR referatem, zawierającym m.in. platformę zjednoczeniową PPR i PPS, w której nawiązywał do tradycji niepodległościowych PPS, uznanych przez niego za trwałą element przyszłej zjednoczonej partii. Stanowisko to spotkało się z potępieniem większości dyskutantów.

Proces Włodzimierza Lechowicza odbył się 4 lipca 1955 w jednej z cel więzienia mokotowskiego po blisko siedmiu latach pobytu w areszcie śledczym, niesłychanie ciężkim, po torturach, znęcaniu się i szykanach, które nie ustawały niemal do końca jego pobytu w więzieniu. Oskarżony nie przyznał się do winy i otrzymał wyrok 15 lat więzienia. Zwolniony 2 maja 1956 roku. Całkowicie zrehabilitowany.

Według 7 wersji aktu oskarżenia M. Spychalskiego (w liczbie sześciu) nigdy nie znajdowali się w więzieniu.

Do części 7

Mowa o rzekomo przestępczych kontaktach z Laszlo Rajkiem na Węgrzech, Rudolfem Slanskym w Czechosłowacji i Josipem Broz-Tito w Jugosławii. Były to oficjalne międzypartyjne kontakty.

Delegacja KRN wyjechała do Moskwy w połowie marca 1944, a dotarła do celu (*via* oddziały radzieckiej partyzantki za Bugiem) w połowie maja 1944. W skład delegacji wchodził: Edward Osóbka-Morawski (RPPS) — Marian Spychalski (PPR, AL), Jan Stefan Haneman (RPPS), Kazimierz Sidor (PPR, AL Lubelszczyzny).

Sprawa Narbutta — to konflikt, jaki wybuchł latem 1943 roku

między Ignacy Robbem-Narbuttem, dowódcą partyzanckich oddziałów GL, a Franciszkiem Józwiakiem (szefem sztabu GL), który był ograniczonym, sekciarskim działaczem. Konkretnie poszło o sprawę czapki gwardzistów, hymnu GL, hasła itp. Narbutt i inni (St. Nowicki — szef Wydziału Propagandy Dowództwa Głównego GL) proponowali, by gwardziści używali przedwojennych czapek żołnierskich (których w terenie zresztą było dużo), a Józwiak był zdania, że to symbol burżuazyjno-sanacyjnej armii i chciał wprowadzić specjalne granatowe furażerki z inicjałami GL. Gdy okazało się, że I Dywizja im. T. Kościuszki w ZSRR używa przedwojennych symboli, szef sztabu ustąpił. Narbutt — wcześniej zdegradowany — został przywrócony na stanowisko dowódcy oddziału; po wojnie był zresztą źle widziany jako człowiek samodzielnie myślący i niezależny; zmarł w latach pięćdziesiątych.

Sprawa rozmów KRN z CKL wiosną 1944 roku była szeroko omawiana na plenum sierpniowo-wrześniowym 1948 roku (patrz *Nowe Drogi*).

Oświadczenie KC PPR o stosunku do Rady Jedności Narodowej, wydrukowane w formie artykułu pt. „Nasze stanowisko” (*Trybuna Wolności* z 1. VII. 1944, w: „Publicystyka Polskiej Partii Robotniczej”, tom III, Warszawa 1967, dok. nr 94).

Do części 8

Obywatele amerykańscy Noël Field, jego żona Herta, brat Hermann oraz wychowanka Erica Glaser zostali aresztowani, a raczej tajemniczo zniknęli w Pradze, Warszawie i Berlinie Wschodnim w latach 1949-1950. Na liczne zapytania ambasady amerykańskiej w Warszawie, co stało się z Hermannem Fieldem, który znajdował się w drodze do samolotu na Okęcie, ale w Pradze nie wylądował (nie było go też na liście pasażerów), władze polskie odpowiadały, że nic o nim nie wiedzą. Dopiero rewelacje Światły zmusiły je do uwolnienia Hermanna Fielda z piwnicy w willi w Miedzeszynie. Field odmówił opuszczenia więzienia, dopóki jego towarzysz niedoli, oficer AL Stanisław Bierzeński, torturowany nieludzko w śledztwie, nie wyjdzie razem z nim na wolność. Tak się też stało. Hermann Field powrócił do USA, Noël Field po uwolnieniu z piwnicy więzienia w Budapeszcie, gdzie przebył sześć lat (nie wiedząc, że jego żona Herta przebywa w sąsiedniej celi) pozostał na Węgrzech. Zmarł parę lat temu. Jego żona — niedawno.

Czemu tak prześladowano tę rodzinę prokomunistycznych Amerykanów? Otóż wydawali się oni idealnymi kandydatami na „szpiegów” penetrujących szeregi komunistów czeskich, polskich,

węgierskich, niemieckich i jugosłowiańskich, gdy w czasie wojny w Hiszpanii i później w obozach we Francji i Szwajcarii nieśli im pomoc, mieli wśród nich przyjaciół, wreszcie sami szukali ich pomocy i azylu politycznego.

Herta i Hermann Fieldowie oraz Erica Glaser — to postacie uboczne, raczej statystki, chociaż równocześnie ofiary terroru. Postacią centralną jest Noël Field. Pochodził on z domu o tradycjach pacyfistycznych i kwakerskich. Znajdujemy o nim ciekawy i wiarygodny materiał w źródłowym opracowaniu Karela Kaplana „Dans les archives du Comité Central. Trente ans de secrets du bloc soviétique” (Albin Michel, Paryż 1978). Ten czeski historyk, zatrudniony po klęsce Praskiej Wiosny przez parę lat jako palacz, wyjechał z Czechosłowacji i udało mu się przewieźć materiały z archiwum KC KPCz. Oto co pisze Kaplan o Noëlu Fieldzie: „Noël Field to postępowy intelektualista amerykański, pełen zachwyty dla Związku Radzieckiego, człowiek prosty i szczery, raczej marzyciel a nawet naiwny w sprawach politycznych. Jego prosowieckie sympatie przyciągnęły go do partii komunistycznej. Pierwsza uwaga: formalnie nie był członkiem Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, ale członkostwo jego było poświadczane przez komunistów niemieckich. Musiał mieć po temu powody.

W latach trzydziestych, gdy pracował w Departamencie Stanu USA, nawiązał za pośrednictwem Nassinga kontakt ze służbą wywiadowczą sowiecką. Wkrótce potem udał się do Szwajcarii jako funkcjonariusz Ligi Narodów i kontynuował swą współpracę z ZSRR. Została ona szybko przerwana wskutek tego, że dwaj jego łącznicy zbiegli z tej służby. Pierwszy z nich został za to zabity w Szwajcarii, drugi generał Krywicki — znalazł się w USA, gdzie zginął w tajemniczych okolicznościach. W 1943 roku, po dwuletniej przerwie, wywiad radziecki ponawia propozycję, którą Field przyjmuje, ale Rosjanie nie kontynuują kontaktów” (str. 144-145).

W tym czasie Field utrzymuje oficjalne stosunki z Allenem Dullesem, który kieruje wywiadem amerykańskim OSS w Europie z Berna. Dulles wspomaga finansowo amerykańską dobroczynną organizację religijną Unitarian Service Committee, która pomaga znajdującym się w Szwajcarii antyfaszystom. Field pomaga wszystkim, ale szczególnie troszczy się o komunistów, nawet po zakończeniu działań wojennych w Europie. W październiku 1947 dowiaduje się, że Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej dotarła do materiałów o jego dawnej współpracy z wywiadem radzieckim. Powrót do Stanów mógłby grozić mu więzieniem, Noël Field decyduje więc pozostać w Europie, aby napisać książkę o demokracjach ludowych, w których ma tytuł przyjaciół i to często na odpowiedzialnych stanowiskach. Stara się więc o pozwolenie na czasowy pobyt. Czeką na to długo i wreszcie otrzymuje zgodę, ale tylko w Czechosłowacji.

W tym czasie już przygotowuje się akcja przeciw niemu. Punktem wyjścia jest kopia listu Fielda do Dullesa, w którym poleca mu on oddawcę listu. Kopia listu wystana zostaje jednocześnie do tajnej policji czechosłowackiej, która nie reaguje na nią w ogóle, oraz do tajnej policji węgierskiej, która przy współpracy doradców radzieckich wszczyna „afere Fieda”. „W istocie Field był tylko pretekstem — pisze Karel Kaplan — po prostu centralnym punktem, od którego mogły się rozgałęziać we wszystkich krajach bloku inne procesy wokół jego rzekomej siatki wywiadowczej. Zresztą on sam nigdy nie stanął przed żadnym trybunałem, ani jako świadek, ani jako oskarżony. Dlaczego nigdy nie był sądzony? Być może jego proces nie był nikomu potrzebny, a sens jego istnienia polegał tylko na organizowaniu wokół niego procesów innych”.

Kopia owego listu (którego Noël Field nigdy nie ukrywał, co pozbawia go cech szpiegowskich) wystana była z Wiednia do Pragi przez gen. Biełgina z centrali tajnych służb wywiadowczych sowieckich na Europę środkową. Wkrótce sam gen. Biełkin pojechał do Budapesztu, by zainstalować się tam na dłużej. Praga przez pewien czas opierała się wspólnym naciskom idącym z Warszawy od Bieruta i z Budapesztu od Rakosiego, coraz bardziej natarczywym w miarę pobytu Fielda w Pradze. Gdy Rakosi jednak posyła do Gottwalda listę zawierającą 60 nazwisk obywateli czechosłowackich (w tym wielu komunistów, którzy przebywali w czasie wojny na Zachodzie), wspomnianych jakoby w zeznaniach aresztowanych Węgrów, i gdy gen. Biełkin domaga się przysłania do Pragi doradców radzieckich, Gottwald zgadza się na aresztowanie Noëla Fielda i przekazanie go węgierskiej policji politycznej. W procesie László Rajka, zakończonym czterema wyrokami śmierci (wrzesień 1949), nazwisko Fielda padało bardzo często.

Pierwsza żona Ostapa Dłuskiego, „zasądzona za szpiegostwo na karę śmierci” — to Hanna Jamiótkowska, skazana w 1937 r. w ZSRR na pobyt w obozie, gdzie zginęła. Używane w materiałach określenie „trockiści” odnosi się bądź do członków partii komunistycznej, bądź do byłych komunistów, bądź wreszcie do socjalistów (jak Julian Hochfeld), choć oczywiście z ruchem trockistowskim nie mieli oni nic wspólnego.

Wanda Pampuch-Brońska należała do grupy komunistów, wyciągniętych w latach 1945-1946 przez stronę polską z obozów w ZSRR. Większość z nich pracowała później w centralnym aparacie partyjnym. Brońska zdecydowała się uciec na Zachód i tam opublikowała demaskatorską książkę na temat swych przeżyć w ZSRR.

Wera WĄSOWICZ,
Łukasz SOCHA

Józef LEWANDOWSKI (opr.)

MEMORIAŁ JÓZEFA GIEYSZTORA

Józef GIEYSZTOR, ur. w 1865 r. na Syberii, wybitny specjalista kolejnictwa, po 1918 r. dyrektor departamentu w Ministerstwie Komunikacji, ekspert polskiej delegacji na Konferencję Pokojową w Paryżu (1919), wykładowca Politechniki Warszawskiej. Z przekonań liberalny konserwatysta, prawdopodobnie członek wolnomularstwa. Stryj historyka, profesora Aleksandra Gieysztora. Zmarł w Warszawie w 1958 r., zostawił pamiętniki, pisane niestety dopiero u schyłku długiego i ciekawego życia. Drukowany materiał był uprzednio publikowany w powielanym skrypcie *Materiały źródłowe do ćwiczeń z najnowszej historii Polski*, Warszawa 1962 (dodatek). Opr. Józef Lewandowski przy współudziale L. Grota, ale jak zorientowałem się, memoriał Józefa Gieysztora nie jest znany specjalistom okresu i przedmiotu, nawet w ścisłym tego słowa znaczeniu. Znalazłem memoriał przed dokładnie 20 laty w Centralnym Archiwum Wojskowym, akta MSWojsk., dep. dow. ogólnego, sygnatura tymczasowa.

Warszawa, dnia 10 sierpnia 1938 r.

Józef Gieysztor
Warszawa
Dantyszka nr 3

JWielmożny Pan
Generał Dyw. Tadeusz Kasprzycki
Minister Spraw Wojskowych
w Warszawie

Panie Ministrze

Uważam za swój obowiązek przedstawić Panu Ministrowi odpis artykułu wysłanego przeze mnie do kilku redakcji.

Nie żywiąc, niestety, wiary, iż artykuł ten w dzisiejszych warunkach cenzury ukaże się w druku, przesałem odbitki jego niektórym PP. Ministrom, posłom i senatorom, gdyż chodzi mi o poruszenie opinii, o zmuszenie do zastanowienia się nad tym, dokąd prowadzi stosowanie tego rodzaju polityki na kresach naszych, jeżeli chodzi o obronność kraju, oraz jak cierpi na tym powaga Polski na terenie międzynarodowym. Dość przejrzyć korespondencję na ten temat z Polski w pismach jugosłowiańskich, bułgarskich, a zapewne wkrótce i w prasie zaprzyjaźnionej prawosławnej Rumunii.

Z wysokim poważaniem

(—) J. Gieysztor

DLACZEGO TO SIĘ ROBI?

Wróciłem świeżo z Podlasia. Od lat 17 jeżdżę w tamte strony, spędzałem parę tygodni letnich na wsi; poznałem przeto nieźle kraj i życie ludzi tamiecznych.

W pierwszych latach, bezpośrednio po wojnach z Ukrainą i z Rosją, stosunki nie były na Podlasiu dobre. Wzburzone przez zawieruchę wojenną antagonizmy narodowościowy i społeczny dawały się odczuwać mocno i utrudniały pracę na wsi. Stosunek mieszkańców wsi do dworu był jeżeli nie wrogi, to wyraźnie nieżyczliwy, utrudniający jakąkolwiek współpracę sąsiedzką.

Ale czas robił swoje. Wzburzenie, nie podsycone z zewnątrz, opadało, postępująca organizacja państwa i samorządu zyskiwała na znaczeniu, a zapoczątkowana na razie nieśmiało, a potem wzrastająca z każdym rokiem akcja społeczna przyczyniała się skutecznie do łagodzenia stosunków.

Na terenie wsi podlaskiej najbardziej żywą działalność społeczną prowadzi Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych, mające za zadanie tworzenie Gół Gospodyń Wiejskich, Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży Wiejskiej. Na obszarze jednego tylko powiatu włodawskiego, który znam bliżej, działało w rb.: 37 Kółek Rolniczych, jednoczących 835 gospodarzy, 40 Kół Młodzieży, liczących 1.100 członków i 15 Kół Gospodyń Wiejskich, prowadzących dziecińce, organizujących kursy gospodarstwa domowego, higieny, kroju i szycia, gotowania itp. Wszystko to zbliżało z sobą ludność we wszystkich jej warstwach i sprzyjało jej scementowaniu.

Ze zrozumiałym zainteresowaniem śledziłem rozwój tej akcji i z uczuciem głębokiego zadowolenia stwierdziłem stopniową normalizację stosunków w płaszczyźnie zarówno państwowej jak prywatnej, normalizację tak potężną w tym kraju o ludności mieszanej narodowościowo i wyznaniowo.

I oto nagle wszystko to zostało zahamowane. Kiedym po przyjeździe zapytał, jak zwykle: „co słychać? jak rozwija się praca społeczna w terenie?” — spostrzegłem, że twarze moich rozmówców poważnieją i usłyszałem odpowiedź „jest źle, jest bardzo źle, i jeżeli się to nie zmieni w najbliższym czasie — spodziewać się należy likwidacji wszystkich naszych poczynali!”.

I tu popłynęła opowieść o faktach, o których do tzw. szerokiej publiczności Warszawy żadna wieść dotąd nie przeniknęła, a którym z początku sam z trudem dawałem wiarę — tak były niespodziane, a tak potworne.

Z początkiem marca rb. władze powiatowe otrzymały polecenie interwencji czynnej w sprawę „uregulowania” stanu posiadania kościoła prawosławnego, na skutek czego, w myśl otrzymanych

instrukcji, zamknięto i opieczętowano na terenie 5-ciu powiatów woj. lubelskiego (biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, tomaszowski i włodawski) — 39 czynnych cerkwi, zaś zburzono, względnie rozebrano całkowicie 41 cerkwi i domów modlitwy, nie uznanych za etatowe. W związku z tym następuje relegowanie „zbędnych” księży prawosławnych oraz zamykanie cmentarzy, pozbawionych obsługi, a to z kolei sprawia, że dziś dla posług religijnych lub pogrzebania zmarłego trzeba odbywać podróże po kilkadziesiąt kilometrów do wsi, posiadającej jeszcze cerkiew, popa i cmentarz.

Co jest bezpośrednio powodem tego rodzaju zarządzeń, jaki jest klucz do określenia potrzeby zamknięcia „zbytecznych” cerkwi, a tym bardziej ich doszczętnego burzenia — tego ludność miejscowa nie wie, zwłaszcza, że już przy przejmowaniu kraju po zaborach dokonany był podział stanu posiadania Kościoła prawosławnego przez oddanie pewnych cerkwi, przerobionych z kościołów, z powrotem Kościołowi katolickiemu, a przyznanie innych — Kościołowi unickiemu. Że pozostała ilość cerkwi prawosławnych nie była nadmierna, o tym świadczy powstanie pewnej ilości domów modlitwy, budowanych i utrzymywanych kosztem samej ludności w miejscowościach odległych od cerkwi.

Oczywiście, zamykanie czy burzenie cerkwi spotykało się z protestem duchowieństwa prawosławnego i miejscowej ludności — i oto zaczęły się masowe areszty i nakładanie kar pieniężnych za opór władzy, a następnie dalsze areszty i grzywny za wykonywanie posług duszpasterskich przez zwolnionych popów.

Aby tym zarządzeniom władz administracyjnych nadać posmak „woli ludu”, rozpoczęto w ostatnich miesiącach agitację wśród zrzeszeń społecznych w kierunku wystąpień, mogących usprawiedliwić akcję rządową, i istotnie osiągnięto w poszczególnych wypadkach uchwały, skierowane przeciwko duchowieństwu prawosławnemu, pomawianemu o działalność na szkodę Państwa.

Równolegle do tej akcji eksterminacyjnej rozpoczęto działalność „misyjną”, polegającą na wymaganii wygłoszenia kazań w cerkwiach w języku polskim oraz prowadzenia wykładów religii prawosławnej w szkołach powszechnych również w języku polskim.

Taki jest dorobek kulturalny działalności administracyjnej w dziedzinie wyznaniowej, osiągnięty na Podlasiu w pierwszym półroczu 1938 roku.

Ludziom starszym z b. zaboru rosyjskiego, liczącym dziś ponad 50 lat, ten stan rzeczy przypomni żywo ich dzieciństwo. I wówczas słyszało się o zamykaniu kościołów i burzeniu kaplic i krzyżów, rozprawiano gorąco o nauczaniu religii w szkołach i wygłaszaniu kazań w języku państwowym. I wówczas, podobnie jak dziś, terenem tej akcji było, między innymi, Podlasie. Różnica polegała jedynie na tym, że wówczas carska, despotyczna i zadowolona Rosja gnębiła w ten sposób buntowniczy katolicyzm czy unię,

a dziś wolna, kulturalna Rzeczpospolita „reguluje” stosunki wyznania prawosławnego.

Że w tej „regulacji” nie wszystko jest w porządku — nie pod względem prawnym, bo wszystko zawsze da się wytłumaczyć, ale ze stanowiska słuszności — o tem świadczy okoliczność, że o zarządzeniach tych społeczeństwo nie zostało poinformowane, co więcej prawie wzbroniono o nich pisać. Tym się tłumaczy dezorientacja wśród czytelników sprawozdań z obrad ciał ustawodawczych, kiedy przy debacie nad sprawą dóbr pounickich posłowie senatorowie ukraińscy zgłaszali protest przeciwko zamykaniu cerkwi, o którym projekt debatowanej ustawy nic nie mówił. Również zaskoczony się widział szeroki ogół, kiedy ukazał się komunikat urzędowy o konfiskacie orędzia soboru biskupów prawosławnych, protestującego przeciwko likwidacji „zbędnych obiektów prawosławnych na terenie niektórych powiatów woj. lubelskiego”.

Wobec braku oficjalnej enuncjacji co do przedsięwziętych zarządzeń, rodzi się naturalna potrzeba wytłumaczenia sobie ich celowości, otrzymania odpowiedzi na dręczące pytanie: „dlaczego się to robi?”.

W przytoczonym urzędowym komunikacie jest co prawda wzmianka o tym, że „prawosławie na omawianym terenie było sztucznie wytworzone i propagowane przez zaborcę dla celów rusyfikacyjnych” i że obecna akcja ma na celu „usunięcie śladów rusyfikacyjnych i zlikwidowanie ich pomników tj. zbędnych obiektów religijnych”. Trudno jest jednak tłumaczenie to uznać za istotny powód podjętej na tak szeroką skalę działalności władz administracyjnych.

Kiedy społeczeństwo polskie i katolickie występowało za czasów zaborczych przeciwko przymusowemu „nawracaniu” unitów na prawosławie, czyniło to w imię swobody wyznawania przez każdego takiej religii, jaką uważa za własną. Jeżeli dziś część potomków byłych unitów — w drugim a nawet trzecim pokoleniu — pragnie pozostać w prawosławiu, to utrudnianie im tego przez zamykanie cerkwi i usuwanie popów jest takim samym gwałtem, jakim było przyłączenie do prawosławia pod przymusem.

Cerkwie zbędne, przeznaczone dla rosyjskich urzędników i wojska, zostały już zlikwidowane w pierwszych latach naszej niepodległości. Na Podlasiu i Chełmszczyźnie z 300 cerkwi przeszło 100 poświęcono na kościoły katolickie lub unickie, część uległa zburzeniu podczas wojen, pozostała przeto ilość cerkwi służy do bezpośredniego użytku ludności prawosławnej i przestała być jakimkolwiek „pomnikiem rusyfikacji kraju”.

Trudno również uznać za właściwe uzasadnienie podjętej akcji powołanie się na nielojalne zachowanie się części duchowieństwa prawosławnego. Osoby, winne tego rodzaju czynów, powinny być karane indywidualnie z całą surowością prawa, ale nie usprawiedliwia to zarządzeń, dotyczących ogółu ludności prawosławnej.

Nie mogąc zatem przyjąć tłumaczenia komunikatu urzędowego, musimy szukać przyczyn głębszych, które spowodowały tę nagłą (bo ujawnioną dopiero po latach 18) gorliwość w doszukiwaniu się niebezpieczeństwa dla interesów Państwa w fakcie istnienia i funkcjonowania pewnej ilości cerkwi nieetatowych, a więc nie obciążających Skarbu Państwa.

Źródło natchnienia dla nowego kursu szukać należy, według mego osobistego przekonania, w trwających nadal zabiegach o powiększenie zastępów Zjednoczenia Narodowego. Nietolerancja ujawniona w stosunku do innych wyznań i narodowości, ma rzekomo skłonić koła skrajnie katolickie i nacjonalistyczne do zejścia ze stanowiska opozycyjnego i zachęcić do współpracy.

W posunięciu tym widzę drugi zasadniczy błąd kierownictwa akcji zjednoczeniowej. Pierwszy polegał na próbie oderwania młodzieży narodowej od starych ugrupowań nacjonalistycznych przez powierzenie jej kierownictwa Związkiem Młodej Polski. Fatalne wyniki tej próby, które spowodowały odsunięcie się od OZON-u całej młodzieży demokratycznej i wywołały konieczność reorganizacji Związku Młodej Polski, są powszechnie znane. Dziś jesteśmy świadkami nowej próby, która musi również zakończyć się niepowodzeniem, i to podwójnym: nie przyciągnie do Zjednoczenia kół skrajnie nacjonalistycznych i klerykalnych, którym chodzi jedynie o dorwanie się do władzy a nie o istotną pracę twórczą, a odstręczy ostatecznie od zjednoczenia wszystkich tych, dla których tolerancja i sprawiedliwość są nieodzownym warunkiem bytu w odrodzonej Polsce.

Profesor Józef GIEYSZTOR

Lipiec 1938 r.

Jan CIECHANOWSKI

ZESZYT EWIDENCYJNY GEN. TADEUSZA BORA-KOMOROWSKIEGO

Generał Tadeusz Bór-Komorowski (1895-1966) to jedna z najtragiczniejszych postaci ostatniej wojny. To jeden z głównych organizatorów Armii Krajowej i jej niefortunny dowódca w okresie jej największej próby: operacji „Burza” i Powstania Warszawskiego. To legendarny gen. „Bór” i wódz przegranego powstania. To liniowy oficer kawalerii, którego przede wszystkim przypadek i zrządzenie losu — aresztowanie gen. Grota-Rowce-

kiego — wyniosło na stanowisko dowódcy A.K. i kazało mu decydować o losach stolicy i narodu, chociaż nie posiadał ku temu odpowiednich kwalifikacji i przygotowania¹.

Najlepszym tego dowodem jest *Zeszyt Ewidencyjny* Generała, na który natknąłem się ostatnio w Instytucie gen. Sikorskiego i który poniżej przytaczam w całości².

Zeszyt ten był własnoręcznie adiustowany i podpisany przez Generała 1 maja 1946.

Z jego treści jasno wynika, iż całe cywilne i wojskowe wykształcenie gen. Bora-Komorowskiego ograniczało się do ukończenia gimnazjum, austriackiej szkoły podchorążych oraz kilku kursów wojskowych czysto taktycznej natury.

Zeszyt ten jeszcze raz dobitnie potwierdza, iż Generał nie miał właściwie żadnego doświadczenia w pracy sztabowej czy dowodzeniu na wysokim szczeblu. W jego uprzedniej karierze, wykształceniu i wyszkoleniu nic nie wskazywało — poza dwuletnią służbą w Komendzie Głównej A.K. w latach 1941-43 — iż nadawał się na dowódcę A.K., który dowodził i działał na szczeblu państwa.

Gen. Bór-Komorowski odczuwał to i w wielu sprawach zdawał się na swego szefa sztabu, gen. T. Pełczyńskiego³.

Oczywiście mowa tu o czysto zawodowych kwalifikacjach gen. Bora-Komorowskiego, gdyż moralne nigdy nie podlegały dyskusji. Generał był wielkim patriotą, prawdziwym dżentelmenem i świetnym żołnierzem-kawalerzystą. Brakowało mu jednak politycznego i wojskowego przygotowania i wyrobienia do piastowania jednego z najważniejszych stanowisk w naszej wojennej hierarchii państwowej.

Nie ulega kwestii, iż w normalnym wojsku i frontowych warunkach cała wojskowa kariera gen. Bora-Komorowskiego skończyłaby się z pewnością na dowodzeniu brygadą kawalerii.

Bór-Komorowski zaczął robić zawrotną karierę dopiero w konspiracji, gdzie brak kwalifikacji był pokryty tajemnicą i niewiele mówiącymi pseudonimami i gdzie nie było odpowiednich warunków do ich sprawdzenia.

Kto o tym jeszcze wątpi, powinien spokojnie i uważnie przeczytać jego *Zeszyt Ewidencyjny*. Dokument ten najlepiej nam pokazuje, kim właściwie był gen. Bór-Komorowski i w jaki sposób i na jakich szczeblach przebiegała jego kariera wojskowa,

1. O szczegóły patrz: J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, Londyn 1971, str. 175 i dalsze, oraz J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, str. 432.

2. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, kol. 113.

3. J. Ciechanowski, „Notatka z rozmowy z płk. dypl. J. Bokszezaninem („Sękiem”), od stycznia do lipca 1944 roku z-cą Szefa Sztabu K.G. A.K. do spraw operacyjnych, odbytej w Paryżu 14 i 15 listopada 1969 roku”, *Zeszyty Historyczne* nr 27/1974, str. 141 i dalsze.

przy końcu której został dowódcą A.K. i naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych. To jaskrawy dowód tego, jak bardzo brakowało nam w czasie ostatniej wojny odpowiednich przywódców na najwyższych szczytach naszej polityczno-wojskowej hierarchii.

Jan CIECHANOWSKI

KORPUS OSOBOWY GENERAŁÓW (Kol. 113)

Nazwisko: Komorowski.
Imię: Tadeusz.
Imię ojca: Mieczysław.
Imię matki: Wanda z domu Zaleska.
Stosunek do służby: służba stała.

ZESZYT EWIDENCYJNY

I. Lista Ewidencyjna

Stopień: Generał dywizji.
Stanowisko zajmowane: Naczelnny Wódz.
Data urodzenia: 1 czerwca 1895.
Miejsce urodzenia: Chorobrow powiat Brzeżany, województwo tarnopolskie.
Wyznanie: rzym.-kat.
Narodowość: polska.
Stan cywilny: żonaty.
Nazwisko panińskie i imię żony: Lamezan-Salins Irena.
Wyznanie: rzym.-kat.
Narodowość: polska.
Dzieci: Adam, ur. 12. XII. 1942 r.; Jerzy, ur. 9. IX. 1944 r.

Wykształcenie cywilne gdzie i kiedy

Średnie (ilość klas, egzamin dojrzałości): Gimnazjum, egzamin dojrzałości.
Wyższe (egzamina) N° dyplomu: —
Zawód cywilny: rolnictwo (wiadomości nabyte praktycznie).

Wykształcenie wojskowe

Szkoły, kursy, egzamina, czas ich trwania od-do, wynik: Akademia Wojskowa w Wiedniu — 1.IX.1913 - 15.III.1915. 6-tygodniowy kurs C.K.M. w Bruck a/d Leita 1917 r. Rembertów [CWPiech — JMC], Grudziądz [CWKaw — JMC].
W jakim kierunku się specjalizuje: —

Znajomość języków

W mowie i w piśmie: niemiecki, francuski angielski; w mowie: ukraiński.
Wiadomości specjalne: —
Znajomość okolic Polski i krajów obcych: Wszystkie okolice Polski. Austria, Niemcy, Włochy, Francja, Belgia, Rumunia, Węgry, Egipt, Rosja do linii Dniepru, Szwajcaria.

Ordery i odznaczenia

Polskie: *Virtuti Militari* IV i V kl., *Krzyż Walecznych* 3-krotnie (1921), *Polonia Restituta* 4 kl., *Złoty K.Z.*, *Srebrny K.Z.*, *Medal za Wojnę*, *Medal 10-lecia*, *20-lecia*.

Zagraniczne: —

Pochwały: Pisemna pochwała Min. Spraw Wojsk. za zorganizowanie i postawienie na wysokim poziomie Szkoły Podof. Zaw. Kaw. w Jaworowie.

Rany i kontuzje: 31. VIII. 1920 r. Połowa sierpnia 1944 r.

Zdolność do służby liniowej: Kategoria „A”.

Data wstąpienia do wojska od szeregowca: 1. IX. 1913 r. do Akademii Wojsk. 15. III. 1915 promowany ppor.

Okresy czynnej służby wojskowej: 15. III. 1915 r. w austr. wojsku, od listopada 1918 r. w W.P.

Przebieg służby wojskowej

<i>Stopień</i>	<i>Kiedy od - do</i>	<i>Formacja (Oddział, pododdział)</i>	<i>Wyszczególnienie Funkcja</i>	<i>Pod- stawa</i>
ppor.	15. 3. 1915- 15. 5. 1915	Kadra 3 p. strz. kon. austr.	dca plut.	
	15. 5. 1915	3 p. strz. kon. austr.	dca plut. na froncie	
por.		3 p. strz. kon. austr.	dca plut. na froncie	
por.	1918	3 p. strz. kon. austr.	dca plut. ckm.	
por.	18. XI. 1918	9 pułk ułanów	dca szw. ckm na froncie	
rtm.	jesień 1919	9 pułk ułanów	dca szw. ckm. na froncie	
rtm.	wiosna 1920	9 pułk ułanów	dca dyonu	
rtm.	lipiec 1920	9 pułk ułanów	zca dcy pułku	
rtm.	sierpień 1920	12 pułk ułanów	dca pułku	
rtm.	31. VIII. 1920	ranny	6 tyg. w Kraju	
rtm.	wrzesień 1920	9 pułk ułanów	zca dcy pułku na froncie	
rtm.	listopad 1921	9 pułk ułanów	dca szward. zap.	
rtm.	1922-1923	C.W.A. szkoła zaw. podeh.	instruktor jazdy	
rtm.	jesień 1923	Kurs przygotowawczy do Olimpiady w C.W.K.		
major	1924			
major	1924	udział na Olimpiadzie	w Paryżu	
major	lipiec 1924	przenies. do 8 p.uł.	dca dyonu	
major	lipiec 1926	szkoła podof. zaw. kaw. w Jaworowie	Kmdt szkoły	
ppłk	1927	szkoła podof. zaw. kaw. w Jaworowie	Kmdt Szkoły	

<i>Stopień</i>	<i>Kiedy od - do</i>	<i>Formacja (Oddział, pododdział)</i>	<i>Wyszczególnienie Funkcja</i>	<i>Pod- stawa</i>
ppłk	listopad 1927	9 pułk ułanów	zca dcy pułku i p.o. dca pułku	
ppłk	1928	9 pułk ułanów	dca pułku	
płk	1933			
płk	paźdz. 1938	C.W.Kaw. Grudziądz	Kmdt Centrum	
płk	sierpień 1939	Ósrodek Zapas. Garwolin	dca odcinka boj. Maciejowice - Wilanów	
		Wileńska Bryg. Kaw.	dca brygady	
płk	wrzesień 1939	Komb. Bryg. Kaw.	zca dcy brygady	
płk	23. IX. 1939	przedziera się do Krakowa		
płk	grudz. 1939	Zj. org. wojsk. na te- renie woj. Krakow- skiego, Kieleckiego i Śląska	Organizator i Komendant	
płk	styczeń 1940	obszar pld. (Krakow- sko-Sląski)	Kmdt Obszaru	rozkaz N.W.
gen. bryg.	maj 1940			
gen. bryg.	lipiec 1941	Z.W.Z.	zca Kmdta ZWZ i Kmdta Ob- szaru Zach.	
gen. bryg.	lipiec 1943	Armia Krajowa	Kmdt A.K.	rozkaz N.W.
gen. dyw.	1944			
gen. dyw.	30. IX. 1944	Mianowany Nacz. W.	Nacz. Wódz	Dekret Prez. R.P.
gen. dyw.	5. X. 1944	W niewoli niemieckiej		
gen. dyw.	koniec kwie- tnia 1945	Zwolniony z niewoli		
gen. dyw.	28. V. 1945	Wszedł w obowiązki i prawa Nacz. W.		

Tadeusz BÓR-KOMOROWSKI
1. V. 1946

KSIĄŻKI

Z. S. SIEMASZKO

CAZALET, SIKORSKI, „ANNA”

Niedawno została wydana biografia Victora Cazaleta, w której opublikowano okoliczności jego udziału w podróży Sikorskiego na Środkowy Wschód latem 1943 roku, oraz jego śmierci w katastrofie gibraltarskiej¹.

Przed wyjazdem zwrócił się Sikorski do Edena z następującą prośbą:

„Zakładam, iż nie będzie obiekcji przeciwko temu, że zaproszę kpt. Victora Cazaleta (członka Izby Gmin), żeby mi towarzyszył. Jego kontakty na Środkowym Wschodzie były bezcenne dla mnie i mego sztabu, kiedy byłem tam uprzednio. Mam nadzieję, że kpt. Cazalet otrzyma zezwolenie na udanie się ze mną jako łącznik brytyjski i jako przyjaciel, na którym mogę polegać w każdej sytuacji” (str. 285).

Eden wyraził swą zgodę na udział Cazaleta w podróży 18 maja 1943.

Warto nadmienić, że Cazalet zapoznał się z Rosją jeszcze jako bardzo młody człowiek, będąc członkiem brytyjskiej misji na Syberii, przy Kołczaku, w latach 1918-19 (str. 50-68). Może dzięki temu miał on realistyczne spojrzenie na Sowiety i na ogólną sytuację w czasie drugiej wojny światowej. A ponieważ był w bliskim kontakcie z Sikorskim, przyczynił się do tego, że Sikor-

1. Robert Rhodes James, *Victor Cazalet — a Portrait*, Hamish Hamilton, London 1976.

ski zaczął stopniowo widzieć Rosję w coraz bardziej prawdziwym świetle (str. 285).

Niestety, notatki Cazaleta z jego podróży z Sikorskim w 1943 roku zagięły wraz z jego *Journal* w katastrofie gibraltarskiej. Również zagięła teczką szczegółowych dokumentów, dotyczących traktowania Polaków w Sowietach, opartych na licznych osobistych relacjach. Dokumenty te zamierzał Cazalet wykorzystać w takiej czy innej formie po powrocie do Wielkiej Brytanii. Jego podejrzenia w stosunku do sowieckich intencji we Wschodniej Europie przemieniły się w ponurą pewność. Rozumiał co się stanie jeśli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dadzą Sowietom wolną rękę. Jego wrogość w stosunku do polityki uległości wobec Sowietów była stanowcza, co wywołało silne ataki prasy Beaverbrooka na niego. Teczka, którą wiozł Cazalet mogłaby przyczynić się do ograniczenia zachwyty nad Sowietami w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych (str. 285-286).

Ciało Cazaleta zostało wydobyte z zatopionego samolotu. Było ono jeszcze przypięte do siedzenia, co sugeruje śmierć natychmiastową. Cazalet został pochowany w Gibraltarze 12 lipca 1943 (str. 287). Dowódca kontrtorpedowca „Orkan”, który przybył do Gibraltaru na osobisty rozkaz Prezydenta w celu zabrania ciała Sikorskiego, odmówił zabrania również ciała Cazaleta, pomimo wielkiego nacisku jaki był nań wywierany w Gibraltarze. Ale jednak tradycja marynarska, według której nie wolno znosić nieboszczyka z pokładu na ląd (a ciało Sikorskiego zniesiono w Plymouth), zemściła się i w kilka miesięcy później zginął „Orkan” na Atlantyku wraz ze swoim dowódcą komandorem Stanisławem Hryniewieckim. Na „Orkanie” zginął również por. Eryk Sopoćko, dobrze zapowiadający się pisarz marynistyczny. Uratowała się jedynie garstka marynarzy.



Pisząc o oficerach pozbawionych obywatelstwa Polski Ludowej w dniu 26 września 1946 (nr 58-my *Zeszytów Historycznych*) prof. Jerzy Łojek stawia pytanie: „Co by się stało, gdyby gen. Sikorski nie zginął w Gibraltarze dnia 4 lipca 1943, lecz dożył roku 1945, utworzenia Polski Ludowej i Rządu Jedności Narodowej?” (str. 228) i dochodzi do wniosku, iż „co najmniej bardzo prawdopodobny, jeżeli nie najprawdopodobniejszy wydaje się taki obrót wydarzeń, przy którym gen. Sikorski pozostałby na emigracji” (str. 229).

Kiedyś, w latach 60-tych, zadałem to samo pytanie płk. dypl. Franciszkowi Demelowi. A trzeba pamiętać, że Demel był oddany Sosnkowskiemu i odnosił się krytycznie do działalności Sikorskiego zarówno w okresie Legionów, jak w latach 20-tych, jak i w czasie drugiej wojny i był zdania, że Sosnkowski nie wystę-

powął dostatecznie ostro przeciw Sikorskiemu. Jednak, kiedy zadałem to pytanie, Demel stwierdził, że Sikorski mylił się, szczególnie o ile chodzi o Sowietów, ulegając radom Retingera i Litauera, ale był on patriotą i na pewno, gdyby dożył, nie poszedłby na ugodę, tak jak to uczynił Mikołajczyk, a pozostałby na Zachodzie i stałby się (on a nie Anders) naturalnym przywódcą emigracji. I wówczas — jak słusznie przewiduje Łojek (str. 229) — pozbawienie obywatelstwa Polski Ludowej objęłoby w pierwszym rzędzie jego osobę. Prof. Łojek pisze, że podstawą odebrania obywatelstwa było wstąpienie do PKPR, z tym iż Anders „został wyróżniony dodatkową argumentacją” (str. 230). Nie jest to ścisłe, gdyż Anders do PKPR nie wstąpił i dlatego władze Polski Ludowej w stosunku do niego szukały innej argumentacji.

Ogromna większość spośród 76 oficerów występujących na liście pozbawionych obywatelstwa (str. 229) jest bardzo mało znana. Przypuszczam, że jest to pierwsza grupa oficerów, przeważnie zatrudnionych wówczas w Sztabie Głównym w Londynie, którzy podpisali dwuletni kontrakt służby w PKPR. Spośród tych oficerów tylko jednego znałem dobrze osobiście. Był nim „ceniony pionier radiotechniki wojskowej” (Komunikat nr 1/81 Związku Łącznościowców) ppłk prof. inż. Antoni Krzyczkowski, który zmarł w marcu 1981 w Santa Barbara, Kalifornia. Po wojnie wykładał telekomunikację na Polish University College w Londynie. Był on zdecydowanym emigrantem politycznym i przypuszczam, że nie przejął się zbyt wiele pozbawieniem go obywatelstwa Polski Ludowej przez Radę Ministrów, którą uważał za uzurpatorów. Więc nie przywiązywałby tak samo wielkiej wagi do „rehabilitacji”, o której pisze prof. Łojek (str. 231). Przypuszczalnie ogromna większość oficerów znajdujących się na tej liście uważała za obowiązujące nie uchwały Rady Ministrów w Warszawie, a oświadczenie Rządu Polskiego w Londynie z 3 września 1946, zezwalające na wstąpienie do PKPR i rozkaz gen. Kopańskiego z tegoż dnia zakończony oświadczeniem: „Zgłaszam swoje wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i zalecam to podległym mi żołnierzom” (nr 35-ty *Zeszytów Historycznych*, str. 62).



Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w *Zeszytach Historycznych* nr 58-mo opracowanie Leonidasa Kliszewicza o Bazie Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Sztokholmie „Anna”. Sprawy tej Bazy przybliżyła mi powojenna znajomość ze Stasiem Lisem (str. 136 i 142), od którego imienia radiostacja „Anny” miała kryptonim „Stanisława”. Po wojnie ukończył on podchorążówkę łączności, a potem próbował różnych zawodów w życiu cywilnym. Walczył całe życie, ambicja go pogañała,

ale serce nie wytrzymało i biedny Staś zmarł w Kanadzie jakieś dziesięć lat temu.

Staś nie był skory do pozytywnych opinii o swoich zwierzchnikach, ale o kierowniku Bazy „Anna” ppłku Piotrowskim, uprzednio oficerze marynarki wojennej, wyrażał się zawsze w superlatywach. Piotrowski musiał być „człowiekiem na swoim miejscu”, bo wyrażali się o nim również pochlebnie jego przedwojenni podwładni z Wilna, gdzie był szefem wywiadu, a jednym z jego oficerów był wspomniany przez Kliszewicza (str. 168) mjr Fryzendorf.

Niestety trudno by znaleźć podobnie pozytywne oceny, wypowiedziane w stosunku do poprzednika Piotrowskiego na stanowisku komendanta Bazy „Anna”, ppłka dypl. Tadeusza Rudnickiego, zmarłego kilka lat temu w Paryżu. We wrześniu 1939 nie spisał się on nadzwyczajnie, kiedy już 5 września odjechał do dowództwa w Spale ze swojej 19-ej dywizji piechoty, gdzie był szefem sztabu, aby już do niej nie powrócić (A. Blum, „O broń i orły narodowe”, str. 52). Potem w Paryżu „okazało się, że jest starym sikorszczykiem i mężem zaufania Naczelnego Wodza” (Blum, str. 114). Stąd widocznie wynika nominacja do Sztokholmu, gdzie będąc od końca stycznia 1940 do maja 1941, chyba jedną z niewielu spraw, które Rudnicki załatwił do końca, było sprowadzenie do Szwecji własnej rodziny (Kliszewicz, str. 107).

Działalność Rudnickiego w Sztokholmie ocenia ks. Kucharski w swej relacji o podziemiu wileńskim, napisanej w Kujbyszewie w 1942 roku, w sposób następujący:

„Niestety od początku mieliśmy zastrzeżenia co do wyboru osoby ppłka Rudnickiego na to stanowisko i niewiele spodziewaliśmy się po nim. Życie potwierdziło te nasze zastrzeżenia. Sprawy ZWZ prawie nic go nie obchodziły, a natomiast całą jego uwagę pochłoneły różne sprawy prywatnych osób i sprawy wywiadu. Kontakt z nami utrzymywał niezmiernie rzadko i zupełnie nie dbał o jego zorganizowanie” (str. 19).

Mimo to, po odwołaniu ze Sztokholmu, ppłk Rudnicki został mianowany szefem Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, chociaż na krótko (do kwietnia 1942), ale nie było to awans. Na przykładzie Rudnickiego można by studiować umiejętność pewnych osób utrzymywania się na kluczowych stanowiskach, na których nie powinny się znajdować.

Zresztą dobór personelu w czasie wojny był często przypadkowy i trudno dopatrzeć się jakichś systematycznych metod w selekcji i ocenie poszczególnych ludzi.

Z. S. SIEMASZKO

NIEMIECKIE SIŁY ZBROJNE 1920-1945

Lata siedemdziesiąte przyniosły zasadnicze zmiany w poglądach na historię drugiej wojny światowej. Otwarcie archiwów w Kew i udostępnienie historykom dużej części niemieckich depesz radiowych, rozszyfrowanych w Bletchley Park, przedstawiło operacje wojenne w nowym świetle. Równocześnie historycy przeprowadzili poważne studia nad rozwojem niemieckich sił zbrojnych w okresie 1920-1945. Ostatnio ukazały się na ten temat dwa nowe poważne opracowania. Brytyjski historyk wojskowości, płk Albert Seaton, autor znanej pracy pt. „Wojna rosyjsko-niemiecka 1941-1945”, wydał książkę poświęconą historii armii niemieckiej w latach 1933-45¹. Równocześnie ogłoszono drukiem cykl wykładów wygłoszonych w St. Anthony College w Oxfordzie przez niemieckiego historyka dr. W. Deista² na temat odbudowy niemieckich sił zbrojnych w latach 1920-1945.

Dr Deist twierdzi, że historycy zajmujący się okresem 1870-1945 za mało uwagi poświęcili wpływowi niemieckich sił zbrojnych na rozwój wewnętrznej oraz zagranicznej polityki Rzeszy. Przed pierwszą wojną światową szef Imperialnego Sztabu Generalnego v. Schlieffen stał na stanowisku, że wojna, lub groźba wojny, powinny być głównym narzędziem niemieckiej polityki zagranicznej i utwierdzał w tym mniemaniu centralny rząd w Berlinie. W 1905 roku gen. Schlieffen uważał swój sławny dziś plan za jedyną możliwość szybkiego wygrania wojny i nie brał pod uwagę daleko idących konsekwencji zarówno politycznych jak i strategicznych — jak np. wejście do wojny Wielkiej Brytanii — mogących być rezultatem wprowadzenia go w życie. Już wówczas sztab niemiecki przyjmował możliwość katastrofy politycznej i strategicznej dla zapewnienia szybkich sukcesów operacyjnych. V. Schlieffen, a później Hitler, szukali inspiracji w pruskiej historii wojskowości z czasów Fryderyka Wielkiego, Napoleona i wojny francusko-pruskiej 1870/71, nie zdając sobie sprawy z nowej sytuacji, stworzonej przez daleko idące przemiany gospodarczo-społeczne.

Po wojnie minister Obrony Narodowej Rzeszy starał się zachować Reichswehrę jako oddzielną organizację, do której parlament i inne organy systemu parlamentarnego nie miałyby pra-

1. Albert Seaton, *The German Army 1933-45*, Weidenfeld & Nicholson, London 1982, str. 310. £ 16.50.

2. Dr W. Deist, *Wehrmacht and The German Rearmament*, Macmilan, London 1981. £ 20.00.

wa się mieszać. Dzięki temu Reichswehra była siłą, która mogła narzucić taką równowagę społeczną, jaką uważała za pożądaną. W 1926 roku minister Spraw Wewnętrznych Groener uzyskał zgodę rządu na wprowadzenie do budżetu Rzeszy³ sum potrzebnych na nielegalne dozbrojenie. Sumy te nie mogły być dyskutowane otwarcie przez Reichstag i w rezultacie doprowadziło to do systemu, który wyłączył sprawy wojskowe spod kontroli systemu parlamentarnego. Pozwoliło to na dozbrajanie w drodze dekretów wydawanych wyłącznie przez kierownictwo Reichswehry i rząd. Ten precedens został w pełni wykorzystany po dojściu Hitlera do władzy.

Z początkiem 1930 roku, w związku z zatwierdzeniem planu rozbudowy armii do 21 dywizji, minister Spraw Wewnętrznych podpisał dyrektywę ustalającą cele istnienia Reichswehry. Pierwszym celem było zapewnienie stabilizacji wewnętrznej, przez co należy rozumieć niedopuszczanie do jakichkolwiek zmian, które mogły być nawet wynikiem normalnego funkcjonowania instytucji parlamentarnych, jak np. wygranie wyborów przez stronnictwa lewicowe⁴. Widmo rewolucji komunistycznej ciążyło nadal nad rozwojem wewnętrznej sytuacji Trzeciej Rzeszy.

W przededniu dojścia do władzy Hitlera Reichswehra była opanowana przez kadre oficerską o przekonaniach konserwatywnych i nacjonalistycznych, których lojalność wobec władz Republiki była co najmniej wątpliwa⁵.

Dojście do władzy hitlerowców zmieniło sytuację. Niemieckie siły zbrojne zrezygnowały z odpowiedzialności za stabilizację wewnętrzną kraju i skoncentrowały się na zagadnieniach czysto wojskowych. W 1933 roku Blomberg zrezygnował z nadrzędnego stanowiska armii nad partią, nie do utrzymania zresztą w ustroju totalitarnym. Pomimo oporów ze strony korpusu oficerskiego Blomberg napisał dyrektywę, nakazującą udzielenie pełnego poparcia NSDAP. Odpowiedzialność za stabilizację stosunków wewnętrznych oddano w ręce hitlerowców. Z drugiej strony Hitler nigdy nie zapominał roli, jaką Reichswehra odegrała w polityce wewnętrznej Rzeszy, i do końca nie dowierzał korpusowi oficerskiemu⁶.

Paramilitarne organizacje były niezbędne dla rozbudowy armii, dlatego też kierownictwo Reichswehry poparło Hitlera w konflikcie z Röhmem i przymknęło oczy na fakt, że przy tej okazji Hitler zlikwidował innych swoich przeciwników. M.in. zamordował b. ministra Spraw Wojskowych v. Schleichera. Wychowana na wzorach pruskich generałicja przyjęła objęcie stanowiska Naczelnego Wodza przez Hitlera za rzecz normalną, nie

3. Dr Deist, *op. cit.*, str. 9/10.

4. *Ibidem*, str. 18 & A. Seaton, str. 4.

5. Dr Deist, *op. cit.*, str. 18.

6. Dr Deist, *op. cit.*, str. 35.

zdając sobie sprawy, że uważał on armię jedynie za narzędzie podlegające kontroli partii, niezbędne do zrealizowania jego daleko idących celów politycznych, narzędzie, do którego nie miał zaufania. Zaciążyło to poważnie na przebiegu wojny.

Generałowie niemieccy nie zdali egzaminu pod względem moralnym, nie wykazali też spodziewanych po nich walorów zawodowych. Główną wadą dowództwa był fakt, że nie było ono zorganizowane dla prowadzenia dłuższej wojny⁷. System dowodzenia był improwizacją pozwalającą na przeprowadzenie 2-3 krótkich kampanii. Żaden z generałów nie zdobył się nawet na próbę reorganizacji.

Zarówno Keitel jak i Jodl byli całkowicie uzależnieni od Hitlera. Kiedy v. Brauchitsch usiłował protestować przeciwko okrucieństwom SS w Polsce i rozstrzeliwaniu jeńców wojennych na froncie zachodnim, Keitel odmówił przyjęcia do wiadomości jakichkolwiek skarg przeciwko SS lub organizacji partyjnej⁸. Sławny rozkaz rozstrzeliwania bolszewickich komisarzy politycznych spotkał się z protestem ze strony v. Leeba i v. Bocka. W rezultacie partia wycofała instrukcje pod pretekstem, że za rozstrzeliwanie komisarzy odpowiedzialny jest Sicherheitsdienst (SD), co całkowicie zadowoliło generałów. Okupowane terytoria zostały oddane pod kontrolę SS. Korpus oficerski i generałowie *wiedzieli bardzo dobrze* o masowych morderstwach, torturach itp., tym bardziej, że odbywało się to również w strefie przyfrontowej, podlegającej kontroli armii. Kierownictwo Wehrmachtu starało się jedynie uniknąć bezpośredniego zaangażowania armii w tego rodzaju operacje. Powołane do życia w 1941 roku tzw. Einsatzgruppen (SD, SS i policja) działały za wiedzą i często przy pomocy Wehrmachtu. Jediną armią, która nie dopuściła Sonderkommand na swoje terytorium, była armia węgierska.

Kłęska pod Moskwą i usunięcie v. Brauchitscha dały początek rządowi terroru stosowanego wobec generałów niemieckich. Na rozkaz Hitlera generałowie byli usuwani z wojska, zamykani w obozach koncentracyjnych lub po prostu mordowani, jak np. gen. v. Sponeck, dowódca korpusu na Krymie, który za wycofanie się bez pozwolenia Hitlera został aresztowany i skazany na śmierć przez trybunał pod przewodnictwem Göringa.

Szkoda, że płk Eaton nie zaznaczył tu, że — jak podkreśla w swej książce o kampanii rosyjsko-niemieckiej — po klęsce pod Moskwą Hitler uratował armię niemiecką, nie dopuszczając do zbyt szybkiego odwrotu, w wyniku którego grupa armii v. Bocka najprawdopodobniej poszłaby w rozsypkę.

A. Seaton twierdzi, że większość książek wydanych po wojnie przez dowódców niemieckich trzeba przyjmować z dużą ostroż-

7. A. Seaton, *op. cit.*, str. 162.

8. *Ibidem*, str. 184/185.

nością, nie wyłączając znanej książki Guderiana, której autor zupełnie inaczej wygląda w świetle dostępnych obecnie źródeł niemieckich. V. Rundstedt i v. Mannstein, którzy po wojnie głośno krytykowali Hitlera i partię, za życia dyktatora byli lojalnymi wykonawcami jego woli⁹.

W rezultacie zarówno Niemcy jak i Brytyjczyści historycy dochodzą do wniosku, że Reichswehra ułatwiła i poparła objęcie władzy przez Hitlerowców, a później, zdając sobie dokładnie sprawę z sytuacji, nie zdobyła się na przeciwstawienie się woli dyktatora. Przypomnieć tu należy, że próby konspiracji w wojsku przeciwko Hitlerowi nie powiodły się, gdyż ani jeden ze znanych generałów nie zdecydował się stanąć na jej czele.

Poza utrzymaniem stabilizacji wewnątrz państwa, co — jak już to zaznaczyliśmy — w praktyce oznaczało niedopuszczenie do władzy partii o zabarwieniu socjalistycznym, zadaniem Reichswehry była obrona granic Rzeszy. Przed dojściem Hitlera do władzy dotyczyło to głównie Polski. Francja była za silna i v. Seeckt nie widział możliwości rozluźnienia przymierza polsko-francuskiego, był natomiast zwolennikiem zbliżenia z Rosją Sowiecką¹⁰. Rozpoczęto rokowania mające na celu natychmiastowe zneutralizowanie zagrożenia, jakie Polska stanowiła dla granicy Niemiec, a później likwidację Polski i przywrócenie Niemcom ziem przyznanych Polsce przez traktat wersalski. Rosja odniosła się przychylnie do tej propozycji i w rezultacie podpisano projekt „ograniczonej współpracy”, przewidujący dostarczenie Rosji niemieckich funduszy na rozbudowę przemysłu wojennego, pomoc w produkcji nowych broni, a później utworzenie fabryk, które miały produkować dla Niemiec materiały potrzebne do wojny chemicznej, oraz zakładów szkolenia niemieckich pilotów i załóg broni pancernej. Współpraca ta trwała aż do roku 1933 za wiedzą i zgodą wszystkich kolejnych demokratycznych rządów Republiki Weimaru¹¹.

W latach 1923-27 Niemcy zakupiły w Holandii 100 nowoczesnych myśliwców Fokker DXII, początkowo przeznaczonych do użycia przeciw Francji w Ruhr. Później zostały one wysłane do Rosji, do niemieckiej szkoły trenującej pilotów myśliwskich dla przyszłej Luftwaffe w miejscowości Lipeck (Lipetsk?). W tym czasie Junkers budował już samoloty dla wojska w rosyjskiej fabryce w Fili oraz w Szwecji, Rohrbach w Holandii, a Doniers w Szwecji. Jak wywiad francuski mógł o tym nie wiedzieć, trudno zrozumieć¹².

Przewidując możliwość konfliktu z Polską, Niemcy zawsze brały pod uwagę interwencję Rosji przeciwko nam. Przewidy-

9. A. Seaton, *op. cit.*, str. 235.

10. A. Seaton, *op. cit.*, str. 8.

11. *Ibidem*, str. 8.

12. *Ibidem*, str. 29.

wano dwie możliwości: a) akcję ze strony polskich jednostek paramilitarnych (kryptonim Korfanty!). W tym wypadku niemieckie oddziały paramilitarne były uważane za wystarczające dla odparcia zagrożenia, b) interwencję Wojska Polskiego (kryptonim Piłsudski). Po zakończeniu pierwszej fazy rozbudowy Reichswehra miała mieć już możliwość przeciwstawienia się tego rodzaju akcji. Zawarcie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji wywarło zasadniczy wpływ na planowanie dowództwa niemieckiego. Przeszto brać pod uwagę możliwość konfliktu zbrojnego z Polską w najbliższej przyszłości, natomiast za główne niebezpieczeństwo uważano Czechosłowację, popieraną przez Francję i ZSSR. Dlatego też najważniejszym zadaniem było jak najszybsze zlikwidowanie Czechosłowacji.

Planowanie rozbudowy Reichswehry rozpoczęto jeszcze przed dojściem hitlerowców do władzy. Początkowo przewidywano rozbudowę armii z 7 do 21 dywizji i stworzenie rezerw amunicji na 6 tygodni walki. Po 1933 roku, pod stałym naciskiem Hitlera, program rozbudowy stale zwiększano. W rezultacie każdy plan dezaktualizował się w ciągu kilku miesięcy i zastępowano go nowym. Utrudniało to ogromnie zorganizowanie nowej armii i odbiło się na jej wartości bojowej¹³. Na wielkie trudności natrafiano w szkoleniu oficerów, a w szczególności oficerów sztabowych, gdyż traktat wersalski zakazał odbudowy Wyższej Szkoły Wojennej. Najbardziej optymistyczne przewidywania widziały możliwość usunięcia tych braków dopiero w 1950 roku!

Rozbudowa armii i masowe dozbrojenie wymagają równoczesnej rozbudowy przemysłu. Zadaniem centrum politycznego — w tym wypadku Hitlera — było powołanie organizacji, mającej na celu opracowanie planu produkcji, zużycia surowców itd. Hitler nigdy nie rozumiał konieczności istnienia tego rodzaju instytucji. Przed 1933 rokiem dozbrojenie było oparte na realnych możliwościach. Sytuacja zmieniła się szybko po dojściu do władzy NSDAP. Hitler domagał się natychmiastowych rezultatów. Plan obejmujący wszystkie bronie nigdy nie istniał. Brakowało przede wszystkim sformułowania celów i planu strategiczno-politycznego. Niemieckie siły zbrojne do ostatniej chwili nie wiedziały, do jakiego celu mają być użyte i z jakim przeciwnikiem będą miały do czynienia. Możliwość wojny z Wielką Brytanią zaczęto brać pod uwagę dopiero w drugiej połowie 1938 r.

Göring, oficjalnie kierownik planu czteroletniego, Todt, a od 1940 roku minister Uzbrojenia Funk byli równocześnie odpowiedzialni za różne odcinki produkcji wojennej. Część planowania oddano Milchowi z OKL (Luftwaffe). Marynarka wojenna podlegała bezpośrednio Hitlerowi. Wszystkie te instytucje nie tylko nie współpracowały ze sobą, ale często zwalczały się wzajemnie. W razie konfliktu apelowały bezpośrednio do Hitlera. Ten ostat-

13. Dr Deist, *op. cit.*, str. 45/47.

ni podejmował decyzje, zwykle bez porozumienia z zainteresowanymi, wydając szereg często sprzecznych ze sobą dyrektyw.

Podstawą wewnętrznej polityki NSDAP było utrzymywanie wysokiej stopy życiowej; w rezultacie większość przemysłu w dalszym ciągu zajmowała się produkcją towarów konsumpcyjnych, zużywając dużą ilość surowców, których brak dawał się dotkliwie odczuć w przemyśle zbrojeniowym. W lipcu 1941 Hitler podpisał memorandum przewidujące zmniejszenie produkcji sprzętu i zaopatrzenia dla wojska (z wyjątkiem czołgów). Dyrektywa ta nie została cofnięta aż do 1942 roku (po klęsce pod Moskwą). Jako przykłady dezorganizacji planowania dr Deist podaje m.in. plan produkcji paliwa (ropy), który przewidywał odprowadzenie 85 % jako rezerwy, gdy nagle okazało się, że rezerwuary, w których miano przechowywać ropę w ogóle nie istniały. Do prototypu Ju 88 (bombowiec nurkowy) wprowadzono ok. 250.000 poprawek, tak że w końcu wyprodukowano zupełnie inny samolot niż ten, którego Luftwaffe początkowo się domagała.

Po Monachium sytuacja Wehrmachtu pogorszyła się, gdyż Hitler przerzucił część dostępnych surowców do budowy fortyfikacji i na cele marynarki wojennej. Dopiero zajęcie Czech w 1939 dało Niemcom broń dla 15 dywizji piechoty i 3 dywizji pancernych oraz dodatkowe możliwości produkcji. Żaden z autorów nie wspomina o dość ważnym — naszym zdaniem — fakcie, że aż do końca wojny Niemcy nie wykorzystali możliwości przemysłu francuskiego, częściowo z braku surowców, częściowo zaś wskutek złej organizacji i braku planowania. W samym Paryżu działało co najmniej 5 niezależnych od siebie organizacji, mających za zadanie zajmować się kontrolą francuskiej gospodarki.

Pewna poprawa w tej sytuacji nastąpiła w 1942 roku, kiedy to Todt zginął w wypadku samolotowym i Hitler zdecydował się na mianowanie Speera, do którego miał zaufanie, Ministrem Uzbrojenia i podporządkował mu szereg niezależnych dotychczas instytucji. Dzięki temu produkcja samolotów wzrosła z 14.700 do 25.000 w 1943 roku i 37.000 w 1944. Produkcja czołgów z 2.875 średnich i P.J. (Panzer Jäger) + 2.200 lekkich do 17.800 średnich i lekkich + 1.250 P.J. i 10.000 lekkich. Produkcja artylerii w 1942 roku wynosiła (działa 75 mm +) 12.000 + 2.400 dział dla czołgów. W 1944 roku cyfry te wzrosły do 40.600 + 15.300 dział dla czołgów¹⁴.

O. de B. Wehrmachtu wynosiło w 1939 roku 103 dywizje. Mniej niż połowa z nich nie miała wyszkolonych kadr i rezerw. Rezerwowe bataliony zostały użyte dla sformowania nowych dywizji, tak że rezerw prawie nie było.

Kampania polska wykazała duże braki w wyszkoleniu i dyscyplinie. Tylko natychmiastowe załamanie się polskiego oporu

14. A. Seaton, *op. cit.*, str. 128.

wskutek masowego użycia czołgów i lotnictwa pozwoliło nie ujawnić tych braków. Zużycie prochu i materiałów wybuchowych podczas 3 tygodni polskiej kampanii wynosiło 80 % i 167 % niemieckiej miesięcznej produkcji, a rezerw także prawie nie było. Produkcja sprzętu natrafiała na duże trudności z powodu braku surowców. Armia niemiecka rozpoczęła ofensywę przeciwko Francji z 2.574 czołgami, podczas gdy w 1939 roku miała ich 2.980¹⁴. Stworzenie 50 nowych dywizji pochłonęło wszystkie rezerwy sprzętu i zaopatrzenia.

Generałowie niemieccy zdawali sobie z tego sprawę i usiłowali przekonać Hitlera, że armia niemiecka nie wytrzyma dłuższej walki.

Podobna sytuacja zaistniała w przededniu ofensywy Barbarossa. Tworzenie nowych dywizji pochłonęło rezerwy ludzi i sprzętu. Tym razem jednak generałowie niemieccy nie mieli wątpliwości, że potrafią szybko pokonać Rosję. Kampanie w latach 1940/41 były krótkie i zwycięstwo zostało osiągnięte dzięki manewrom, a nie w walce, tak że zużycie amunicji i sprzętu było stosunkowo małe. W Rosji było inaczej.

Przedwojenna Reichswehra była za mała i nie mogła służyć za podstawę do zbudowania tak dużej armii w tak krótkim czasie. W rezultacie w przededniu wojny Hitler dysponował wojskiem uzbrojonym wprawdzie w pewną ilość nowoczesnego sprzętu, ale nie posiadającym rezerw zarówno w sprzęcie jak i w ludziach i niezdolnym do prowadzenia dłuższej kampanii.

Ogólnego planu strategicznego ani gospodarczego nigdy nie było. Przygotowanie desantu w Norwegii jest tego najlepszym przykładem. Z początkiem 1940 roku Hitler spotkał gen. v. Falkenharsta i dowiedział się, że służył on swego czasu w Finlandii. V. Falkenharst został wezwany przez Führera 20 lutego i ku swemu zdumieniu dowiedział się, że o 17-tej godzinie tego samego dnia ma przedstawić projekt planu zajęcia Norwegii przy użyciu 6 dywizji. V. Falkenharst kupił w sklepie kilka przewodników po Norwegii i map, zamknął się w swoim pokoju w w hotelu Kaiserhof i wieczorem przedstawił zarys żądanego planu, który został zatwierdzony tego samego dnia. Na polecenie Hitlera OKW wydało dyrektywę i wysłało ją bezpośrednio do zainteresowanych jednostek z pominięciem sztabu i dowództwa armii (OKH), które dowiedziały się o niej dopiero od dowódców korpusów¹⁵.

W 1942 roku Hitler opanował prawie całą Europę kosztem wciągnięcia do wojny ZSSR i Stanów Zjednoczonych i zmobilizował przeciwko sobie ludność wszystkich podbitych krajów. Było to za dużo na jego siły i nawet wartość bojowa żołnierza niemieckiego nie mogła go w tej sytuacji uratować.

Tadeusz HEINRICH

15. A. Seaton, *op. cit.*

OKRUCHY HISTORII

POLAK NIE POWINIEN MORDOWAĆ POLAKA...*

...MÓWI PUŁKOWNIK WOJSKA POLSKIEGO,
RYSZARD SZEWCZYK (pseudonim)

„SW”: — *Był Pan służbowo związany z generałem Jaruzelskim. Co może Pan o nim powiedzieć jako o człowieku?*

R.S.: — Małomówny, zamknięty w sobie. Znam go jeszcze z czasów wojny, zawsze był taki. Po stracie rodziców stał się wręcz nieprzyjemny dla otoczenia. Tak naprawdę to nikt go nie lubi, może Siwicki, który jest jego osobistym przyjacielem.

„SW”: — *Czy Jaruzelski utrzymywał wcześniej kontakty z obecnym składem WRON i z czyjej inspiracji powstała ta grupa?*

R.S.: — Wszyscy znali się od dawna. Jest to elita, do której nie wiadomo czemu dokooptowano Hermaszewskiego. Oczywiście, że skład został wytypowany przez Moskwę, zresztą każda nominacja, nawet na stanowisko d-cy batalionu musi być zaakceptowana przez dowództwo Układu Warszawskiego. Wykazy nazwisk, wraz z życiorysami, począwszy od zawodowych oficerów przez słuchaczy szkół oficerskich, aż do generalicji włącznie, znajdują się w Moskwie. Są skrupulatnie analizowane przez KGB, więc dobór nie był przypadkowy.

* *SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA*, Łódź, 17/29 kwietnia 1982.

„SW”: — *Czy poza ogólnie znanymi przypadkami presji wywieranych na Jaruzelskiego i KC były jeszcze inne, o których społeczeństwo nie wie?*

R.S.: — Na pewno. Już od chwili utworzenia „Solidarności”, a nawet wcześniej, w czasie strajków na Wybrzeżu. Trwały wówczas manewry wokół Polski i na jej terenie. W jednostkach wojskowych wprowadzono stan gotowości bojowej. Gierek usiłował przekonać Jaruzelskiego o konieczności użycia armii do zdławienia strajków, ale nie dostał konkretnej odpowiedzi. Stan gotowości bojowej nie został odwołany. Później odwołano Gierka i chwilowo nie było w łonie PZPR autorytetu, który mógłby zająć jego miejsce. KC zrobił błąd — powołał nielubianego w Moskwie Kanię. Natomiast radykałów przeczny Gierek skutecznie usunął od władzy; Olszowski był wówczas w NRD, Moczar w NIK, Grabski w Koninie, pozostali na placówkach. IX Zjazd wybrał Kanię — to dobiło przywódców na Kremlu. Teraz należało doprowadzić do takiego chaosu gospodarczo-społeczno-politycznego, który by usprawiedliwiał wprowadzenie stanu wojennego.

„SW”: — *Przygotowania poczyniono znacznie wcześniej...*

R.S.: — Tak. Bezpośrednio po waszym zjeździe nasiliły się ataki na „S”, program i uchwały. Wcześniej sporządzano listy działaczy związkowych i co bardziej „niepewnych” robotników i przysyłano je via II-gi Wydział do Moskwy. Tam również preparowano listy aktywistów partyjnych, którzy rzekomo mieli być likwidowani po domniemanym opanowaniu władzy przez „S”. Na jednej z list znalazł się także Siwak, faworyt Kremla. Plan wprowadzenia stanu wojennego przewidywał szybkie opanowanie najważniejszych punktów strategicznych oraz przejęcie kontroli nad gospodarką, ale głównym celem było rozbicie „S” bez względu na straty ekonomiczne. Strona techniczna przedsięwzięcia była opracowana przez ekspertów wojskowych w PRL i ZSRR. Tam też powstały otoczone ścisłą tajemnicą plany dywersji ideologicznej wśród członków „S”. Plany te powstawały od stycznia 1981. Tylko kilka osób z obecnej WRON znało je dokładnie. Jestem przekonany, że rozkaz przywiózł Kulikow, gdyby znano w Polsce termin wprowadzenia stanu wojennego, na pewno wcześniej musiałyby być jakiś przeciek.

„SW”: — *Rurarz twierdzi, że stan wojenny ogłoszony był już w marcu...*

R.S.: — ...ale nie można go było wprowadzić ze względu na niedopracowanie wszystkich wariantów i co tu dużo mówić, „S” była wtedy zbyt silna. Potem robiono wszystko, żeby doprowa-

dzic do rozbicia wewnętrznego. Ogromną rolę odegrały środki masowego przekazu i... udało się.

„SW”: — *Jak wyglądała selekcja kadry przed 13 grudnia?*

R.S.: — Oficerów wchodzących w skład grup operacyjnych akceptowała Moskwa, natomiast żołnierze służby zasadniczej byli inwigilowani przez podoficerów i wszelkie informacje o nich były nam znane. Do akcji pacyfikacyjnych użyto żołnierzy, którzy nie znali „S” lub byli w niej bardzo krótko. Żołnierzy, co do których były podejrzenia, że mogą się załamać, pozostawiono w jednostkach. Obecnie pełnią służbę wewnętrzną.

„SW”: — *Wiele mówi się na temat „prywatnej” jednostki Jaruzelskiego...*

R.S.: — Chodzi wam zapewne o Piąty Kołobrzeski Pułk Pancerny. Tak, jest to prawda. Jaruzelski szczególnie upodobał sobie tę jednostkę. Potocznie nosi ona nazwę „cyrku”, ale takich cyrków jest więcej. Należą do nich m.in. Szkoła Podoficerów Zawodowych im. Braci Nalazów, Szkoła Wojsk Łączności w Świeciu n/Wisłą, Lubañ Śląski i Krakowska Dywizja Spadochronowa.

„SW”: — *Czym różnią się one od pozostałych jednostek?*

R.S.: — Zaostrzoną dyscypliną, gdzie za najmniejsze uchybienie regulaminowo łąduje się w areszcie, względnie w jednostkach karnych.

„SW”: — *Jak przedstawia się obecnie morale armii?*

R.S.: — To najlepiej widać na ulicach. Apatia, zwłaszcza u młodych żołnierzy. Oficerowie polityczni robią co mogą, ale to niewiele pomaga. Sytuację psuje fakt poboru rezerwy, która zna już „S”. Żołnierze ci przekazują młodszym kolegom masę informacji.

„SW”: — *Jest Pan członkiem PZPR. Czy gdyby Pan miał możliwość wystąpienia z partii, uczyniłby Pan ten krok?*

R.S.: — Oczywiście! Ta partia jest karykaturą komunizmu. Jest niereformowalna i co najgorsze, jesteśmy zwykłymi marionetkami w rękach Moskwy, a wszelkie dyskusje na temat przeszłości partii są jałowe. I tak „góra” nie będzie słuchała „dołu”. Dziwię się cywilnym organizacjom PZPR, że się jeszcze nie rozwiązały. Cała ideologia opiera się na utopijnej teorii. Naiwni są ci, którzy wierzą, że zmienia się coś na lepsze. Zresztą sam Jaruzelski obiecał Breżniewowi, że wprowadzi w Polsce radziec-

ki model komunizmu, a jak to wygląda w praktyce lepiej, żeby naród nigdy nie odczuł tego na własnej skórze.

„SW”: — *Czy widząc co się dzieje, ludzie tej rangi co Pan nie starali się w jakiś sposób wpłynąć na poprawę sytuacji?*

R.S.: — Nic by to nie dało. Swego czasu generał lotnictwa Jan Raczkowski próbował protestować w sprawie dostawy dla naszego lotnictwa fatalnej partii samolotów MIG 21 FF. Z powodu wadliwie działających urządzeń doszło do kilkunastu wypadków śmiertelnych. Raczkowski robił co mógł, interweniował w KC. Związek Radziecki obiecywał przysłać specjalną komisję. Jedy-
nym efektem jego działalności było... przeniesienie go do Ministerstwa Transportu na stanowisko sekretarza stanu. Tyle wy-
wojował, a wypadki jak były tak są nadal. Widzicie więc, że nasza działalność nic by tu nie pomogła.

„SW”: — *Kiedy zniesiony zostanie stan wojenny?*

R.S.: — Obawiam się, że nieprędko. Nawet po jego odwołaniu, życie całkiem nie powróci do normy. Niektóre restrykcje po-
zostaną, po uprzednim zaakceptowaniu ich przez Sejm. Przygo-
towywane są już odpowiednie materiały pod tzw. dyskusję sej-
mową. Niemniej jednak zniesienie stanu wojennego będzie zale-
żało od Moskwy.

„SW”: — *Czy będą prowadzone rozmowy w sprawie porozumie-
nia narodowego?*

R.S.: — Oczywiście, ale będzie to takie porozumienie, jakiego
będzie chciała PZPR i Kreml.

„SW”: — *Czy Trybunał Stanu będzie mógł osądzić poprzednie
kierownictwo?*

R.S.: — Nie. Zresztą Jaruzelski nie dopuści do tego.

„SW”: — *Czy w przypadku pogorszenia się sytuacji ZSRR będzie
interweniował?*

R.S.: — Nie tylko ZSRR, ale i pozostałe kraje socjalistyczne.

„SW”: — *Czego w takim razie należałoby sobie życzyć?*

R.S.: — Rozwagi i jeszcze raz rozwagi. Chciałbym zaapelować
o nietworzenie żadnych organizacji terrorystycznych. Polak nie
powinien mordować Polaka. Jest to mój apel do obu stron.

(wywiad autoryzowany)

WSPOMNIENIE O KSIĘDZU INFUŁACIE MARIANIE TOKARZEWSKIM

Ksiądz infułat Marian Tokarzewski, nazywany przez współczesnych mu księży „kresowym Skargą”, był jednym z tych niezliczonych bohaterów kresowych, których nazwiska i czyny zaginęły w zawierusze dziejów.

Urodził się 2 lutego 1873 roku w Szepinkach na Podolu, w majątku swych rodziców Wilhelma i Eleonory z d. Smolińskiej. Po ukończeniu szkoły średniej w Kamieńcu Podolskim wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu, który był stolicą diecezji żytomierskiej oraz łuckiej i kamienieckiej, skasowanych po rozbiorach Polski ukazem władz carskiej Rosji. Wyświęcono go na kapłana w 1896 roku, w wieku 23 lat. Jego walka z krępującymi wiarę katolicką przepisami była powodem nieustannych konfliktów z administracją rosyjską, a w konsekwencji ciągłych przenosin z jednej parafii na drugą. W ciągu pierwszych dwudziestu lat kapłaństwa pracował w 27 parafiach, był zesłany do klasztoru (w Zasławiu), wreszcie w 1913 roku dekretem generał-gubernatora kijowskiego Klejgelsa został wysiedlony z diecezji łucko-żytomierskiej. Pracuje w głębi Rosji w Jarosławiu, Kostromie i Wołogdzie, następnie na zlecenie biskupa Ciepłaka obejmuje opiekę nad katolikami w całym Turkiestanie, z rezydencją w Taszkencie. Po wybuchu pierwszej wojny światowej pięknie zarysowuje się jego samarytańska działalność. Niesie pomoc, zadziwia energią, budzi powszechną miłość wychodźstwa. Działalność jego staje się w owym czasie popularna w całej Rosji. Są momenty, w których cała prasa rosyjska mówi o ks. Tokarzewskim, np. gdy wystąpił w obronie głodujących dzieci polskich w Jarosławiu. Chlubne świadectwa o jego działaniach z tego okresu znajdziemy w pamiętnikach R. Dybowskiego „Siedem lat w Rosji i na Syberii”. Po wybuchu rewolucji 1917 roku poprzez Jarosław, Kostromę, Krasnowodsk i Taszkient wraca do swej rodzinnej diecezji. Gdy ks. biskup Dybowski proponuje mu parafię św. Aleksandra w Kijowie lub kościół dominikański w Kamieńcu, ks. Tokarzewski prosi o parafię wiejską i zostaje proboszczem w Barze na Podolu. Tu zabiera się gorliwie do pracy, chociaż czasy są trudne i niebezpieczne. Tworzy gimnazjum polskie, organizuje kursy nauczycielskie oraz kilkanaście szkół podstawowych na terenie parafii. Obok pracy duszpasterskiej i oświatowej bierze czynny udział w konspiracji, ma żywe kontakty z POW. Plebania staje się ogniskiem dla działaczy POW. W czasie pogromów Żydów daje schronienie licznym rodzinom żydowskim. Dwa razy skazany na śmierć, został dwukrotnie uratowany postawą tysięcznych tłumów swych parafian. Nie mogąc dłużej pozostawać w Barze, w roku 1920 przybywa do Warszawy, gdzie otrzymuje godność prałata papieskiego i zostaje mianowany przez ks. biskupa Galla kapelanem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, a następnie kapelanem prezydenta Rzeczypospolitej St. Wojciechowskiego. W tym też czasie wydaje drukiem dwie swoje prace: „Straż Przednia” (Polski Instytut Wydawniczy, 1925, str. 287) oraz „Zbierzcie ułamki, aby nie zginęły”, zbiór kazań wygłoszonych w Łazienkach i w Spale. W wypadkach majowych w 1926 roku spełnia rolę parlamentarzysty pomiędzy prezydentem a Marszałkiem Piłsudskim. Zniechęcony do polityki, zrzuca się godności kapelana, zostaje proboszczem i dziekanem w Grodzisku Mazowieckim, następnie w Nowym Dworze k/Warszawy. W roku 1930 wraca na Wołyń, gdzie ks. biskup Sze-

łażek powierza mu wykłady homiletyki i teologii pasterskiej w seminarium duchowym w Łucku. W roku 1931 obejmuje parafię w Kowlu, gdzie buduje kościół. W dowód uznania i zasług Ojciec Święty mianował go w roku 1934 protonotariuszem papieskim. Ogromną troską napawała ks. infułata sprawa polskości Wołynia. Wydał też broszurę, w której zamieścił swe kazanie i wymienił krzywdy jakich doznaje społeczeństwo polskie Wołynia (np. skandaliczny brak szkół). Broszura ta została skonfiskowana, wydał ją powtórnie na prawach rękopisu.

Wybuch drugiej wojny światowej zastaje ks. infułata w Kowlu. Nie opuszcza parafii, roztacza opiekę nad uchodźcami, oddaje do ich dyspozycji całą plebanię, dożywia, okazuje wszelką pomoc materialną i duchową. Zmarł w 1941 roku.

Ks. Tadeusz SWIRTUN

ZBIGNIEW S. SIEMASZKO

„NARODOWE SIŁY ZBROJNE” Odnowa

W czasie ostatniej wojny uformowały się w kraju trzy niezależne ośrodki polityczno-wojskowe: jednym z nich były Narodowe Siły Zbrojne. Były one zjawiskiem całkowicie rodzimym, „bez żadnych interwencji zewnętrznych, czego na przykład nie da się powiedzieć o środowisku AL”. Rodowód swój wywodziły z przedwojennego ruchu narodowo-radykalnego.

Znany autor doskonałych opracowań historycznych podjął nie lada zadanie. Postanowił przedstawić dzieje ruchu narodowo-radykalnego w sposób obiektywny, jak najbardziej wielostronny, bez uprzedzeń, ale i bez gloryfikacji.

Mimo ogromnych trudności, jak np. brak materiałów źródłowych, autor zgromadził wiele wiadomości i powstała niezwykle cenna praca historyczna o bogatej treści, napisana w sposób zwięzły i przejrzysty, której nie będzie mógł pominąć żaden przyszły historyk zajmujący się tym zagadnieniem.

Do nabycia:

Orbis Books (London) Ltd.
66 Kenway Road, London SW5 ORD
Tel.: 01 370 2210

lub u autora:

64 Twyford Avenue, London W3 9QB
Tel.: 01 992 8489.

Cena z przesyłką — £ 5.50.

LISTY DO REDAKCJI

Hollywood, Florida, 30 stycznia 1982 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością przeczytałem doskonałą recenzję Macieja Siekierskiego pt. „Pierwsza polska synteza dziejów Białorusi” z wydanej w 1979 roku przez Ossolineum we Wrocławiu pracy historyka poznańskiego Marceliego Kosmana pt. „Historia Białorusi” — „kraju z którym Polskę łączą wielowiekowe więzy polityczne i kulturalne” (*Zeszyty Historyczne* Nr 58). Autor recenzji ze znajomością rzeczy znalazł w niej wiele błędów i niezrozumiałych sformułowań, szczególnie rażących w pierwszej połowie książki i słusznie zaznaczył, że ta praca „jest oczywiście książką pisaną w specyficznych warunkach krajowych” i z tego względu, jeśli chodzi o czasy najnowsze, „autor 'Historii Białorusi' ściśle trzyma się sformułowań sowieckich”. Już to jedno, pomijając błędy i niezrozumiałe sformułowania, ogromnie obniża wartość książki jako pracy naukowej, która w ostatnich dwóch rozdziałach jest nie tyle historią Białorusi, ile raczej historią bolszewizmu na Białorusi. Trzymając się ściśle sowieckich sformułowań, Kosman białoruski ruch narodowy przedstawia w fałszywym świetle, rażąco nieobiektywnie pisze o proklamowaniu w 1918 roku w Mińsku Białoruskiej Republiki Ludowej (BNR). Nie brak w tej książce i drobniejszych niedokładności, błędów i usterek, na które Autor recenzji nie zwrócił uwagi. Pragnę wskazać na kilka mniej istotnych, lecz rażących błędów. Autor „Historii Białorusi” najwidoczniej zupełnie nie zna języka białoruskiego, gdyż pisze białoruskie wyrazy, imiona i nazwiska w rosyjskiej transliteracji. Nazwisko zaś Hałubok spolszczył na „Gołabek”. Imię pierwszego historycznego księcia połockiego Rohwołoda (X-ty wiek) przekręcił na „Rohwild”. Okropnie razi błędnie napisany wyraz „gistoryja” zamiast prawidłowo „historyja”. Rzecz w tym, że Białorusini cyryliczne „Г” wymawiają jak „H”, a nie jak „G”, jak Rosjanie. Na przykład „Halina”, a nie „Galina”, „harbuz” a nie „garbuz”, „harbata” (herbata), a nie „garbata”, no i oczywiście „Hitler”, a nie „Gitler”. Trzeba jednak przyznać, zgodnie z Autorem recenzji, że chociaż „Historia Białorusi” Marceliego Kosmana nie jest książką zadawalającą, już samo pojawienie się jej na półkach księgarskich i w bibliotekach jest faktem pozytywnym, gdyż „zbyt długo traktowano Białoruś wyłącznie jako bardzo ogólne określenie geograficzne”.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i prawdziwego poważania,

Włodzimierz BRYLEWSKI

Londyn, 8 czerwca 1982.

Drogi Panie Redaktorze,

W recenzji Profesora Halicza (*Zeszyty Historyczne* nr 60, str. 210) zostałem zaszczycony miłą ale mylną wiadomością, że to ja miałem być niby Dyrektorem „Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Londyńskiego”. Według wiarogodnych źródeł uprzejmie informuję, że stanowisko dyrektora „Szkoły Studiów Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich” (S.S.E.E.S.) Uniwersytetu Londyńskiego zajmuje Dr Michael Branch.

Przesyłam najlepsze pozdrowienia,

Norman DAVIES



Szanowny Panie Redaktorze,

W notatce sporządzonej przez L. Muzyczkę i K. Pluta-Czachowskiego zamieszczonej w nr. 60 *Zeszytów Historycznych* str. 227 p.e.) stwierdza się, że już po zajęciu Lublina pogląd na przyszłą formę państwową Polski jako XVII Republiki Radzieckiej podzielał m.in. A. Lampe, który był zdecydowanym przeciwnikiem dalszego organizowania odrębnego wojska polskiego.

Nie wchodząc w polemikę z autorami notatki co do poglądów Lampego, w latach 1942-43 na przyszłość Polski, pragnę jedynie zauważyć, że Lampe zmarł u schyłku 1943 roku tj. na wiele miesięcy przed zajęciem Lublina.

Jeśli Pan Redaktor uważa to za stosowne proszę uprzejmie o umieszczenie tego listu w *Zeszytach Historycznych*.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

Emanuel HALICZ



Waszyngton, 19 stycznia 1982 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem niedawno, przyznając się z pewnym opóźnieniem, nr 55 *Zeszytów Historycznych* z bardzo ciekawym artykułem dawnego kolegi Karola Krackiewiczza o „Przedwojennej Wierzbowej”.

Byłem urzędnikiem polskiej służby zagranicznej od 1926 roku aż do czasu przymusowej rezygnacji w lipcu 1945 roku. Dlatego też lektura tego artykułu była dla mnie specjalnie ciekawa, gdyż odświeżyła mi w pamięci różne fazy naszej służby zagranicznej oraz *dramatis personae*, bądź w Centrali na Wierzbowej, bądź też na placówkach zagranicznych.

W związku z tym nasunęły mi się trzy uwagi, które pragnę przesłać Panu Redaktorowi, jako że nie posiadam adresu autora Karola Krackiewiczza, do którego byłbym inaczej napisał bezpośrednio.

Gdy mowa o trzech departamentach MSZ, Autor podaje nazwiska dawnych Dyrektorów Departamentu Konsularnego (pp. Babiński, Jędrzejewicz i Drymmer), oraz Dyrektorów Departamentu Administracyjnego (pp. Bertoni, Matuszewski i Schimitzek), natomiast pomija milczeniem nazwiska Dyrektorów Departamentu Politycznego, którzy do czasu ustanowienia funkcji Podsekretarza Stanu odgrywali bardzo ważną i odpowiedzialną rolę w MSZ. Mam m.in. na myśli osobę dr. Tadeusza Jackowskiego, któremu na samym początku mojej służby w Ministerstwie służyłem przez kilka miesięcy jako osobisty sekretarz. Gdy w 1927 roku p. Jackowski ciężko się rozchorował,

funkcje p.o. Dyrektora Departamentu Politycznego pełnili kolejno p. Miroslaw Arciszewski i p. Adam Tarnowski.

Drugą uwagę, którą pragnę zrobić — a to ze względu na ścisłość historyczną — to sprawa śmierci Ambasadora Alfreda Chłapowskiego. Na str. 128 wyżej wymienionego *Zeszytu* Autor podaje, że Alfred Chłapowski został na jesieni 1939 roku schwytany przez Niemców i rozstrzelany w ramach jednej z akcji odwetowych. Otóż zostało stwierdzone przez rodzinę i wiarogodnych świadków, że Alfred Chłapowski zmarł w szpitalu w Kościanie na zapalenie płuc. Natomiast na samym początku okupacji niemieckiej w jesieni 1939 roku na rynku w Kościanie zostali rozstrzelani czterej poważani obywatele ziemscy z województwa poznańskiego, między nimi był śp. Mieczysław Chłapowski, właściciel majątku Kopaszewo. P. Kraczkiewicz musiał widocznie pomylić Mieczysława z Alfredem Chłapowskim.

Trzecia moja uwaga odnosi się do sprawy „wyeksmitowania” Ambasadora Jana Ciechanowskiego i członków jego ambasady (str. 130 *Zeszytu*). Niżej podpisany był wówczas I-szym sekretarzem Ambasady, i był ostatnim który opuścił gmach naszej placówki. Gdy dn. 5 lipca 1945 roku otrzymaliśmy notę z Departamentu Stanu zawiadamiającą, że Prezydent Truman przerzucił uznanie rządu polskiego z Londynu do Warszawy (Bierut i S-ka), przypadła mi misja złożenia osobiście w Dep. Stanu noty protestacyjnej przeciwko decyzji powziętej przez rząd USA. Z tą chwilą „nasza” Ambasada przestała istnieć. O ile mnie pamięć nie myli państwo Ciechanowscy nazajutrz opuścili gmach Ambasady, i to z własnej inicjatywy. Ja natomiast zostałem jeszcze trzy dni w gmachu Ambasady by zabezpieczyć m.in. część archiwów placówki, po czym oddałem klucze do Ambasady w Dep. Stanu. W żadnym wypadku ani państwo Ciechanowscy, ani niżej podpisany nie zostali „wyeksmitowani”, lub przymusowo usunięci z zajmowanego przez nas gmachu Ambasady.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania,

Jerzy LASOCKI

8 czerwca 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dr Jan Ciechanowski (p. „Józef Retinger w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913-1941”. *Zeszyty Historyczne* nr 59) ściśle cytuje moje wypowiedzi na temat Retingera w książce „Kurier z Warszawy”, kończy jednak stwierdzeniem: „Nowak rozmawiając z Retingerem był przekonany, że mówi z brytyjskim agentem”.

Jeśli taki wniosek nasunął się z lektury moich wspomnień, to zostałem źle zrozumiany. Napisałem wprawdzie, że „wszystkie zarzuty (wobec R.) sprowadzały się do podejrzeń, że jest angielskim agentem”, ale sam nie posunąłem się do tego stwierdzenia. Z przytoczonej przez p. Ciechanowskiego „treści aktów” brytyjskiej Intelligence Service wynikałoby, że nim nie był. Trudno bowiem przypuścić, by Anglicy posługiwali się człowiekiem tak w ich pojęciu podejrzanym i posądzanym o powiązania z komunistami. Ten brytyjski raport jest zdumiewającym świadectwem ignorancji brytyjskiego wywiadu. Przed siedmiu laty Olgierd Terlecki poświęcił Retingerowi szereg świetnych szkiców, opartych na wnikliwych badaniach przeprowadzonych w Polsce („Barwne życie szarej eminencji”, *Kierunki* 1975-76). Retinger nie był Żydem, więc nie mógł być wiceprezesem polskiej sekcji Bnai Brith. Pochodził z bawarskiej, katolickiej rodziny Röttingerów. Ojciec jego, znany adwokat krakowski, reprezentował przed sądem

polską stronę w słynnym sporze między Galicją a Węgrami o Morskie Oko. Brak Józefa Emil był komandorem polskiej Marynarki Wojennej. Drugi brat Witold służył w lotnictwie. Matka z domu Czerwieńska była córką rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po śmierci ojca młodym Retingerem opiekował się Władysław Zamoyski i jego protekcji zawdzięczał Retinger rozległe kontakty w Paryżu i w Londynie jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Gdy wróciłem do Polski przed Powstaniem Warszawskim, dowiedziałem się z rozmowy z Delegatem Rządu St. J. Jankowskim i dawnym znajomym Józefem Zajdą, na czym polegała misja Retingera. Miał on wy badać, czy kompromis z Rosją oparty na ustępstwach terytorialnych (linia Curzona) i udziale komunistów w rządzie spotkałby się z poparciem stronnictw. Do układu miałyby dojść w drodze bezpośrednich rozmów między RJN (Rada Jedności Narodowej) i PPR.

Przypuszczałem wówczas, że Retinger został wysłany przez Anglików za wiedzą Mikołajczyka. Dokumenty, na które ostatnio się natknąłem wskazują, że chyba było odwrotnie. Jednym z nich jest raport kuriera Marka Celta (Tadeusza Chciuka), złożony po jego powrocie z kraju prof. St. Kotowi. Celt, który należał do kręgu najbardziej zaufanych ludzi Mikołajczyka, zgłosił się do Retingera w bazie we Włoszech „w myśl poleceń Pana Premiera”. Został z nim zrzucony do Kraju i razem z nim powrócił do Londynu. Jak sam pisze, nie było dnia, by nie widywał się z „Salamandram” po kilka razy lub po kilka godzin. W istocie opiekował się tajemniczym emisariuszem jak niańką. Wysłanie Celta w charakterze opiekuna Retingera świadczy o szczególnej troskliwości Mikołajczyka i znaczeniu, jakie przywiązywał do jego misji. Celt wypowiada się zresztą w swym raporcie jako zdecydowany zwolennik koncepcji reprezentowanej przez Mikołajczyka i Retingera, a więc ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji i ugody z komunistami (str. 89).

Drugi dokument to depesza *chargé d'affaires* USA, akredytowanego przy rządzie RP w Londynie, z dn. 11 stycznia 1944, przechowywana w National Archives w Waszyngtonie. Ma ona następujące brzmienie:

Schoenfeld. Ścisłe tajne. Do wiadomości Prezydenta, Sekretarza Stanu i Ambasadora Bidella.

„Druga osoba wspomniana w mojej depeszy z 4 stycznia (1944) wyjeżdża za kilka dni na konsultacje z przywódcami polskiego podziemia. (Depesza ta nie znajduje się w aktach udostępnionych publiczności — przyp. J.N.). Ma on ustalić czy udzielił oni poparcia premierowi Mikołajczykowi w osiągnięciu kompromisowego układu z Sowietami. Twierdzi on, że Mikołajczyk gotów jest okazać 'odwagę' (Mikołajczyk *is prepared to be 'courageous'*) jeśli uda mu się zdobyć niezbędne poparcie tych przywódców. Dodał, że ma nadzieję powrócić w końcu lutego”.

W świetle obu tych dokumentów wydaje się pewne, że misja Retingera, zaplanowana już w początkach stycznia, a więc zaledwie w miesiąc po konferencji w Teheranie, była owocem zmyślenia Anglików z Mikołajczykiem zawartej przez niego w tajemnicy przed jego własnym rządem i Prezydentem, którzy o niczym nie wiedzieli. Cała koncepcja oparta była na fałszywym założeniu, że kosztem ustępstw terytorialnych i za cenę dopuszczenia komunistów do rządu można będzie ocalić niezależność państwa lub co najmniej jego demokratyczny ustrój.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Jan NOWAK

SPIS TREŚCI

Marian Piłka: <i>Deformacje w wykładzie historii w podręcznikach dla szkół średnich</i>	3
Grażyna Pomian: <i>Reżym — Dziennikarze — Solidarność</i>	32
Bronisław Baczko: <i>Pisać listy z Hameryki...</i>	51
Tadeusz Gorczański: <i>Najnowsze dzieje Opolszczyzny</i>	68

WSPOMNIENIA

Stefan Korboński: „ <i>Polskie Państwo Podziemne</i> ” (I) ..	78
Władysław Chudy: <i>W sowieckim więzieniu w Brześciu nad Bugiem</i>	111
E. S. Urbański: <i>Dr Józef Leonard w Ameryce Środkowej (1880-1908)</i>	129

DOKUMENTY

Wera Wąsowicz i Łukasz Socha: <i>Z archiwum Bolesława Bieruta</i> (Komentarze, przypisy i skróty znajdują się na str. 195)	141
Józef Lewandowski (opr.): <i>Memoriał Józefa Gieysztora</i> ..	209
Jan Ciechanowski: <i>Zeszyt Ewidencyjny Gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego</i>	213

KSIĄŻKI

Z. S. Siemaszko: <i>Cazalet, Sikorski, „Anna”</i>	218
Tadeusz Heinrich: <i>Niemieckie Siły Zbrojne 1920-1945</i> ..	222
	239

OKRUCHY HISTORII

<i>Polak nie powinien mordować Polaka...</i>	229
Ks. Tadeusz Swirtun: <i>Wspomnienie o ks. infułacie Maria- nie Tokarzewskim</i>	233

LISTY DO REDAKCJI

Włodzimierz Brylewski: <i>Uwagi na marginesie recenzji Ma- cieja Siekierskiego (Zeszyty Historyczne Nr 58)</i>	235
Norman Davies: <i>Sprostowanie dot. recenzji prof. Halicza (Zeszyty Historyczne Nr 60)</i>	236
Emanuel Halicz: <i>Sprostowanie dot. notatki L. Muzyczki i K. Pluty-Czachowskiego (Zeszyty Historyczne Nr 60)</i>	236
Jerzy Lasocki: <i>Uwagi na temat artykułu Karola Krackie- wicza o „Przedwojennej Wierzbowej” (Zeszyty His- toryczne Nr 55)</i>	236
Jan Nowak: <i>Wyjaśnienia dot. artykułu Jana Ciecha- nowskiego pt. „Józef Retinger w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913-1941” (Zeszyty Historyczne Nr 59)</i>	237

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

